

6. 235-A.

Tom-VI.

BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1518 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wyrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

JAN 29 '38

OCT 31 '39

FEB 29 '40

MAY 31 '40

JUN 30 '40

AUG 15 '40

JULIUSZ SŁOWACKI

VI

SKARBNIKA KLASYKÓW POLSKICH

POD REDAKCJĄ
DRA JÓZEFA KALLENBACHA
PROFESORA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

JULIUSZ SŁOWACKI

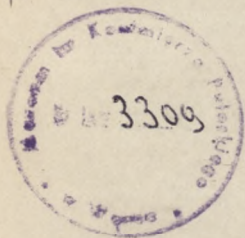
WYDAWNICTWO DZIEL WYBOROWYCH
MARJAN HASKLER
WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAN

ε235a

PISMA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

WYDAŁ, OBJASNIŁ I WSTĘPAMI POPRZEDZIŁ
JOZEF KALLENBACH

TOM VI



**PRESENTED BY
STANISLAW JAN FIGURA
CHICAGO**

WYDAWNICTWO DZIEŁ WYBOROWYCH
MARJAN HASKLER
WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAN

Wszelkie prawa co do wstępów, objaśnień i układu
zastrzegają sobie Wydawca i Księgarnia Nakładowa.



WYDAWCA
KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

KRÓL DUCH.

Originalni grom Stanislaw Figury

Tamistka byli Biblioteki
ZNP w Chicago

132937

June 1990

ER

PRZEDMOWA DO „KRÓLA DUCHA“.

(URYWEK).

Przesyłając wam, bracia, poezye jednego z nieznanych, nieszczęśliwych i umarłych już naszych krajowych poetów, zebrałiśmy się w kilku, aby wam przestać krótką o nim biograficzną wiadomość.

Józafat Dumanowski urodził się na Podolu w wiosce Czer.... należącej dziś do panów Gad....ch. Ojciec jego był kapitanem wojska polskiego za Księstwa. — Matka pochodziła z familii tegoż nazwiska, która, jak się zdaje, pochodzi z Galicyi... Jedna howiem tego imienia niedawnemi czasy mniszka była przełożoną klasztoru we Lwowie — a jak słyszeliśmy — profesor niegdyś uniwersytetu wileńskiego, Gołuchowski — i matka jednego z naszych emigracyjnych pisarzy z tego samego szczepu po kądzieli ród swój wywodzą. — Poeta nasz był z tego imienia ostatnim... a naturą swoją i charakterem zupełnie odpowiedział imieniowi, w którym niby dumanie i smutek przeszły po świecie, w przodkach jego nie głośnie, w nim obudzone i wyśpiewane przed śmiercią...

Wczesnie przez ojca odumarły, bez żadnego majątku, został ciężarem i zarazem jedyną pociechą matki wdowy, która go do Krzemieńca do krewnych swoich dla odebrania nauki posłała... Szlachetna ta i staropolskich cnót kobieta, zamiast wstydzić się pracy, niższej nad stan, w którym się urodziła, osiadła w wiosce powyżej wspomnianej, zaarendowawszy u państwa Gad..... kawał gruntu i chatę prostą — na czynsz wieczny — i tam zawiodła małe, lecz pełne obfitości ziemskiej, gospodarstwo — kilka dziewczek w koszulach i przewiązanych krajką, w złotych łubkach, z kwiatami na głowie, krzątało się w piekarni, żęło w polu, powidła warzyło w sadzie, gdy sama gospodyni domu, matka poety, często w takimże samym, jak dziewczki, ubiorze w białej pikowej spódnicy, z głową odkrytą — już siwą, nie wstydziła się sierpa, gdy praca przynagliła — ręk własnych, gdy ciasto jakie lżejsze zamiesić było potrzeba... Zresztą humoru zawsze wesołego, przez panów wioski lubiona i szanowana — przez chłopstwo nazywana panią „kapitanową“, była głośną na okolicę z lekarskich ziołek i z dobroczynnej zawsze chęci i z błogosławieństwa bożego, które ją widocznie w tej nędzy nie opuszczało...

Opisanie tych rzeczy potrzebnem było dla wyrozumienia stosunku naszego poety ze światem.

Wypadkami politycznemi przerwane w Krzemienieckiej szkole wychowanie — miał bowiem wtenczas lat 15-cie — zmusiło go powrócić na wieś..... do rodzinnego domku..... w którym zastał matkę przywiązaną i chętną. — ale położenie, zupełnie nieodpowiednie rozwijającym się już talentom... Niedość w naukach usposobiony, aby się mógł zająć prywatnem nauczycielstwem, a z drugiej strony nie dosyć silny, aby sobie wesoło plugiem przy śpiewaniu skowronków na chleb zapracował, wiódł życie, można nazwać, pasterskie — bez trzody — świętemu Janowi w tem podobny, a wkrótce i widzeniami i świętą egzaltacją... Bogaty dom właściciela wioski był mu otwarty i życzliwy. Piękne tego domu panie umiały szanować prostotę dumną — i tkliwość uczucia, które w nim tak bujnie się rozwijało... Więcej powiem: dobre i czule Polki przeczuły w tym na pozór prostaku przyszłego kraju poetę... okazywały mu zupełnie równą i siostrzaną życzliwość... wsłajały go w dom swój, a delikatnością sposobów sprawiły, że, często dzielając dworu wytworne, ale piękne i zawsze polskie zabawy, uczuł się nie obcym między pańską rodziną... nie samotnym na świecie... Mimo to wszystko jednak — uczucie w nim męskie, duszy zdrowej i silnej właściwe — potrzeba niepodległości — wszelkie drogi do wybicia się na szersze powietrze zatamowane — obrażone nieraz przez obcą i lekkomyślną młodzież serdeczne uczuć jego tajemnice — jednym słowem poezya serca, często wyszydzona lub nie pojęta, wystawiły go na tyle boleśnych ciosów... że wkrótce, z czumakami zabrawszy się w podróż, dom opuścił — i, naśladować Chodakowskiego — szedł po dawnych ukraińskich kurhanach, odgrzebywaniem pamiątek i powieści zatrudniony... chciwy nareszcie obaczyć to Czarne Morze, o którym mu dawno w pieśniach ukraińskich śpiewano. Ta podróż pieszą — była jedynem w jego życiu wydarzeniem.

Około roku 1838 wrócił do matki — wynędzniały — schorowany — odmieniony zupełnie na twarzy — dotknięty już wyraźnie chorobą umysłu. — Pomimo wszelkich starań słabość ta powiększała się ciągle — w dn... r... skruszyła ciało już nędzne i podobne liściowi... na drzewie.

Pochowany na cmentarzu przy cerkwi, gdzie często siadał i pisał swoje poemata.

Oto jest w kilku słowach skreślona biografia człowieka, który, jak się zdaje, nie żądał wyjść z zapomnienia, ani sobie rokował na przyszłość jakiegokolwiek bądź sławy i głośności... A nam też nie należy uprzedzać sądu publicznego — i los, który go może słusznie pokrył zapomnianym kamieniem, o niesprawiedliwą srogość obwiniać, zwłaszcza, że niepoprawność stylu często obrażała nas samych — a poemata jego nie zawsze, ale w pewnych tylko chwilach usposobienia i zapału głośno czytane, przejmowały nas tym dreszczem spółczucia, który dla nieumiejętnych jest jedyną sądu estetycznego miarą... Sądziemy wszakże, że wydanie tych poematów nie będzie zupełnie bezowocną w literaturze przysługą —

zwłaszcza, jeżeli zastanowi się czytelnik nad dzikością niwy, na której te poemata porozkwitały... nad brakiem zupełnym uprawy... nad nieszczęściem nareszcie losu, ścigającego poetę.

Kilka kronik starych, które zapewno kapitana, ojca były własnością — i gockim drukiem wydana „Jerozolima“ P. Kochanowskiego, w domku matki wdowy wraz z manuskryptami zapyłconemi znalezione, były, jak się zdaje, jedyną strawą duchową — którą ten nieszczęsny i rozmarzony młodzieniec żuł i przeżuwał w dzieciennym wieku. Później... pokazuje się (zwłaszcza w komedjach) iż zaczerpnąć musiał nieco w domu państwa G... ze źródła nowszej nawet francuskiej literatury. Bezład, panujący w ostatnich dziełach, zwłaszcza w filozoficznych rozmowach, świadczy, iż go różne o różnych naukach zalatywały wiadomości... Wszystko to zmieszane razem i pożarte... a potem jakby z jednego ducha poety wyrzucane, zadziwiło, gdyśmy się w pozostałych papierach dokładnie rozejrzeli.

Posyłamy wam teraz pierwszy rapsod rycerski, który się nam zdaje podstawą i zawiązkiem innych poety utworów... Krótkość tego dziełka i oszczędne w nim kolorów użycie, usposobią może czytelnika na korzyść poety i do łaskawego sądu względem dzieł następnych przygotowują... Zawsze zaś odkrycie tych nowych obrazów świadectwem będzie — żywota duchowego u nas... którzy, uciśnieni i podziemnym strumieniem podobni, odzywamy się podziemną ciągłą muzyką — jakby podgrobową — a, duchom podobni z rąk do rąk podajemy sobie lampę żywota...

.

URYWEK PLANU „KRÓLA DUCHA“.

Z AUTOGRAFU AUTORA.

I.

Poeta opisuje przyjsie słowiańskiego ducha od Armenii — ukazanie się jego w rodzie i w królestwie Popiela — walkę jego z duchem napiwowym Lecha — zwyczaje słowiańskie — pogrzeby od Scytów przyjęte i zwyczaj palenia umarłych w łodzi, na wyspach Wołgi zachowywany. — Początek skrzydeł używanych przez husarstwo słowiańskie maluje. Mówi nareszcie o swoim jako Popiel uwięzieniu — i o tem, jako zastał z łańcuchów przez dziewicę Wandę rozkuty.

II.

Napad Germanów i legendę o Rytygierze w tej pieśni poeta maluje — spotkanie się barbarzyńca z resztkami sztuk greckich — dzikość i wrażenie stąd otrzymane — napad na królestwo — śmierć dobrowolną Wandy. Nareszcie tajemnicę tyraństwa w duchu pierwotnych Słowian tłumaczy poeta — i ucisk narodu pod siłą zatrwajającą miecza opisuje.

III.

Wierność pierwszych Słowian i przywiązanie do panów, a razem nieugiętość ducha w męczarniach przedstawia w osobie Harfiarza. Zgon jego — króla okrucieństwo — i ucieczkę wojewody Śwityna opisuje. Nareszcie uczę ostatnią tyraństwa — i zatrwożenie się ducha w Popielu na widok zjawiska niebieskiego — a następnie śmierć jego opowiada.

IV.

Początek sił antychrystowych w Polsce — nawiedzenie Piasta przez anioły — i Rze-Pychy Prometeańską kradzież ducha świętego opisuje poeta; ucieczkę jej z synem Wodanem i pogwałcone przez nią duchy na cmentarzach.

V.

Legendę o Świętopelku, królu Wielkiej Morawy, i o porwaniu jego żywcem do nieba — a następnie o żywocie jego pośmiertnym na Zauber górze opowiada duch poety. O Pysze — i podejściu Słowian przez rzymskiego cesarza legendę śpiewa. Uśpienie słowiańskiego, pod zdradą uciśnionego ludu opisuje.

VI.

Zbudzenie ze snu słowiańskiej potęgi przez Ziemowita — wyobrazę ludu wystawia poeta pod osłoną legendy. Odpór dany Niemcom — sił antychrystowych niemoc ostateczną i zgon Prometeanki słowiańskiej w tej pieśni opowiedziany.

VII.

Nadchodzącą świętość — i roku tysięcowego przecucia ludowe śpiewa poeta. Ukazanie się swoje w Słowiaństwie w osobie Mieczysława tłumaczy. Ślepotę i sny genezyjskie ducha — a potem uderzenie jego przez Harfiarza opisuje — Postrzyżyny — zwyczaj i pieśni przy postrzyżynach.

VIII.

Wysłanie swatów do Czech wiary
uczuciowej

RAPSOD PIERWSZY.

PIEŚŃ I.

I.

Cierpienia moje i męki serdeczne,
I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy, węzową napelnione zdradą...
Powiem... wyroki wypełniając wieczne,
Które to na mnie dzisiaj brzemień kładą,
Abym wyśpiewał rzeczy przeminiełe
I wielkie duchów świętych wojny święte.

II.

Ja, Her Armeńczyk,¹ leżałem na stosie
Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy,
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie
Odzywał do ech ciemnej okolicy.
Niebo zczerniało... ale świeciło się
Grzmotami... jak wid szatańskiej stolicy.
A ja, świecący od ciągłego grzmota,
Leżałem. — Zbroja była na mnie złota.

III.

I duch niewyszły z umarłego ciała
Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;
A nad nim ziemia poruszona grzmiała
I unosiły się duchy rycerzy. —
Trójca widm mój stos ogniem zapalała,
A ja czekałem, aż piorun uderzy;
Tak byłem pewny, że w owe rumiane
Grzmotem powietrze, jak duch, zmartwychwstanę.

IV.

Już przybliżały straszne czarownice
Chwast zapalony i suche piołuny

¹ Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku, na końcu dzieła p. t. *Rzeczpospolita*. (Przypisek Poety).

I, moje blade oświeciwszy lice,
 Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runy;
 Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice
 I trzy siarbazne, ogniste pioruny;
 I tak strzaskały płomienie czerwone,
 Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

V.

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie,
 I o swe ciało już nie utroskana,
 Ani za ciałem płacząca daremnie,
 Cała poddana pod wyroki Pana,
 W Styksie, w letejskiej wodzie, albo w Niemnie
 Gotowa tracić rzeczy ludzkich miana,
 Poszła: — a wiedzą tylko wniebowzięci,
 Czem jest moc czucia — a strata pamięci!

VI.

Tam, kędy dusze jasne, jak brylanty,
 Swe dobrowolne czyniły wybory,
 Moc, utrudzona biegiem Atalanty,
 Szukała tylko szczęścia i pokory...
 Orfeusz między ptaki muzykanty
 Szedł umęczony i na sercu chory;
 A jam pomyślał, że mu śpiewem będzie
 Składać i skrzydła rozszerzać łabędzie.

VII.

Uliszes poszedł w prostego oracza,
 Aby odpoczął po swych wędrowaniach —
 Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza
 I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!
 Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,
 Że mu na ogniach braknie i błyskaniach —
 Ani też myśli, że jest upominek
 Dla ducha więkezy jaki nad spoczynek...

VIII.

Ja sam, z harmonią obeznany młodą
 Własnego ciała, nie chciałem odmiany,
 I siadłem smutny nad letejską wodą,
 Nie usta moje myjąc — ale rany.
 Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą
 Nie płakał mój duch, z ciała rozebrany;
 Ani za wielką sobie brał wymowę
 Otwierać tych ran usta purpurowe,

IX.

Wszakże letejską przykładając wodę
 Do ran — by pamięć boleści straciły —
 Niejedną poniósł na pamięci szkodę,
 Niejeden obraz stracił senny, miły.
 Jutrzenek greckich różaną pogodę
 Duchy mu nagle ręką zasłoniły,
 A pokazały — jako świt daleki —
 Umiłowaną odtąd — i na wieki!

X.

Ani gwiazdźdźce, co się w morzach palą,
 A mają w świetle tęczone kolory
 I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
 Tak błyszczącemi, że morz dziwotwory,
 Delfiny, w morzu swoje łuski skalą,
 I obchodzą je cicho jak upiory;
 A płynąć wierzchem nad niemi nie śmieją —
 Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

XI.

Ani tych gwiazdźdźce jasność tajemnicza
 Tak nie przeraża owe pierwopłody,
 Jak piękność, którą ja poznał z oblicza,
 We mgłach Letejskiej zapomnienia wody.
 Nad nią dźwięk — duchów girlanda słowicza; —
 Pod nią — jakoby złote zejścia schody
 Na świat daleki i zamglony wiodły,
 Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.

XII.

Z tych łąk i z tych puszczy, jakby wiatr poranny
 Pieśnią zapraszał na ziemię szczęśliwą;
 Szedłem... choć strzały numidzkiemi ranny...
 Niepewny, czy śmierć? czy żywota dziwo?
 Czy Irys... którą na świat znosi szklanny
 Obłok?... a tęcze, świecące nad niwą,
 Tyle kolorów i słońce tyle mają,
 Ze ją nad ziemią na światłach trzymają?

XIII.

Ona przedemną do lesistych zacisz
 Weszła... a harfy śpiewały wiatrzane:
 „Dobrze ją poznaj — bo wkrótce utracisz,
 Jak sny, przez dobre duchy malowane;
 Żywot... tysiącem żywotów, zapłacisz —
 A zawsze jedną tę serdeczną ranę

Przyciśniesz w piersi rękami obiema —
Tę jedną smętną ranę — że Jej niema!

XIV.

„Sławę ci damy... lecz tobie obrzydnie —
Serce ci damy... ale spustoszeje.
Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie
Urągał — w Bogu mającym nadzieję“.
Na to Ja: „Niechaj me oczy rozwidnię
Rubinem, który z jej ust światło leje
A nie dbam o to, co mię dalej czeka:
Żywoty ducha — czy męki człowieka!

XV.

„W jedną girlandę męki me uwiążę,
Jak człowiek, który za tysiące czuje,
I tą girlandą, jako świata księżę,
Czoło uwieńczę i ukoronuję;
Niechajże na mnie idą duchy węże!
Niech mię świat walczy otwarcie lub truje!
Niech mię ognistą otoczy otchłanią...
Choćby aż w piekło wiodła — pójdę za nią!“

XVI.

Pamiętam ten głos — i straszne zakłęcie,
Na które odwrzasł mi duch: „To Królowa!“
I całe mego ducha wniebowzięcie
Upadło... A wtem jasność przyszła nowa,
I w tem powietrzu jako w dyjamencie
Ukazał się wid... Piękność... córka *Słowa*,
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...

XVII.

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła:
Szła nad lasami i leciała dołem,
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciąglem oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły-jaśminy i maki-korale.

XVIII.

Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych, niby fala —
Jak atlas, który bierze różne tony
I drząc swe hafty gwiazdziste zapala —

Tak niebo za Nią od północnej strony,
 Gwiazdy swojemi łyskające zdala,
 Różnym się dało gwiazdom połączanym
 Ukazać... w ogniu od zorzy rumianym.

XIX.

Więc czego woda Letejska nie mogła,
 To Ona swojem zrobiła zjawieniem;
 Ze moja dusza na nowe się wzmogła
 Loty... i nowym buchnęła płomieniem.
 A jako pierwszy raz ciało przemogła
 I uczyniła swoim wiernym cieniem...
 Opowiem: — Ja Her, powalony grzmotem,
 Nagle... gdzieś w puszczy... pod wieśniaczym płotem

XX.

Budzę się. — Straszna nademną kobieta
 Śpiewała swoje czarodziejskie runy.
 „Ojczyzna twoja — wrzeszczała — zabita,
 Ja jedna żywa... a ty zamiast truny
 Miałeś mój żywot. — Popiołem nakryta
 I zapłodniona przez proch i piołuny —
 Wydałam ciebie, abyś był mścicielem!
 Synu popiołów, nazwany P o p i e ł e m...

XXI.

„Sam jeden jesteś... ale cię przymioty
 Ojców napelnia... a ja dam dwa duchy:
 Na prawo stanieć jeden anioł złoty,
 Na lewo jeden z krwi i zawieruchy;
 Ci dwaj... ty trzeci... i mój głos jak grzmoty,
 Pędzący w zemstę.“ — To mówiąc, pieluchy
 Moje chwyciła i, trzęsąc nad głową,
 Rzuciła dzieckiem, jak skrą piorunową.

XXII.

Jeszcze nie dorósł, a już karmem duszy
 Zemsta mi była — a nauką zdrada.
 Często bywało, że ktoś włos mi ruszy
 I we śnie do mnie, jak anioł, zagada;
 Gdy spojrzę — liść się tylko zawieruszy
 I w kształt złotego widma wstaje — pada —
 Czasem na moją pierś tumanem runie —
 Ręka mi zadrży, nóż się sam wysunie.

XXIII.

O! pierwsze mego ducha nawałnice,
 Jakże wy straszne wstajecie w pamięci!
 Widzę tę straszną krew, jak błyskawicę,
 W której się mój duch, niby gołąb, kręci;
 Dziś, nieraz, kiedy w czarną okolicę
 I w puszcze wejść... to mię coś tak smęci...
 Że radbym własne wyrywał wnętrzności,
 Albo u bólów swych prosił litości!

XXIV.

Do gwiazdzic morskich tajemniczej jaśni
 Porównywałem to ludu zjawienie,
 Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,
 A miał z jabłoni swój napój i cienie.
 Królowie jemu panowali własni,
 Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
 Mające w sobie całe Polski Słowo —
 I moc i różgę cudów Mojżeszową.

XXV.

Teraz wiem, jako duch pod ziemią widzi —
 A w ślepym często ten cud ujrysz dziadu,
 Którego wiejski ci pies nienawidzi,
 Żórawianemu gdy podobne stadu
 Za nim się wleką duchy — świat zeń szydzi,
 Ale go chłopiek czuje królem gadu
 I wie, że na te żrenicy blachmany
 Biję świat duchów, tęczę malowany.

XXVI.

Te oczy, ręką zasłonił Bożą,
 Czasem pod ziemią idą złota żyła,
 Aż im się ciemne kurhany otworzą,
 Jakgdyby słońce pod ziemią świeciło.
 Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
 Proch ludzki wstaje pod wziętą mogiłą
 I w kształt człowieka znowu się układa,
 Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

XXVII.

Oni to widzą — właśnie, gdy gromada
 Urąga... śledząc zamyśłone czoło.
 Ta mądrość, która cały świat spowiada
 Dawniej perłową wieńczona jemiółą,
 Z królem na tronie lub przy królu siada
 I w płomieniste się upiorów koło
 Zamyka: nie czar... nie próżna guślarka,
 Lecz mądrość — chorób duchowych lekarka.

XXVIII.

Więc wkoło — wioski, w wieńce kaliniane
 Strojne i roki poświęcone duchom,
 Mogiły kozom i pasterzom znane,
 Trzody, dziwiące się ptaków rozruchom,
 Mogiły dawne! dawno zapomniane!
 Dawno oddane mgłom i zawieruchom!
 Z darni odarte...

XXIX.

Czasami tylko jaki zwyczaj dawny
 Indyjski, nakształt złotego upiora
 W lasach powstanie. Kiedy rycerz sławny
 Umrze... to lud go grzebie, jak Hektora:
 Dwanaście koni bije i krwią splawny
 Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora,
 Ubrany w rogi jelenie i w głowy
 Zamienia w ogień... i w szup purpurowy.

XXX.

Wieszczę się jawią w ogniu i guślarze
 Przepowiadają przyszły świat nieznany.
 Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
 Przyprawdzone na świat przez szatany.
 Każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze,
 Cześć ducha, ducha namiętne kapłany,
 Którzy, wyroki uprzedzając Boże,
 Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże.

XXXI.

Wzgarda je wielka ku ciału paliła,
 A duch upajał, jak sok bachusowy.
 Niejedna teraz Druidów mogiła,
 Którą oplata wkoło krzew różowy,
 Kiedy ją słońca strzała wskrós przeszyla,
 I przeszył ogień zorzy brylantowy...
 Gdy wejdiesz w ciemne granitowe bramy,
 Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy.

XXXII.

A jednak ty się nie cofasz przed niemi?
 A — choćby miesiąc był, nie czujesz trwogi?
 Ale jak żóraw skrzydłami ciężkimi
 Próbujeś nowej po błękitach drogi.
 Między głazami, dawniej czerwonemi,
 Między miesiącem i polnymi głogi,
 Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,
 Po których myśli, jak sny, przylatują.

XXXIII.

W takich kościołach, duch z wysokiem czołem,
 Sądząc, że nigdy świat się nie odmieni,
 Obecność wtenczas mię dręczącą kłąłem,
 Nogą trącałem czoła tych kamieni:
 „Padajcie, glazy! przed ducha aniołem!“ —
 Krzyczałem: — „Jako gromada jeleni,
 Przed mą niszczącą myślą uciekajcie!
 Trupy grobowców tych... gińcie lub wstajcie!“

XXXIV.

I nie! Urażał mi ten świat cichością
 I biegiem, co jak zółw, za słońcem chodzi.
 Nad południowych gdzieś łąk zielonością —
 (Bom przewędrował kraj, który mię rodzi)
 Inaczej z trupów postępował kością
 Lud, który palił umarłego w łodzi
 I w mgieł krainę posyłał gościnną
 Z umiłowaną kochanką niewinną...

XXXV.

Ja, syn wyrzniętych ludów... ja, istota
 Nieznana wtenczas na ziemi nikomu...
 Gdy obaczyłem, jako ta łódź złota
 Lepszą się zdaje od ziemskiego domu,
 Jak płomień pod nią huczy i druzgota
 Garście suchego liścia, pęki łomu,
 A na te śpiące, we śnie rozkochane,
 Rzuca swe straszne jutrzénki różane —

XXXVI.

Gdym to obaczył — a wysłuchał śpiewu
 Dziewicy (grobów smętnego słowika),
 Która złotemu się tej łodzi drzewu
 Tak wydawała, jak kwiat słonecznika,
 A już od krain zaświatnych powiewu
 Brała głos nowy i światłość płomyka...
 Już tchem — już ogniem była — już bez ciała —
 Już mgłą — a jeszcze za światem śpiewała; —

XXXVII.

Gdym to obaczył... — tom kupcowi temu
 (Bo kupiec jakiś to był, który gorzał)
 Zazdrościł drogi... sam nie wiedząc czemu...
 Drząc, abym kiedyś duchem nie zubożał,
 Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu
 Światowi niosą — jak lew, nie zesrożał,
 Nie szedł na tamten świat z szatana trwogą,
 Jak duch... na czarnej łodzi... bez nikogo...

XXXVIII.

Prerażon, w lasy wróciłem rodzinne,
 A wkrótce wziął mię Lech król za pacholka.
 Jam oczy groźne miał i ręce czynne,
 I uwiązany cel do wież wierzchołka.
 Trucizny wlano w to serce niewinne!
 A zemsta, jako pierwsza apostołka,
 Ciągłe klóciła mię z ludźmi i z losem —
 A głos jej czasem nie był — ludzkim głosem.

XXXIX.

Więc, ile razy posłucham jej rady,
 (A rada była dla ducha fatalna)
 To widzę, że mi na świecie zawady
 Usuwa jakaś ręka niewidzialna.
 Na działającą moc patrzałem blady,
 Sądząc... że biała mi orlica skalna
 Zlatuje na helm... usiada na czele...
 I drogę moją piorunami ściele.

XL.

Żądałem wodzem być... i wraz dwa wodze
 Krwi rozszalonej piorun w mózg uderzył.
 Ja, co, bywało, za stadami chodzę,
 Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,
 Teraz tak straszny!... że komu ja szkodzę,
 Choćbym się tylko nań myślał zamierzył...
 Choćbym oczyma uderzył po stali...
 W pancerz... i w serce ruszył — wnet się wali.

XLI.

I zczerniał cały świat: a ja, syn borów,
 Patrzałem, jako na las do wycięcia.
 Z pod przyłbic wielkich bladeść mię upiorów
 Trwożyła. Byłem pierwszą ręką księcia,
 Przed sobą dalszych nie widziałem torów,
 Ani dalszego już celu do wzięcia.
 W zamku cedrowym nad Gopłową wodą
 Byłem najpierwszym złotym wojewodą...

XLII.

Tu, patrz! jak straszne są duchowe sprawy!
 Jakie okropne zastawiają sidła!
 Raz, gdy z dalekiej wracałem wyprawy,
 A piorunów się różne malowidła
 Przez długi deszczu włos świeciły krwawy,
 Ja i rycerze ujrzelśmy skrzydła
 Orłów pobitych... w tak wielkiej ilości,
 Jak na cmentarzach gdzieś Germanów kości.

XLIII.

Pierze leżało zmokłe... lecz niektóre
 Skrzydła sterczały z piasku takiej miary,
 że gdym na dziedź wziął i podniósł w górę
 Jedno... to jako wielki upiór szary
 Wierzchem o ciemną kity mej purpurę
 Dostało — wstając leniwe z moczary :
 Niby wyzwany czarodziejstwem runów
 Duch, śpiący w błocie przy blasku piorunów.

XLIV.

Taka w tem skrzydle była tajemnica
 I ludzkość, żem się spytał : — „Powiedz, sępie,
 Czy was, na wiatrach paląc, błyskawica
 Rzuciła w takie nie... i w takie strzępie ?
 Czyście się bili o państwo księżycy.
 Idąc na siebie zastęp przy zastępie?...
 Czyście tu jaki bój toczyli krwawy
 O ścierw?... czy tylko gryźli się dla sławy?!

XLV.

„Powiedz, jak nazwać to pamiętne pole,
 Dziś od błyskawic czerwone rumianych ?
 Gdzie tyle górnych duchów — dziś na dole !
 I tyle skrzydeł leży połamanych?“
 Tom rzekł, w nieszczęścia nauczony szkole
 Litować się łez i mogił nieznanych —
 A wtem ujrzałem, że rycerstwo bierze
 Skrzydła i wtyka sobie za pancerze.

XLVI.

Widok ten nowy, wspaniały!... czas późny!...
 Błyskawic blaski wszędy!... wojsko w dali;
 Gdzie każdy człowiek był, jak upiór groźny,
 Skrzydlaty... w czarnej rozświeconej stali —
 Wszystko tak straszne, żem dreszcz uczuł mroźny
 I krzyknął: „Sława Bohu! — świat się wali!
 Ja pierwszy moją pierśią go roztrączę!
 Ja, duch! — a za mną — wojska latające.“

XLVII.

To mówiąc... skrzydło zmoczone i krwawe
 Przypiąłem sobie tak, że hełm nakryło.
 Ja, biorąc skrzydła... za cel brałem sławę —
 A oni chcieli sobie lotu siłą
 Pomódz do domów... O! jakże ciekawe
 Powody, które rządzą ciała bryłą!
 O! jak są różne przed prawdy mistrzynią
 Orły... choć wszystkie jeden hałas czynią!

XLVIII.

I lecieliśmy do domu weseli,
 Mijając drzewa, i sady, i chaty.
 Rycerze moi przed zamkiem stanęli —
 Jam wszedł, jak anioł czarny i skrzydlaty.
 Karmazyn, który świat od króla dzieli,
 Cały się w gwiazdy rozleciał i w kwiaty.
 Pokazał się król w odbłaskach rubinu —
 Spojrzał — i berło upuścił z bursztynu.

XLIX.

Widziałem, jako łaskawość pogodna,
 Jaskółka siwych włosów, dobroć cicha
 Znikła... a nagle twarz trupia i chłodna
 Zmroziła mię tak, żem stał nakształt mnicha,
 Spuściwszy oczy, patrząc w siebie do dna,
 Żali zwycięstwa mego nagła pycha
 Jakich tajemnych myśli nie wywiodła
 Na jaw i króla w żrenicę nie bodła?...

L.

A on — na moje skrzydła, na te pióra
 Patrząc (które blask wieczorny zapalił
 I okrwawiła tronowa purpura),
 Pobladł i, berłem mię wskazawszy — zwalił.
 Wzięto mię. — Dusza ma czarna, ponura,
 Już mi radziła, abym się ocalił
 Wtenczas, gdy tłumy stały przerażone,
 Z mieczem na króla wpadłszy i koronę.

LI.

Alem się w jednej błyskawicy gniewu
 Na taki wielki czyn nie śmiał posunąć.
 Wołałem, że mi, jak wielkiemu drzewu,
 Przyjdzie tu głowę zachwiać się i runąć;
 Niż z domowego ciemnej krwi rozlewu
 Korzystać... mój miecz w łono starca wsunąć
 I wyjść z wyjętym na słońce orężem,
 Coby się zdawał nie bronią, lecz wężem...

LII.

Wzięto mię... a ja, w podziemnej ciemnicy
 Sam, do filarów przykuty kamiennych,
 Jako pający, ciemni robotnicy,
 Zacząłem z myśli gryzących, bezsennych
 Snuć długie pasma. — Widmo mi przyłbiczy,
 Nakryte orłów skrzydłami płomiennych,
 Pokazywało się. Naramiennice
 Osiadły blade, ścięte Medużnicc.

LIII.

Dusza tak była silna i bogata,
 I taką wielką rządzielką kości,
 Że ciągle echem duchowego świata
 Gadała — ciągle z jego okropności,
 Z tych głębin... gdzie cma niewidzialnych lata
 Jasno-czerwonych słów, sztyletowości
 Szepczących... brała straszną siłę sztychu,
 I tę — jak piorun ciskała po cichu.

LIV.

Kto myślał, że mnie więzieniem uciszał
 I goił burze ducha... ten się mylił:
 Z ducha mi ciągle szedł grzmot — a Lech słyszał
 I czuł, że ja go gryzł — do ziemi chylił,
 Chociażem wtenczas tylko w sobie dyszał.
 A żadnej mocy ducha nie wysilił;
 Gromadą duchów zarządzałem ciemną,
 I te — jak sługi moje — były ze mną.

LV.

O! wy, którzy się nigdy nie spotkacie
 Z prawdziwą twarzą waszego tu stróża!
 Dla których żywot widzialny jest w chacie,
 A Bóg w błękitach próżnych się zanurza;
 Dla was są próżne tych czynów postacie —
 Dla innych... ducha ton i straszna burza,
 Owiewająca moją pieśń żalobną,
 Z twarzy do innych rapsodów podobną.

LVI.

Raz o północy, kiedym dyszał gniewny
 I sądził, że tu jakaś mara biała...
 A tam... kształt jakiś czarny i niepewny...
 Owdzie zaś gwiazda biegła i spojrzała: —
 Ujrzałem lice precudne królowny,
 Której z rąk blasku różanego strzała
 Przez proch więzienia i przez pajęczyny
 Szła — zamieniwszy jej ręce w rubiny.

LVII.

Splecione do nóg, złociste jej włosy
 Wlokły się prawie po głazów zieleni,
 Gdzie zakończone, jak dwa złote kłosa,
 Kwiatkami z drogich błyszczących kamieni. —
 Te kwiatki — rzekłbyś — że dwa żywe losy
 Twarzą aniołów ze światłych pierścieni
 Patrzą się w górę... uczepione skrycie
 Do nóg, idącej falą, Amfitrycie.

LVIII.

Te kwiaty z żywych klejnotów się jawią
 W pamięci mojej przed rysy innemi.
 Reszta mgłą. — A mgły moje tak ją krwawią,
 Żem nie spróbował o niej śnić na ziemi;
 Lecz szaty jeden fałd wiecznie mi stawia
 W oczach pamięci, duchy... i z białemi
 Nózkami do mnie te kwiaty idące,
 Jak dwa tęczowe na ziemi miesiące.

LIX.

A ja gdzieś w głębi... do granitnej nory
 Schowany... niby kłab piekielnych duchów,
 Wyzwany światłem w ohydne kolory,
 Jak zbiorowisko członków i łańcuchów,
 Skrzydły zjeżony... jak piekielne twory —
 (Które my znamy na ziemi z posłuchów,
 Słyszac, że niegdyś rodziła natura
 Smoki, w płomienie ubrane i w pióra)...

LX.

Ja — pomny na to, żem tronowi służył,
 A doznał zdrady — choć nie miałem winy,
 Sądząc, że mi się Lech aż krwią zadłużył —
 Dotknięty okiem królewskiej dziewczyny,
 Aż skrzydłam na nią moje brudne wzburzył
 I z piór pokazał oczy... cały siny...
 Z takim sił moich gniewnych natężeniem,
 Żem ją mógł wzrokiem spalić, jak płomieniem.

LXI.

Biedne my duchy! Zawsze z jednej schedy
 Brać musim nasze co piękniejsze szaty.
 Oto błyszczący kłem smok Andromedy!
 Oto ów drugi straszny wąż skrzydlaty!
 Który na słońce idzie w księgach Edy,
 I gwiazdy... niebios lazurowych kwiaty,
 Ogonem zbiera, w swe czerwone płuca
 Wchłania... i z ogniem serdecznym wyrzuca.

LXII.

Na nią ja straszny, piekielny i mocny —
 A tem straszniejszy, żem był nieszczęśliwy,
 Wyiskrzył cały oczu blask północny,
 Więcej wtenczas jej — niż wolności chciwy. —
 Jak mi ów czysty duch wtenczas pomocny
 Otworzył wrota? (cichością oliwy
 Do zamilczenia jęków przymuszone)
 Nie wiem — to wszystko poszło w mgły czerwone...

LXIII.

On jednak — ten duch — nie wiedząc, co czyni,
 Jednem niebaczmem słowem pchnął mię w górę.
 Ona — ta dziwna na harfach mistrzyni,
 Mająca duchów niebieskich naturę,
 Czytała w jakiejś Sybillijnej skrzyni,
 (Może przed wieki będąca za córę
 Rzymianom), że jej koronę na głowie
 Zerwą na koniach lecący orłowie.

LXIV.

A ten sen dawny tak jasno wyrzucił
 Z drugiego ciała swoje dawne twarze,
 Że ojcu rzekła: — a ojciec zasmucił
 Czoła... i miał już przywołać guślarze,
 Sny tłumaczące. — Gdym ja nagle wrócił...
 Skrzydlaty orzeł — i moje husarze
 Przed zamkiem rzędy długimi ustawił,
 I sen jak w jasnej błyskawicy zjawił.

LXV.

To mi nieszczęsna powiedziała Pani,
 Jakoby sama siebie winująca,
 Że wtenczas śniła — gdy w skrzydła ubrani
 Spełnialiśmy sen przy blasku miesiąca
 W ogniu piorunów. — Lecz ciemni szatani,
 Których moc jedną mocą ludzi trąca,
 Sprawili: — że snu na nią malowidła —
 Na orły spadła rzeź — a na mnie skrzydła.

PIEŚŃ II.

I.

Księżyc był pełny i gwiazdy świeczniki
 Świeciły jasno na niebios lazurze,
 W trawach śpiewały skrzeczki i świerszczyki,
 Zamek stał cichy na piaskowej górze:
 Zimno północne i traw zapach dziki,
 I serce, smętnie bijące w naturze,
 Dwa razy mocniej zagadało do mnie,
 Gdy ona przy mnie... i koń był koło mnie.

II.

Na jednym ręku niosła swe warkocze;
 A drugą północ wskazała odludną.
 Na to ja rzekłem: „Na północ nie wkroczę,
 Bo tam jednemu przeciw burzom trudno;

Lecz w koniu do krwi ostrogi umoczę
 I będę pędził, aż drugą tak cudną,
 Jak ty, pokażą mi ziemskie narody,
 Choćby królową ognia albo wody!

III.

„Jeśli nie... wrócę, jak straszdyło krwawe.
 A ty pamiętaj, jaki stąd ucieka
 Cień, obalony miesiącem na trawę
 Z konia, ze skrzydeł orlich i z człowieka.
 Miesiąc mu daje tę straszną postawę,
 Wiatr stąd wypędza, a nieszczęście wścieka,
 A jeśli Pan Bóg go wichrem oszczędzi,
 Może napowrót grom go tu przypędzi“.

IV.

To mówiąc, ręką pogroziłem światu,
 A tem wścieklejszy, że sam i bezsilny.
 Gwiazdy na polach czystego bławatu,
 Oczy otwarte i słuch miały pilny.
 Na wschodzie wstęga smętnego szkarłatu
 Świeciła... szarym równinom omylny
 Kształt nadawając, że pod owe zorze
 Tak się zdawały płynące — jak morze.

V.

Dyjana — jak liść wierzby — już zielona,
 Już jako róży liść różano-złota,
 W ognistych się mgieł zanurzała łona,
 Zmienna, jak w sercu młodzieńcem tęsknota.
 A jam skrzydlate obrócił ramiona
 Wschodowi — chciwy nowego żywota,
 I uciekałem, jak duch z bladą twarzą,
 Więcej przed myślą moją — niż przed strażą.

VI.

Dzisiaj przez ducha cały świat odkryty,
 Cały wiadomy. Wtedy — tajemniczy,
 Jak upior — złoty, a we krwi umyty,
 Złotem cię dziwu wabił ku zdobyczy,
 A krwią ohydzał wszelki czar zdobyty,
 Krzycząc, jak dziecko przydławione krzyczy,
 Gdyś go ucisnął, — a tarczy błysnięciem
 Takiś wywołał strach, jak objawieniem.

VII.

Po ciemnych puszczech, gdzie się błakał — gnana
 Wichrami straszna przyszłości orlica,
 Kto mię napotkał — myślał, że szatana!
 Bo wszystko widział wprzód, niż moje lica,
 Zbroję, i skrzydła, i młot u kolana,
 I dzidę, która gorzała, jak świeca,
 Między sosnami, samych niebios blisko,
 Miedziane mając ostrze — jak ognisko.

VIII.

Na jednym pustym śród sosen smętarzu,
 Spotkałem smętne i dzikie Germany...
 O! duchu! dawnej przeszłości malarzu!
 Ty jeszcze widzisz te sosnowe ściany,
 Wozy, ogniska, twarze przy rozżarzu,
 I rzymskie z białych pieszczeli kurhany;
 A na nich orły, wydarte legionom,
 Podobne lampom złotym i koronom.

IX.

Ty jeszcze widzisz i dziś pytasz siebie,
 Kto ci przyczynił głosu i języka?
 „Liczni — krzyknąłem — jak gwiazdy na niebie! —
 Straszni, jak piorun, gdy niebo odmyka!
 Przez was świat wytnę! pod wami pogrzebię
 Ja, syn popiołów — ojciec mogilnika! —
 Ur-ra-ha!...“ Gwiazdę pokazałem białą
 Dnia wschodzącego lasom. — Wszystko wstało!...

X.

Wszystko! — Dziesiątki całe groźnych kroci
 Wstały gotowe na rzeź urahanną...
 Wszystko!... Na boku tylko śród paproci
 Białością swoją mnie zadziwił szklaną
 Kształt jakiś, śpiący, cudownej dobroci
 I ciszy, zorzą oświecony ranną,
 Zwalony w dzikich trawach, przy strumieniu,
 Posąg... w jutrzeńki światłach, jak w płomieniu...

XI.

Rzekłem więc: „Czy to jaka jest królowa
 Wyrzniętych ludów? nieskalanej bieli?
 Którą tu smętnie czarujące słowa
 Na fijołkowej uspiły pościeli?“ —
 Wtem barbarzyniec ją tak ciał, że głowa,
 Jak lampa, która ciemność rozweseli.
 Skoczyła... chwilę na błękicie trwając,
 Jak gwiazda... potem błysnęła spadając...

XII.

A ja, zawrząwszy gniewem... i brzeszczota
 Dobywşy... tego barbarzyńca w czoło
 Tnę tak, że jako grenada się złota
 Rozwalił ów łeb... tu połą... tam połą...
 A ja ów zegar widzący żywota
 Z tajemnicami, żył czerwonych ziolo,
 Idące jeszcze wszystkich sprężyn ruchy,
 Porównywałem dwie głów, jak dwa duchy.

XIII.

Ledwom uczynił to... nowe mi moce,
 Zapewne statuy zwołane zemśczeniem,
 Przybiegły w pomoc... tak, że chociaż proce
 Cisnęły na mnie za ów mord kamieniem,
 Jam był jak piorun, gdy lasy druzgoce!
 I napełniłem ten lud przerażeniem,
 A w przerażeniu — takim wielkim żarem,
 Że mię ukochał i nazwał — Kiejzarem.

XIV.

Dziś tam głęboki sen w tej puszczy lata!
 A może jeszcze posąg biały leży!
 A może jaka nadistrowa chata
 Mówi powiastkę moją... i nie wierzy!...
 Ani wie, jako na zniszczenie świata
 Posąg zemszczony przysłał mi rycerzy
 I, obaczywszy mnie, jak burzę ciemną...
 Duchy gwiaźdzące zawiesił nademną.

XV.

Nie wiedzą ludzie, przez jakie ja tony,
 Przez jakie czyny, przez jakie męczarnie
 Zebrałem owe duchów milijony?
 Które, gdy wezwę, to mię strach ogarnie!
 Bo ze słońc różnych są i z różnej strony...
 Jako girlandy w chmurach i latarnie
 Pokazują się — kiedy sam nie zdołam
 Czynić — a one na pomoc przywołam.

XVI.

Z barbarzyńcami — sam — na uroczyskach —
 Człowiek-duch, pilnie uważałem cuda,
 Które się jawią przy ludów kołyskach,
 A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;
 Lecz zaszczepienie przy piorunnych błyskach
 Odbyte, a strach w powietrzu i nuda,
 Które panują takim chwilom świata,
 Trwożą — jak pianie kurów u Piłata...

XVII.

Zda się, że ciągle ptaki ranne pieją...

A pianie smutne jest, jak krzyk dziecięcy;
Przedrannym strachem niebiosą ciemnieją,

Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny...
Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją,

I przerażeni cichością godziny,
Gotowi zaprzeć się Bożego ducha,
Obzierają się, jak zbójce — czy słucha?

XVIII.

Jam to czuł, mimo, że krew moja biła

Jak piorun w żyły, że hełm od niej dzwonił,
Kita się ogniem czerwonym paliła,

A młot skry takie, jak miesiące, ronił;
Koń gadał... dzida rosła... szabla żyła...

Wiatry dawały rady... obłok bronił...
O złym dniu wrzaski ostrzegały kruce...
O dobrym złote żórawiane klucze. —

XIX.

Przez wszystkie władze ziemskie ostrzegany,

Wpadłem na ziemię moją nieszczęśliwą;
Lech nie żył; a lud jego zabijany

W królownę patrzył, jako w gwiazdę żywą...
Ona też pancerz złoty, malowany

Kwiaty różnymi, jak słoneczne dziwo,
Pokazywała w strasznych walk kurzawie,
Podobna białej Anhelicy — Sławie.

XX.

Koło niej ciągly tabor z żywych ludzi,

Zbrój czarnych, mieczów, tarcz — nad nią sztandary.
Ilekróć wieczór mgłami się zabrudzi,

To jako ptaki nocne albo mary
Wstają po bagnach Wenedy i Czudzi,
Zółte Połowce, nadmorskie Tatary,
I w twarze nasze strzał tysiącem brzęczą:
A nic, gdy biją — straszniejsi, gdy jęczą.

XXI.

Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie

Różnych narodów i różnych języków...:
Gdy te ludyszcza przy Wisły korycie

Przyparłem do fal falą moich szyków.
Aż mi o jasnym wyprawili świcie

Najstarszych z wojska swego tysiączników,
Prosząc o pokój i o ziemi bryłę
Taką... że ledwo dla nich — na mogiłę.

XXII.

Ja wtedy, pod lwią skórą rudozłotą,
 Siedząc na prostej powórze Germanów,
 Rzekłem: niech pierwiej dziewczęta rozplotą
 Warkocze — córki najpierwszych supanów,
 Niech sama Wanda, płaczem i tęsknotą
 Zmiękczona, przyjdzie nam do roztruchanów
 Nalewać winą... Niech ją złotowłosą
 Germany moje na tarczach podniosą:

XXIII.

A gdy przez ludy dzikie okrzykniona
 Królową, z tarczy mosiężnej księżycą
 Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona!
 I nasze dzikie dusze pozachwyca —
 Ja wtenczas drżące otworzę ramiona,
 Aby zleciała w nie, jak gołębicą,
 I wyprosiła usty różanemi:
 Co chce?! niebiosa całe — i pół ziemi?!...

XXIV.

Z tem stary Śwityn i Czerczak, posłowie,
 Odeszli. A mnie jej postać, wprzód senna,
 Zaczęła jaśnieć, jako słońce, w głowie,
 I coraz bardziej jawić się płomienna.
 Więc potem, kiedy ległem na wezgłowie,
 Cała mi w oczach ognista Gehenna
 Błysnęła, ciągle piorunami pruta,
 Ciemna, czerwona parami, jak huta.

XXV.

Na piersiach darłem skórzane odzienie,
 Ale do łoża byłem jak przykuty.
 Wtem ona weszła w te straszne płomienie,
 Jak duch, tęczami różnemi osnuty;
 Nad nią, niby z gwiazd grających pierścienie,
 Wiązały jedną pieśń na różne nuty —
 Dzwoniące, cudne! jakieś gwiazdy śliczne!
 Niby powietrzne narzędzia muzyczne.

XXVI.

Słyszając te głosy, z którymi dziewczyna
 Szła na mnie, z ciała mego wyleciałem.
 A ona w ogniu czerwona i sina,
 Obracająca powietrznym chorałem,
 Jako skrzydłami powietrznego młyna
 Kręcąc... przywiodła duch — że włosy rwałem;
 Przez wszystkie jęki i tony i zmiany
 Idący za nią w ton — jak zwaryowany.

XXVII.

Jeszcze noc była — a ja, hełm na głowę
 Włożywszy, wsiałem na koń... pędzę cwałem.
 Pamiętam szare powietrze perłowe
 I zamek, wieży sterczący kawałem
 Nad Wisłą... gdzie lud tę swoją królowę
 Otoczył ludzkim i ceglanym wałem.
 Tam przyleciawszy, w róg mosiężny dzwonię —
 Grzmię — aż mi wszystkie oderżały konie.

XXVIII.

Wychodzi siwy Śwityn wojewoda,
 Ze snu czerwone przeciera źrenice.
 „Idź — rzekłem — bo mi słów wczorajszych szkoda,
 Zanadto ostre pokazałem lice;
 Niech mi królowa wasza jasna, młoda,
 Naleje czary, podniesie przyłbicę,
 A może łatwo ten rozkaz wykona:
 Pieśń mi zaśpiewać... paść w moje ramiona“.

XXIX.

Nic nie rzekł Śwityn, lecz mię brzegiem wody
 Prowadził, kędy stał tłum ludu mały.
 Rybacy srebrne trzymali niewody;
 Kilka świec (choć już ranek błyszczał biały)
 Nieśli kapłani, z lutniami rapsody
 Siedli na zrębie jednej małej skały,
 Pod bladą wierzbą... mgłą ranną okryci —
 Na wzgórzach w zmroku zapalono wici...

XXX.

Na łące dziewy i panny służebne
 Ujrzałem, tam i ów się krzątające.
 Te niosły kwiaty, kadzielnice srebrne,
 Dyadematów złotych półmieszące;
 Inne — bławatki do wieńca potrzebne
 Zbierały w trawach — kolorów tysiące
 Rzucając w srebrne powietrze, w mgły szare,
 Niby wiślanym duchom na ofiarę.

XXXI.

Dawny świat — obraz dawny wywoływałam!
 Lecz ileż razy różaność przedwschodnia
 I kwiaty, które mgłą okryte zrywam,
 I leśne ptaszki, budzące się do dnia,
 I tęcze, których do myśli używam,
 Gdy się zapali mój duch, jak pochodnia,
 Przypominały obraz on tak rzewny!...
 Ubranie martwej na łąkach królowny...

XXXII.

Jak miesiąc była, kiedy z niego zetrze
 Pierwszą po złotą słońce w dzień jesieni,
 A on się topi w błękitne powietrze
 I lekko swego czoła zarumieni,
 I nad girlandą lasów, gdzie na wietrze
 Drżą liście złote przy liściach z płomieni,
 Pełny — okrągły — blady się przemienia
 W mgłę... jak cudowna twarz srebrnego cienia...

XXXIII.

Taka jej bladość! nieco ku błękitom
 Nachylona już zgonu okropnością,
 Takie ust perły! Wisły Amfitrytom
 Z upiorną niby odśmiejnioną złością.
 Zresztą — spokojnie się onym kobietom
 Dawła stroić modrzewiów ciemnością,
 Koroną złotą, wieńcami z bursztynu —
 A strach powiększał trupa w oczach gminu...

XXXIV.

A cóż dopiero! gdy ja groźne lice
 Odkryłem, z hełmu spojrziałem surowo
 I połamawszy miecza... w błyskawicę
 Cisnąłem jego kawałki nad głową;
 Nademną ducha mrok i złote świece
 Miecza nad kitą moją purpurową,
 Jak zawierucha olimpijska wstały —
 Mój duch... na hełmie stanął... w ogniach cały.

XXXV.

Krzyk pierwszy, który z ust wyszedł zwierzęcy,
 Już niepodobny krzykowi człowieka,
 Zbudził Germanów całe sto tysięcy:
 I szli, jak morze huczące zdaleka.
 Stos wystawiłem okropny! książęcy!
 Taki wysoki, że Wiślana rzeka
 Na białych trupów zatrzymana murze,
 Stała — cała, jak upiór w purpurze.

XXXVI.

Lecz pierwej, nim ją oddałem płomieniom,
 O! ileż strasznych słyszała lamentów!
 „O! włosy! nie dam ja waszym pierścieniom
 W ogniu z wiślanych oschnąć dyjamentów!
 Każę podziemnym zamienić się cieniom
 W gmachy filarów pełne i zakrętów,
 W alabastrowej cię położę trumnie,
 Każę strzedz wieków śpiewacze — kolumnie.

XXXVII.

„Zbalsamowaną... wiecznym zdjętą spaniem
 Cicho na białych atlasach położę...
 Sam przyjdę... jak lew, legnę... i wzdychaniem
 Śmiertelnem twój sen spokojny zatrwożę.
 Więc może wstaniesz? i pocałowaniem
 Dasz mi ocknienia światłości i zorze?
 I słuch mi wezmiesz w tych podziemnych cieniach
 Coś czytająca... wiecznie... na kamieniach?...

XXXVIII.

„W kraju bez słońca, bez gwiazd i księżyca,
 Gdzie wiecznie smętno, posepnie i głucho;
 Ja, rycerz, jako śpiąca nawałnica
 Z otwartą, szklaną żrenicą i suchą;
 A ty — jak moja smętna czytelnica,
 Perła po perle, ton leżąca w ucho,
 Taka wyrazów i pieśni mistrzyni,
 Że pieśń z tysiąca lat... chwilę... uczyni!“

XXXIX.

Tom rzekł, pośmiertne przeczuwając rzeczy
 I głosy. I znów zajęty pożarem,
 Chciałem ją złożyć na gwiazdnicach z mieczy,
 Upowić krwawym rycerskim sztandarem!
 I z onej ziemi, gdzie ciało kaleczy
 Słońce niewczesnym i niehumanym skwarem,
 Uciec w Islandów wyspę zamrożoną,
 Ogniami siedmiu wulkanów czerwoną.

XL.

„Tam ją — krzychałem — gdzieś na lodowiskach
 Złożę, jako kwiat ujęty w kryształ!
 I przy wulkanów rubinowych błyskach
 Oplómię posadzę na skale —
 A sam z dzikimi orły na urwiskach
 Dzikszy, niż burze, straszniejszy, niż fale,
 Gdy góry będą swoje ognie zionąć,
 Mrozom się dam zgryźć! i ogniom pochłonać!“

XLI.

Tak mój duch w kształty się piramidalne
 Wyrzucał, dawną tryskając naturą;
 Tak nowe ciała łańcuchy fatalne
 Targał i piorun zawsze miał pod chmurą. —
 Potem więc roki się zebrały walne
 I mnie okryły Lechową purpurą.
 Lud cały strachem ohydnie znikczemniał —
 Jam siadł na tronie, zmroczył się i ściemniał.

XLII.

I któżby to śmiał w księgi ludzkie włożyć
 Dla sławy marnej, a nie dla spowiedzi? —
 Postanowiłem niebiosą zatrwożyć,
 Uderzyć w niebo, tak jak w tarczę z miedzi —
 Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,
 I kolumnami praw, na których siedzi
 Anioł żywota, zatrząść tak z posady,
 Aż się pokaże Bóg w niebiosach — błądy...

XLIII.

A nie Bóg nad tą żywota fortecą
 Zgwałconą twarzy pokaże, to przecie
 Komety złote na niebie przylecą
 I bliżej oblicz ukazą na świecie,
 Nad zamkiem swoje ogony zaniecą
 Jak widma — jedno — i drugie — i trzecie...
 Jeśli nie złękę się, a krew mię splami...
 Kto wie?!... jak słońca przyjdą tysiącami!

XLIV.

Niebiosą pełne widziadeł i twarzy
 Słonecznych! może z krwawemi oczyma! —
 A tu koło mnie powietrze cmentarzy
 I ciągną burza, wiatr, ognie i zima,
 Wichry skrwawione, głos trupów z kościarzy,
 Słońce poblednie, księżyc się zatrzyma,
 Gwiazda zajęczy jaka lub zaszczeka?
 Wszystko pokaże... że dba o człowieka!...

XLV.

„Jeśli nie — rzekłem — jeśli z tym motłochem
 Postąpię sobie, jak król zwaryowany,
 A żywot, jak wąż, schowa się pod lochem,
 Jak gdyby nie czuł w sobie żadnej rany?
 To ludzie są proch! i ja jestem prochem,
 Na jeden tu dzień, jak miecz ukowany!
 A tem straszniejszy — że go własne siły,
 Nie duchów ręce, z ziemi wyrzuciły“.

XLVI.

Zaledwo ta myśl poczęła się we mnie,
 Wzrok zaraz wydał ją... jasny... i suchy...
 Wchodzący w myśli ludzkie potajemnie,
 Aby tam widział w kościach, czy są duchy?
 Więc naprzód Czerczak, u nóg mi nikczemnie
 Proszący o łeb, pod katów obuchy
 Poszedł, a za nim jacyś dwaj prorocy,
 Których dziś... krwawe łby... widuję w nocy...

XLVII.

Za wojewodą cały dwór i sługi
 Posłałem... niby z nim będące w znowach.
 I z wież patrzałem na ten łańcuch długi
 Idących na śmierć z świecami, w okowach.
 A niebios!... niebios błękitne framugi,
 Jakby o zdjętych nie wiedziały głowach,
 Patrzyły na to ciche — obojętne!
 Mnie się wszelako zdawało, że smętne!

XLVIII.

Ogromny szereg tych wymordowanych
 Poszedł. Myślałem, że duchy zobaczę
 Gdzieś do łabędzi podobne rumianych,
 Od których jęczy powietrze i płacze;
 Albo, że ze ścian, ogniem zapisanych,
 Wyjdą pająki z ognia... straszne tkacze!
 Na ściennych ogniach się swych zakolyszą
 I wyrok jakiś ognisty napiszą!

XLIX.

Myślałem, że me noce niespokojne,
 A dnie, jak noce bez gwiazd, będą czarne?
 W ciemnościach jęki? albo chrzesty zbrojne?
 Tehnienia na czoło chłodne? albo parne?
 I nic!... Ten straszny duch, któremu wojnę
 Wydałem, dziecko zostawił bezkarne;
 A ja podniosłem pierś dumną i twardą,
 Gotów do końca walczyć z Bożą wzdargą...

L.

Przez dawne oczy widzę to ohydne
 Pierwszego ducha dzieło z czasów onych...
 Gdy stepy całe dziś w mogiłach widne,
 Wzięły u ludu nazwisko Czerwonych...
 Wtenczas ujrano mię, że w lecie brzydnę
 I biorę postać duchów utrapionych.
 Ludzie myśleli, że mi gniją trzewa,
 A jam był senny, jak wąż, gdy poziewa.

LI.

Czasami z góry... na kolec blaszany
 Wieżycy wstąpię... i tak, jako owce,
 Najpierwsze państwa karacze, supany
 Każę prowadzić przez różne manowce.
 Tam je kładziono w skrwawione kurhany,
 Na stos znoszono chwast, czarne jałowce,
 A ja, bywało, z góry, jak sęp dziki,
 Widzę te w ogniach ruchome mrówniki.

LII.

Dziesięć czasami gwiazd i słońce czerwono
 Zagore... dziesięć wrzasków razem slysze;
 I nie podnosi mi się duchem łono,
 Ani się serce strachem zakolysze...
 Jako Lucyfer z błyskotną koroną
 Stoję... a zbrodni mojej towarzysze
 Na większą, niż te wszystkie okropności,
 Patrzą — na mą twarz śmiertelnej błości.

LIII.

Dziwią się wszyscy, że, jak pies, nie szczekam,
 Jak lew, nie ryczę, jak człowiek, nie zgrzytam;
 Nie wiedzą, że ja, duch natchnięty, czekam
 Gwiazd, deszczów krwawych; i znów za miecz chwytam,
 I znowu cały 'świat na siebie wściekam!
 I znów się niebios zamroczonych pytam:
 Czy mieczem, który w łono ludzkie wrażam,
 Którą tam władzę niebieską przerazam?

LIV.

Co tylko mocy ma ten mózg napięty,
 Tom ja na męki wynalazek użył.
 Stosy, na Wiśle spékane okręty,
 Kołowrót, który ciało długość przedłużył...
 Wszystko w męczeństwie ten kraj niepojęty
 Swą cierpliwością wytrzymał i zużył!
 A niebo wszystko to cierpliwie zniosło,
 Póki kruszyłem duchom: łódź i wiosło...

LV.

Poszedłem dalej... i w męki wyborze,
 Już nic nie mogąc straszniejszego stworzyć,
 Zacząłem łamać większe prawa Boże,
 Myśląc naturę samą upokorzyć.
 Matkę mi z lasu stawiono na dworze...
 A ja, zamiast się u nóg jej położyć,
 U tej w łachmanach podartej orlicy —
 Ciało użyłem za knot smolnej świecy...

LVI.

Rzekłem ludowi, że mnie czarowała,
 Że serce jadła, że żony mi truła.
 Z włosiem palącym się, jak ptak, latała
 I zgasła. Wtenczas twarz mi się popsuła
 I pokazała zielonością ciała,
 Że się duchowi memu szata pruła;
 On jednak w ciele nie wiedział o sobie,
 W letargu niby i w czarnej chorobie.

LVII.

Raz tylko byłem tak na niebie śmiały,
 Że się przejrzałem, w tarczy patrząc lice.
 A byłem cały jako trup czerniały,
 Który stoletnią miał w ziemi trumnicę,
 A już robaki z niej pouciekały,
 Bojąc się oczu jasnych, jak gromnice;
 I czerwonemi przerażone łzami
 Trupa... i kości spróchniałych ogniami.

LVIII.

Lecz co dziwniejsza, że tak próchniejący,
 Taki upadły! i taki zużyty!
 Czasem się czułem jak anioł gorący,
 Gotów ukochać świat i nieść w błękity
 Tę ziemię, jako anioł wzlatujący
 Z pieśnią... co była jako szklanne zgrzyty
 Harmonik... i szła w ton coraz boleśniej,
 Aż apadała w śmiech — w szaleństwo pieśni!...

LIX.

Gdy mię, bywało, taki czar omami
 A stoję, ręce wylamawszy z ramion,
 Choć tylko piana toczy się ze łzami,
 A usta milczą — to mój duch omamion,
 Wszystkimi zda się kręci księżycami,
 A gwiazdy nakształt muzykalnych znamion
 Chwyta... i w głosach tu ziemskich wyraża:
 Tworząc już nie Pieśń-Sen, lecz Pieśń Mocarza.

LX.

Jeden był tylko przy mnie giermek mały,
 Jeden był tylko, i ta pieśń go struła.
 Głosy okropne w niego wlatywały,
 Kości roztrzęsły... pierś mu się popsula.
 Chodził i przez sen gadał i drżał cały,
 Jak instrumentu cedrowa szkatuła,
 Którą muzykant napelnił przelotem
 Tonów... i zamknął, napelnioną grzmotem.

LXI.

A tymczasem mię wielki Pan niebieski
 Ubierał w grozę i w powagę strachu —
 A strach był jakiś ciemny i królewski,
 Który napelnił wszystkie kąty gmachu.
 Pod stopą moją suche komnat deski
 Grzmiały, jak trumny. — O komnat zapachu
 Gadał po wioskach z trwogą lud ciekawy,
 Że był zaduszny, tajemny i krwawy.

LXII.

Na świecie o mnie śniono. — Śród czeladzi
 W podziemnych kuchniach gadano, żem błady,
 Jak miesiąc, gdy się przejrzy w krwawej kadzi,
 W której pływają gniazdem węzo-gady;
 Że gwiazda złota jakaś mię prowadzi —
 (Purpurowe tu tłoczącego ślady)
 W ciemny kraj — gdzie się wszelka dusza wściekła
 Na Króla Duchów czerwonych — do piekła.

LXIII.

A co dziwniejsza... że mię ukochano
 Za siłę — i za strach — i za męczarnie.
 Gdym wyszedł... lud giął przedemną kolano,
 Lud owiec, który się k' pasterzom garnie!
 Przed twarzą moją straszną kłękano,
 Widząc dwa skrzydła helmu, jak latarnie!
 I między niemi w środku zawieszoną
 Tę twarz, jak lampę trupią i zieloną.

LXIV.

W powiekach rubin i błysk dziwny gore;
 Powieki nożem zdają się rozcięte,
 A przez czerwoną, rubinową korę
 Patrzy duch... widmo przeszłości przekłete!
 Przez jakież, Panie! męki i pokorę,
 Przez jakież później ciała, z krzyża zdjęte,
 Musiałem ścierać strach z mojego czoła?!
 Z oczu wydzierać ciemną skrzę anioła?!

LXV.

Żem wyzwał słońca Twoje i księżycę
 I meteorów ogniska i burze,
 I przeciw gniewom Twoim niósł przyłbicę,
 I chciał zobaczyć, sługa — komu służyć?...
 Żem chciał zobaczyć, Panie! Twoje lice,
 Cztery pioruny Twoje... świata stróże...
 Wszystkie potęgi Twoje, o świat drżące,
 I wszystkie słońca, i wszystkie miesiące.

LXVI.

Tyś mną pogardził, Panie! i ominął,
 I do strasliwej śmierci doprowadził. —
 Śwityn żył jeszcze. Starzec sławą słynął,
 Bił wrogi moje, winy moje gładził,
 Granicę mego królestwa rozwinął,
 Na dwu srebrzystych morzach mię posadził;
 Stary — a miecza do pochwy nie chował.
 Jam go, jak ojca — kochał — i szanował...

LXVII.

Pamiętam... była północna godzina
 I konstellacya Łabędź jak krzyż złoty
 Nad wieżą, gdzie był, leciała... jedyna,
 Sufitów próżnych lampa wśród ciemnoty;
 Wtem myśl ohydna o śmierci Śwityna
 W serdeczne moje wstąpiła zgryzoty
 Z taką potęgą!... zem wnet ku niej dłoni
 Podał, jak dziecko, uśmiechnął się do niej...

LXVIII.

Potem ją chciałem zmazać, ale ona
 Już jako pani mego serca była...
 „Spróbuj — wołała — jeżeli ten skona...
 A żadna zorza-by nie zaświeciła?
 A żadna gwiazda z tych gwiazd przerażona
 Nie przyleciała? krwi się nie napiła?...
 To wtenczas będziesz spokojny o ducha:
 Ziemia proch! człek z niej, jak wulkan, wybucha.

LXIX.

Płomieniom wolno chodzić po dolinach,
 I błyskawicom wolno bić w cnotliwe.
 Za myślą swoją idź — nie myśl o czynach!
 Probuje, czy niebo martwe jest, czy żywe?“
 Tak mi ktoś szeptał. — Gdyby w stu Świtynach
 Stu ojców moich własnych głowy siwe
 Patrzyły na mnie z grobu jego wzrokiem,
 Nie byłbym cofnął się przed krwi potokiem.

LXX.

Wysłałem katy... lecz myśl, gdy się kwieci,
 W coraz straszniejsze rozwija się drzewo:
 Posłałem drugie... dwór — żonę — i dzieci
 Wyciąć. — Był ciemny dzień i grad z ulewą.
 Czasami słońce ponuro zaświeci,
 I gradem złotym, jak zwichrzoną plewą,
 O pancerz chłośnie i z kitą się zetrze,
 Bom stał... czekając tych katów -- na wietrze.

LXXI.

U progu mego żebractwo się szare
 Skupiło. Patrzą... król na progu stoi.
 Przez deszczu struny widzą jakąś marę,
 Jęczącą gradem, bijącym po zbroi. —
 Wtem wyszło do mnie suche widmo stare...
 Żebak... i blisko stanąwszy podwoi,
 Jak posąg, który wiecznym być zaczyna,
 Skościał... i podał mi list od Śwityna...

PIEŚŃ III.

I.

Na dworach wówczas nasze wojewody
 Trzymali sobie nadwornych gęślarzy.
 Ci byli jako rycerstwa rapsody,
 Zazwyczaj mądrzy, ślepi już i starzy.
 Jako pancerze, srebrne, długie brody
 Na piersiach mieli, a słoneczność w twarzy.
 Liry nosili małe, ale sławne,
 W korał, lub w srebro, lub w bursztyn oprawne.

II.

W rękę trzymali niby pastorały
 Długie, wierzbowe, ostrugane kije.
 Temi — bywało — chłopczyków chorały
 Pędzą — i wiodą takt przez harmonije ;
 A kiedy w górę kij podniosą biały —
 Wtenczas z choralnej pieśni piorun bije ;
 A kiedy spuszcza na dół berło dziada,
 To na kolana pieśń, jak anioł, spada.

III.

O takim kiju, z lireczką u pasa
 Stał stary rapsod śwityna u proga.
 Na płaszczu — pomnę — była różna krasa
 I łaty różne ; — zda się, że płaszcz z Boga,
 Na którym zorza w błękitach dogasa
 I różne światła płoną. — Jego noga
 Bosa, dziś świeci przed memi oczyma,
 W obwiązkach, srebrna, jak muszla pielgrzymka.

IV.

Tak z wystawioną naprzód nogą bosa
 Podróżny zóraw, na białym kosturze
 Oparty, z twarzą jasną, srebrno-włosą,
 Stał w płaszczu starym, jak w błękitnej chmurze,
 I list podawał. — Iryda, za kosą
 Wlekąca tęczę, gwiazdźdźce i róże,
 Nie jest mi piękną tak ... gdy z niebios spada ...
 Jak to wspomnienie dawne — tego dziada !

V.

O! złote serce śpiewaka i sługi,
 Tak po męczeńsku cierpiące dla Pana!
 Miej grób! którego nie rozorzą plugi,
 Do zakłętogo podobny kurhana;
 Wiecznie tu wstawaj w pieśni! i wiek długi
 (Aż znowu ta pieśń będzie zapomniana)
 Przykładem ludzi do miłości znęcaj!
 Śpiewaj! — a liry też czasem pokręcaj!

VI.

Niech mi przypomni czary, tobie znane,
 I słowa dobre na serc otwieranie,
 Porządne, ważne i uszykowane
 Rzędem, jak dźwięku anioły w organie;
 A przebac mi już tę okropną ranę
 I to straszliwe nóg przyćwiekowanie,
 Któreć odjęło (to, coć najboleśniej!)
 Twój najpiękniejszy czar — wędrowność pieśni!

VII.

On mi podawał list — a ja na nodze
 Jego oparłem miecz żelazny, krzywy,
 I czułem, że mu między kości wchodzi;
 A on stał — jak Bóg wielki — bo cierpliwy!
 Mieczem przygwożdżon w kamiennej podłodze,
 Którą czerwienił krwawy korał żywy...
 Stał... obwinięty ów żebrak w błękitcie...
 I tak się na mnie patrzył, jak na dziecko.

VIII.

A ja, nie zdjawszy miecza z jego rany,
 Owszem, głębiej go zapędzając w koście,
 Czytałem słowa, które, jak szatany,
 Paliły mi mózg i gryzły wnętrzności.
 Ten list! na sercu mojem zapisany,
 Nad wszystkie ducha mego okropność
 Głębiej swe straszne zarzuty wykował!
 Bo mną ten człowiek gardził — choć miłował...

IX.

„Kacie ojczyzny mojej! i tyranie!
 Mój królu wczora! (pisał Śwityn stary)
 Na dobrowolne poszedłem wygnanie,
 Abyś przez mój zgon nie dopełnił miary...“

Ty mię wyganiaasz ? a ja, o mój panie !
 Żołnierzy wszystkich serca i sztandary
 Zostawiam tobie — sam znikam bez wieści —
 Sam nie biorę z sobą — prócz boleści...

X.

A byłbym chętnie dał głowę strudzoną
 Pod miecz twój ; chętnie w ręce twoje złożył
 Tę głowę świętą, ale uśmiechnioną,
 Której Bóg nigdy śmiercią nie zatrwożył,
 Gdybyś ty jeszcze miał człowieka łono
 I nad kośćmi ludzi się nie srożył,
 Gardząc miłości ostatniem spojrzeniem,
 Mszcząc się nad kością — jak pies nad kamieniem.

XI.

Aniołowie mię dziś ostrzegli złoci
 We śnie. Twój sam duch stanął pod kotarą,
 Tak jak pochodnia, świecąca w wilgoci,
 Cały oświecon ogniami i parą.
 Tyś mię sam ostrzegł!... a to nie z dobroci,
 Ale żeś taką dziś stał się poczwarą,
 Że słyhać ciebie — i czuć — choć zdaleka...
 Kiedy pomyślisz — o śmierci człowieka...

XII.

Duch litośniejszy twój jest ci za szpiega,
 On naprzód zgniłe twe serce wypyta,
 A potem chodzi i ludzi ostrzega,
 Gdy twoje ciało śpi — a ząb twój zgrzyta ;
 Duch twój wychodzi i po kraju biega
 I targa włosy — jęczy, jak kobieta...
 Ty, zmordowany jego lamentami,
 Wstajesz, nie wiedząc, żeś płakał nad nami...

XIII.

Jakiś cię anioł okropny odmienił
 I przystał dzieło wypełniać straszliwe,
 Lud rozhartował — a ciebie skamienił,
 I kazał ludy orać jako niwę —
 Abyś co ? — wiatry wiejące spłomienił,
 Duchami, które wyszły z ciał — a żywe
 Wkrótce w anielskiej zjawia się ozdobie...
 Jak wiatr na ciebie ! — i przeciwko tobie!...

XIV.

Miej więc dzień jeszcze ten jeden w zarządzie
 Siłę, która jest w mieczu i toporze...
 Ja ciebie czekam na ostatnim sądzie
 Z tym listem... który w mogiłę położę!
 Czekam za światem ciebie! na wylądzie
 Brzegu, o który grzmi ogniste morze
 Krwią twoją jasne i zafarbowane!
 Czekam! — z tym listem przeciw tobie stanę!...

XV.

Tu ci nie błyśnie więcej moje lice,
 Choć niedaleko lecę... zóraw szary.
 Pobytu mego mają tajemnicę
 Ja tylko — mój koń — i mój rapsod stary.
 Przedziejbyś zgonił letnią błyskawicę,
 Niż mego konia. — Człowieka zaś wiary
 (Jeśli cię starość i pieśń pełna wdzięku
 Nie skruszą) spróbuj, królu, masz go w ręku!“

XVI.

Taki był straszny starego Śwityna
 List... ja w nim groźbę jęczącą słyszałem,
 I opór ducha, który się zaczyna
 Od jęku tylko... a staje się ciałem.
 Więc jak skrzydlata skoczyłem gadzina
 Z całą wściekłością! z całym ducha szałem!
 Choćby królestwo całe przyszło ruszyć!
 Wszystko!... a złamać harfiarza — lub skruszyć!

XVII.

Stary był... pomnę... Zoryan się nazywał.
 Gdy go palono, cichszy od owieczki,
 Na lirze sobie czasami podgrywał
 I szedł przez ogień z uśmiechem piosneczki.
 Ani klątw rzucał — ani wydobywał
 Głosu wielkiego z małej lirczki —
 Głaskał ją tylko (wyjaśniwszy lice),
 Niby złęknioną, białą gołębicę.

XVIII.

Zdawał się mówić i twarzą, i ręką,
 Jakby nad brzegiem szemrzącego źródła:
 „Nie bój się, liro! bo śmierć nie jest męką!
 Ani się lękaj cielesnego zboja!...“

Nie bój się, moja maleńka lirenko,
 Nie bój się, siostró! nie bój, córko moja! —
 A na tożby to nasza mądrość była,
 Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyla?

XIX.

„Przyjmowano cię po domach i chatach,
 Pókiś ty ze mną była wędrownicą:
 Bądźże dziś wdzięczna — a nie płacz przy katach,
 Bo się ucieszą i ton twój pochwyć.
 Czekaj — wstaniemy oboje po latach,
 Gdy błysną łuki z tęcz nad okolicą!...
 Wstaniemy razem z wielką jaką zgrają
 Harfiarzy, co jak anioły śpiewają!

XX.

„Czekajże, liro!... śpij!... Błogosławiona
 Ta błyskawica jasna i rumiana!“
 Tu wzięty w złote, ogniste ramiona,
 Zniknął. — A mój duch uczuł wtenczas Pana.
 Ozełuś okropna mych ust otworzona,
 Suchość i jakaś pożarność gardlana...
 Pierś, która wiatru w się więcej nie bierze,
 Ostrzegły... że już do piekła należą...

XXI.

Dyszac, na konia siadłem... od popiołów,
 Które pożarły pieśń, obsypan... w szale.
 A tłum siepaczy, jakby archaniołów
 Ubrany w złoto, w bursztyn, w miedź i w stale,
 W skrzydła — w moc wielką tortur, gwoździ, kołów
 Zaopatrzony... za mną w Wisły fale
 Rzucił się, gotów mordować do końca —
 Wszyscy na koniach jaśniejszych od słońca.

XXII.

Ja przodem. — W czerep czarny, ołowiany
 Ukrywszy głowę moją, jak w kapturze,
 Bom w sobie uczuł wstyd nieopisany,
 Twarz mieć jak grynszpan, wzrok jak ogień w chmurze,
 Przypadłem w zamek jeden nadwiślany,
 Który zastałem cały już w purpurze, —
 Że trupy swoje wyrzezane chował.
 Duch mój przedemną tam był — i mordował

XXIII.

I przestraszyłem się — bo mi z pamięci
 Wczora wydane rozkazy wypadły.
 Katowie stali wszyscy, trwogą zdjęci,
 Stali blademi przedemną widziadły;
 Jam wrzeszczał: „Kto tu prędzej niż me chęci?
 Niż myśli moje? kto srożej zajadły
 Na krew Swityna, niż ja, wpadł w pokoje?
 Kto tu wypełnił, jak Bóg — myśli moje?“

XXIV.

Duchowi memu to przypisać muszę,
 Bo ziemia nie ma takich rozbójników!
 Zmiękczyłyby ich te dzieciątek dusze,
 Ta wyspa, pełna wierzb, olch i słowików;
 Te sionki z cedru... które głosem ruszę —
 A one, pełne ech, jęków i krzyków,
 Śwityna głosem brzmia na każdym piętrze,
 Jakby starego instrumentu wnętrze.

XXV.

Ja jeden... który do szaleństwa skłonność
 Mam — wpadłem tutaj o jutrzeńki świtach:
 Ani sal cisza, ani belek wonność,
 Ani pieśń rodu, śpiewana w sufitach,
 Ani mię zemsty nieudolnej płonność,
 Ani szatan tu, ani Bóg w błękitach
 Nie zatrzymali. — Nic niema na niebie!
 Ja sam jak Pan Bóg będę sądził siebie!

XXVI.

To mówiąc, kostur wraziłem okuty
 W ścianę i rzekłem do moich oprawców:
 „Tę noc na ucztę; jutro dzień pokuty
 Dla mnie i dla was, zbrodni wykonawców.“
 Tu zamek cały błysnął nakształt huty
 Ognisk czerwienią... A ja, tych bladawców,
 Zbrodniami bladych otoczony wieńcem,
 Siadłem — trup — jasny pijaka rumieńcem.

XXVII.

I ucztowaliśmy w zamku wygodnie.
 Śwityna własne nam służyły misy,
 Stagwie, kobierce, czary i pochodnie,
 I krwią cuchnące wonnych ław cypripsy.

Czary nam do rąk podawały zbrodnie —

Widma... w płaszczach z krwi, z zielonymi rysy,
Stojące z boku upiory czerwone,
Wyrażne — a gdyś spojrział wprost — zniknione.

XXVIII.

A wtem przyleciał giermek zadyszany

I te wyrazy z ust wyrzucił skore :

„Panie ! Ogromny znak jest ukazany !

Na niebie miotła płomienista gore.“ —

Jam zbladł : i kostur wyrwawszy ze ściany,

(Sądząc, że widzę ducha albo zmore,

Która mi wróżbę nieszczęśliwą szczeka)

Na wskroś przeszylem w pierś tego człowieka.

XXIX.

A sam wybiegłem na ganek odkryty,

Z którego widok szedł po okolicy,

Na drżące wielą gwiazdami błękity,

Poddane jednej, ogromnej gwiazdźdzy...

Ta, jako wielki miecz z pochew dobyty,

Karbunkuł miała czerwony w głowicy ;

A ten się błyskał i mienił na zarzy,

Jak oko w ducha niewidzialnej twarzy.

XXX.

Wtenczas... w tej gwieździe oczyma usiadłem

I mocowałem się z nią jak z szatanem ;

Truczniami ją serdecznemi jadłem,

Trawiłem jadów duchowych grynszpanem.

Więc czasem ona — a czasem ja bładłem.

Ażem nareszcie padł... jednym kolanem

Przyklekły... dysząc... przejasnymi świty,

Jak rycerz w szrankach, dzidą w pierś przebity.

XXXI.

I obaczyłem w gwiazdzie niby zamię

Ognistsze... powiek mgnięcie i błysk oka :

Wtenczas uczułem, że mi ducha łamię

Na wieki jakaś moc — straszna — głęboka.

Więc obróciwszy ku ludziom przez ramię

Twarzy — i palcem ognistego smoka,

Który w niebiosach wił jasnym ogonem,

Wskazując, rzekłem : „Przyszła z moim zgonem

XXXII.

Kometa. — I tu, coraz bardziej blade,
 I mieszając się już, rzekłem ponuro:
 „Świat zwyciężyłem! i oto są ślady,
 Żem duch, mający moc — nad tą naturą!
 Gwiazdy tę gwiazdę wysłały na zwiady,
 Czym żyw? czy jeszcze okryty purpurą
 Czynię rzecz króla, człowieka i zboja?
 Niebo się zlekło o świat. — To śmierć moja.

XXXIII.

„Idźcie... Już więcej nie jesteście sługi
 Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi.
 Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
 Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.
 Niejeden sobie wieśniak wieczór długi
 Umili pieśnią — i tem się rozhardzi,
 Że będzie o swych ojcach przypominał,
 Jak śmiało na śmierć szli — gdy król wyrzynał!

XXXIV.

„Co do mnie?... jam jest bicz okropny, Boży,
 I będę cierpiał, co mi przeznaczono.
 Za chwilę jedną otchłań się otworzy!
 Piorun rozerwie moje wielkie łono!
 Wściekłości... jak psy, spuszczone z obroży!
 Żądze... jak słońca ogniste, rozploną!
 Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie,
 Wszechmiłość, zmyta w krwi — i wszechcierpienie!

XXXV.

„Duch mój odpowie. Lecz wy jak dzieciątka,
 Jak białych jagniąt jesteście gromada.
 Wszystko, com czynił, szło z jednego wątka,
 I cały ciężar zbrodni na mnie spada.
 W kurhanach tylko zostanie pamiątka,
 I w pieśni długiej wędrownego dziada,
 Żem żył. — Chwasty mi porosną na grobie...
 Inny was anioł rozmiłuje w sobie....

XXXVI.

„Ale po latach!...“ Chciałem mówić więcej,
 Wtem się zaczęła kości targanina.
 Przez ołowiany kaptur sto tysięcy
 Szło iskier... topniał na mnie drut i cyna.

Chciałem zachować dumny kształt książęcy,
 Lecz tak pękałem się, jak w ogniu glina.
 Oczy się chmurą zasłoniły czarną,
 I duch się cały skupił w jedno ziarno.

XXXVII.

Nic więcej. — Straszne zaćmienie i głusza!
 Na sercu ręki Bożej położenie;
 Docisk ostatni — pod którym się dusza
 Pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie.
 Więc jako robak, co się w ogniu rusza,
 Tak ona, póki w ustach było technienie,
 Leżała na dnie swej serdecznej plamy...
 Aż Bóg otworzył jej — wieczności bramy.

XXXVIII.

Taki był koniec mojego żywota,
 Śpiewany długo w kraju przez rapsodów,
 Którzy nie doszli, w czym była istota
 Czynów? w czym wyższość od rzymskich Herodów?
 Nademną była myśl słoneczna, złota,
 Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
 Wiodła mię prosto w złotych celów progi:
 Jam szedł... jak rycerz: krwawo — i bez trwogi.

XXXIX.

Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,
 Moc słyhać było w każdym moim kroku;
 Choć być na takiej drodze? — lepiej w trunie!
 Choć z myślą taką? — lepiej z włócznią w boku!
 Prędzej? czy później? deszcz piorunów lunie
 Na orła, który słońce miał na oku;
 Na mnie — żórawia z wyciągniętą szyją
 W przyszłość — pioruny Boże jeszcze biją...

XL.

Ale przezemnie ta ojczyzna wzrosła,
 Nazwiska nawet przezemnie dostała:
 I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
 Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała...
 Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,
 I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
 Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął
 Pod krwią... tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął!...

XLI.

Śpijże, mój kształcie pierwszy ... z ducha zdjęty ...

Świecący w dali, jak księżyc na nowiu ;

Upiorny ... za krew wylaną przeklęty ...

W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.

Kłątwa na ciebie ! jak na dyjamenty,

Na bazaltowe kolumny w pustkowiu

Pierwszej natury z ducha budowane,

W ciemność, i w chmury, i w piorun ubrane ...

XLII.

Lecz ja na tobie nogę postawiłem

I dalej szedłem ; a jużem był Boży. —

Morza się cofną, góry pójdą pyłem

I świat się komet deszczami zatrwoży,

Gdy duchem spełnię — co ciałem spełniłem ;

Duch — ukazany w pierwszej świata zorzy ...

Któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla,

A lat tysiące są jak jedna chwila.

RAPSOD DRUGI.

A wtenczas stanął w ognistej koronie
Ducha nowego śpiewak między nami;
W szacie był prostej, na twarzy — w zasłonie,
Którą przenikał na wskrós oczu skrami;
Każdy z nas w głos jego głuchym dzwonie
Ojczyznę śpiącą gdzieś pod mogilami,
Odzywającą się w wiekowej ciszy
Słyszał — lub sądził wyraźnie, że słyszy...

Święta ojczyzno moją! pozwól memu duchowi
Aby teraz ośpiewał te przecudne czasy,
Kiedyś ty po raz pierwszy Bogu i Chrystusowi
Kłaniała się jak chłopiek. Nad światowe hałasy
Głośniejszym dziś być pozwól twemu Cherubinowi.

I.

A teraz tobie cuda niesłychane

Opowiem, moja piękna Przenajświętsza.

Bez ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę

W ten świat, który się podług blasków spiętrza;

Ty, przez jutrzeńki widziana różane,

W miesiąców złote utopiona wnętrza,

Ciągle mię wznosisz do się, różo złota,

Zawsze widziana w przededniach żywota.

II.

Krwawe były mgły, które ducha gniotły,

Kiedy wychodził z bolesnego ciała —

Który ból strzaskał, a węże oploty.

Gdy ducha — gwiazda jasna wywołała —

W mgłach długie, złote komeciane miotły

Czyniły szelest — a bezdenność grzmiała...

Duch w państwo ducha niewidzialne wchodził,

Jakgdyby ocknął się — i znów się rodził...

III.

Jeśliś uciekał przed czarnymi snami,

A wiesz, że strach się taki wielki stanie

I przed takimi zatrzyma progami.

Że już ty ciało budzisz, krzycząc: „Panie!”

Wiedz, że bez ciała duch, który się splami,
 Na tym się progu ujrzy niespodzianie,
 Którego nie mógł przestąpić w uludzie —
 I stamtąd w ciemny ten strach dalej pójdzie!

IV.

Ani jesienna mgła, chmurą jaskólek¹
 Mętna, cielesnym oczom wyobrazি
 Ów straszny, wielki ducha bezprzytułek,
 Bezdno, które duch krwawy sobą kazi —
 Ani tę chwilę, gdy, do harfy pszczołek
 Złotych podobna, myśl brzękiem cię razi
 I odlatuje we mgły, nakształt tęczy
 I gdzieś daleko jeszcze brzmi i brzęczy —

V.

Ani tę chwilę pojmiesz, odbieżany
 Teraz przez cały świat, chwilę rozpaczy,
 Gdy serce, jak już zegar zatrzymany,
 A ból godzinę zawsze jedną znaczy...
 Serdeczne ci się otwierają rany,
 A myśli anioł już nic nie tłumaczy;
 Z świata cię żadne nie dochodzą wieści —
 Wszystko ucichło w duchu — prócz boleści...

VI.

Jednak jakieś sny o losach ojczyzny
 Wstawały, dziwne, jak wianek upiorów,
 Podobne do tęczy, które ze zgnilizny
 Wodnej pokażą się marą kolorów.
 W najniższych sferach zgnilemi bielizny
 Okryte duchy, nakształt gladyatorów,
 Rznęły się ciągle i gryzły, jak kruki...
 Szedłem — pocięty być przez nich na sztuki.

¹ Zamiast tej strofy znajduje się w autografie dopisany na brzegu karty taki wariant:

„W czerwony niby mgłach i wśród jaskólek
 Urągających ujrzal się jak mara
 Rzucona w bezdno — w próżnię — w bezprzytułek
 Rosnący jako mgła i dym i para;
 Myśl, jako promień pełny złotych pszczołek,
 Brzęczała, i tak jak gałązka stara,
 Stracona z drzewa swojego, uciekla
 I poleciała dzwoniąca do piekła“.

VII.

Lecz próżno bito mnie i mieczem cięto
 I gorzej jeszcze mieczami chłostano!
 Czułem, że serca ze mnie nie wyjęto,
 A serce było tylko jedną raną;
 Więc zostawiłem to upiorne święto,
 Gdzie duchy bito, a nie zarzynano,
 Na te upiory wszystkie krzycząc srogo,
 Że tylko sieką, a zabić nie mogą!

VIII.

Potem poznałem, że mi to od świata
 Boleść i mieczów cięcie przychodziło;
 Kraj, zarażony przezemnie i kata
 Toczył się dalej straszną, krwawą bryłą,
 Jak trup, na którym okrwawiona szmata,
 A on się toczy swoją własną siłą
 I ściga we śnie czerwonym człowieka;
 Spójrzysz — na nogi wstaje i ucieka.

IX.

I wyteżyłem przeciwko strachowi
 Oczy — i zaraz on wyznał przedemną,
 Że to są duchy, przeciw Śwytynowi
 Niosące moją myśl — chorągiew ciemną...
 Dwunastu katów, jak ja, ludzie nowi,
 Z moją postacią lecz z duszą nikczemną,
 Wzięli to ze mnie, co każdy morderca:
 Trup porzucony uczynków — bez serca...

X.

Wtenczas tę walkę we mnie Bóg wnaturzył:
 We mnie krzyk, we mnie blask i mieczów rznięcie,
 We mnie się obłok zakrwawiony kurzył,
 We mnie szło z pola trupów ducha wzięcie —
 A jam zacierpiał, jak szatan — i stchórzył,
 W iskrze duchowej, niby w dyamencie,
 Mając boleści różnych tajemnice,
 Kolory, krzyki, jęki, błyskawice.

XI.

O tej krainie żaden duch nie gada,
 A nawet onych mąk pamięć utracą —
 Bo pamięć taka, choćby jaka blada,
 Niweczy ciało gorzej, niżli praca,

Niż nędza, która wnętrzości wyjada —
 Niż przyjaźń, która zdradą się odplaca...
 Dla mnie zniknęło męczarni oblicze —
 I od świtania w niej znów czasy liczę.

XII.

Cały się stałem ojczyzną... i cały
 Stałem się prochem — i cały rozpaczął
 Fraszka te węże, co w piekle kasały
 Dawne anioły: niech ludzie zobaczą
 To ziarno męki i ten proszek mały.
 W którym się miasta palą — matki płaczą,
 Dzieciatka swoje własne gryzą z głodu...
 Niech pojma ducha jęk — Słowo narodul

XIII.

Na mojem sercu, jak na złotej tarczy,
 Sto dzid się łamie i sto mieczów kruszy
 I sto utkwionych strzał boleśnie warczy
 I sto aniołów upada bez duszy.
 Myśląc, że serce za wszystko wystarczy,
 Wszystko uzbroi sobą — wszystko wzruszy!
 A ja co? Anioł na dnie mgieł czerwonych,
 Pan niewidzialnych duchów — brat szalonych...

XIV.

Niechże ta męka moja przedwiekowa
 I to stchórzenie ducha ludziom służy!
 Już za tą chmurą jutrzeńka się Słowa
 Pokazywała — jak tęcza po burzy —
 Już, krwią nabrzmiały, jak mgła purpurowa,
 Rośłem do nowej walki i podróży —
 Gdy Pani Słowa — gdzieś w gwiazdzistym wichrze
 Skryta — przysłała dwa duchy... najlichsze.

XV.

Gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń
 Przyszły te duchy i nauczyciele,
 Bez słów i dźwięków i bez tych przeszyceń,
 Które duchowi są od nauk w ciele.
 Ci — za pomocą różnych się oświeceń
 I blasków — szybom podobni w kościele
 Wymalowanym — z myśli tłómaczyli,
 Jak kwiat, gdy zamknie się i znów rozchyli.

XVI.

Język z słonecznej był miłości wzięty,
 Niał złoty. gdy się zniżał, malowany —
 Lecz cały wielki, otwarty, natchniony
 I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.
 Jak dziecko krzyczy „ach!“ na dyamenty,
 Tu ogień widząc złoty, tam rumiany —
 Bo wszystkich złowić płomyków nie może —
 Tak ja, słysząc twój język ducha, Boże,

XVII.

Ścisnąłem chmurę purpurową, chłodną,
 A to ściśnięcie było znakiem słuchu;
 Z całą dzikością moją pierworodną,
 Pogańską — cały ścisnąłem się w duchu
 A taką siłę podłą i niegodną
 Uczulem nagle w tych potęg łańcuchu,
 Że byłbym zniknął, gdyby to na chwilę
 Której z duchowych było wolno siłę.

XVIII.

A oni do mnie przez różne błysnięcia
 Zaczęli — czuciem we mnie tłumaczeni:
 — „Ty świat i berło duchów masz do wzięcia
 I bramę ciała — do wyjścia z płomieni...
 Przedurodzone więc stąd bierz pojęcia
 I kształty czynów bierz ze świata cieni!
 Z nimi cię oto na świat posyłamy
 Przez błysk miłości — i przez Trójcy bramy.

XIX.

„Wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę
 Z upokorzeniem twej strasznej natury;
 Pamięci nie bierz... a twych myśli wrzawę
 Uśmierzaj, a patrz, jak anioł, do góry!
 Ofiaruj Bogu w myśli miecz i sławę,
 Ofiaruj miecza twego błysk ponury,
 Nową żywota jutrznią się rozraduj
 I błyszcz — a dawnych kształtów nie naśladowaj!

XX.

„Nie teraz jeszcze tobie nie powiemy
 O wielkich celach żywota ostatnich:
 Sam szukaj! Gdy się zmylisz, zapłaczymy...
 Miej serce — a nas rozradujesz, bratnich!

My jedni świata cały zarys wiemy

I, podług tkaczy, z pasm — albo bławatnich
Albo ze złotych — nic w świata przędzywo
Wpuszczamy — tu kwiat czyniąc, a tam dziwo

XXI.

„Lecz nikt nie może nieumiłowany

I tą miłością na dół nieściągnięty

Pójść... Nawet wielkie duchy i szatany —

I dla nich nawet świat formy zamknięty,

Dopóki anioł taki, krwią rumiany

I w myślach swoich nieczystych przekłęty,

Nie ukocha je — i grzechu martwice

Nie zaklnie przez chęć-grzmot i błyskawice...

XXII.

„Idź więc... Grzechy twe są ci odpuszczone!

Małoś tu cierpiał — boś był jeszcze mały

I tak, jak dziecko czyniłeś szalone,

Biegnać za mocy upiorem i chwały.

Błysk mieczów — te mgły — te światła czerwone —

Goniące widma — piorunowe strzały

Za dzieciątkami tylko w nocy gonią:

Biadać, gdy strachu twarz wielką odsłonią!“

XXIII.

Tu, natężywszy mówiące płomienie,

Zaczęły gadać tak te cudowniki,

Że ja, równając nagle to natchnienie,

Pękałem się w grzmot, rozrzucałem w krzyki;

Mój środek ogniem był — blask i krzemieszenie

Członkami; cały rosnący w płomyki,

Gdyby mię ręce nie zgasiły ciemne —

Stanąłbym wielki, jak słońce podziemne...

XXIV.

Kto zimną wtenczas dłoń na mnie położył,

I kto zagasił okropne świecidło?

Czy który z martwych, który na to ożył?

Czy jakie ducha lecącego skrzydło?

Czy te anioły, którem ja zatrwożył

Przez nagle mych władz i sił malowidło?

Czy Bóg? — Ja nie wiem — ale taka trwoga

Wielka nie mogła mi przyjść, jak od Boga.

XXV.

Znowu stchórzony, i sam — a już nisko,
 Uczułem, że się w czemś zwiniętem płacę,
 Że oczom moim ciemno — nogom ślizko —
 A do ucieczki ciągną chęci rączę.
 Wszedłem na jakieś straszne wężowisko,
 Gdzie trupie resztki — druciane opończe
 Nadeptał mój duch i przejął się trwogą,
 Czując, że własne kości ruszył nogą.

XXVI.

Spłynąłem, jako czarna mgła — i, w chmurze
 Stojący, nagle słyszałem, że krzyczą
 Wózniki wodne i ponocni stróże,
 Którzy tę kępę trzymali słowiczą:
 — „Upiór się czarny pokazał w kapturze
 I szedł przez śmierci więzę tajemniczą,
 Gdzie byli gwiazdą królowie zabici;
 Oczy miał białe — w nich ognie, jak nici.“ —

XXVII.

Wtenczas pojąłem kształt mego upiora
 I, pełny strachu, po lasach i karczach
 Błądziłem — a kraj cały był w pomorach,
 Bitwach i rzeziach, zboża niedostarczach.
 Więc w dwunastu się pojawiłem dworach
 I w dwunastu się pokazałem tarczach;
 A twarz w najbledsze ubrała się chłody,
 Na obudzone patrząc wojewody.

XXVIII.

W jednym mię tylko błysnięciu widzieli,
 Lecz w tem błysnięciu król-duch spojrział na nie —
 I wszyscy... wszyscy, jak ciemni anieli,
 Szli na bój... Każdy chciał w drugiego ranie
 Dostać korony. — „Trupa śmy widzieli,
 Który za nami po królewsku stanie —
 (Tak mówił każdy z nich do zaufanych
 Dworzan pod wstęgą chorągwi rumianych)

XXIX.

„Jeśli się zjawi w swej ciemnej osobie.“
 Jak gdybym ja się chciał pomocą zmacać
 I ducha mego, znalezioną w grobie,
 Twarz — na ich tarczach miał znowu pokazać! ...

O, raczej byłbym ja na strony obie
 (Gdybym duchowi memu mógł rozkazać)
 Siał strach z oblicza i z węzów korony,
 We wszystkich razem tych tarczach zjawiony.

XXX.

Ohydna walko zwierzęca, nad którą
 Wyższą chorągwią byłem ja, duch dawny,
 Jak łachman jaki, skrwawioną purpurą
 Powiewający, łzami ludu sławny —
 O, ty cudowna i cicha naturo,
 Któraś pokryła ten kraj, krwią uprawnny,
 Płaszczem ogromnym z płynącego złota,
 Po którym w duchu jest szmer i tęsknota!

XXXI.

O uciszcie mi tę żalność, przemarlą
 Wiekami, a dziś jeszcze w sercu żywą!
 Był to bój, gdzie psy chwytaly za gardło,
 Konie latały z ukrwawioną grzywą,
 Tysiące duchów po śmierci się żarło
 Wyrwaną z ciała duszą niegodziwą,
 Wychodząc z ciała szatańskim zachwytem
 Z psa skowytaniem, szczekaniem i zgrzytem.

XXXII.

Tu Pomorzanie, Lutyki i Serby —
 Tam czarne, jak żuk, Jadźwingów narody;
 Różne chorągwie i zwierzęce herby
 Na złotych tarczach... Ogień, palacz wody,
 Rzucany ręką... a przez ognia szcerby
 Na wozach widne różne wojewody:
 Na wielką pola krwawego rozwlekłość
 Rzucali głosy z trąb — a w głosach wściekłość.

XXXIII.

Aż mię ta burza — na różne obozy
 Tam rozdzielona — we mnie, jak wichrzyca,
 Wzięła i duchem zapaliła zgrozy
 I uczyniła piorunem bez lica:
 Na, dusz widmami obwieszona, brzozy
 Wpadałem, jak wiatr — żarł, jak błyskawica —
 Zmuszał je, w piekło aby szli ogniści —
 Z dusz okrwawionych obrywał, jak z liści —

XXXIV.

Z siebiem otrząsał, jak podle robaki,
 Do moich wielkich skrzydeł uczepione —
 Łamał błyszczące miecze — palił znaki —
 Burzył krew — fale podnosił szalone —
 W siebiem przemieniał, jak w upiора, krzaki —
 I pokazywał żywym rzeczy śnione;
 Władze piekielne w tych duchach poruszył,
 Wściekłość zamienił w przestrach, i zagłuszył.

XXXV.

Stanęli. — Z wielu trąb i z głosów wiele
 Jedno wybiegło imię... Lecz — na Boga! —
 Wolałbym znowu słyszeć, jako strzela
 Na mój rodzinny domek działo wroga,
 Niż zatrąbione to imię P o p i e l a,
 Któremu wtenczas posłużyła trwoga,
 Przez mój rzucona duch i te zjawiska. —
 I pomógł próżny, dziwny brzęk — nazwiska!

XXXVI.

Obwoływali go księciem. A ja się
 Ściągałem z pola, jako chmura czarna,
 Która się parą bagnistą napasie
 I zakręcone, jak skry, porwie ziarna,
 I wszystko skręci — i w tęczowym pasie
 Chodzi nad lasy ciemnymi — pożarna
 W głębi i wielu piorunami wrąca,
 Czekaając na nów dżdżystego miesiąca.

XXXVII.

Tak straszliwościom i zbrodniom — z wysoka
 Byłem osłoną i groźbą zarazem,
 I szerokością wielkiego obłoka
 Ciężąc, i moim na chmurach obrazem.
 Jednego tylko na dole proroka
 Oczy utkwione we mnie — i przekazem
 Mojego ducha tchnęło wielkie łono —
 I twarz miał ogniem moim ozłoconą.

XXXVIII.

Dziś jeszcze widzę — jakby w tajemnicy
 Najgłębszej ducha mojego — tę chatę
 Na szmaragdowych łąkach, przy Kruszwicy,
 Zapraszającą bociany ekrzydlate.

Kat wielki węzów, król tej okolicy,
 Miał gniazdo, trawy srebrnemi brodate,
 Dziwnie świecące na wysokiej tyce:
 Koło, ubrane w komina iskrzyce.

XXXIX.

Nie szkodziły mu jednak ognie złote,
 Lecz, jako źródło, szły prosto do góry
 I, przebiwszy się przez dymu ciemnotę,
 Czyniły różę ognistą z purpury.
 Widziałem dziwną aniołów robotę
 Około ptaka, ich tęczowe sznury,
 Czyniące nieraz, że chata — kościołem,
 Koło — miesiącem było, ptak — aniołem.

XL.

A w chacie... głębsza jeszcze sprawa Pana,
 Którą piastował — jak dziś jasno widzę —
 Pełny pamięci anioł Zoryana —
 Ten sam, na nowej kwitnący łodydze...
 W nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana,
 I miłość ludu, razem z sobą w lidze,
 W mądrość się jedną wielką zamieniły,
 W serdeczność wielką i w powagę siły.

XLI.

A coś, jak w dawnym wodzu Izraela,
 Ludowe, z dziwną twarzą tajemnice —
 Zaklęcia gadów — i dotknięciem ziela
 Trzaskane czary — a czasem zbroice,
 Ptaków ogromnych pogrzeby, wesela,
 Jak nadpowietrzne girlandy-różyce,
 Pozawieszane, aż się starzec zjawi,
 Głos wyrozumie i pobłogosławi.

XLII.

Wszystkie te cuda — dziś pomiędzy ludem
 Dawno już tylko w powieściach żyjące —
 Były widzialną mocą, żywym cudem.
 A o cud były tak niebiosą drżące,
 Ze — gdyby serce zaszło jakim brudem,
 Serce, które ma w sobie serc tysiące,
 A brakiem wiary cudotwórcę zlekło —
 Nie byłby karał Bóg — serce-by pękło!

XLIII.

Któż za skłamaną między ludźmi sławę
 Odda prawdziwą moc ruszania światem
 Przez bożą siłę i przez bożą sprawę,
 Która tak rządzi nawet wonnym kwiatem,
 Ze narcysami łąki się ciekawe
 Patrzą, gdy, zorzy okryty szkarłatem,
 Na białym koniu, aniołom na przedzie,
 Prawdziwy świata Archanioł wyjedzie?

XLIV.

Zoryan!... W samem już ducha nazwisku
 (Które tu było ludziom niewiadome)
 Jak w dyamentu różanego błysku,
 Był świt przyszłości; a duchy, łakome
 Braterstwa — choć są w ciele i w ucisku —
 Łatwo jest z obcych przemienić w znajome,
 Tym samym głosem zawoławszy na nie,
 Z którym przychodzą tu, na zmartwychwstanie.

XLV.

Pamiętam chwilę, gdy cudowni goście
 Zaszli do świętej chaty kołodzieja.
 Jam stał — i, cały smętny, na jasność
 Patrzył... a wielka była gwiazd zawieja.
 Wielkie czerwonych meteorów złoście,
 Wielkie rozruchy swoje miała knieja,
 Wielki niepokój ptaków na niebiosach —
 Natura, cała w westchnieniach i w głosach,

XLVI.

Wołała: — „Boże, wiekuisty Panie!
 Podnieś mię całą, podniósłszy człowieka!
 Daj mi przez oddech wyższy oddychanie!
 Daj krok, na który już czekam od wieka!” —
 Jam się przyłączył — i całe śpiewanie
 Szło, jak harmonia, słyszana z daleka,
 Coraz mocniejsza, strunami złotemi,
 Niby drgające łono wnętrza ziemi.

XLVII.

Wtenczas ja, wzbity modlitwą nad miarę,
 Zacząłem składać wszystkie moje moce:
 Tu płomień, tam pieśń. Tak straszną poczwarę
 Rozbijał piorun, co wnętrze druzgoce:

Leciały z wiatrem moje moce stare,
 Jak wysadzane minami pałace;
 Duch, który wieki zamysłone stworzył,
 Uczuł je w sobie — i ofiarę złożył.

XLVIII.

I, wyższy coraz nad chatę wieśniaka,
 Nad lipy i nad mieszkanie bociana
 I nad skry, które pod skrzydłami ptaka
 Nie wytrąciły go z postaci dzbana
 I urny — bo stał i dziób nakształt haka
 Trzymał na piersiach (postać zadumana,
 Która się pieśnią nie mogła objawić!) —
 Zacząłem łyż łać z nim — i błogosławić.

XLIX.

— „Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna
 Nie powróciła na tę ziemię ze mną,
 Znienawidzona za to, że szlachetna
 Chce jasnej broni, a gardzi nikczemną;
 Choćby już tylko... miodem prostym kwietna,
 Z myślą — jak chłopiek prostą, ale ciemną,
 Ojczyzna ta wstać miała i w postawie
 Chłopka się kłaniać Panu — błogosławię.

L.

„Równy chłopkowi małemu prostotą,
 A niższy jeszcze aniołów pokorą,
 Jak oni, skrzydeł wewnętrzną poziłą
 Nakrywam chatę, skąd miód ludzie biorą.
 Gotów, jak gołąb, zostać nad ciemnotą,
 Łonem świecący nad suchą ugorą,
 Gdzie sobie trzody ciche śpią na trawie:
 Ludziom i trzodkom cichym — błogosławię.

LI.

„Tam — walka krwawa, o ścierwo i jadło!
 Tu — cisza, pokój, błękitna pogoda
 I w ogniu moim strzaskane widziadło:
 Duch nieznajomy dawnego rapsoda...
 Niechajże Panie, i socha, i radło,
 I niestrudzona myśl, bo jeszcze młoda,
 A piękna, jak sen widziany na jawie,
 Wstaną... niech wiecznie kwitną! — błogosławię.

LII.

„Niech będzie piękna, niech będzie wesolą —
 Choćby już nigdy w niej nie zaświeciło
 Rycerza mgliste, ale piękne czoło
 Między oczyma z piorunową siłą;
 Choćby tak, jako te żórawie koło,
 Które się skrami chaty oświeciło,
 Kolumny drżące budowała sławie
 Bez innych światła, jak te: — błogosławie!

LIII.

„W mroku zostawiam ją — lecz pod aniołów
 Skrzydlami, które w tęczę ją oprzędą,
 Sam idę... i gdzieś, z rykiem smętnych wołów,
 Gdzieś przy miesiącu z pastuszków kołędą
 Wyglądać będę, aż ze złotych stołów,
 Do których prosi Bóg — a chłopki siędą,
 Przyniosą mi chleb wędrowne żórawie:
 Ptakom i stołom ludu — błogosławie!

LIV.

„Gwiazdom, gwizdzącym po łąkach — i kwiatom,
 I lasom, które w ciągłych płaczach szumach,
 I pięknym wiosnom... i złocistym latom,
 I starcom, którzy pogrążeni w dumach,
 Wesółym starcom — i dworom — i chatom
 I ogniom, które dziś rodzą się w tłumach,
 Bez czasu będąc... ale w Bożej sprawie:
 Siódmy raz zdaję moc... i błogosławie!“

LV.

Tom rzekł — a na mnie Pan spojrział litośnie,
 Bo to uczulem — czego niema dusza —
 Że mi ojczyzna cała w duchu rośnie
 I rosnać — ducha mojego przymusza;
 I zacierpiałem, ale tak radośnie,
 Że sto lat uśmiech trwał, a w myślach głusza;
 Jam tylko rosnał i ofiary składał —
 A sto lat we mnie duch uśmiechem gadał.

LVI.

Tak, odebrane sobie mając oczy
 Ojczyznę, przed mym uśmiechem stojącą,
 Ani widziałem, jako miód się toczy,
 A te patoki brudzą się i macą —

Jak z pod anielskich tęczowych warkoczy
 Ta chata (którą, ach, wieki roztrąca,
 Bo jest za ciasną pomieścić wieczność)
 Zwolna traciła swoje złote goście...

LVII.

Jam duch już tylko w sobie; okiem porę,
 W swoich jutrenkach się czasami męcę.
 A czasem w morzu jakieś perły biorę
 Dziwne, zakłète — ogromne miesiące
 Podnoszę — rzucam o drzew twardą korę,
 Myśląc, że nimfy wystraszę błyszczące,
 Które o swojej piękności nie wiedzą,
 A w ciałach, jako w starych drzewach, siedzą...

LVIII.

I tak czekając, bez męki objawu,
 Znów czułem męki okropne ogrójce —
 Aż mię, schylone ku wielkiemu prawu,
 Dwa zawołały duchy — mieczobójce...
 Wtenczas jam runął, jak grom, w środek stawu —
 I, splomieniwszy je, zamienił w Tróję
 I zniknął na dnie — kiedy duchów wrzawa
 Wrzała: „Ofiarą twoją — Miecz i Sława!”

RAPSOD DRUGI. Z KSIĘGI LEGEND.

Polsko! Ofiaruję Ci rapsod drugi Króla Ducha. Pierwszy leciał szybko, jak wiatr błyskawicy — ten się wlecze, jak wół, pracowitym krokiem, ciężko i poważnie... Znajdziesz w nim tajemnicę początku i końca — alfa i omegę świata, a zatem i Ojczyzny. Znajdziesz tajemnicę ziarna — wpływu Ducha Świętego — cudów, Izraelową różgą Mojżesza przez duchy sprawowanych — nareszcie walkę sił pogańskich, duchowych, elementarnych, z Oświeciciela potęgą. Wyraźniejsze tych rzeczy wypowiedzenie wzbronione zostało dotąd poecie, pod trwogą Boga zostającemu. Trudu doznasz, czytając niniejsze poema, a walkę będziesz musiał odbyć, duchu czytelnika — z duchem poety... Jeśliś leniwy, dzieło odrzucisz; wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli.

PIEŚŃ I.

I.

„Żywot wam inny królewski opowiem
I podsłuchanie straszne mego ducha,
Gdy był pod dymem jeszcze i ołowiem,
A wichrzyła nim od gwiazd zawierucha.
Rzeczy, przed życia oświecone nowiem,
Mówię dziś, żywy duch — a Bóg mię słucha.
Słucha niebieski mię Pan — i przebacza!
Innego nie mam nad sobą słuchacza.

II.

„Bóg ojców, który mię raz na śpiewaniu
Śpiącego zastał i naszedł wieczorem
I cały na mnie rzucił się w błyskaniu
I mocy swojej przeraził upiorem —
Bóg duch widzialny, który czuje w spaniu,
Nawiedzacz ludzkich izb z anielskim dworem —
Bóg swoją mocą, ku mnie nachyloną,
Napełnia pieśnią to maluczkie łono...

III.

„Ten sam, który z tęcz nad potopem błysnął,
 Za Izraelem szedł w ognistej chmurze,
 W skałę się ukrył i wodą wytrysnął —
 Na górach stojąc, zamienił się w burzę
 I piorunami swymi lud przycisnął —
 I błogosławi dotąd prawdy stróże —
 Ten sam napelnia mnie, naturę małą —
 Chrystus, który był piorunem i skałą.

IV.

„Pod jego wielką mocą trzymam pióro;
 Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biore,
 I moją własną kwitnącą naturą
 Nieznane dotąd oceany porę;
 Wiersza się nawet dawnego strukturą
 Ubrałem Panu memu przez pokorę —
 Tak od cielesnej uwolniony troski,
 Cały się zdając na moc i duch boski.“

V.

— Przestał — i, niby w niebo podniesiony,
 Tracił się¹ śpiewak w spokojnym zachwycie;
 Potem uderzył w tak spokojne tony,
 Jak gdyby inne uczuł w sobie życie.
 Szeroki, święty jakiś obraz śniony
 Malował mu się na wietrznym błękiecie —
 Duchy, wezwane westchnieniem boleści,
 Znosiły wonie, kolory i wieści.

VI.

— Wieki minęły krwawe — świat był nowy.
 I źródło ducha trysnęło z kamienia;
 Nadchodził wielki ów rok tysiącowy,
 Który narody, jak gwiazdy, odmienia.
 Dawniej — Sezostrys, i Orfeuszowy
 Dźwięk lutni nimfy wywodził z kamienia.
 I usłyszano w Oceanid łonie
 Wieść o chodzącym po morzu Jazonie.

VII.

Najwyższa w niebo rosła piramida —
 Na nią zlatywał rumak Perseusza;
 Świat cały w strachu — wieściach; Atlantyda
 Herkulesowi z rąk pierzchła, jak dusza —

¹ W gwarze kresowej tyle co: zapomniał o sobie, tracił świadomość.
 (P. W.)

Nad całym wiekiem brzmi harfa Dawida,
 A pod nią każdy duch swym ludem rusza.
 Najwięksi globu zeszli się mocarze
 I swe cielesne zobaczyli twarze.

VIII.

Potem — tysiąc lat po strasznym przymusie
 Rola, rodząca cudy, odpoczywa;
 Tylko wieść jakaś — jak sen — o Chrystusie
 Świat omiesięcznia i wiarę zdobywa...
 Tam, na Danał zbłysło się lamusie,
 Owdzie — pomiędzy łabędziami pływa
 Duch boży — wieszczom roją się na ziemi
 Dziewice, śmione deszczami złotymi...

IX.

Wieszczowi bowiem potrzeba tak mało!¹
 Zbłyśnie się w duchu — on już słońce wita!
 Jeszcze się stać ma — jemu już się stało!
 Jeszcze cud w pączku — jemu już rozkwita!
 Jemu już dawno Eneasza ciało
 Wchodzi do niebios żywe: wiatr je chwyta,
 Gwiazdy podnoszą wyżej — słońce wchłania,
 Na wzór Pańskiego z ciałem zmartwychwstania.

X.

Przysięgnie, że są — że na ziemi byli
 Niektóre święte bez krwi urodzenia,
 Niektóre ciała wielkie — bez mogiły,
 Niektóre przejścia ciał w słońcu — bez cienia...
 A to glob tylko ruszał swoje siły,
 W ciała ubierał swoje utęsknienia,
 By wzbudzić wiarę, która świętym służy,
 W pomoc cudownej jerychońskiej róży.

XI.

O, Panno, któraś tę ziemi tęsknotę
 Uspokoila i rozczarowała,
 Śmiona przez ducha moc i światło złote
 W płomieniach serca i w czystości ciała —

¹ W autografie odniana:

Wieszczowi bowiem potrzeba tak mało...
 Błyśnie mu w oczach — on już słońce wita!
 Jeszcze się stać ma — jemu już się stało!
 Jeszcze cud w pączku — jemu już przekwita!
 Jemu już dawno Eneasza ciało
 I Romulusa trup na niebie świta
 Ulatujący z etruskiego łanu,
 Żywy — podobny Chrystusowi Panu.

Oświeć tę nędzną rytmiarza robotę!

Niech tak w przeczuciach stanie doskonała,
Jak utęsknienie wieków niegdyś było
Za nieskalaniem i za bezmogiłą.

XII.

Rok tysiącowy więc po twoim cudzie
Nadchodził. Duchy przeczuć rozgadały
O wielkim, nowym na północy ludzie,
Aniele chwały...
Świat cały nowy we snach i w ułudzie,
I wojsk duchowych tęczowe kawały
Z brzękiem łabędzich girland — w szarych mrokach
Biły się o świat nowy — na obłokach.

XIII.

Przepowiadano — bez cielesnej mocy,
Duchem zrodzone Chrystusa, narody,
Wielkie, jak straszne słońca na północy,
Z ducha i z wody...
Lud taki wstanie — mówili prorocy —
Ze wszystkie ludów napelni skowrody
Miodów słodyczą — którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.

XIV.

Gdy zechce — ciało do mogiły rzuci
Lud, taki święty, anioł, tak ogromny,
Ze śmiercią płaczek swoich nie zasmuci,
Bo duchem będzie na ziemi przytomny,
A, kiedy zechce, po ciało powróci
I włoży na się, jak pastuszek skromny,
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świecące, pełne cudownej wonności.

XV.

O takim ludzie sen, chociaż zawczesny,
Był, i pogańskie były ewangelie;
Rok tysiącowy blisko szedł, a te sny,
Śpiewane wszędzie od gwiazd zwane stelie,
Na brzegach Dżwiny i Wołhy i Desny,
Dziwy, podobne różom, jak kamelie,
Tem, że woń swoją poświęciły Bogu —
W tych snach stawały na wrózek trójnogu

XVI.

Skoro listopad złote liście zwieje,
 A miesiąc się przez różgi lasów porze —
 Kapłan — bywało — biały pieśni pieje
 W starej kaplicy albo w kniazia dworze
 I przypomina stare ojców dzieje¹
 I woła głośno wielkie duchy boże...
 Kaplice pełne są szczelnie zamknięte —
 Przez okna widać śmy aniołów święte.

XVII.

Sami kniaziowie na nocne żaloby
 Idą do kaplic; lud czarny obsiada
 Drzewa pobliskie, cmentarze i groby —
 Słucha, jak echo po kościołach gada,
 A czasem w szybach ognistych — osoby
 Staną i dach się, jak ogniem, rozpada —
 Przez wszystkie okna i gonty i szpary
 Słychać żałobne pieśni — widać mary.

XVIII.

Takiej to nocy więc Ziemomysłowi
 Kniaziowi pieśni o Piaście śpiewano —
 Piękne legendy, widne dziś duchowi
 Swą malowaną
 Mgłą, która dzisiaj już, podobna snowi,
 Razem ze Słowian jutrzrenką różaną
 Wstaje — i znów się pokazuje miła,
 By nowe ducha pieśni oświeciła.²

XIX.

Kmieć Piast przed chatą — dobrego wieczora
 Używał — stary kmieć, pełny dobroci —
 A wtem skrzypnęła domowa zaporą
 I weszli do wrót aniołowie złoci.

¹ Ob. koniec drugiej części *Dziadów* Mickiewicza. (P. W.)

² Aż dotąd idzie ustęp wzięty z innego opracowania. Poczyna się teraz text najwięcej wykończonyj redakcyi. W tej redakcyi stanowiła początek pieśni I-szej następująca strofa:

A kiedy mój duch runął powalony,
 Wstała na ziemi moc Antychrystowa.
 Noc była — pomnę, kałężył z pod korony
 Lipowej wstawał; jego purpurowa
 Twarz rozpalona, jak węgiel czerwony,
 Cała w płomieniach, jak Jowisza głowa,
 Napoty w modrej utopiona chmurze,
 Wróżyła jakąś obelgę naturze.

Wnet przed nimi stół, stągiew miodu spora,
Pełno mięsiwa i mącznych łakoci,
Pełno owoców rozsypano różnych :
Duchów przyjęto jadłem, jak podróżnych.

XX.

Oni też, światłość utaiwszy w sobie,
Opowiadali wielkie boże sprawy
O różnych ludach, chodzących po globie —
Walki, podboje, zamorskie wyprawy —
O Hunnach, Gotach, o tajemnym grobie
Kraka — o wielkim kopcu Bronisławy,
Na który nieraz zlatywał nieznany
Lud — jak jęczący wieniec żórawiany...

XXI.

Mówili, jako każdemu z narodów
Stawał na czele pan myśli — i miecza,
Po dwóch : a jedne szły z krainy lodów, —
A inne od słońce lub łstru zarzeczą.
Piaśt słuchał onych cudownych rapsodów
I poznał, że pieśń była nadczołowiecza ;
Więc rzekł : — „Nie kryjcie się ; wyście nie z ziemi,
Lecz aniołami jesteście świętymi.

XXII.

„Świadczą mi wasze śpiewane powieście,
Opisywane przez was ludów wieńce —
Że aniołami złotymi jesteście,
Którzyście przyszli od słońce jak zjawienie.
Pozwólcie, że tu każę przyjść niewieście,
A przez was żonę i dziatki poświęcę“.
Rzekł, i zawołał Pychy — a ta stała
Skryta za drzewem i podsłuchiwała,

XXIII.

Jak wąz ciekawy, w trawach utajony.
Na korab złoty, wieżę Cybelaną,
Rzuciła fartuch swój gruby, czerwony,
I stała skryta pod drzewem za ścianą —
A tylko czasem od miesiąca strony
Łysnął się na niej poźłotą rumianą
Przez krokosowe fartucha drelichy
Ow korab, wieża, znak słowiańskiej pychy.

XXIV.

Więc tylko czasem, tym ogniem świecąca,
 Błysła twarz, niby jakiej płomiennicy,
 Ciekawa, bledsza bielą od miesiąca,
 Dumna, w słowiańskiej na głowie wieżycy;
 A gdy mąż wołał, obeszała, milcząca,
 Dom — potem z wiejskiej wracała ulicy,
 Udając niby, że wraca do chaty,
 A nie wie, że dom Bogiem stał bogaty.

XXV.

I dzieci swoje wyniosła z alkierza
 I przed anioły bożymi stawiała.
 — „Ten pierworodny — rzekła — na rycerza,
 Czarny, jako stał — ciemny, jak mogiła;
 Ten drugi — róża rozkwitła i świeża,
 I w nim jest miłość — ale w tamtym siła;
 Ten, pierworodny — Wodanem się zowie,
 Tamten — Ziemowit, z światełkiem na głowie“.

XXVI.

Rzekła — lecz anioł ominął Wodana
 W błogosławieństwie, a na Ziemowita
 Młodszego znalazł duch z obietnicą Pana —
 I odszedł. — I wnet, jak róża rozwita,
 Stał się ów chłopiec, wnet, jak wyzłacana
 Różana gwiazda, gdy na zorzach świta,
 Jak tęcza, w mglistym gdy świeci padole
 Stało się ono świecące pachole.

XXVII.

Więc się z okolic zebrali Słowianie
 Widzieć ów boży cud — dziecinę świętą.
 Gdzie ona — tam blask, kwiatów rozkwitanie,
 Powietrze wonne różami i miętą.
 Wieniec bocianów czasem w chmurach stanie
 I tkwi girlandą, niby z gwiazd zwiniętą —
 Powietrzne holdy dzieciąteczku składa.
 Skrzydeł nie rusza, a z niebios nie spada.

XXVIII.

Ku niemu ptaszat pogrzeby, wesela
 Lecz — ptaszynki pięknie malowane —
 A on je rączką na niebie rozdziela
 W gwiazdy i w różne litery pisane...

Chata się błyszczy, trzoda rozwesela —
 Jagnięta — blaskiem tęcz pooświecane,
 Kiedy przechodzi — matek odbiegają,
 A za nim patrzą, biegną i wolają.

XXIX.

I rósł i w łaskę bożą się pomnażał
 I pokazywał w sobie moc z wysoka :
 Schorzałę leczył, szatany przerażał,
 Chmury zdejmował z niewinnego oka —
 Piosenki jakieś bardzo piękne stwarzał,
 Ludowi swemu stanął za proroka,
 Rok Pański wróżył, za onymi laty
 Blisko idący, rok piękny — odpłaty !

XXX.

Wszystko to Pycha do swej duszy kładła
 I zarzucała tem serce matczyne ;
 Jak upiór cichy, przy ognisku siadła
 I воск topiła w ogniu albo cynę —
 Potem na jakąś straszną myśl napadła,
 Na straszną przyszłą stracenia godzinę :
 Wstała — a już noc panowała głucha,
 Gdy ona poszła kraść bożego ducha.

XXXI.

Naprzód przeświète dziecko obudziła,
 Zgasiwszy świecę, — potem, sama drżąca,
 Fartuchem jasnym Wodana nakryła,
 Stanąwszy tyłem do drzwi i miesiąca —
 I rzekła : — „Oto Pan Bóg mię przysyła,
 Pan Bóg, który mój duch miłością trąca.
 Abym przed tobą upadła na progu
 I hołd złożyła, jak samemu Bogu.

XXXII.

Jeśli cię, Panie mój cudowny, wzruszę,
 Ja, biedna wdowa zmarłego pastucha —
 To możesz z rączek twą świecącą duszę
 Wylać na grzeszną i dać twego ducha.
 Rzekła — a Pan Bóg wietrznej zawierusze
 Kazał wyć. Wstała błyskawica sucha,
 Wiatr się zapalił za wrotyma chaty,
 Szatan się w ogniach przechadzał skrzydlaty —

XXXIII.

A ona ciągle, żebraczka straszliwa,
 Przed dzieckiem włócząc po izbie kolana,
 Dyszała, cała żółta, jak oliwa,
 Przybita duchem lejącym się Pana,
 Zatchnięta w sobie, pełna, jeszcze chciwa,
 Ogniami wstydu na twarzy rumiana;
 Gdy się uczuła w duchu silna cała,
 Wyszła i z chaty jak wiatr uciekała.

XXXIV.

I uciekała i za rękę wlekła
 Syna Wodana — a mąż ją u proga
 Spytał: „Gdzie biegniesz?“ — A ona mu rzekła:
 „Idę na mostek na koniec rozłoga, —
 Idę, a wrócę; gdzieżbym ja uciekła?
 Wszędy na ziemi widzi oko Boga!
 Tak tylko wziętam Wodana za rękę;
 Pójdę na wschodnią popatrzeć jutrzrenkę.“

XXXV.

I puścił ją mąż — a ona, na głowie
 Związawszy fartuch, poszła w mgłę i wsiękla.
 I napotkali ją dwaj aniołowie
 I rzekli: „Gdzie to?“ — A ona się zlekła
 I rzekła: „Gdzieżbym ja szła? Niechaj powie
 Dziecko — na górę idę, hym uklękła
 I pomodliła się do bożej mocy
 I popatrzyła na gwiazdy północy.“

XXXVI.

I zeszły z drogi we mgłę duchy złote,
 A ona dalej biegła; a skłamanie
 Już przemieniało w niej ducha istotę
 I piękność, której równa dziś nie wstanie.
 Czarną się stała, jak miedź; na zgryzotę
 I na trapienie poszła i zgrzytanie;
 Biegła, a nieraz obracała czoła
 W powietrze mgliste, myśląc, że kto woła.

XXXVII.

Za nią daleko lipa rosochata
 I pola, które par owija błotny —
 Daleko święta i świecąca chata
 I zadumany w mgłach bocian samotny.

Przed nią mgła, wichur, potępienie, strata,
 Los nieodzowny i czas niepowrotny,
 Wrota od ludzkich chat pozamykane,
 Noclegiem — wieńce kurhanów ceglane.

XXXVIII.

A potem nocę w strasznych błyskawicach,
 Strachy, chodzące przez lasy po cieniach,
 Niebo w mgłach, a mgły całe w świętych świecach,
 A świece w hełmach, a hełmy w płomieniach —
 Szwadrony jakieś aniołów w zbroicach
 I w ustawicznych chmury poruszeniach —
 Straszniejszy jeszcze ogień kometowy,
 W kometach gwiazdy... nie gwiazdy — lecz głowy...

XXXIX.

Obelgę ducha przeświętego czują,
 Są jakby drżące, są jakby ciekawe;
 Więc z tajemniczych niebios przylatują,
 Patrzą i oczy obracają krwawe,
 Oddechem wiatry zarażają, trują,
 Kłosa czernią złoty, palą kwiat i trawę:
 Przed nią i za nią trzody mrą i dzieci —
 Przed nią i za nią śmierć — a ona leci...

XL.

Owszem, nabiera strasziwej odwagi;
 Na cmentarzyska opuszczone wbiega,
 Kości łaskoce, i co szkielet nagi
 Ma jeszcze ducha — to do niej przylega.
 Duch się uklada z nią do równowagi —
 Służy, pomaga, szpieguje, ostrzega —
 Trup każdy martwy ją wyznaje panią,
 Kurhan opuszcza, błyska, leci za nią.

XLI.

Więc już nie sama, lecz grobów świetliska,
 Jak niewolniki, za nią lecą, służą —
 Same chcą więzów: wstają z uroczyska,
 Ogniem mogiły rozwalają, burzą...
 Tam z pod kurhanu skrzydło złote błyska,
 Tam duch kobiecy skrzy siarczaną różą;
 Ona te kwiaty zrywa, wiąże w słowa
 I leci — duchów okropna królowa...

PIEŚŃ II.

I.

Była w Słowiaństwie wówczas osławiona —
 Zober nazwana — czarodziejska góra.
 Skalny szczyt miała, na buków ramiona
 Włożony — w chmurach wisiała, jak chmura —
 Na niej pustelnia stała postawiona,
 Ubrana w osty i w paproci pióra —
 I trzech mieszkali — mówią — pustelnicy
 Pod strażą orła, gadziny i lwicy.

II.

Świętopełk niegdyś, król Czech i Morawy,
 Po stracie wojska zniknąwszy cudownie,
 Gdy wiatr go porwał w oczach za hełm krwawy
 I uniósł, jako palącą się głownię —
 Ów król bez grobu, człowiek wielkiej sławy —
 Mówią — nawiedzał skały tej lodownie
 I pustelnicze groty... i las wonny
 Odwiedzał — jako mieszkaniec pozgonny.

III.

Te pustelniki, których stara chata
 Błyszczała próchnem — kładli mu ofiary;
 Więc na ciemnościach pogańskiego świata
 Od lat pięciuset śnił się ów król stary,
 Jako trup, który na płomieniach lata
 I z ciałem wchodzi w niebo między mary.
 A pustelniki te żywymi trzyma,
 W niebo wpatrzone szklanemi oczyma.

IV.

Niedziw, że taka wieść o strasznej górze
 Aż do Słowianki Pychy doleciała.
 Ta chata — i te pustelniki w chmurze,
 Którzy od wieków nie złożyli ciała,
 Albo przeciwko śmiertelnej naturze
 Czynią, że się w nich dusza odmieniała —
 A kiedy jedna poszła do mogiły,
 To cudze duchy im do ciał wchodziły —

V.

To straszne „Zober“ nazwisko się Pysze
 Natchniętej — z dawna było spodobало;
 Więc tam przybiegła i lasów zacisze
 Straszne ujrzała — szczyt przykryty skałą,

Pustelnicę — duchy — i one derwisze
 Z duszą żyjącą i z kością spróchniałą,
 I widok cudny z onego ugóra
 Na lasów wierzchy, padóły, jeziora.

VI.

Jeziora jako srebrne się świeciły
 Tarcze, a czasem podziemnymi dzwony
 Niby z pod ziemi wyszły — i dzwoniły
 Na różne jęki i na różne tony;
 A czasem dusze, co zakłęte były,
 Wyszły, ubrane w tak piękne korony,
 Jakich nie miała dawna Amfitryte,
 Z morskich świecących roślinek uwite . . .

VII.

Na tej-to górze Pycha się z Wodanem
 Osadowiła, a te pustelniki
 Wnet uderzyli przed piękną kolanem
 I ducha dali — jako niewolniki.
 Królowa duchem, choć kmiecianka stanem,
 Urosła w dumę tak, jak orzeł dziki,
 Na onej skale królująca zdradnie,
 Czująca w duchu, że światem zawładnie.

VIII.

Więc często z ogniem lub ptakiem na głowie
 Wyjdzie i wróży wśród mgły i zamieci;
 A ile ptaków na niebie zapowie
 I skąd przylecą — to tyle przyleci;
 Czasami światel zorzanych przyzowie —
 To wnet horyzont zapalony świeci,
 Na niebo wchodzą jakieś uroczyste
 Plamy, rumiane, złote, przeźrocyste —

IX.

Sklep się niebieski oblewa płomieniem,
 Farbuje wszystko — skały, drzewa, smugi;
 Świat pod rubinem i pod przerażeniem —
 A ona śpiewa: — „Stworzę taki drugi.
 Mam siłę bożą — z wiedzą i natchnieniem!
 Króle mi będą wielcy, — jako sługi;
 Ten tylko jeden, co mój czar wykona
 I myśli mojej pomoże — nie skona.

X.

„Ten tylko jeden, co mi ziemskiej mocy —
 Pókim ja słaba na świecie — pożyczę,
 Wyrwany będzie z ostatecznej nocy
 I część ziemskiego globu odziedziczy;
 Owszem, zgodzę się, że — jako prorocy —
 Nad nim ster ducha wezmę tajemniczy,
 A jego panem na ziemi zostawię.“ —
 To mówiąc, w tęczach błyszczała, jak pawie.

XI.

I wnet te mowy i te obietnice
 Rozniósł po świecie czar, duch niewidomy.
 Usłyszał Otton — i wraz wdział zbroję,
 Wojska pościagał, wielki cesarz Romy.
 „Mam — rzekł — Słowiany; państwo Słowian schwyć,
 Złotem nakarmię żołądek łakomy!
 Przez Pychę będzie mi ziemia wydana —
 Wydan mi będzie ten kraj przez Wodana.“

XII.

Rzekł — i, rycerze swe pod Zobra górą
 Poustawiawszy, w ciemnych borach skryte —
 Sam, z berłem w ręku, odziany purpurą,
 Szedł . . . onę straszną pozdrowić kobietę.
 „Wiem — rzekł — że trzęsiesz złęknioną naturą,
 Wiem, że masz siły, siłą niepożyte,
 Wiem, że pod tobą świat złękniony stoi,
 A tobie ziemską koronę przystoi.

XIII.

„Powiedz — a w skały te berłem uderzę,
 I ludzie zbrojni z kamieni wyskoczą,
 Słońce rozniosą złote na puklerze,
 Strzał gradem całe powietrze zamroczą . . .
 Ja, pan wojsk, z tobą uczynię przymierze,
 A oni ten glob wezmą i potoczą —
 Choćby przez niebios trzeba toczyć pole —
 Gdzie ty rozkażesz, a gdzie ja przyzwolę.

XIV.

„Syna twojego — jeśli chcesz — Wodana,
 Wezmę, jak szczenię, w łwią cesarską paszczę
 I tam zaniosę, gdzie ma być za pana —
 Świętym cesarskim olejem namażę,

Ale chcę wiedzieć, czyś nie oszukana,
 Czy cię pochlebstwo tych trupów nie głaszcze,
 Czy świat, głoszący takie wielkie dziwa,
 Nie łże — czyś duchów ty pani prawdziwa.

XV.

„Oto dzień jeden uczyni to na ziemi,
 Aby sen, urok spadł na kraj Popiela!
 Niech go samego twoja moc oniemi —
 Uśpi — a z duchem ciała nie rozdziela;
 Niech posągami staną się piękniemi
 Królewny — z twarzy nie stracą wesela
 Ani ładności, ni łez, które leją —
 Niechaj nie umrą, ale skamienieją!

XVI.

„Niech będzie żywot — ale zatrzymany
 I, pomódz sobie uczynkiem, bezsilny —
 Niech jego wojsko tak zaśnie, i pany,
 I ten, kto mu wróg — i ten, kto przychylny!
 Gdy to uczynisz — to ja, twój poddany,
 Ja, twoja ręka, twój posłaniec pilny,
 Gdzie każesz, twoje poniosę rozkazy,
 Hasła — i w czyny przemienię wyrazy.“

XVII.

Rzekł . . . a Pycha się nie posiadała w sobie
 Z wielkiej radości — i rzekła: — „Pod zorzę
 Ujrzysz mię tutaj w płomiennej osobie,
 Hymn śpiewającą, którym świat zamrozę.
 Sen taki rzucę i czar taki zrobię,
 Że nawet duchy drzew zastygną w korze,
 Nawet lecące z tęczą malowaną
 Strumienie, ze skał spadające, staną!

XVIII.

„A wojska? Króle? Sam ujrzysz oczyma,
 Czy który piersią albo ręką ruszy —
 Czy dziecię, w ogień lecące, zatrzyma,
 Choć będzie patrzył jeszcze ojciec w duszy.
 Ani tak łańcuch żelazny poima,
 Którym ty pętasz — bo się łańcuch kruszy,
 Ale, pod moją ręką ołowianą
 Uśpieni, choć Bóg zawoła — nie wstaną!

XIX.

„Ja sama rzucę czar — i zdejmę sama :
 Skoro-ć przekonam, żem uczynić mocna !
 Przemennie wyjście jest ze snu i brama —
 Ja na sen świecę, jak gwiazda północna.“
 Rzekła — i zaraz szła, gdzie była jama,
 Gdzie pustelnicy i błyszcz niby nocna
 Próchen — i Wodan siedział niemy, głuchy,
 Ciemny, a kości w nim łamały duchy.

XX.

I tam runianych głosów próbowała,
 Wprzód cicho, potem głośniejsz — nad szum drzewa ;
 Myślałbyś, że to pod niebiosy skała,
 A w skale tej trup niewidzialny śpiewa
 Taka pieśń ciężka, podziemna, wspaniała,
 Kamienne góry napęłała trzewa —
 Taki słów ciężar — ołowianość — siła —
 Strach ; a to jeszcze tylko próba była...

XXI.

Sam Otton, który szykował rycerze
 I sprawiał szyki skinieniem, oczyma —
 Staje i słucha. Czuje, że czar bierze
 I glob zamraża . . . Ale czy dotrzyma ?
 „Jak oszust wszedłem w nieświęte przymierze.
 (Powiada cicho pan martwego Rzyma)
 Śmiercią sam jestem i snem — a czar dziki,
 Sen i śmierć ducha — mam za pomocniki.

XXII.

„Wiec może mię strach jaki wielki zdziwi.
 Gdy będę rznął te ludzkie nieruchome —
 Może się Pan Bóg sam wielki sprzeciwi
 I swe oblicze pokaże widome —
 Może miecz w trupie tak, jak ołów, skrzywi.
 Może przed mury przyprowadzi strome,
 A wieże — boską ruszone komendą —
 Staną i mieczów ognistych dobędą ?

XXIII.

„Cokolwiek ma być — senne, czy niesenne
 Dzisiaj przed nocą z wojskami napadnę,
 Bo mi to państwo powinno być lenne —
 I poprzeć moje chęci światowładne.“

Rzekł — a już niebo, jakoby płomienne,
 Toczyło chmury miedziane — szkaradne,
 I cień od słońca, przez ludzi rzucony,
 Był jakiś smutny — cichy i zielony.

XXIV.

Słońce okrągłe zaczynało gasnąć
 I coraz bledszem z siebie świecić złotem;
 Natura się już gotowała zasnąć
 Współ z uspionym w narodach żywotem;
 Wojsko ruszało — a skały przyklasnąć
 Nie mogły echem, brzękiem i łoskotem:
 Wszystko się w wielkiej odbywało ciszy,
 Zbrodnia się działa w duchu—sam Bóg słyszy.

XXV.

O ziemio Słowa, niczem niepożyta,
 Zwycięzająca nawet one zdrady,
 Które w powietrzu duch od duchów chwyta,
 A wykonywa w ciele szatan blady —
 Pozwól, że powiem, jak, snem upowita,
 Pięknaś ty była — bez znaku zagłady
 Na swoim ciele — owszem — zamyślona,
 Owszem — piękniejsza jeszcze, gdy uspiona!...

XXVI.

Ten, kto się jadu w żywocie nabierze,
 Straszny jest we śnie — mgła go kryć powinna;
 Ale śpi pięknie dziecko, póki świeże —
 Młoda dziewczica, dopóki niewinna;
 Dopóki anioł snu ludzkiego strzeże,
 Dźwięcznie na lirach gra piosenka gminna,
 A straszny anioł, co jest ludu wiarą,
 Stoi z płomiennym mieczem za kotarą.

XXVII.

Dopóki światła w duchu nie wyzwały
 Duchy żądz, ogień miotając przeciwny —
 Piękny jest śpiący — chociażby umarły —
 Piękny — i w swojej piękności przedziwny...
 Więc się — śpiąc — duchy narodowe wsparły:
 Ten o kolumnę, ten o pług pożywny,
 Trzeci o sztandar oparł się pobladły —
 Wszystkie stanęły — ale nie upadły!

XXVIII.

Nie — nie upadły . . . lecz wszystkie stanęły :
 Ten w polu, a ten na zamku, a drudzy,
 Schyleni, stali nad marnemi dzieły,
 Wiecznie zwyczaju i form dawnych słudzy . . .
 A inne, które się na palcach wspięły,
 Patrząc daleko, na kraj jakiś cudzy —
 Niepomne swojej narodowej chwały,
 Śpiąc nie upadły — ale tak zostały.

PIEŚŃ III.

I.

Gdy tak sen oną biedną ziemię chwyta
 I wiąże — czynu i ruchu pozbawia,
 Przyszedł błyszczący duch do Ziemowita
 I rzekł: „Przez ciebie Pan świeci i zbawia.
 Wstań — oto jedna mocarka, kobieta,
 Swą mocą wielką noc narodom sprawia
 I ducha przeciw duchowi używa,
 Bo nie jest czysta — lecz zła i kłamliwa.

II.

„Więc skoro zorze obaczysz wieczorne,
 A jeszcze blady róż na polach będzie,
 Gdy pług porzuca ciche pola orne,
 Gdy dolatują gniazd dzikie łabędzie :
 Wstań — i weź z płótna ubranie pokorne,
 Które ci sługa twa domowa przedzie,
 A świecznik także w rękę weź wesoly,
 Który pozłacasz ty — a czynią pszczoły.

III.

„I zapaliwszy ono światło złote,
 Idź w zamek senny twojego księcia;
 A oświeciwszy całą sal ciemnotę,
 Nic nie bierz — choćby co było do wzięcia,
 Nie łudź się blaskiem — nie wpadaj w tęsknotę,
 Chociaż tam smętno żyć pod snem zakłęcia . . .
 Strzeż się pokalać jakim ziemskim grzechem,
 Lecz stań, a wszystko obudzisz z uśmiechem.

IV.

„A gdy obudzisz — strzeż się, aby która
 Z Popiela córek do kolan nie padła!
 A nic — pawiego nawet nie bierz pióra,
 Ni kwiatka — ani patrzaj się w zwierciadła.
 Króla gdy zbudzisz — mów, że wrogów chmura
 Granicę wzięła — zamki już napadła;
 Król obudzony niechaj państwo budzi,
 Reszta — jest dziełem lat — i dobrych ludzi.“

V.

To rzekł i piękne powietrze zostawił,
 I szedł — a z nim szedł ów różany wieniec.
 Ziemowit patrzy — naprzód go zabawił
 Powietrzny chaty oblask i rumieniec,
 Potem woń — potem w puszczech mu się zjawił
 W palmach zielonych aniołowy wieniec;
 Dziwi go natur nieznajomych przyście —
 Blask — świętość — i drzew nieznajomych liście.

VI.

Świętość go jakaś napętnia, oświeca,
 Podnosi... w jaśnie — w niebo — w duchu stawia;
 Idzie — a w rękę jego złota świeca
 Świeci... i sama w kwiaty się oprawia.
 Taka twórczości rajskiej tajemnica
 Ani go dziwi — ani zastanawia.
 Wyszedł na pola... żył i czarnoziemiu,
 Szerokie, miłe wzrokowi wolnemu...

VII.

Miasteczka ciche i pousypiane,
 Wioski o wiekach może złotych śniły,
 Tak, jako sady owocem rumiane
 W cichy jesienny dzień, albo mogiły,
 Zdają się smętne i pozamyślane,
 Myślą, czem będą, i pomną, czem były;
 A tylko czasem listki na nich wstają
 I niby muzyk globowych słuchają.

VIII.

Nic nie ryknęło po bydła zagrodach,
 Ciekawość nigdzie okien nie otwiera.
 W stawach — jak cyna i ołów na wodach,
 Woda nie spada nigdy i nie wzbiera;

Gościnność czujna — nie czuwa w gospodach,
 Nic się nie rodzi — i nie nie umiera;
 Aż w święte, złote serce Ziemowita
 Lała śmierć — ziemia, na duchu zabita...

IX.

Idzie, jako sen... a tu horodyszcze
 Mija — z rycerstwem sennem na okopach;
 Owdzie moczare, gdzie stęchła nie świszczę
 Trzcina — tam pole — zżęte, lecz nie w snopach.
 Przez pola — ścieżek jakieś złote błyszczę
 Wiodą go ciągle, świecą mu przy stopach
 I świecą dalej, idąc przez ugory,
 Aż w straszne, śpiące Popielowe dwory.

X.

Zorze nie zaszły... a on już przed gankiem
 Stoi... Bogactwo go dziwi — i chwala,
 Sen się nie śmiercią zdawał — lecz kochankiem,
 Tak pięknie uspił młodych dziewic ciała.
 Najmłodsza córka jeszcze za barankiem
 Goniąca — sama jak baranek biała,
 Motylem wielkim tęczowym goniona,
 Stała... baranek, motylek i ona.

XI.

Na szmaragdowej trawie ono dwoje,
 A motyl wisiał i trwał na błękiecie.
 Druga, wchodząca w kryształowe zdroje —
 Oddech w niej ustał — a zostało życie
 I wstyd... bo jedną ręką srebrne stroje,
 Ostatnie piersiom dziewiczym zakrycie,
 Trzymała silnie, ku piersiom je cisnąc!
 Drugą dłoń miała na wodzie — jak prysnąć...

XII.

Nie tylko ona — lecz nawet ciekawe
 Te rybki, które wszelka białość nęci,
 Skrzelki czerwone i łuski złotawe
 Pokazywały na dnie wód; — snem zdjęci
 Motyle wodni — gdy na nóżki zjawę
 Lecieli — teraz do nóżki przypięci,
 Wstążką błyszczącą na dnie wód świecili,
 Jak tęcza, do nóg przypięta Dziedzili.

XIII.

Trzecia ... (dwanaście król Popiel miał córek)

Trzecia po piękną, najświetniejszą różę
W ogrodzie weszła na najwyższy wzgórek,

Rękę podniosła — a kwiat wisiał w górze,
Lecz obwinięty pierścionkiem z jaszczurek ...

Kwiat ją przeraża — wabią pączki duże.

Tak ją zastała ta chwila straszliwa,
Że chce i nie chce — boi się i zrywa.

XIV.

Inna ... już w sali — najdumniejsza z rodu,

Przy złotym, małym siedząca organku,
A obrócona oknem do zachodu

Ku zorzy — w pawich piór świecącym wianku,
Bita blaskami mrocznymi z ogrodu,

W pół-śnie — myśląca może o kochanku,

Gdy palce już ton na klawiszach biorą.
Zastygła. — Wszystkie pawie pióra gorą,

XV.

Jak gwiazdy ... Z jej ust jeden ton wylata,

Ton jeden — ale już najwyższy w śpiewie,

Ton, może zdolny porwać serce świata,

Ten ton, o którym ona jeszcze nie wie!

Ozeka nań ... Już swe rysy z dźwiękiem brata,

Już w zachwyceniu Bożem — jakby w gniewie,

Siedzi cudowna w Sybilli postawie,
Muzyką błyszczy — jak te pióra pawie.

XVI.

Inne, uczone, nad księgami siedzą,

Lecz z literami oko nic nie czyni,

O duchu w księgach zamkniętym nie wiedzą.

Jedna skończyła kartkę — palec ślini,

Widać ciekawa, co wieszczę powiedzą

Na drugiej karcie — od natchnień bogini

Już rozkwilona stoi — i zakłęta,

Z perłami w oczach, ciekawością zdjęta.

XVII.

A najpiękniejsza (co się nawet zdarzy

Królewnom), cała zlékniona i drżąca,

Widać giermkowi pozwoliła twarzy

Na chwilkę tylko — już uciekająca ...

Giermek też usta, gdzie ogień się żarzy,
 Przybliża... koral już w alabastr trąca,
 Już — wtem stwardnieli w piękność monumentu,
 Ustom jednego zabrakło momentu.

XVIII.

Rzekłbyś, że Dusza i Miłość zjawione
 Drugi raz w głębi czarownego dwora ;
 Oboje w jedną pochyleni stronę,
 On ku niej... ona do ucieczki skora —
 Nie tak jednakże, aby usta one
 Nie miały w mroku wonnego wieczora
 Czuć co słodczy. Wszakże się nie nagną.
 Ona ucieka — usta jeszcze pragną.

XIX.

Takimi czary otoczony wkoło,
 Ziemowit widzi te i drugie jeszcze,
 Te z twarzą smutną — złą — a te z wesołą,
 Te kwiaty — te z rąk sięją pereł deszcze.
 Wtem ujrzał księcia, który miał pod połą
 Rękę na mieczu, w oczach gniewu dreszcze,
 I biegł, jakgdyby duchem poczuł wroga,
 I zatrzymany był z nogą u proga.

XX.

W tego utopił piękne oczy swoje
 Ziemowit... w tego swoje duchy wkłada,
 On wnet się budzi — i woła na boje,
 Chorągiew chwyta — i konia dopada.
 Budzą się córki — szmer wchodzi w pokoje,
 Echo wesołe po sklepieniach gada,
 Zdaje się zrazu, że nie szmer z człowieka,
 Ale wleciała jaka srebrna rzeka.

XXI.

Patrzą na siebie — już nie kamienieją
 Ani je mroźny czar wzajem odpycha,
 Lecz się ściskają — całują — lzy leją,
 Wstyd się rumieni — miłość znowu wzdycha,
 Broń znowu szczeka — chorągwie znów wieją,
 Koń hamowany kopie grunt i prycha...
 Przed nocą wszystko w szeregach — na wieżach...
 W polu... na czatach albo na harcerzach,

XXII.

Miesiąc ogromny... blasków swych nie traci,
 Bo mu je wszystkie od tarcz odesłano,
 Więc naprzód czarni rycerze skrzydlaci
 Szli na cesarską cizbę pozłacaną.
 Starto się. — Bracia ginęli za braci,
 Lecz hełmy cięto — chorągwie ścinano.
 Przez Niemce, jako przez łamane żyta,
 Poszła chorągiew złota Ziemowita.

XXIII.

Reszta w popłochu — we krwi — i w rozgoni
 Na krew — mostami złote tarcze ciska.
 On za cesarzem przez mgły ciemne goni,
 Przez pola — debry — góry — uroczyska.
 Miecz ma nad głową — sztandar w drugiej dłoni,
 Na hełmie krzyżów słoncowych zjawiska
 Jawią się ciągle jak ogromne słońca
 W oczach cesarza — na hełmie pogońca.

XXIV.

Już go dopadał... gdy nagle ponura
 Jak szatan — cała w płomieniach i grzmotach
 Stała wielka nad cesarzem góra
 I las go w łono wziął — i ukrył w błotach.
 Ziemowit trąbił — ale mu natura
 Ech nie oddała — w tych wielkich samotach —
 Tylko coś w ogniach — w górze — niby skała
 Jęła — i głosem matczynym jęczała.

XXV.

Serca swojego zatrzymać nie zdołał
 I swej miłości — stanął... podniósł czoła
 I w puszczy głośno swojej matki wołał
 I ciągle wołał — a głos miał anioła.
 „Matko, gdzie jesteś — mówi — jam podolał
 Wrogom ojczyzny... jam święty kościoła,
 A tu jęk słyszę — widzę tę pożogę,
 Tę skałę w ogniach — a pomódz nie mogę“.

XXVI.

Wołał — i płakał — i smutniejsze słowa
 I gwałtowniejsze prośby rzucał w chmury
 I szedł — a ciągle jasność purpurowa
 Stała na szczycie tajemniczej góry.

Więc szedł w ten ogień — a wtem matki głowa
 Na prześcieradle ognistej purpury
 Stała — lub jak biała trupia plama
 Bez rąk i piersi — głowa tylko sama.

XXVII.

Usta otwarte miała — a z otworu
 Ust — jakby ciemność — i strach wylatywał,
 Twarz zielonego jak trupi koloru
 I oczy zmarłe, — z których strach przeszywał,
 Straszna zjawiała się nad szumem boru,
 Włosy strach podniósł — a wicher rozrywał,
 Potem ją jasność z oczu syna zdjęła,
 Nic nie wyrzekła straszna i zniknęła.

XXVIII.

On widział — nie wie, co począć — dech traci,
 Pada jak martwy — a już trąby dzwonią,
 Sam król nadjeżdża -- rycerze skrzydlaci
 Za królem w zbrojach purpurowych gonią.
 Król dłużnik wielki — królestwem zapłaci,
 Może królowy której piękną dłonią,
 Byle się zbudził ów kmioteczek młody,
 Który uśpione obudza narody.

XXIX.

Zbudzi się kmiotek... w duchu swego Pana
 I kiedyś całe królestwo otrzyma.
 Tymczasem stawia przed królem Wodana
 Opętanego — z krwawemi oczyma.
 Pytają... a w nim kość duchem łamana
 Pomimo woli rzuca się i żyma,
 Ciemnym wydany władzom na igrzysko.
 Cały się rusza, tak jak węzowisko...

XXX.

Widział, jak matka natężyła woli
 I póki trwał czar — cała w mocy rosła
 I kraj cisnęła — z uwagą — powoli,
 Z całą rachubą straszego rzemiosła.
 Nie tylko króla -- skowronka z nad roli
 Chciała, aby spał — na ziemię go niosła,
 Pod kamień kładła — przywalała pleśnią.
 A wszystko duchem czyniła i pieśnią...

XXXI.

Nagle... gdy zdało się — że już w natchnieniu,
 W tryumfie — niebo i ziemię posiadała,
 Wstrzęsła się cała w jakimś otrupieniu
 I zbladła, jak trup — i jeszcze pobladła...
 I jeszcze bladła — bo choć po imieniu
 Wzywała duchów, które są — nie zgadła,
 Że jeden anioł powietrzny — rumiany,
 Globowy przyjdzie — choć nie zawołany.

XXXII.

Przyszedł... zdaleka widny jak kropelka
 Małych promieni — potem już opona,
 Chmura i niebios błyskawica wielka,
 Straszna — podstępna — cicha — i szalona,
 Zgwałconych duchów natury mścicielka,
 Mocna jak żywioł — jak duch obrażona,
 Wyższa niż góry — szaleńsza niż morza
 Szła — i na skały wstępowała zorza.

XXXIII.

„Jam jest“ — okropne wołało ognisko,
 „Jam jest“ — wołał duch okropny, rumiany,
 „Jam jest“ — powiadał, przylatując blisko, —
 „Jam jest niewolnik — ale zbuntowany.“
 To mówiąc, wleciał — i na uroczysko
 Wszedł, jak na okręt, falami rzucany,
 Ogień się zmieszał z drzewami i skałą,
 Światła się starły, skłębiły, zawrzało.

XXXIV.

W płomienia łonie jakieś miecze siekły,
 We wnętrzu ognia jakieś wichry wyły,
 Potem te wichry i ognie uciekły
 Od niepokrytej a pełnej mogiły
 I tak jako mgła nad skałą się wlekły
 I do północy rycerzom świeciły.
 Potem płomienne odwrócili twarze
 I poszli — straszni globowi mocarze.

XXXV.

I wszystko znikło — jak sen, w księdze Pana
 Wpisany... w ludach śniony dla przestrogi...
 I wszystko znikło — i tylko Wodana
 Duch o tem wiedział — zwiędły — pełny trwogi...

Więc jako sarna — biedna, postrzelana,
 Gdy chudy ma bok — utracone nogi,
 Chroni się ludzi — do lasu ucieka,
 A serce bije w niej — jak u człowieka —

XXXVI.

Podobnie Wodan... znikł — i uciekł w lasy,
 Do reszty stał się ludziom niepodobny,
 Jako zwierzątko, na wszelkie hałasy
 Drżący — jak jaki dziki ptak — osobny.
 Jesienne — mgliste — z tęczę znikome pasy,
 Miesiąc, gdy zimno, a deszcz sypie drobny,
 Liście, które drżą — w chłodzie na osinie
 On lubił — i kwiat, który w puszczech ginie...

XXXVII.

Niewysławione... lecz bolesne — drgania
 Myśli tajemnej... jemu były znane,
 Halcyjon — gdy jak anioł — się odślania
 W mgłach — i swe pióra rozwiązał malowane,
 Mech zimny — w puszczech migająca łania,
 Orły samotne... lub spiorunowane
 On widział... wszystko, czem natura smuci,
 Zna — straszny kiedyś anioł smętny wróci.

XXXVIII.

Teraz — jak jeleni... gorszy od żebraka,
 Bo nie śmie — przyjść nad ognisko pastusze,
 Ale od liścia woli i od krzaka
 Mieć swą obronę — przeciw zawierusze,
 Błąka się, ginie — dola jego taka,
 Jak wszystkich, którzy własną zdradzą duszę,
 A nie dotrwali w duchu swoim święcie,
 Lecz wzięli — obce na czoła pieczęcie.

XXXIX.

Czasami wieniec smolnego łuczywa
 Zapalał i szedł po lesie — a kmiecie
 Mówili, że to postać słońca żywa
 I wczłowieczona w jakieś Pychy dziecię...
 To jakieś lirki struga — i wygrywa
 Swoje boleści i rzuca po świecie,
 A nikt wyraźnej pieśni nie dosłyszy,
 Tylko sny jakieś szklane — w lasów ciszy.

XL.

Potem, jako cień leśny, w lasach zginął,
 Jak paralityk, w ogień patrząc Pański,
 Ale się z niego w Słowiaństwie rozwinął
 Ów cały dziwny smętny ton słowiański.
 Przeciw słońcowi — jak łódź biedna, płynął,
 Wzięty szatanem, a nie był szatański —
 Mogiła jego gdzieś mchami pokryta...
 Inaczej z jasnym duchem Ziemowita.

XLI.

On to słoneczny posadził na tronie
 Szczep, w który miały duchy święte wchodzić,
 A ta się jabłoń nad wszystkie jabłonie
 Rozrosła... w kwiaty i zaczęła rodzić...
 Jakie tych duchów pięknych były wonie,
 Jak zaczęły kraj budować i grodzić,
 Jako na węża Pychy startej głowie
 Stanęli... inny z odwiecznych opowie...

RAPSOD CZWARTY.

MIECZ I SŁAWA.

PIEŚŃ I.

I.

Gdy się to działo — przyszły do mnie duchy
W ogniu i rzekły: — „Czas twej męki mia.
Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija!“
Rzekły — mnie zaraz kształt ślepy i głuchy,
Jak powój, który kolumnę obwija —
Porwał i rzucił niby w ciała trumnę,
Jak ognia i mgły skruszonej kolumnę.

II.

Wtenczas pod świętem onej trójcy prawem,
Która tu ludzkie duchy w kształt ubiera
I czyni, że sił duchowych objawem
Błyska albo się ćmi globowa sfera,
Jam przyszedł, Król Duch, zwany Mieczysławem,
Z króla zarazem dołą — i Homera.
Bo kolorami ten świat, tak przyjemny,
Nie błysnął moim oczom: byłem ciemny!

III.

Duch przerażony, jako na dnie truny,
W dziecięciu siedział, jak na dnie mogiły —
A kiedy gadki gadali piastuny,
Jemu się jakieś dawne duchy śniły,
Niepewne blaski i pożarne łuny,
Nie ciała z ziemi zadusznej — lecz siły,
Pioruny, które śpią cicho w podłodze
Snopem płomieni — a nie szkodzą nodze...

IV.

Ludzie gadali do mnie, jak obłoki —
A gdy znaleźli płomieniste słowa,
Ze słów rodziły się lwy, albo smoki,
Lub na psach — orłów ognistych polowa;

Nie śmiałem stąpić, bo ktoś moje kroki

Wodził po morzu z gwiazd — gdzie mi szła głowa,
Patrząca w przepaść strasznie i ciekawie,
Pierwej, nim nóżki na światłach postawię.

V.

Czasem miesięczna noc, dziwne głębiny

Błękitne — a gdzieś na skalnych urwiskach
Jęczą widzialne, jak psy, lamantyny,

Gwiazdy we włosach chodzą i w ogniskach —
Potem świat ludzki, ale cały siny,

Bezbarwny, szary, w księżycowych błyskach
Zjawia się, niby tłumna ćma upiorów,
Zdjęta z miesiąca — bez krwi i kolorów.

VI.

I raz słyszałem, jak moja piastunka

Mówi do ojca: „Czarno-ducz w nim siedzi!
Złotego nigdy on nie widział słonka,

Nigdy dziecięcia anioł nie nawiedzi...“
Tak ta mówiła okropna zwiastunka —

A jam słyszał brzęk głuchy, straszny miedzi —
Widać, że ojciec na takie nieszczęście
O mur druzgotał hełm, o puklerz pięście —

VII.

I krzyczał: — „Niech mi Pan Bóg zamknie oczy!

Niech mi królestwo moje weźmie całe!

Niech mię węzami, jak Popiela, stoczy,

Niech, jak od Piasta, weźmie duch i chwałę —
Tylko niech spełni ludu sen proroczy

O tem dzieciątku, i światło mu białe

Da i władanie berła i oręża!

Wszakże potrzeba tej ojczyźnie męża!

VIII.

„Siedm już lat ma — jutro go postrzygę,

Lecz chyba wezwę — nie grajków, lecz płaczek!

Ja stary jestem — już ledwo się dzwigę.

Już ledwo chodzę; a on to? — Ciemniaczek!

O, biednąż mój ród nowy ma łodygę!

Szcześliwsze łona są naszych wieśniaczek:

Rodzą, jak maki pełne na zagonie,

Jak zdrowe, ciężkie po sadach jabłonie.“

IX.

Pierwszy raz ojca lament z brzękiem zbroi
 Słyszac, dziecinna myśl, zobaczyć chciwa,
 Roila sobie, że to burza stoi,
 Brzęczy . . . i wyje i wichrem porywa,
 A piorunami uderzyć się boi
 We mnie, bo ojcem moim się nazywa.
 Więc się ukryłem pod piastunki szatę,
 Sądząc, że dziecko smoka nieskrzydlate.

X.

Ani wiedziałem, co to wzrok, któredy
 Dusza wyziera . . . Anioł się dziś śmieje,
 Kiedy pomyśli, na jakie obłądy
 Szedł domysłami, tworząc ciała dzieje.
 Wzrok — jest to ogień, mówiłem; ten wszędy
 Musi wytryskać . . . z włosów, z rąk się leje,
 Ciała w promienne szaty przyobleka,
 Świeci z człowieka — i patrzy w człowieka.

XI.

Takiego wzroku — myślałem — dostanę —
 Kiedy o wzroku myślałem, ślepotka —
 A już mię jakież duchy rozbłyskane
 Uczyły, gdym spał . . . O. nauko słodka!
 Jeżeli kiedyś, ciemny, zmartwychwstanę —
 Niech ta pieśń, tkana z promieni i wiotka,
 Smętnie dzwoniąca — słońcami zatrwoży,
 A takie światło w mego ducha włoży! . . .

XII.

Więc nieraz, jak ptak zlekniiony, nieśmiało
 Gdzieś na cedrowe kufry pójdę — siedę —
 I myślę, że wzrok — jest to światłe ciało
 I kolor, który z siebie wydobędę.
 „Spraw, aby ze mnie, o Boże, błyskało —
 Wołam — a Tobie wiecznie świecić będę
 I będę błyskać od nocy do rana
 Niby pochodnia, pięknie malowana!“

XIII.

Więc na takich mnie modlitwach znachodzi,
 Bywało — matka: to tak cicho kroczy,
 Jak sen, i słucha — a potem wywodzi
 Ze snu — całuje w zapłakane oczy —

Pyta, czy jaki miesiąc w snach mi wchodzi,
 Czy jakie słońce się po niebie toczy? . . .
 Ja odpowiadam, stojącej nademną:
 „Nie, matko — wszędy smutno mi i ciemno!”

XIV.

Więc przed postrzyżyn rankiem — jak na jawie,
 Dziś widzę — do snu siedłem przerażony
 Obrzędem, w jakiejś półsennej obawie,
 W przeczuciach . . . Świat mi zdawał się czerwony —
 Ludzie z mieczami, jak mgły — a ja, prawie
 Dziecko, z piorunów na głowie strzyżony
 I zarzynany w kącie bez litości —
 Jak jaki jasny baranek — w ciemności.

XV.

A jeszcze k'temu strachu przymnażała
 Piastunka, która nad kołyską siadła
 I czarne pieśni okropne śpiewała
 Przy kołowrotku; więc jakieś widziadła —
 Popiel czerwony — jakaś kępa — skała —
 Kobieta, która z niej do rzeki spadła —
 Jej dyjademat złoty — powiew chłodny
 Od szat — a potem jęk słyszałem wodny.

XVI.

Tyle już razy ta Popiela wieża,
 I narcyz biały Wandy, i supany,
 I rycerz, który na miasto uderza,
 W piosence Ryżym Tygrysem nazwany —
 Tyle już razy ów kurhan rycerza
 W pieśniach straszących słyszałem śpiewany,
 Że już napróżno mi w zmysły półśpiące
 Ta pieśń upiorne wrzucała miesiące.

XVII.

Jednak tą razą, zamykając oczy,
 Czulem, że jakaś tajemnica bliska
 Napada myśli i chmurami mroczy
 I, do błyśnięcia zmuszając, naciska.
 Duch, kiedy we śnie w te krainy wkroczy,
 Gdzie kształtom już dać nie może nazwiska.
 Wie, jaki strach ma przed słońce tarczą bożą,
 Myśląc, że pękną — albo się otworzą.

XVIII.

Jakaż mi, Panie, wtenczas dziwna zmora
 Przyprowadziła świat — ciemny, ponury,
 I postawiła w oczach, jak upiora,
 A potem słońcem nań lunęła z góry?
 Mig jeden tylko — a ja, ciemny wczora
 I niewidzący kolorów natury,
 Podniosłem pełne już kolorów łono
 Jasnością, we mnie przez duchy wstrzeloną.

XIX.

Chwileczka jedna, a rozweselnica
 Ciemności moich ta chwilka jedyna,
 Przysłana z nieba, jako gołębica
 Na szyi złota, rubinowa, sina —
 Tak się zażęgła w oczach, jako świeca,
 I swój tęczyowy wachlarz z piór rozgina,
 A ducha, który, jak spowity, leży,
 Rozwija, jak kwiat — na świat coraz szerzej.

XX.

Czy to był ludzki świat, czy jakie raje
 Zjawione? Nie wiem — lecz w pamięci stoją
 Z wielkoróżanych drzew ogromne gaje,
 Które się czołem w gwiazdy iść nie boją —
 Z perłami na dnie, świecące ruczaje
 Cieką — a w oczach, jak brylanty, broją
 Wszędy, gdzie woda załamana spada,
 Lub w górę tryska i w kwiat się rozkłada.

XXI.

W górze — jakoby różne rajske ptaki,
 Feniksy, dziwa — błękitnym niebiosom
 Czyniły słońcem przezłożone szlaki,
 Lub malowały wstążki — słońca włosom;
 A co dziwniejsza, że świat cały taki
 Był, jako harfa, różnym ludzkim głosem
 Oddana niby na walkę i bitwę —
 Aż szły . . . i w jedną zlały się modlitwę.

XXII.

A ja słyszałem: „Hosanna! Hosanna!
 Hosanna! . . Panie, tworom daj człowieka!“
 I cała tych łąk różaność poranna
 Zasłoneczniła się — w słup poszła rzeka,

Ptaki spadały, jak mgła nieustanna,
 A inne od słońc leciały z daleka :
 Natura cała była w zawierusze —
 Świat cierpiał — drzewa szumiały, jak dusze.

XXIII.

Nagle . . . już miałem obaczyć tę chwilę,
 Na którą ów raj z wielkim szumem wchodzi —
 Gdy jakiś starzec — duch, większy o tyle
 Od czleka, który się z mogiły rodzi,
 Jak miesiąc, kiedy na jakiej mogile
 Otumanionej w kręgu duchów wschodzi
 I krwawą tarczą mgłę smętną roztrąca —
 Większy się zdaje ludziom od miesiąca

XXIV.

Gdy taki starzec — mówię — swe ogniowe
 Szaty postawił mi przed wzrok — jak ścianę,
 I oczy bystre, orle, lazuruowe,
 Kryształ, ogniem piekielnym rumiane,
 Wrył we mnie — cichy, i na moją głowę
 Chciał swoje ręce kłaść pozapalane,
 Sprawiwszy tyle nad duszą przełęką,
 Ze oko mego snu, jak kryształ, pękło . . .

XXV.

Pękło ! Jako szkło, gdy wytrwać nie może
 Ogniovi, staje wnet w gwiazdzistych ranach —
 Tak mój duch, rzekłszy : „Powieki otworzę“
 Ujrzał się ciemny, tak, jak trup w kurhanach.
 Pomnę — chociaż to w królów było dworze,
 Świerszczyki sobie śpiewały po ścianach,
 Jak zwykle, kiedy chłód i miesiąc siny
 Wziera przez belek cedrowych szczeliny.

XXVI.

Pomnę . . . ci smętni nocni muzykowie
 Dzwonili ; pełną muzyk była ściana,
 A tam, gdzie było ciemnemu węzłowie,
 Druga pieśń stała — przez niankę śpiewana :
 Stała, jak upiór z ogniami na głowie,
 Natrętnie dzwoniąc imię Zoryana —
 I stało na tem imieniu śpiewanie.
 Jak zegar, kiedy na północy stanie.

XXVII.

I właśnie strofa szła o jego męce,
 I śpiew przez usta Zoryana gadał;
 Ten sam, który kładł na mnie we śnie ręce,
 Na zbudzonego — swe przekleństwo wkładał;
 Przeczucia jakieś odgadły dziecięce,
 Czegoby rozum zbudzony nie zbadał,
 Że między pieśnią a snem związki były,
 Że pieśń ta i sen z jednej są mogiły...

XXVIII.

Oboje razem zmartwychwstały mary,
 Gdy przyszła pora na nie nowej pracy;
 Oboje razem pod ciemne kotary
 Weszły — oboje razem, jak żebracy
 Sprawiedliwości boskiej... Duch mój stary
 Świętego Jana głowę miał na tacy,
 I odtąd ciągle — na powietrzu, błądy
 Widzi wzniesioną perłę Herodyady...

XXIX.

Pewny, że starzec ów błękitny, siwy,
 W płomieniach znowu po dniu się pokaże —
 Rano do gontyn szedłem ledwo żywy,
 Z głosów słyszanych wszędzie rojąc twarze...
 Szedłem i niosłem z tęczowemi grzyw
 Gołąbki bogom opiekuńczym w darze —
 A one, bijąc skrzydłami daremnie,
 Strach czuły, a ich serce — biło we mnie.

XXX.

Sen nawet jakiś miejsc powstawał na dnie
 Ducha mojego, jak czasem te grody,
 Na które w nocy błyskawica padnie,
 Ozłoci mosty, pałace i wody —
 Potem zagasa nad miastem i bladnie,
 I miasto całe ze swymi narody
 Niknie, jakgdyby pod ziemię się skryło,
 Skąd było wyszło snem i zaświeciło...

XXXI.

Koło mnie wielki gwar — a potem cisza,
 Jakby skinięciem berła nakazana.
 Dziś czuję, jak się we mnie duch zadysza.
 Czeką — i cały już drży najściem Pana

Krok jakiś, który nie miał towarzysza,
 Krok jakiś dumny, ciężki... krok kapłana
 Zbliżał się ku mnie. Jam ręce niemocne
 Postawił naprzód, czując widmo nocne...

XXXII.

On szedł — i coraz bliżej w moich oczach
 Błękitniał się płaszcz, a u kolan nisko
 W złotych, zielonych i sinych warkoczach
 Po pas wchodziło dziwne płomienisko —
 W rękę coś... jakby w dymu nadobłoczach
 Narzędzie pieśni — przedemną — już blisko,
 Już tylko o to rączek wyciągnięcie
 Ten starzec — ten płaszcz — ta twarz — te płomienie.

XXXIII.

Już rączki moje w nich, jak w mgłę, już toną —
 Już jest nademną — przy mnie — już dotyka —
 Już główkę czułem dotknięciem zmrozoną,
 Już czuję zimne dotknięcie nożyka...
 Całą moc wtenczas w źrenicę wyszkloną
 Posłałem — jak grzmot, który drzwi odmyka,
 Chciwy tę postać widzieć nim w blask wskoczy —
 I dusza wyszła mi, jak grzmot... przez oczy!

XXXIV.

Wyszła! Nie widział jeszcze nikt, że patrzę —
 A ja patrzałem już i, zadziwiony
 Ujrzałem widmo przy sobie najbladsze,
 W białiznie, które mój włos ustrzyżony
 Trzymało w rękę, a w drugim — najradsze
 Wonności, w ogień zmienione czerwony,
 Objęte czarą złotą, bursztynową,
 Wyżej trzymało w pomroku, nad głową.

XXXV.

Kapłanką była — i podług obrządku
 W kwiaty ubrana i w białą symarę:
 Włoski, ucięte nożem niewiniątku,
 Do tych wonności boskich kładła w czarę;
 Te, do olejów przyrzucone wrątku,
 Miały pójść razem z czarą na ofiarę —
 Ona zaś czarę, którą blask przeniknie,
 Trzymać powinna, aż spłonie i zniknie

XXXVI.

Patrzący na to, nie wydałem głosu;
 Gelebie z rąk mi pierzchły — a me wzroki,
 A tej czarze, jako w złotej gwieździe losu,
 Z tą gwiazdą jakby idące w obłoki;
 A czara, płonąc w kole z jasnowłosu,
 Jako rubinem szatan krwawooki,
 Niby grożąca jakaś gwiazda boża,
 Jak kropla jasnej krwi z zabójcy noża

XXXVII.

W jej rękach skryła się — trzaskała — piekła...
 Wtenczas krzyknąłem: „Ach!“ .. Ojciec przyskoczył —
 Dusza zeń cała leż strumieniem ciekła —
 Wziął... ramionami mnie, dziecię, otoczył...
 Co rzekł — co jęczał — co kapłanka rzekła?
 Nie wiem; strumień leż wzrok i słuch zamroczył —
 Oczom, co jasność obaczyły złotą,
 Znow pocalunki zostały ślepotą.

XXXVIII.

Lud cały krzyczał — ojciec, jak orlica,
 Porwał mię w szpony i uciekał ze mną...
 Jam patrzył smętnie, cicho w jego lica,
 Bom jego nie znał — a on był nademną.
 Myśl moja zaraz, jak dawna tęsknica,
 Z martwych powstała. Wszędy glucho — ciemno —
 Słońce to samo świat cały pozłaca,
 Ale świat nowy — nowa na nim praca.

XXXIX.

Sosnowe ojca domy — jakoś niskie,
 Ku gospodarstwu więcej, zda się, dążą —
 Szpichlerze jakieś i sady są bliskie,
 I dziwnie belki się wysokie wiążą —
 Sionki wysokie, a glinami śliskie —
 Wyżej krużganki jakieś złote krążą,
 Ubrane w szyby — a szyby w ołowie,
 Jakby w bladawych szatach aniołowie.

XL.

To był cud jeden, który przypominał
 Duchowi memu niewidzialne rzeczy:
 Na te krużganki patrząc, śnić zaczynał —
 Gdy na dół spojrzy, to znow jest człowieczy.

Tam czasem król sam barana zarzynał,
 Albo królowa swe żebraki leczy,
 Torby napelnia, opatruje rany —
 Niższa od starców siedzących — kolany.

XXI.

Teraz ja widzę, jak się owa cała
 Kraina, rosnać w niebo przeznaczona,
 Bogu służyła i zasługiwała
 Duchem uczynków. Jak ziarenne łona:
 Już mają ducha — lecz duch wtenczas działa,
 Kiedy moc jego gniciem zatrwożona,
 A on już w zgnitym prochu spać nie może,
 Lecz sił dobywa i wyżej się porze —

XXII.

Jak on duch — mówię — w orzecha trumnicy
 Wiekiły całe spał na skronia obie,
 Naksztalt egipskiej wonnej balsamicy —
 Tem tylko różny, że ma gwiazdę w sobie —
 Gdyby go nie wstrząsł ręką błyskawicy
 Pan, gdyby gniciem nie zatrwożył w grobie
 I znów nie wyzwał do pracy i ruchu
 I do potęgi sił, które są w duchu —

XXIII.

Podobnie, jak to *ja* ptasie lub orne,
 Śpiące, a jeszcze nieświadome —
 Lud mój uczynił formy swe pokorne,
 Śpiące... a minął wszystkie góry strome.
 Nie wiedząc, że się przez kształty wytworne
 Zdobywa cudo piękności widome,
 Świętość, która się nie zna, ale czuje
 I cicho z niebios różanych zlatuje.

XXIV.

Co do mnie — Pan mi drogi niebezpieczne
 Zakrył, prostoty mię owiawszy wonią,
 Abym fundament na gmachy słoneczne
 Miał pewny, a te zasługi miał bronią...
 I oczy moje były, jakby mleczne,
 I krwią mię Pan Bóg porównał z jabłonią,
 Która nie idzie prędko pod obłoki,
 Lecz ma ciężarny płód i słodkie soki —

XLV.

I, jako zboże mię w ziemi zatracił,
 A dobrze wprzód krwią uprawił ziemię,
 Abym stem ziaren za ziarno zapłacił
 I szedł spokojnie naprzód przed me plemię,
 A w myśli ważne zwolna się bogacił
 I umiał kiedyś krzyża dzwigać brzemię,
 Kiedy narody całe staną zdrajne
 I będą patrzeć gdzieś z gór — czy upadnę.

XLVI.

Służyłem ludom, cierpiałem — i oto
 Poranek moich cierpień nie przeminął.
 Przez wszelką jasność odbieżany złotą.
 Gdy sny odbiegły, a wzrok się rozwinął,
 Objęty byłem nieznana tęsknotą
 Za marą ducha — za snem, który ginął,
 Jakoby zwolna ustępując kroku
 Rzeczom, będącym w oczach — na widoku.

XLVII.

O starcu już tym błękitnym ni wieści
 We snach — a jednak czułem, że powróci.
 Zresztą rozkoszy wielkiej ni boleści
 Nie znałem... Często pługom przy uwróci
 Sam nalewałem czary... czar czterdzieści,
 Bo tylu pługom skowroneczek nuci
 Wiosną, gdy drzewa cień rzucają długi,
 A w pole wyjdą nawet króla pługi.

XLVIII.

Ziemomysł — dźwięk był imienia nie próżny!
 Oracz-król — sędzia spraw pod jabłoniami —
 A często obcy człowiek lub podróżny
 Pytał się chłopka: „Który jest nad wami
 Król?” — tak był mało od poddanych różny,
 Gdy sąd na sprawy kładł — bronione łzami,
 I siadał pod lip pachnącą framugą
 Na stołku! A jam zamyślał się długo

XLIX.

I rzekłem: „Wszędzie tak, na całej ziemi,
 Królowie sądzą — ludzie żyją — orzą —
 Świat śpi — i żniwy porasta złotemi,
 Błogosławiony cichą ręką bożą“...

I pomyślałem: „Któżto brzęki temi,
Które mię od zbrój tak, bywało, trwożą,
Przerażał niegdyś ciemne słuchy moje? —
Mój ojciec musi brać miecz — i kłaść zbroję...”

L.

I zaraz szereg myśli niespodzianych
Na moje oczy myślące naskoczył.
Zajrzałem w szpichlerz, gdzie pełno miedzianych
Tarcz było — szyszak się ze ścian potoczył;
Z powiek wydartych przyłbic, rdzą rumianych,
Jakiś rycerski duch dzieciątko zoczył
I, chcąc je pewnie powołać ku sławie,
W przyłbic tych dziury kładł swe oczy pawie...

LI.

Rzekłem to ojcu — a on: „Tak to było
Niegdyś... Teraz mię duch oświecił nowy —
Światło mię jakieś dziwne rozbroiło
I szyszak zdjęło z mojej siwej głowy.
Do grobu już mi spieszenie i pochyło;
Kraj umniejszony mam już do połowy —
Lecz wolę, że tak lud się uwesela,
Niż, jako było niegdyś — za Popielea...”

LII.

A ja: — „Cóż było, ojczy?” — A on, srogi,
Położył palec na ustach — zabronił
Pytać o tego ducha wielkiej trwogi,
Który kraj z siebie jakby z krwią wyłonił
Rzekł mi też, że w dom zaprosi ubogi
Synową, którą anioł mu odsłonił
We śnie i kazał wziąć z Czech, chrześcijankę.
To rzekł, i odszedł... A ja na kapłankę

LIII.

Postrzyżyn wtenczas wspomniałem — i, twardy,
Zastrzegłem w sobie przeciw zaślubinom
I przeciw ojcu memu, pełen wzdardy,
Podobny czary splonionej bursztynom.
I byłbym poszedł na różne hazardy,
Gdyby nie ciało — ciężkie, ku dolinom
Ziemi chylące mię — i krew uboga,
Dane mi wtenczas w dar od Pana Boga.

PIEŚŃ II.

I.

O dziwnie! z jaką cichością Bóg sprawia
 Swe wielkie rzeczy — przez nas, duchy wolne,
 Które prowadzi, a sobie zostawia,
 Umiłowawszy te... co jako polne
 Kwiaty... na ziemi, gdzie je Pan Bóg stawia
 Miłosne miody są wyrabiać zdolne,
 A czołem jasnym nad inne wybiegą
 I kwitną z siebie — i żyją ze swego.

II.

Dziwnie, jak Pan jest dobry i litośny,
 A ducha, co się na pracę poświęci,
 Ubiera w kolor... w głos piękny, roznośny
 Zaopatruje... a do nieba nęci,
 A do nóg mu świat przywiąże miłośny,
 Tak że on coraz wyżej — jako święci
 Idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie,
 I świat pociąga... a sam o tem nie wie.

III.

Taki nademną był Pan... w one czasy,
 Gdy światłem nowej Jezusowej wiary
 Miałem oświecić łąki — góry — lasy
 Rycerzy zbroje... czoła... i sztandary.
 Pamiętam ranek ów, gdy pełne krasy
 Poselstwo światów, jak chciał zwyczaj stary —
 (Na co w prostocie tej króla stać było)
 Pieszono i konno... do Czech wychodziło.

IV.

Wybiegłem nad brzeg jednego jeziora,
 Na kurhan stary wstąpiłem wysoki;
 I stamtąd... widzę... jako w kształt kaczora,
 Który prowadzi gęsi przez obłoki,
 Szedł rzępolista — a za nim ze dwora
 Młodzieńce w parach szli równemi kroki,
 A każda para swój kolor właściwy
 Miała... jak w tęczy odmienny i żywy.

V.

Dwóch szafirowych... a zaś dwóch w purpurze.
 Szło dwóch podobnych do jasnych płomieni,
 Za nimi złotych dwóch, a potem w róże
 Ubrana para, a potem w zieleni

Siedem par było ; zda się, pańscy stróże
 W długie barwiste szaty obleczeni,
 Za prowodyrem szli spokojnie w rzędzie ;
 Ci złote gęśle nieśli — ci łabędzie.

VI.

Z ptakami swadźby — różne instrumenta
 Swieciły swemi struny na blask słońca ;
 Pięknością sobie równi, jak bliźnięta,
 Po nadjeziornej ścieżce... szli bez końca,
 Bo duch mój, który tę wstęgę pamięta,
 Ciągłe ją widzi i w ciemność nie wtrąca ;
 Widzi, jak idą ci świętości słudzy
 Nad fal błękitem — a w błękiecie drudzy.

VII.

Bo fala była gładka... a po skraju
 Szła ścieżka owa i szli owe swaty ;
 A nieco dalej... pokazał się z gaju
 Na białym koniu jeden pan bogaty,
 Supan... w szkarłatnym jak ogień kuczbaju,
 Zastępujący króla majestaty,
 Wyobraziciel ojcostwa w orszaku,
 A przy nim mój brat — także na rumaku.

VIII.

Mój brat Cydebur, młodszy jednym rokiem,
 W zbroję złocistą ubrany — w czerwieni ;
 Koniem srebrzystym wywijał, jak smokiem,
 I leciał choć w świat... jakby do pierścieni ;
 Potem do starca wracał stępo — bokiem,
 Hamując konia, od drogich kamieni
 Tak oblanego, że się zdało — niby
 Wyskoczył w tęczach — z oceanu szyby

IX.

Koń słońca ! na nim wszystkie skarby wiszą,
 Które miał ojciec... a chciał oddać Czeszce.
 Ranek błękitny był i wielką ciszą
 Owiane pola... a ja się tej ścieżce
 Przypatrywałem, jak ludzie, co słyszą
 Muzykę duchów — w kolorów zamieszce...
 A cichość jakaś mię ruszała święta,
 Kiedy brzęczały w polu instrumenta.

X.

I pomyślałem: do Czech idą — gędzą —
 Z palmami do Czech idą, tak daleko!
 Jakież to losy w tamtą stronę pędzą
 Ten orszak?... Wstałem z nabrzmiałą powieką...
 Jakaś mię smętność — dawną moją jędzą
 Będąca, wzięta nad Letejską rzeką —
 Znow ogarnęła... i westchnęło łono
 Za jakąś dawną w błękitach zjawioną...

XI.

Ranek — spokojność pól — błękitów — wody,
 Szesnastoletnie serce moje żywe —
 Za mną leżące cmentarne narody
 I czyny zmarłe—wielkie, lecz straszliwe —
 Podemną kurhan stary... ja znow młody,
 Jak garnek, nową mający poliwę,
 Na słońce z ciemnych wydobyty lochów,
 Światny pozłotą — ale pełny prochów...

XII.

„Któż mię odświeży? pytałem... i głośno
 Pytałem: Kto mi ducha odpromieni?“
 — „Ja!“ rzekła mową piękną i żałosną,
 Stojąca za mną mych postrzyżyn ksieni.
 „Lecz na tę krzywdę ty nie pozwól sprośną
 I na obrazę naszych ojców cieni
 Nie pozwól!... Jam ci otwarła powieki!
 Jeśli chcę: zamknę — i zamknę na wieki!“

XIII.

„Ja wiem, że teraz Pan Bóg nas nie słucha
 I klęte duchy z gajów nie wychodzą;
 Wyroczniom naszym odebrano ducha!
 Wężę nie służą... gołębie nas zwodzą,
 Ogień z pod źródeł naszych nie wybucha,
 Kłatwy wiatr czynią — a zbożom nie szkodzą;
 Piorun nie bije — lecz tylko wyświetnia
 Pierś, jak w boleściach błyskawica letnia...

XIV.

„Anioł ognisty nad lasami leży,
 Piersi rozedrze... ogniem z łona buchnie,
 A pokazanych palcem nie uderzy!
 Świateł nie mamy, prócz tych, co są w próchnie;

Bo duch, największy na ziemi — nie wierzy!
 A ten duch — to ty!... Wierz Lijady druchnie
 I kapłanicy, poświęconej w Retrze:
 Do ciebie całe należy powietrze!

XV.

„Ty wielki — wielkie duchy masz pod wodzą;
 Ale przyszedłeś wcześniej — oszukany,
 Ty już — a one teraz w ciała wchodzą
 Do miecza i do krwi!... stuknij w kurhany!
 Załadaj: a z tych kości się narodzą
 Rumiani ludzie, lecz bądź sam rumiany!
 Mówię ci: podepc tę białą liliję,
 Około której złoty się wąż wije.“ —

XVI.

Tak uderzywszy mię ta piękna z góry,
 Zaczęła ciągnąć potem mową wdzięczną,
 Piękną, jak różne oblicze natury,
 A mglistą jakąś dziwnie i miesięczną...
 Cierpiała sama, a jam się ponury
 Bronił prostotą hardą i niezręczną,
 Nie chcąc wyraźnie ulec tej wróżbiarce;
 Ażem ją wtrącił w gniew — i wrzała: „Skarcę!

XVII.

„Twe własne duchy przeciw tobie ruszę!
 Rzekła — a nie myśl, że mi brak mścicieli!
 Jako jesiennych liści w zawierusze,
 Mam pełne włosy duchów! Jam z topieli
 Wyszła, wlokąca duchy, które muszę
 Karmić, jak matka, która serce dzieli
 A wszystkim chleba daje domownikom —
 Tak ja i gwiazdom — wężom — i płomykom...“

XVIII.

„Ten warkocz za mną wyciągnięty z morza
 Teraz z fal jeszcze z słońcami wychodzi.
 Ujrzałbyś — gdyby nie ta jasna zorza —
 Ujrzałbyś, żem jest na tęczowej łodzi;
 Że skrzydła mi z plec, z głowy rosną zboża,
 Około której wąż złożony chodzi;
 Że jestem z wszystkich tworów razem zwita,
 Jak łania i wąż — gwiazda i kobieta...“

XIX.

„Za mną, powiadam ci, z mórz się wywlekły
 Tęcze... a z rąk mych sypią się promienie,
 A z piersi gwiazdy mi karmiące ciekły,
 A ze mnie czystej... rodziły się cienie;
 Aż mocy moje, jak te łyzy uciekły,
 Żem jest niemocna na twoje sumienie,
 Ja, która dawniej bez jęku i głosu
 Za twoim duchem szłam przez płomień stosu...

XX.

„Ileż ja razy byłam oszukana
 I przez płomieni czerwonych zwierciadło
 Przebita!... Ciebie nie znalazłam — Pana,
 Lecz jakieś inne rycerskie widziadło!
 Wtenczas w mgłach... sama ze światła ulana,
 Gdy mi z rąk tysiąc ptaszków złotych jadło,
 Ja obracałam za tobą z tęsknotą
 Twarz moją wielką, jako miesiąc złotą...

XXI.

„I teraz oto na kolana padam!
 I z groźby... znowu do płaczu przychodzę.
 Z ducha ci gadam — i nie wiem, co gadam...
 A jednak ja tych słów sama nie rodzę!
 A że wiem wszystko — to ci zapowiadam,
 Że przyślę tobie moje duchy-wodze;
 Jeden u ciebie już był — starożytny,
 Jak ja — ty dobrze wiesz, kto — ów błękitny...“

XXII.

Gdy to wyrzekła, wszystkie moje włosy
 Zadrzały... Rzekłem do siebie: nie kłamie!
 Widuje duchy — i zna ludzkie losy
 I ma twarz złotą i ma silne ramię...
 I to uczulem, że mię jako kłosa
 Chce siłą ugiąć i złamać — i łamie...
 I to uczulem, że wysoki czołem
 Anioł mój... nie chce paść przed jej aniołem.

XXIII.

A piękną była!... Przez one grobowce
 Stare wzniesiona nademną wysoko,
 Kamienie szare i czarne jałowce
 U kolan miała — a błyszczące oko...

Szczęściem, że jeden pasterz, pasąc owce,
Pieśnią spokojną — smutną, a głęboką,
Gdy mię już chwycił w szpony duch skrzydlaty,
Przypomnił mi to wesele — i swaty...

XXIV.

Jakby promieniem czystej wesołości
Rozjaśnion, rzekłem: „Sam wybiorę drogę,
A teraz czekam z Czech tu nowych gości,
Z którymi sobie jak mogę pomogę.
Jeśli mi wiara ta nowa uprości
Żywoć... a zdejnie z serca żal i trwogę:
Przyjmę ją... jeśli cudów nie pokaże,
To ciebie wezwę na nią — i przerażę.“

XXV.

— „Dobrze!... gotowam do walki, zawrzała,
Ale w tej walce niewidzialną stanę!
Drogi twe trudne — sława twa zagasła!
Oczy zamknięte — i kraje porwane,
Nie słuchające ludy twego hasła —
Myśli ściemniałe, nieporozkwitane —
Usta, krzyczące do niebios daremnie:
To będzie mój dar — i wyleci ze mnie!...“

XXVI.

Rzekła... i smętna odeszła... i biegły
Znów dnie... a jam czuł jakąś w sercu żalność,
I czułem w duchu jakiś śpiew rozległy,
Który przez ciała się niedoskonałość
Zatracał... Myśli moje nie uległy,
Lecz się obudził w sercu szatan — stałość,
Stałość ta druga i niedoskonała,
Która duch nowy kładzie w stare ciała...

XXVII.

Dziwnie na dwoje jakoby rozbity
I rozebrany na dwa instrumenta:
Tu mię spokojne, ciche pól błękity
I skowronkami dzwonne firmamenta —
Tam ciemne lasy — czarem tej kobiety
Zmienione w czartów księżycowych święta,
Wabiły... w swoją półmroczną tęsknotę,
Jak widmo z chmury, które ma dno złote...

XXVIII.

. Wracali posłowie
 Z oblubienicą — tym samym porządkiem :
 Z posagiem panny w koszykach na głowie
 Młodzieńce... w parach... i przed niewiniątkiem
 Supan i brat mój, jak dwaj aniołowie —
 Jeden młodością złoty — a rozsądkiem
 Drugi... jakoby ze srebra ulany
 Jowisz, purpurą gromową rumiany.

XXIX.

Sama Dobrawna... na białym rumaku,
 W kolebce złotej... niby pani święta,
 Na turkusowym jak niebo czapraku
 By kwiat przypięta
 Drzewiną była najwyższą orszaku ;
 Wyższa nad wszystkie pany i panięta,
 Na jaśni niebios błękitnych dziewica
 Prawdziwie... wschodnia Syjonu palmica...

XXX.

Jakby na skały siedząca wierzchołku,
 A nieco tylko wiatrem kołysana,
 Sługi mająca zwykłe na przystółku
 Idące... z lewej strony — u kolana,
 Patrzyła w prawo, kędy na osiołku
 Biskup i święty ów Chrystusa Pana
 Męczennik... święty Wojciech — wówczas młody —
 Apostołować szedł nasze narody.

XXXI.

O! hosanna wam jeszcze dziś... o goście
 Anielscy... ludzie obcy... dobrej woli!
 O! alleluja wam, których tu koście
 Pozasnowane... śpią na ludu roli!
 Oto dziś jeszcze te wiary, jasności,
 Które mam od was... świecą mi w niewoli
 I z duchowego zaświeciwszy rdzenia,
 Wywodzą świętą tę pieśń — z objawienia...

XXXII.

Nie mogę dziś was... tak jako przed wieki
 Przyjąć... w prostocie serca... w moim dworze ;
 Bo nie mam dachu... i nie dam opieki
 Nawet jaskółce... Ani wam położyć

Miodu złotego z królewskiej pasieki,
 Ani rozsypię w progach złote zboże...
 Z przyjęcia niegdyś, Król Duch, byłem sławny :
 Bóg teraz widzi, żem syn marnotrawny !

XXXIII.

A jednak wy mię znowu nawiedzacie,
 O duchy... patrząc tu na moje ściany
 Zdziwione prawie, żem jest w cudzej chacie —
 Podły, jak żebrak jaki — i nieznany !
 Napróżnoż wy się nad tem rozczulacie,
 Bo mię nie bolą wcale moje rany ;
 Owszem, nad sobą płaczcie, że nie mogę
 Was tam wprowadzić jeszcze, gdzie mam drogę!...

XXXIV.

Przyszliście dawniej — a ja święte gaje
 Posiekłem, na wschód porąbałem drogi,
 Byście widzieli, jako słońce wstaje
 W puszczach, gdzie groźnie grzmiać Jadźwingów rogi.
 Złote, weselne w kwiatach korowaje
 Znosił wam chłopiec dobry i ubogi —
 Wszystkoście mieli — i serca otwarte,
 Ciche... choć dawnym pamiątkom wydarte.

XXXV.

Przyszliście dzisiaj, jako aniołowie
 W ciało dla sprawy Chrystusa ubrani,
 A my wam miód serc... i jabłeczne zdrowie
 Krwi naszej, i moc naszą nieśli w dani,
 Dawno gdzieś w duchu — o Chrystusa Słowie
 Wiedzący... dawno przez ducha złamani —
 Syonu duchy, z posągów kamieni
 Wyrwani — przez was w drogę obrócenie...

XXXVI.

Pokora, cichość — te najrzadsze onoty
 Dla ducha, który już się czuje Bogiem —
 Wpadły do wewnętrznej nam duchów istoty,
 A ciało... pierwszym pokazały wrogiem...
 A więc na ciało... jak żubr rogozłoty
 Rzucił się anioł, nastawiony rogiem,
 Jak żubr — gdy burza czyni zamieszanie,
 A on przeciwko piorunowi stanie...

XXXVII.

Jak zubr, gdy w piorun rogiem się zapędzi
 W tumany liści zawichrzonych kole,
 Takem ja chciał być wraz anioł łabędzi
 I dostać ognia świętego na czole.
 Święci mówili, że Pan nie oszczędzi
 Ducha mojego, lecz na wielkie bole
 Puści — z hańb wielkich serca i owdowień
 Próbując złota moich postanowień...

XXXVIII.

Jam krzychał, wznosząc w górę moje pięście —
 A nie dziw — bom był wtenczas duch młodzieńca,
 A twarz cudownie piękną ma nieszczyćście
 Nieznane... z pod gwiazd patrzące się wieńca.
 Jam krzychał: „Sława, miecz, i to zameśćcie
 I złote moje szaty oblubieńca
 Niech idą Panu, jako wieczne dary,
 Jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary.

XXXIX.

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,
 Serce rozbiję... miecz jak drzazgę złamię,
 Sławą rycerza od siebie pomiotam,
 Koronę zrzucę — krzyż wezmę na ramię:
 Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
 Wieczyste światło... i to złote znamię,
 Które się w Bożem królestwie pokaże,
 Zmartwychwstającym kościom złożyć twarze...

XL.

A tę ofiarę... chcę mieć postokrotną
 Nie tylko za się — ale i za ludzi,
 Abym tę otchłań niebios — nie samotną
 Miał... ale z braćmi, których Bóg obudzi...“
 Pan przyjął — łzami mojemu wilgotną
 Ofiarę... i dziś kości moje trudzi;
 A duch na wszelkie boleście zatwardził,
 Aby pokazał, że darem nie wzgardził...

XLI.

I zaraz... Lecz wprzód zejść na doliny,
 Gdzie było moje anielskie wesele.
 Przy schyłku jednej pogańskiej gontyny,
 Gdzie łąka miała różne wonne ziele —

(Dziedzili niegdyś ogród i Kwiatyny)
 Wyścielające wschody przy kościele —
 (Rzekłbyś, że tęcza, którą ta dryjada,
 Wchodząc do gontyn, przed progami składa) —

XLII.

Na zieloności smugach, na strumieniach
 Kwiatów, na żwirach goplańskich najbielszych,
 Przy lipy szmerach i brzozy westchnieniach
 I przy błękitach niebios najweselszych —
 Przy kwiatach, w których, jak w drogich kamieniach,
 Był blask — przy ptaszkach śpiewniejszych i śmielszych
 Był ślub, gdzie czysta z najczystszych na ziemi
 Stała — z oczyma w ziemię spuszczonemi.

XLIII.

Dwa z ametystów blaski, jak z krynicy,
 Łały się ciągle, choć rzęsą przykryte.
 Dziś tej mistycznej nie wiem tajemnicy,
 Jako z tych oczu: węże złotolite,
 Jeziora złote w całej okolicy,
 Lasy, blaskami na wylot przebite,
 Kwiatki, błyszczące, jak drogie klejnoty —
 Jak owo rodził wzrok, miłością złoty.

XLIV.

Dziś jeszcze nie wiem, czy dusza, uległa
 Większej miłosnej mocy — cała drżąca
 I z ciała mego na chwilę wybiegła,
 Aby przez oczy jej była widząca,
 Lecz gdyby wtenczas ręka mię nie strzegła
 Kapłańska — dusza, z ust wylatująca,
 Byłaby — mówię — upojona chwałą,
 Wyszła — i nigdy nie wróciła w ciało.

XLV.

W tej błyskawicy i w tem zawichrzeniu
 Sądziłem, że głos stu aniołów słyszę,
 Sto harf, dzwoniących na mnie po imieniu
 Przez cichy kryształ i błękitną ciszę...
 Sam wielki, duży szmaragd na pierścieniu,
 Jak źródło, gdy się pod słońcem kołysze,
 Dwa wielkie blaski rzucał na dwie strony,
 Jak skrzydła złote — a sam był czerwony.

XLVI.

W ogniach — w szelestach — w zachwyceniach — w śpiewie
 Uczułem wielkie stchórzenie serdeczne,
 Bo się duch święty rzucił, cały w gniewie,
 I zapłomieniał na nas światło wieczne;
 Jak szelest, który jest przed burzą w drzewie,
 Tak w duchu wszystkie pierwiastki słoneczne,
 Kiedy Pan, ogniem chodzący po duszach,
 W oczach mi błysnął i zagwiżdżał w uszach.

XLVII.

Wieki minęły — a to technięcie boże
 I to owianie ogniem naszych ramion
 Wraca, ilekroć w prochu się położę
 Na mych mogiłach, na łachmanach zuamion;
 Dlatego z ducha nigdy się nie trwożę —
 A bladną, kiedym ciałem jest omamion,
 Na walkę z formą przeznaczony wieczną,
 Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną.

XLVIII.

Jakoż — zaledwo z tej złotej kąpieli
 Wyszedłem z jasną moją gołębicą —
 Pan, który smuci i który weseli,
 Nawiał ogromną nieszczęść nawalnicą.
 Jak ojciec, który wie, że piorun strzeli —
 Bo we śnie bożym gadał z błyskawicą,
 Więc, gdy się burza ognista zaczyna,
 Patrzy na syny: w którego to syna?

XLIX.

Tak ja na mój lud, pod moją ofiarą —
 Bo mi już ojciec wtenczas zdał koronę —
 Patrzałem myślą moją, smętną, starą,
 Jak dziecko, mając piersi rozkwilone.
 Ludzie ze starą zegnali się wiarą,
 Płacząc... i bogi też były wzruszone!
 Że nie odeszły z duszą obojętną,
 To wszelkie echo świadczyło i tętno.

L.

Jeszcze się ucztą kończyła zaślubin
 W owej to sali dawnych sakramentów,
 Gdzie, jako w Kanie Galilejskiej rubin,
 W kielichach szmaragd i blask dyamentów:

Gdy ów duch pierwszy egipski, Anubin,
 Z brzękiem cymbalnych różnych instrumentów
 Przeszedł, jako wiatr, nad wierzchami gmachu
 Z muzyką smętną i z urokiem strachu.

LI.

Ludzie wybiegli, a inne strach mrowi
 Przeleciał, inni na gankach słuchali —
 A on, jak harfa, leciał ku wschodowi
 I w cieniach niknął... i grał coraz dalej...
 Już za puszciami — a iustrumentowi
 Przybywał jakiś dźwięk, który się żali!
 Widziano nawet niby gwiazd przeloty,
 Czar błyski, i liść winogradów złoty —

LII.

Duch uczt... Zmartwieli niektórzy supani
 I nie wrócili już więcej do stoła.
 Potem Siwanna, księżycowa pani,
 W pełni zabłysła nad gajem kościoła
 I, jako ludzie, nagle krwią zalani —
 Krew pokazała z okrągłego czoła
 I nie odkryła — aż po dwóch godzinach —
 Twarzy, zaćmionej w noc po zaślubinach.

LIII.

Taka zieloność trupia tej bogini,
 Jakby przez duchy gontyn nakazana,
 Ludowi zaraz — który gadki czyni —
 Serca zatrzęsła i zgięła kolana...
 Właśnie przy domu nocnej monarchini
 Wesele było w dzień Świętego Jana —
 A jeszcze do dziś gadki są prostacze,
 Jak po tej nocy słońce gra i skacze.

LIV.

Dotychczas jeszcze chwila owa wschodnia,
 Wtenczas widziana, trwa w duchów pamięci:
 Słońce, jakoby gaszona pochodnia,
 Którą na niebie wichru bóg zakręci,
 Ludowi, w trwodze zebranemu do dnia,
 Pełnemu wstecznej ku bałwanom chęci,
 Jakoby grożąc — w pomrok, zorzą szary,
 Przed sobą swoje dwie wysłało mary,

LV.

A potem samo pomiędzy obiema
 Wyszło — i trójca słońce na niebie stała!
 Patrzała na to ciżba chłopków niema,
 Już chrztem obmyta, ale strachem biała.
 Ja sam na ono złote dyadema,
 Które na czole Światowida pała,
 Długo patrzałem — i zdjęła mię trwoga,
 Zem na trzy części rozbił głowę boga.

LVI.

A wszystkie myśli te chowałem w sobie
 I byłem smętny, jak lud... „Oto siedzę —
 Rzekłem — na bogów moich dawnych grobie
 I utraciłem wszelką od nich wiedzę!“
 Przeto myślałem o jakim sposobie,
 Jak człowiek, który chce rozorać miedzę,
 A, sporne głązy wyrwawszy i koly,
 Pogodzić o grunt dwa nieprzyjacioly.

LVII.

I wnet stanęła mi w myślach gontyna
 Ody, kapłanki postrzyżyn — straszliwa,
 Kędy posągów wypalona glina,
 Ich różna, żywot kłamiąca, polewa.
 Oczy mający z jednego rubina,
 Z bawolą głową w ręku bożek Siwa
 Stał, a wokoło święte były ptaki
 I węże na łbach posągów — jak krzaki —

LVIII.

Tak nauczone, że na księdza głosy
 Wychodzą wszystkie do świętych twarogów
 I są, jakoby zwite srebrne włosy,
 Podnoszące się z grozą — z czoła bogów,
 Gdy w środku różna tłuszc skwarnymi głosy
 Skwierczw z miedzianych lamp — kotłów — trójnogów,
 I rzuca swój blask różnobarwny, wielki,
 Na dziwne belek sosnowych ciesielki...

LIX.

Tej jednej starej gnieźniejskiej bożnicy
 Pożalowałem... Próżna iza nad pychą!
 Węże spotkano wszystkie w okolicy
 Gdzieś w las idące — porządnie i cicho...

Jak księża, kiedy wychodzą z kaplicy
 Z krzyżami — tak się ze swą guślarzyczą
 Zmówiwszy, ów gad na wielkie niedole
 Wazył i wolał iść przed wzdardą — w pole.

LX.

Dziś jeszcze widzę — słyszę, jak lud błądy
 Kiwa głowami: — „Tam trzy słońca wschodzą!
 I tam — powiada — poszły nasze gady,
 I tam się duchy nasze znów narodzą!“
 O, smętny jest świat! O, dziwne przykłady!
 Po gadach nawet smętno — gdy odchodzą!
 Wieki — a tego bólu nie zwyciężę,
 Że mną wzgardziły wtenczas — nawet węże...

LXI.

Zmiłuj się, Chryste — dosyć już! Ta czysta
 Dusza nie mogła wtenczas wiedzieć, Panie,
 Że mi na puszczech gdzieś, za lat czterysta,
 Przyjdzie wojować to emigrowanie!
 Że i powietrzny ów duch-cymbalista,
 I trójsłoneczny znów Światowid wstanie —
 Że, ile ciało ma zmysłowych wrogów,
 Tyle na tarczę ducha wezmę bogów!...

LXII.

Ze smętku, który w ludzie był niemały,
 Urodził się strach i wieść tajemnicza,
 Że niewidome duchy zabijały,
 Nie pokazując ręki, ni oblicza;
 Bez bólu, bez krwi, zabójstwa się działały!
 Ja świadek, że Bóg szatanom pożycza
 Czasu na nocne, niewidzialne zbrodnie —
 A ci zdmuchują żywotów pochodnie.

LXIII.

I, najstraszniejszy ze wszystkich przestrahów,
 Anioł ów, który nad Egiptem śmigał
 I jedną duszę brał ze wszystkich dachów,
 A przed baranka się krwią jedną wzdrygał,
 Bo z lwa — do ludzkich przywykły zapachów,
 Podług natury bił — i szedł — i ścigał,
 A dom, który się krwią niewinną zbroczył,
 Poznał i, wichrem owiawszy, przeskoczył —

LXIV.

Podobny anioł, lecz z orla wyjęty,
 Z gadów zdradzieckich czyścił ducha zboże
 I brał, kto był chrztem fałszywym przeklęty,
 I wziął Chrystusa — a znosić nie może.
 Naładowane bocianie okręty
 Tymi smętnymi duchy, szły za morze:
 W dzień spoczywały nad kurhanów darnią,
 W noc szły... za duchem żórawim — latarnią.

LXV.

I długo potem po szczeblach i schodach
 Drzeć się musiały znów do Polski raju,
 Gdzie święty jest duch na łąkach i wodach
 I pełno kwiatów przy każdym ruczaju;
 Gdzie ptastwo w lasach jest, jakby na godach,
 A człowiek lutnię ranną słyszy w gaju
 I, pełny świętej miłości, się budzi
 I dla natury kwietnej — i dla ludzi.

LXVI.

I, gdy wybite już były te węże,
 Pan rzekł: „Obaczę jeszcze tego króla;
 Obaczę jeszcze, czy mieczem zwyciężę —
 Gdzie on sieroty swoje poprzytula,
 Gdy mu kraj wezmą straszne trzy oręże,
 Powyganają pszczoły wszystkie z ula?
 Próby na serce królewskie przypuszczę:
 Jeżeli zgrzeszy sercem — to odpuszczę.“

LXVII.

Rzekł — i straszliwy gdzieś lud ode wschodu
 Wstał, a ja miałem o nim już widzenie.
 Wstawał — i głucho gdzieś zaszczekał z lodu
 Głosem, który ci czasem wiatr przyżenie,
 Gdy w nocy włosy ci wstaną od chłodu.
 A gdzieś od wioski na łańcuchu szczenie
 Słyszysz, że wyje na wiatr albo szczeka —
 Śnać wilka zapach poczuło z daleka.

LXVIII.

Tak one wieści zimne dzisiaj słyszę,
 Najpierwsze: Jakiś lud — mówią mi — dziki,
 Jakies książęta, Normandy, Lotysze,
 Jakies straszliwe morskie rozbójniki —

Burza je rodzi, a morze kołysze,
 Bogi je straszne w chmurach, słoneczniki,
 Po tęczach wiodą w śmierci tajemnice
 I zapraszają przez cudne dziewice —

LXIX.

Tacy książęta — przez lud zaproszeni,
 Który O wielkie już na A zamienił,
 I cały Słowa wyrzekł się promieni,
 A cały w Sławę ducha przekamienił —
 Tacy książęta gonią do pierścieni —
 A lud je z własną wolnością ożenił:
 Dziewicę swoją — najczystsza — dał za nie,
 Jak ojciec, który popadł w obłąkanie!...

LXX.

I ojców ojciec — a gdzież niema duchów,
 Którzy ojcostwo narodowe biorą
 I targaczami są wielkich łańcuchów
 I chcą zapalić — ale sami zgorą? —
 Taki był jeden, który z tych okrucichów
 Wolności dawnej wziął koszów siedmioro
 I te kawałki chciał jeszcze rozmnożyć,
 A nie mógł więcej, jak duszę położyć.

LXXI.

Nowogrodzianin Wadim!... Niech to imię
 Przez wieki na tej pieśni sobie płynie,
 Jak łabędź, który na rzece zadrzymie
 I gdzieś obudzi się — aż w słońce krainie...
 I wstały zbrodnie północne — olbrzymie —
 I, od monarchów krwawsze, monarchinie,
 Które umiały krew pozłocić swoją
 Krzyżem złożonym — i błyszczącą zbroją.

LXXII.

Lecz długo się duch narodowy luty
 Bronił natury samej straszną siłą,
 Cudami — przez płaszcz cielesny, rozpruty,
 Miecz pokazując, że jest — gdzie nie było...
 Oleg na kościach końskich węzem skłuty,
 Igory straszną nakryte mogiłą —
 Ciągłe nieszczęście mogił pod Kijowem —
 To walka Sławian północnych — ze Słowem!

LXXIII.

Król-Duch — słuchałem przerażony, blady,
 Ze, już ci sami, lud niegdyś ubogi,
 Którzy łodziami szli na Carahrady,
 A łodziom dali złote z wozów nogi,
 Ze jak skrzydlate z wiatrem biegną gady,
 Dziwne, żaglami pędzone stonogi,
 Które przez błękit wieków widzę cichy:
 Lecz — a błyszczą kół ogniste sprychy —

LXXIV.

Ci sami, których wielka czarownica
 Wywiodła z ziemi i, gdzieś na kurhany
 Wstąpiwszy, wzięła radę od księżycy:
 Gołębi ogniem zapalić Drewlany —
 A którą teraz mi ta błyskawica
 I ogień, śladem gołębiów posłany,
 Olśnił — gdy piszę — swym pożarem sennym
 Czarną — na krzyżu złotym trójramiennym —

LXXV.

Ci sami gdzieś — z wron krzykiem, orłów skwirem,
 Na mą granicę wschodową napadli
 I wrzaśli hasło swoje: „Władymirem!“
 Mordując chłopka, który ziarno radli...
 A już od Karpat... Rzym! A pod szafirem
 Bałtyku — pruscy poganie, zajadli
 Na Chrystusową wiarę — rzną i palą!
 Wojna! Kraj cały — wiatr, błyszczący stałą.

PIEŚŃ III.

I.

Daruj mi, Panie, że tej ducha góry
 Nie mogę w farbie ukazać powinnej,
 Duch mój pracował — lecz ziemskiej natury
 Nie miałem w sobie ruchomej i czynnej.
 Trzy nieprzyjaciół zebrały się chmury,
 Trzy morza ze krwi pociekły niewinnej;
 Nad tem trojakiem błysnąłem zwierciadłem
 Z chorągwią moją królewską — i padłem.

II.

Naprzód gdzieś państwo mroczne i nieznane
 Z pod zórz północnych, z pod śnieżnego pierza.
 Jakaś krwią kniaziów okropnych rumiane,
 Mgliste mi oczy dziś tarczą uderza.
 Jakiś duch... wieczne kładący kajdany
 Na ducha... a zaś cielesnego zwierza
 Rozpuszczający na srogie zaboje
 Włożył na siebie... pierwsze kształty moje.

III.

Trzy zawichrzenia nad ojczyzną moją
 I na mój biedny naród trzy napady!
 Olbrzymy jakieś na północy stoją,
 Którzy łodziami brali Carahrady;
 Łodzie, na wozach, ziemi się nie boją,
 Ale skrzydlate żaglem, jako gady
 Lecą na miasto wschodniej pełne pychy —
 Grzmi ziemia... błyszcza kół ogniste sprychy.

IV.

Jakieś okropne normańskie książęta
 Wstają, jak srebrny Boreasz i luty —
 Każdy tak krwawy, że ziemia wzdrygnięta
 Myśli, jak zwalić posąg ciężko kuty;
 Lud o nich myśli — o losie pamięta...
 Oleg, na kościach końskich węzłem skłuty,
 Gdzieś na — mogiłach pobite Igory...
 Askold — Dyr — Ruryk... nieszczęsne Truwory —

V.

Potem, jakoby pod nowiem miesiąca
 Olga ten naród z ziemi wyprowadza,
 Z mogił... wróblami pożary siejąca
 Na wielkie miasta... Z rąk jej krew i sadza,
 Gołębie lecą, pożar z chat tysiąca
 W jedno ogniste słońce się zgromadza
 I pokazuje wiekom jeszcze sennym
 Wiedźmę... na krzyżu złotym, trójramiennym.

VI.

Nagle wiatr jakiś wiejący ze wschodu
 Przywiał te burze na miasta Czerwone.
 Brato-zabójca jakiś, pan narodu,
 Wiedzie, zwabiony przez krew... w krwawą stronę...

Pierwszy raz, niby z trumnicy się lodu
 Podniosło widmo duchem zapalone,
 Głoszone kruków i wron czarnych skwirem,
 Młode ... a już się zowie Władymirem.

VII.

Na tych mój młody brat, Cydebur, z małą
 Garstką wyprawił się — ja na cesarza,
 Który od Rzymu szedł, aby mi białą
 Szatę zamienił w tę, co krwią przeraża;
 Potem siedzące pod Bałtyku skałą
 Pogaństwo, które jako sęp uważa
 I ma uwagę patrzącą zdaleka,
 Chciwą na korzyść — i na trup z człowieka.

VIII.

Pogaństwo srogie ... mój wróg wieczny, trzeci,
 Aż do wielkiego sądu i światłości,
 Wpadło z północy; już nie miałem dzieci,
 Abym tych trzecich poprzyjmował gości,
 I rzekłem: „Niechaj już ten piorun leci!
 Może zatrzyma się choćby — z litości,
 Wstrzymany chłopka biednego kołaczem,
 Lasów szumami i dzieciątek płaczem...”

IX.

Więc gdym rozdzielał na dwa regimenty,
 Z rycerzy zamki wytrząsał i chaty,
 Kiedy Cydebur na wschód odemknęty
 Poszedł na boje, a ja za Karpaty —
 Na północ poszedł jeden Wojciech święty
 Boso i z krzyżem ... gdzie położył gnaty,
 Umęczon na śmierć ... Straszliwa mogiła!
 My padli — ona jedna zwyciężyła!

X.

Chorągwie moje krzyżowe podarto!
 Gdy mówię — jeszcze serce we mnie lata;
 Musiałem z krain, leżących za Wartą,
 Hołdować, abym szedł wydobyć brata;
 I część królestwa trzecią albo czwartą
 Nakryła moja pokrwawiona szata,
 Kiedy, popiołu nasypawszy wiele,
 Siadłem w suknicy mojej — na popiele...

XI.

Mówią, że złoto i w popiele świeci —
 Gdy to przysłowie powiesz — to mi wstaje
 Ona mogiła dawnych przedstuleci
 I one dawnych smutków obyczaje,
 Gdzie król lilją złotą z liści leci
 I popiołowi wielkość tronu daje,
 Kiedy usiądzie i zakryje twarzy,
 A nikt, prócz Boga, cieszyć się nie waży.

XII.

I rzekłem: „Pan Bóg mię uniżył srodze!
 Srodze mię dotknął Bóg mój... świata księżę!
 Jestem — jak żebrak, zatrzymany w drodze:
 Nie wiem, skąd idę... nie wiem, dokąd dążę.
 Jeśli niewolnik podły ma obrożę,
 Cóż ja lepszego jestem... Pan mię wiąże!...
 Kwiat jestem podły... i lzy podle cedzę.
 Krynica jestem łez... na prochu siedzę...

XIII.

Nic podlejszego, jak król hołdujący!
 Nic biedniejszego... nade mnie, człowieka!
 Król jestem, łaską upokarzający,
 Niosę do morza mój lud — jako rzeka!
 Ze skał się rzucam w ocean gorący,
 Gdzie mię wieloryb niepamięci czeka!
 Ślepemu dobrze nie widzieć, gdzie skoczy:
 Wydarłeś sławę Panie... odbierz oczy!“ —

XIV.

I otoczyli mię kołem panowie —
 Widzę ich — jacyś starzy Sędziwoje,
 W hełmach — lub w lisich kołpakach na głowie;
 Widzę ich szaty długie... widzę zbroje —
 Nagle ujrzałem oczy, jak ołowie
 Błaznane, ogień, twarz białą, rąk dwoje,
 Potem nic, — tylko wielki krąg czerwony...
 Wstałem — jak lampa, powstałem — zgaszony!...

XV.

Szmer strachu poszedł, bom ręce otworzył,
 Jak Samson, który szuka, gdzie kolumny,
 I zatoczyłem się i wszystko trwożył
 Mych rąk zamachem — ślepy — bezrozumny.

„Pan mię, krzyknąłem, żywego położył
 Na sen w ciemnicę wiekuistej trumny!“
 Chciałem przeklinać... lecz mi straszne słowa
 Ręką zamknęła na wyjściu... królowa.

XVI.

I dziw!... usiadłem znowu na mogile,
 Czując, że niby kwiat wyrasta wonny
 Z popiołów, który ja ku sobie chylę,
 Człowiek już nowy jakiś — i pozgonny;
 Kiwałem głową... A ciemność nie tyle,
 Ile nad krajem ból — a wtenczas płonny —
 Ucieżał sercu memu... lecz ból cichy,
 Ból ojca — próżen wszelkiej ludzkiej pychy.

XVII.

I pokazał mi Pan, na jaką sprawę
 Zamknięciem oczu — ducha mi przeznaczył;
 Bo oczy ducha stały się ciekawe
 I wzrok mój — twarze swych myśli zobaczył.
 Pięknoście jakieś dziwne przez mgły krwawe,
 Które sam sobie anioł wnet tłumaczył
 I póty w myśli pracował zamierzchu,
 Aż stanął ducha świat — a duch na wierzchu.

XVIII.

A gdym budował, sny mi jakieś złote
 Budować one rzeczy pomagały.
 Duch zaczął w ziarnie granitu robotę
 Twórczą... i stanął pod Chrystusem cały;
 Każdy twór jakąś wypracował cnotę,
 A wyższe już ją bez trudności miały,
 A Chrystus wszystko ma w jasnym beztrudzie,
 I to, co słońca mu robią, i ludzie.

XIX.

I przyszedł mi sen — jakoby sprawdzenie,
 Żem był jak anioł, prowadzący twory;
 A gdzieś u spodu były aż kamienie,
 A na kamieniach różne dziwotwory —
 Zwierzęta dziwne, ubrane w płomienie,
 A na nich drzewa różne i kolory —
 Wszystko w mgle jakiejś na dole i w zmierzchu.
 A ja na ludziach słonecznych — na wierzchu.

XX.

I, w miarę, jakim Pana Boga prosił
 O przybliżenie słońc — o treść słoneczną,
 Duch mój się wyżej... i wyżej podnosił,
 A kto wstępował... w zorzę ciała wieczną!
 Lecz gdy ja takie aleluja głosił,
 U dołu śmierć się stawiała konieczną;
 W nizinie, gdzie form była zawierucha,
 Smokom — lwom — gadom nie stawało ducha.

XXI.

Takiego strachu wam nie wyobrażę,
 Jaki szedł... od tej pierwotnej natury,
 Która traciła skrzydła — ognie — twarze —
 Oczy z błyskawic — języki z purpury.
 Straszne robiły się jakieś cmentarze
 Pod tą kolumną, która się u góry
 Stawała w formie duchowi poddaną,
 Lepszą... jutrzenką przyszłą — już różaną.

XXII.

I rzekłem żonie o wizyi mistycznej;
 A ona: — „Właśnie miałam taką drugą,
 Która mię róży na niebiosach ślicznej
 Także wiodącą uczyniła sługą;
 Ja przyprowadzam górze seraficznej
 Duchy — kwitnące jeszcze dziś nad strugą;
 Jam jest dawczynią nawet ptaszków rzeszy;
 Gdy lecę w niebo... jaskółka się cieszy“.

XXIII.

To sami — a cóż gdy całym narodem
 Zaczniemy ducha ku Bogu podnosić?
 Co wiek podwyższać twory jednym wschodem,
 Jako anioły winy ludzkie nosić?
 Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem,
 I duchy niższe w wyższe ciała prosić,
 I wierzch obdarzać nowej formy chwałą,
 A tam zabijać w dole grube ciało? —

XXIV.

Któżby zrozumiał!... Gdy my tak do siebie
 Gadali snami — żywota królowie:
 Już więcej ducha niż jest ku potrzebie
 Mieliśmy w ciele... więc już w naszym słowie

Była ta siła, która jest na niebie,
 A zdolna podnieść do góry ołowię,
 Siła... która nas, znizonych kolaniem,
 Porwie — i w niebie postawi przed Panem...

XXV.

Już tylko chciałem — duchów naszych własnych
 Dzieje i wszelkie wiedzieć tajemnice,
 Nie myśląc wcale już o wzrokach jasných;
 Ciesząc się, że mi ducha błyszczą świece.
 Z naszych ciał obu, jak z dwóch klatek ciasnych,
 Leciły białe ducha gołębie
 I gdzieś w błękitność podniesione wieczną,
 Stały na skrzydłach — pod trzecią słoneczną.

XXVI.

I rzekłem do niej: — „Pan Bóg nas wysłucha
 I miejsce nasze zastąpi wspaniale.
 Oto zaprosimy w dom wielkiego ducha
 Ty w róż go malin — a ja w krwi korale
 Święte ubiorę — spełni się otucha
 Duchów, świętością zlaných doskonałe
 W tróję tworzącą, która ciało ciśnie
 I dzieli — aż się w jedną skrę — trzy zbłyśnie“.

XXVII.

I Pan wysłuchał. I w małej dziecinie
 Przyszedł ktoś wielki — lecz w wielkiej zasłonie.
 Tej nie odejmę, aż świat się rozwinie
 I zacznie jasno czytać w ciałach łonie,
 I w alabastrach ciał i w sero rubinie,
 Widząc tę światłość, co jest na Syonie,
 A którą wszelka natura podchmurna
 Świeci — jak lampą świecąca się urna.

XXVIII.

I znów, o Panie, zgrzeszyłem, w niedoli
 Cieleśnej będąc... bo kiedy go chrzczono,
 Gdy zapytano mej królewskiej woli,
 Jakie mu imię dam razem z koroną: —
 Ja w smutku rzekłem: „Ach! sława mię boli“,
 Pomnąc na sławę oręża straconą;
 Jak człowiek, który ze snu nagle stawą,¹
 Trąc oczy, rzekłem: „Ach! boli mię sława!“

¹ Bolesław.

XXIX.

I ksiądz rzekł: — „Niechże królewskiem cierpieniem
 Będzie ochrzczony ten duch nieśmiertelny,
 I niech mu sła wy ból będzie imieniem,
 A tą boleścią niechaj będzie dzielny!“ —
 Tak moim bolem i upokorzeniem
 Nazwane dziecko... bo sługa kościelny,
 Trzymając w ręku dziecinę kochaną,
 Poczul, że Chrystus przeze mnie — dał miano.

XXX.

I odtąd jakaś moc podniosła państwo:
 Cydbur zwyciężył margrabię Udoną
 I rozdarł w ręku cesarskie poddaństwo,
 Ze krwią wydarte z niemieckiego łona;
 Potem się rzucił na pruskie pogaństwo,
 A ja trzymałem, jak Mojżesz, ramiona
 W górę wzniesione — skamieniony ciałem,
 Dopóki walkę na puszczech słyszałem.

XXXI.

I wyszła ze mnie siła — i myślano,
 Żem był umarły... a mnie na szkle oczu
 Jakieś anielskie wizye malowano,
 Cudownie złote w anielskiem przeźroczu...
 A żona moja pod cedrową ścianą,
 Która drży na dźwięk... w kącie i w przymroczu
 Organek złoty w liljach i ziołach
 Miała... wiszący na srebrnych aniołach.

XXXII.

Te mu skrzydłami czyniły podstawę,
 Klejnoty niby z piór srebrnych trzęsące.
 Pierwsze mistrzowe to dzieło ciekawe,
 Upodobane mej drogiej małżonce,
 Pomiedzy ludem wielką miała sławę;
 Bo tak świeciło z dala, jak miesiące,
 W domu trzymane, a śpiew tajemniczy
 Miało w girlandach tonów — jak słowiczy.

XXXIII.

Ona więc leje ton, drżą suche ściany —
 Sklepieniem trzęsie ton ostatni Boży —
 Zda się, że piorun lub ptak zabłąkany
 Próbuje głową w ścianę — aż otworzy...

Potem go jakiś anioł i dźwięk szklany
 Rozbija... nową pieśń płaczącą tworzy;
 Już nie dźwięk, nie szmer — lecz głosu ruczaje —
 J a ducha — anioł j a... z rozdźwięków wstaje.

XXXIV.

Rozmiiłowany tak, że już się jemu
 Należą całe niebiosy — zjawione.
 Czem jest rząd, dany kruszczowi złotemu
 Nad metalami... czem kryształ słońce
 Muszą ustąpić dyamentowemu,
 Czem gasną światła na słońcu — czerwone:
 Tem właśnie święty głos ducha przemaga,
 Że w nim jest czystość cudowna i waga...

XXXV.

Słyszac głos taki — sny mię anheliczne
 Brały całego... Raz dwunastu ludów
 Widziałem twarze dziwne... a tak śliczne,
 Że na nich była cała boleść trudów;
 Każdy zaś jakieś zwierzę symboliczne,
 Albo kwiat — z ziemskich oczyszczony brudów,
 Wcale duchowy już — na czole sadził,
 Albo niósł w ręku... lub ziemią prowadził.

XXXVI.

Naprzód szedł anioł Judy — a słoneczny
 Był mu baranek w kwiatkach przewodnikiem;
 Za nim szedł wielki anioł, twarzą wsteczny,
 Ścigany wielkim genezyjskim krzykiem,
 Błady — i mało, zdaje się, bezpieczny
 Nad swoim dawnym własnym mogiłnikiem,
 Nad tą otchłanią, gdzie się forma mąci,
 Gdzie węże świszczą — a krok każdy straci...

XXXVII.

Za nim szedł trzeci, już z człowieczym ładem
 Obeznan... cichy — podły — pracowity —
 Wołem Apisem i złotym wielbłądem
 Podparty... mrówką na stopach okryty,
 Jak trup przed Bożym powstający sądem,
 Jeszcze z trumnianych prochów nie obmyty,
 Wiecznie pod biczem mocarza pogonny,
 Jak trup z grobowca czarny — ale wonny...

XXXVIII.

A czwarty za nim — młodzieniec z oliwą,
 Która, to wiecie, że nam w lampach świeci,
 Młody... jak tęcza i dziecinne dziwo,
 I kwiat, gdy go łód ujmie i obleci.
 Płaty wiódł u nóg wilczycę straszliwą,
 Żelazną, która mu karmiła dzieci,
 I węża czasu, który w złotych kłębach
 Wił się — a ogon swój chciał ugryźć w zębach.

XXXIX.

Szóstemu rosło jakieś straszne skrzydło
 Już z ducha... jako pół miesiąca, złote —
 W rękę kwiat jakiś dający kadzidło,
 A bez owocu... Szedł, czyniąc ciemnotę,
 I starty z oczu był, jak malowidło;
 A pierwszy wielką zostawił tęsknotę,
 Bo stał na ducha prawego granicy,
 A nie stało mu woni — w kadzielnicy...

XL.

Jeszcze się dziwił tem — a już oto
 Szedł siódmy, dziwny, że bez ziemskiej treści!
 Tęczę miał ciałem — i całą robotą
 Swoją — miał tęczę — na krzyż się boleści
 Owijającą... Przyszedł, zda się, po to,
 Aby dał pierwszy o aniołach wieści.
 Ten mi się dziwnie, jak sen jaki, zjawił,
 Poszedł — a cień swój na ścianie zostawił...

XLI.

I cień ten jeszcze, jakby człowiek żywy,
 Ruszał swe członki z cedrowego drzewa,
 A jeszcze duch w nim był objawu chciwy —
 Gdy nie mógł blaskiem... słyszałem, że śpiewa...
 Osmu mi anioł sprawił mniejsze dziwy,
 Chociaż od świata większych się spodziewa;
 Ten jak winograd z krzemieni rozkwitał,
 Z ziemi nic prawie — z wiatru wszystko chwycił...

XLII.

I rzekła mi twarz jasna, że był czynny
 Na wszystkie strony, jak pająk stuoki,
 I gotów... zawrzeć w sobie, jak szal winny,
 I błyskawicą pójść aż pod obłoki;

Lecz gwiazdy na to zadrzeć nie powinny,
 Ani uważać Jehowy proroki,
 Ani ust moczyć w tych jagód rubinie...
 Puścić!... niech przejdzie ten anioł — i minie!...

XLIII.

A był dziewiąty... jak na morskim smoku
 I węzu, i lwie... ten srodze mię zląkał,
 Bo szedł spokojnie w burzy i w obłoku,
 A nie drżał... ani, z form złożony, pękał.
 Dziesiąty był z psem i miał go na oku,
 A psa, na więzi wiodąc — knutem nękał;
 Już go rozdrażnił tak na zamach przyszyły,
 Że pies jak góra rósł — a z oczów skry szły...

XLIV.

A jedenasty... mój... w wielkiej pokorze
 Szedł... ale razem i w mądrość ubrany;
 W rękę nic — tylko trzymał złote zboże
 I karmił... wiatrem ku ziemi przywiany.
 Gdy szedł — jam poznał go i krzyknął: Boże!
 To mój... Wtem nadszedł dwunasty — nieznanym...
 I był objawion mi pod tajemnicą
 Bez znaków — tylko wiem, że był dziewicą...

XLV.

A gdy te wszystkie przeszły, Syn człowieczy
 Stał i patrzył na mnie, i rzekł: — „Janie!
 Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy...
 Przeciw ostatnim dwom — dziesięciu stanic.
 Masz syna — czas jest srogi — nakup mieczy,
 Zostań, aż przyjdę...“ I rzekłem mu: „Panie,
 Przyjdź!...“ Wtem mój synek w kołysce krzyknął,
 Żona przestała grać... i Chrystus zniknął.

XLVI.

Na takie mi sny zamykał powieki
 Pan Bóg — nie przeto, abym szedł w niebiosy,
 Zostawiwszy tu pracujące wieki
 I wiatr wiejący ziarno złote z kłosa.
 Czulem zgon mego próchna niedaleki,
 A coraz większa mię zwilżała rosa;
 I kwiat mych myśli czulem coraz słodszy,
 Ciało zużyte — a duch coraz młodszy...

PIEŚŃ IV.

I.

I już na łożu śmiertelnym, król ślepy,
 Leżałem . . . kiedy przyszła do mnie żona
 I, różne swoje podawszy ulepy,
 Rzekła: — „Snem jednym byłam przerażona:
 Wczoraj, wspomniawszy na Boga oszczepy,
 Które miał w sercu — prosiłam ja, żona,
 Aby, nim przyjdzie śmiertelna godzina,
 Tyś jeszcze spojrział na Polskę i syna.

II.

„I po tak wielkiej zbolalości krwawej
 Dostałam próżnych snów, niby dzieciątko,
 Które od duchów ma różne zabawy —
 Kraszone złotem, smętne gwiazd pamiątką.
 Nie wiem, jak takie niesłychane zjawy
 Przychodzą, kiedy to żyta użątko
 W stodołach — a ścierń i cierniowe krzaki
 Na polu — jedno puste kwitną maki;

III.

„Nie wiem, jak tobie, któryś tu na tronie
 Płaszcz purpurowy po męczeńsku nosił,
 A liljami złotemi miał dłonie
 Zberlone, a moc Pana swego głosił,
 Na tym popiele, jako na Syonie,
 Czekał, ażby cię czas lecący skosił —
 Nie wiem, jak tobie takie sny należą,
 Pogańskie prawie blaskiem i odzieżą . . .

IV.

„Otom ja śniła — a sen był tak długi,
 Jak żywot cały — że byłam dziewczicą
 Z dwiema jasnemi mych warkoczów smugi,
 Z dwiema gwiazdami — pod jakąś ciemnicą —
 A w kącie leżał wąż zielony, długi,
 Syczący na mnie skrą i błyskawicą,
 Zaryty w ziemię skrzydły, które były
 Z rogu, a, jako ogniste, świeciły.

V.

„Oczy widząca w tym wężowym ptaku
 Wyszkłone na mnie — litością ujęta
 Odjęłam łańcuch, który był na haku,
 I rozwiązałam wszystkie jego pęta;

Potem — dziw! — w gadzie tym i w dziwnym krzaku
 Różnych form — jakaś twarz błysnęła święta,
 Bo ludzka, złota — mimo resztę cielska
 Skrzydły do nieba lecąca — anielska...

VI.

„We śnie z nin — zda się — zegnałam na wieki,
 Patrząc na jakąś gwiazdę dziwnie piękną;
 Potem on zniknął — a moje powieki
 W perłach, jak róże, gdy rosą nabrzękną —
 I modliłam się gdzieś nad brzegiem rzeki,
 W zamku — czekając, aż lody w niej pękną,
 Myśląc, że na tem zdjętem lodowisku
 On błysnie — w kwiatów rozjaśnionych błysku.

VII.

„I ducha mego stało się żądanie:
 Zaledwo lody pękły na tej rzece —
 A piorunowe ich we śnie pękanie
 Słyszałam, jak grzmot — zdało się, że lecę,
 Że się ten rycerz-smok niespodziewanie
 Zjawia — uderza na moją fortecę —
 A tej fortecy ludzie moi bronią,
 A smok przez trupy sięga po mnie dłonią...

VIII.

„Już nie smok, ale ptak... w oknie mię widzi,
 Srebrne podnosi skrzydła, do mnie leci —
 Lecz w oczach jego znać, że nienawidzi,
 A siły tylko piorunami świeci...
 Wtenczas — przydomek mająca „j a d w i d z i“
 We śnie, jako kwiat, kiedy się rozkwieci,
 Wonności lejąc — w tem oknie stojąca,
 Zaczęłam mocno wzdychać do miesiąca.

IX.

„I coraz silniej — zda się — coraz wyżej
 W niebo się darłam przez one westchnienia —
 Aż jakieś miasto z tysiącami krzyży
 Złotych, z brukami złotego kamienia,
 Jak słońce, gdy się ku aniołom zniży
 I dotknie się tęcz jasnego pierścienia,
 Blaskiem słonecznym rażące i chwałą —
 Zeszło — i coraz niżej zlatywało.

X.

„Na fundamentach jakiś blask ten samy,
 Który w kamieniach drogich ziemskich gore —

W tych fundamentach jakieś ciemne jamy,
 A w jamach jakąś srebrną widać korę,
 Jak gdyby z jednej perły były bramy,
 Na hakach złotą mające zaporę;
 We śnie myślałam, że gród jakiś boży
 Zamknięty, a Bóg — cóż, gdy się otworzy?...

XI.

„Panie! — Zalekła, twoje widząc właściwie
 Słoneczne, twoje wielkie złote wrota
 I za wrotyma słoneczne przepaście,
 I nad gmachami ze szklanego złota
 Drzewo, a na niem miesiąców dwanaście,
 W których był i blask i lekarska cnota —
 Widząc słoneczne takie malowidła —
 Jak dziecko, z rączek porobiłam skrzydła —

XII.

„I we śnie, cała zatchnięta rozkoszą
 I trwogą, stojąc już na oknie wieży,
 Już czując, że mię błękity podnoszą,
 A szata jaśniej błyszczy się i śnieży —
 Szłam w błękit — ręce składają się, proszą,
 Ramiona jakiś wiatr owiewa świeży,
 A reszta członków w błękit i w pogodę
 Idzie, jak ryba, lecąca przez wodę.

XIII.

„A wtem na środku powietrznej czeluści
 Nie stało mi sił... Próżno ręce składałam!
 Czuję, że błękit lekki mię upuści,
 A — czując, że mię upuści — już spadam!
 Reszta snu mego gdzieś na dole czeluści,
 A elementu już tego nie zbadam,
 Który mię, spadłą z błękitów, z daleka,
 Z gwiazd uniósł, smętną: zda się, jakaś rzeka.

XIV.

„Rzeka, na której ja, płynąca, patrzę,
 Myśląca, że brzeg w drugą stronę bieży,
 A wszystko w ogniach, ale coraz bladsze,
 A straszne, jak sen... Ten rycerz na wieży —
 Ciebie czarny w ogniach, gdy nań szatan natrze,
 I on w szatana ogniami uderzy —
 Na dole ciemność i mrok i żaloba —
 Oni na zamkach w mgłach — biją się oba...

XV.

„Dzwon taki idzie, i jęk taki pędzi
 Za mną, że dusza mi od żalu ginie —
 A ciągle jakaś gromada łabędzi
 Duchów przybywa — jęczy — za mną płynie,
 Pożar gdzieś wielki na kurhanach śwędzi,
 A kiedy jeden kurhan z oczów zginie,
 I już błękitne mam przed sobą ługi —
 Z powietrza znowu — jak duch, wstaje drugi.

XVI.

„Dwanaście takich mogił przeminęło —
 Wszystkie, jak z jękiem wyrzynane miasta;
 Dwanaście mogił ogniem się zajęło
 I zgasło, wstała straszniejsza trzynasta:
 — „Powiedz — krzyknęła — że ja Pańskie dzieło
 Niosę“ — a mimo płomieni urasta;
 Tu ognie z wielkim buchnęły szelestem —
 I znów krzyknęła na mnie: „Pieśnią jestem!...“

XVII.

„I znów ucichła... i, gdym ja w zamgloną
 Już odpłynęła krainę, pod drzewa
 I księżyc — jeszcze krzyknęła: „Spalona...“
 Krzycząc, jak tylko ludzkie mogą trzewa.
 A wtenczas księżyc mi łabędzie łono
 Olśnił, i ptaszek, który w nocy śpiewa,
 Polał girlandą tonów długą — smętną —
 We śnie słyszaną — a wiecznie pamiętną.

XVIII.

„Wtem, patrzę, rycerz ów znowu nademną
 Na jakiejś wieży, pośród jodeł wianku —
 Twarzą zmienioną i strachem nikczemną
 Świeci, jak miesiąc zielony, na ganku;
 Przez głowę moją gada... lecz nie ze mną,
 Ale gdzieś z wiatrem — lub z gwiazdą poranku,
 Albo kometom rzuca groźne słowa.
 Straszna, w powietrzu klaszcząca rozmowa!

XIX.

„Głos jego wielki raz, jak piorun, runął
 I echa wszystkie, jak glazy, potoczył;
 Z za drzew kometa straszny się wysunął,
 Oczy wyiskrzył na niego — i zboczył —
 A on znów głosem, który z krwią wyplunął,
 Wyszedł na niebo, a mnie ani zoczył,
 Że ja biedaczka, jako łabędź, płynę,
 Widzę go — sercem żałuję i minę.

XX.

„Minęłam... Co się z nim stało? — Ja nie wiem,
 Bo zaraz jeden anioł przyszedł złoty
 I rzekł: „Wy wszyscy, spaleni żarzewiem,
 Wchodźcie na łąki te pierwszej tęsknoty!
 Tutaj czekajcie, biali, pod modrzewiem
 Wielkiego miasta ze złotymi wroty,
 Które Pan długo na wiatrach nie stawiał;
 Wołajcie głośno sercem — aż się zjawi.

XXI.

„Pierwszą masz hostyą — rzekł — która to miasto
 W siłę duchową waszych natur wkłada;
 Bierz teraz pierwszą; gdy weźmiesz dwunastą
 Jednemi usty — ty i ta gromada —
 Obaczysz, wielka narodów niewiasto,
 Jak się w słoneczną gwiazdę świat rozpada,
 Jak drży i grozi ostatecznym końcem
 I ducha twego wylatuje słońcem...“

XXII.

„To rzekł — a ja już otworzyła usta:
 Już jakaś wielka chwila była blisko,
 Już z krwi natura moja była pusta,
 Już — jakieś złote, jasne promienisko...
 Wtem niańka, która moje dziecko huśta,
 Krzyknęła: „Jezus!“ — a ja nad kołyską
 Widziałam — jako boża stoi chwala —
 Te ognie były na mnie, kiedyś spała.

XXIII.

„Jakieś płomienie... Ty nie wiesz, w przestrachach
 Jakie się ognie ludziom jawią w nocy,
 Jakby płomienie, bijące na blachach,
 Szelestu pełne, rąk pełne — i mocy“...
 — Wtenczas krzyknęłam ja: „Widzę się w gnachach
 Przyszłości!... Jestem, jak dawni prorocy!
 Przeszłość i przyszłość widzę, człowiek żywy!
 Bóg ojców moich jeden — Bóg prawdziwy!“

XXIV.

I, powiadając to, na jedną chwilę
 Zamknąłem mocno ściśnione powieki
 I rzekłem: „Czasu mi zostaje tyle,
 Ile ty miałaś na strugach tej rzeki;
 Oczy me zaraz, jak lilje, rozchylę,
 Bo wzrok, widzący tajemnicze wieki,
 Kiedy powraca w szyb cielesnych bicie —
 Ledwo ma czasu — raz spojrzeć na dziecię.

XXV.

„Przyprowadź tu mi wszystkie moje pany,
 Na rękę moje mi przynieś pacholę.
 Nie wiesz, coś śniła i jakieś mi rany
 Pootwierala — i na jakie bole.
 Teraz wiem, za co byłem ukarany
 I za co ślepy byłem na prestole;¹
 Teraz rozumiem wziętą ze mnie sławę
 I miecz... Mam wielką do spełnienia sprawę

XXVI.

„I wielką drogę.“ To rzekłem, a ona
 Przyprowadziła wszystkie stare pany —
 Sama stanęła z dzieckiem rozkwilona.
 A jam się modlił, srodze sturbowany,
 Nie chcąc, aby mi zadrżały ramiona,
 Ani — w spojrzeniu wzrok był obłąkany,
 Zwłaszcza, że żona i moja królowa
 Miała mi w oczach stanąć — duchem nowa.

XXVII.

I przyszli wszyscy. Zbawicielu Boże!
 Dajże mi teraz to wielkie wejście,
 Które ostatni raz znowu położę
 Na ludzie moim — gdy utracę technienie!
 Daj taki dawny wzrok... i takie zorze,
 Kiedyś podobne znowu dał cierpienie!
 Daj mi te same znowu widzieć twarzo
 Choć w duchu, jeśli je mają cmentarze!

XXVIII.

Wzrok, który w ciągu żoninej powieści,
 Chcąc widzieć, ciągle bił krwią we źrenice,
 Otworzył sobie drogę bez boleści
 I znów zapalił w głowie swoje świeco.
 Pany trzymali już na rękojeści
 Ręce i mieli na głowach przyłbice —
 I duch się nowy w źrenicach płomienił —
 Jam śnił... i wedle snu Pan Bóg odmienił.

XXIX.

Dzieciatko moje nie na rękach, ale
 Przy jednej tarczy — z głową na bok zgiętą,
 Zmarszczone, dumne. jak orlik na skale,
 Gdzie ma z ptaszeczków małych swoje święto —
 Patrzył mi w oczy, w te straszne opale,
 Które dwa razy na ziemi zamknięto
 Rękami duchów z Bożego rozkazu,
 Choć nie zgrzeszyłem wzrokiem ani razu.

¹ Tronie.

XXX.

Teraz w tych oczach chciwość jakaś wzroku
 I łza królewska świeciła dla syna;
 I przyszła żona, stanęła u boku
 Widząc, że milczę — i drży, jak dziecina —
 A nie wiedziała, że, moc dawszy w oku
 Bóg, który z ciała duszę brać zaczyna,
 Zeszklił mi włosy — usta mi otworzył,
 A w piersi głosu żadnego nie włożył.

XXXI.

Trzęsły się tylko otwarte... a lice
 Ciemniało, duch się chwiało — jak światło, migało.
 Patrzałem na lud i na okolicę;
 Błękit był czysty — lato — sad dościgał.
 Wtenczas nie perły już, ale krynice
 Stały w oczach... ciężkom głowę dźwigał,
 Bom czułem, że śmierć mię ta cicha zwycięży —
 Już głowa moja, jak sennemu, cięży.

XXXII.

Nagle z całego ciała, z wszystkich kości
 Rzucił się wichrem duch w usta otwarte:
 Krzyk ze mnie wyszedł takiej wspaniałości,
 Że gmach spekany — chorągwie rozdarte —
 Wiatr wstał — krzyk sądu i sprawiedliwości,
 Który nad światem wziął berło i wartę
 I ducha mego był wydany lotem,
 A wszystko siłą nappełnił i grzmotem.

XXXIII.

Wtenczas mię Pańskie porwały anioły
 I niosły w otchłań, a na tej otchłani
 Jako mgły... duchy — wielkie apostoły
 Szli — słońce kręgami za głowy porwani,
 W chór jeden święty niebieski wśpiewani;
 Błękit się cały w duchu stał wesoły,
 A glob był niżej — jakoby pod chmurą,
 Zakryty ze mnie lecącą purpurą.

XXXIV.

Tam troska, tam szloch, tam płacz przy tapczanie
 Króla — tam ciało, płaczki, świece złote —
 I ciche, piękne, błękitne zaranie
 Zdważało duchom globowym tęsknotę:
 To pomną w duchu jeszcze dziś Słowianie,
 Którym ja z własnych snów ten wieniec plotę,
 Gdy wychodzili, jak duchy z otchłani,
 Słońcami własnych prac koronowani.

RAPSOD PIĄTY.

PIEŚŃ I.

I.

Żelazne teraz czyny — w duchu Pana,
I prace, wielkim mieczem dokonane,
Powiem — i powiem moc tego szatana,
Przeciw któremu tak, jak rycerz, stanę ...
Żelazna cała i cała ceglana
Była już Polska — Czechy zwojowane —
Po Odry, Dźwiny i Dniepru koryta
Ziemia duchowi polskiemu podbita.

II.

Boże! Jeżeli to jest w Twojej woli,
Abyśmy Twoim nieśmiertelnym duchem
Wyszli z tej podlej, cielesnej niewoli
I potargali tym podłym łańcuchem —
Uczynisz teraz, że mój rym zniewoli
Narodu serce — i zawłada słuchem,
Ofiarowawszy kadzidło i złoto
Za rym, pokorny rycerza prostotą.

III.

Jako właściciel — gdy nabędzie prawa
Do wioski — zbiera najstarszych z gromady,
Chodzi i kopce granic rozpoznawa,
Przekopy — leśne strumienie — lewady,
A przy kamieniu i mogile stawa
I rozpytuje ludzi — a te dziady,
Niby wiekową omroczone tęczą,
Stają i tak, jak pszczoły złote, brzęczą —

IV.

Podobnie duchem wprzód obszedłem starą
Całą ojczyznę moją — wszystkie ślady,
Wszystkie mogiły ... i przed każdą marą
Stawałem smętny, surowy — i blade,

*nam -
mał
duchem -
wobec*

Ażem się wreszcie wskrós widzącą wiarą
Przekonał w duchu, że niema zagłady,
I czas od czynów ludzkich nie ucieka,
I zwyciężona jest śmierć przez człowieka.

V.

Oto ja, sługa Twój, przyszedłem, nowy,
Na jakiś zamek poważny i stary —
Od tarcz rycerskich, jak dom księżycowy,
Poczerwieniony przez stare sztandary:
Gdziem spojrzał — skrzydła orle, ludzkie głowy,
Pobrane ze snów dawnych twarze, mary —
Wszystko — prócz wiedzy w duchu, że ci sami
Gwiazdami byli niegdyś i słońcami.

VI.

Nawet ta, dawniej na wiatrach grająca,
Której na głowie gdzieś gwiazdy prześliczne
Tak, jako krążek srebrnego miesiąca,
I skry i głosów narzędzia muzyczne
Ducha wabiły, gdy, przelatująca,
Spadała w lesie na kopce graniczne —
Nawet ta Pani twarzy dawno znanej
Przyszła — uboga, w postaci siostrzanej.

VII.

Nawet duch straszny ów pieśniarza, który
Leciał za wieńcem Pańskich apostołów
W kopułę ducha z ognistej purpury,
Gdzie szli, porwani słońcami kościołów —
Nawet ten od słońc, które, jako chmury,
Wylatujące z grobowych padołów,
Unoszą z sobą w górę świętych ciała —
Ostał... i stanął na skale — jak skała.

VIII.

Wszystko gotowe: berło w moim ręku,
Me duchy przy mnie, cały świat podemną.
Jeżeli teraz z serdecznego jęku
Nie wydobędę — jeno pieśń nikczemną.
Jeśli mnie mój lud nie pozna po brzęku
Zbroi — to jeszcze tu raz nadaremno
Przyszedłem, gdzie nic, duch-aniół, nie tworzę;
Jeszcze raz próżno tu przyszedłem, Boże!

IX.

Wokoło nowa już jakaś kraina,
 Cała żelazna i cała ceglana,
 Śpiewa żalosalną pieśń do Hospodyna
 O raj — o żyto — o dobrego pana...
 Na tarczy srebrnej królewska dziecina,
 Przez chłopki i przez pasterze witana,
 Wid aniołowy swój powoli traci —
 Niańczą ją czarni rycerze skrzydlaci.

X.

Czasami dusza — wyjrzawszy oczyma —
 Na jakiej tarczy, wielkiej słonecznicy,
 Albo na strasznej twarzy się zatrzyma,
 Albo na miecza strasznej błyskawicy.
 Jeszcze nie mówi nic, a już się zżyma
 I świat zabacza oczyma orlicy
 I duchy swoje w ciałach rozpoznawa,
 Dziwnie uważna — sroga i ciekawa.

XI.

Już nie przez mękę i cierń i pokorę
 I żywot króla-żebrała, harfiarza —
 Ale przez myśli, w czyn zmienione, skore
 Chce zdobyć niebo. Świat był dla mocarza!
 Na karmazynach mnóstwo orłów gore
 Srebrnych, i mnóstwo kwiatów z trybularza
 Przed obrazami świętych czyni tęcze —
 Weselość wszędy — i lata młodzieńcze.

XII.

Matka koronę mi na czoło wkłada,
 Wkoło biskupy — pany — wojewody...
 Lud cały w rynku na kolana pada
 Krzycząc: „Witaj ty nam, hospodyn młody!”
 Dzwon z aniołami coś na niebie gada —
 Serce drży we mnie — oczy pełne wody,
 Berło drży w ręce, i czoło się zgina.
 Anioł coś we mnie smętny przypomina.

XIII.

Błysk jakiś... dawne te kurhanne dzieje
 Przeszły żalośnie, jak sen. przed żrenicą;
 Wiatr je rozpędził... i znowu jaśnieje
 Duchem w cyprysach — kwieciami — błyskawicą.

Wiatr, muzykami napełniony, wieje
 Nad moją nową, wesołą stolicą —
 Ja jeden słyszę piosnkę doskonałą,
 Jak gdyby w mojej coś koronie — grało...

XIV.

I poczynałem już, jak człowiek stary,
 Przenikać myślą świat, który jest ducha,
 I przyszły na mnie wszystkie święte dary,
 I moc — i wielka przed Chrystusem skrucha —
 Gdym przejrzał moje podarte sztandary —
 Jak człowiek, który głosu z nieba słucha,
 Poznałem, którzy kądziel w duchu przędą,
 A którzy królmi byli — i znów będą.

XV.

I tak ja, sędzia tronów — jeszcze młody,
 A już na boskiej mądrości oparty,
 Spokojny, mocny i pełen pogody,
 Ze światem w rękach — odprawiałem warty,
 A świat mię witał — i spędzano trzody
 Na rynek, aż przed zamek, wszem otwarty
 Spędzano do mnie te stworzenia boże,
 Bym błogosławił je — i kwiat, i zboże...

XVI.

Często, gdy spojrzę, to, jak falki srebrne,
 Jagnięta — ludki ubożuchne moje,
 Którym są ręce królewskie potrzebne,
 Stoją — a ja, jak krzyż, nad nimi stoję,
 I duchy mi się poddają służebne,
 Jaskółki-siostry wlatują w pokoje,
 Niebo, od orlic rozgwieżdżone, świta,
 Żywot mię cały zna — i królem wita.

XVII.

Bywało — stare przychodzą pastuchy
 I gdzieś po kątach z miłosną pokorą
 W grubych obuwiaach, tak, jak leśne duchy,
 Patrzą... i króla cień do lasów biorą.
 To potem — Bóg wie — jak tam w zawieruchy,
 W śniegach, przy ogniach, piszczałeczek korą
 Wydęte imię moje w lasach było —
 Bóg wie, jak długo dzwoniło — i żyło.

XVIII.

Może dziś jeszcze są te dziwne echa
 O koron duchu, o komnat świetlicach,
 O twarzach, w których sam Bóg się uśmiecha...
 Może gdzie — w górnych Karpat okolicach,
 Może gdzie — w czarnej chacie u Polecha
 Baby przy blasku guślarskim księżycą,
 Gdy myśl odemkną, a oczy przymrużą —
 O takim królu pomną — albo wróżą...

XIX.

Taki był piękny wschód mego żywota,
 Taki początek moich przyszłych czynów;
 Moc wielka, świętość, cichość i prostota,
 I duch — i nad nim gołąb wśród bursztynów...
 A już duchowie, którym ludzka cnota
 Zabrania małych, a ognistych czynów,
 I wejście w ciało widzialne utrudnia —
 Łecieli na mnie chmurą od południa.

XX.

Są święte w duchu globu tajemnice,
 Z których nie trzeba, bym wszystkie wyjawiał;
 Są, na sztylety i na błyskawice
 Zakłęte, duchy — są, którem ja zbawiał;
 Są żeńskie, wietrzno — albo też ognice,
 Albo te, które na swych muszlach stawiał —
 Duchy, co mają pas i wieniec lity,
 Z morskich, świecących roślinek uwity...

XXI.

Te naprzód, gdy się w myśli ludzkie wksztalcą —
 A szatan je tu do pracy napędza —
 We snach człowieka napadają — gwałcą —
 Każda, jak anioł cudna — zła, jak jędrza,

.

XXII.

Gdy o tak wielkiej marzyłem budowie,
 O bożych sprawach — zły duch stał na drodze.
 Matka mię naprzód ruska, będąc w zmowie
 Z ihumenami, wychowała w trwodze.

Sama, na postach, chuda, jak ołowie —
 Czarna, jak obraz spróchniały przy drodze,
 Umarłych ludzi miała żółtą białosć,
 Trumniany w szatach powiew — i spłowiałość.

XXIII.

W światach pośmiertnych ciemno nauczony,
 Bałem się matki straszliwego wzroku,
 Który był złoty — szklany — i zielony —
 W dolach wychudłych tonał, jak w obłoku;
 Krzyż — zda się — grecki ze swymi ramiony
 Jak błyskawica się rumienił w oku
 I straszne koła na dwoje przecinał,
 A we mnie tonał, ostry — jak pugiinał.

XXIV.

Te oczy wielkie — jasnością zieloną
 Dziś za mną chodzą, upięknione czasem,
 A na tych oczach iskry złote płoną,
 A szata brzęczy i szumi atłasem.
 Ona mię w salę raz wniosła czerwoną
 W habicie mniszym, przewiązana pasem,
 I, na tron polski pusty wszedłszy ze mną,
 Sama ukłękła na ziemi przede mną —

XXV.

I rzekła: — „W tobie jest krew Włodzimierza
 Świętego! Miałam ducha objawienie,
 Że ty za Rosyą weźmiesz mękę krzyża
 I cierń — i ćwieki — ocet i ościenie.
 Przysiąż — bo śmierć się moja szybko zbliża —
 Że ty za moje dalsze pokolenie
 Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy,
 Jak Chrystus — z ducha wiem — u złotej - hławy.“

XXVI.

Słyszac te straszne, ciemne, krwawe słowa,
 Nie rozumiałem nic prośby matczynej —
 Tylko ta złota jakaś straszna głowa,
 Krwi żądająca, na mrok wyszła siny.
 — „Przysiąż!“ — krzyczała; a sama królowa,
 Oczy topiąca we mnie, jak bursztyny,
 Krzyczała: „Przysiąż!“ Rączki mi podniosła —
 Jam drżał — i przysięgi! A przysięga rosla

XXVII.

Aż przez trzy wieki!... Któżby, nie zajrzawszy
 W krainy ducha, wiedział, co to znaczy,
 Że jednych słów jest kolor w oczach krwawszy —
 Inne jakoby z tęcz wite przez tkaczy —
 A drugie — całą woń swoją wylawszy,
 Gdy przyjdą na ton wieszczowi w rozpaczy,
 To w długą rymu kładną się kolumnę
 Bezwładne — ciche — jako trupy w trumnę?

XXVIII.

Więc, kiedy trzeba, to ci w ludzi usta
 Duchowie kładą żyjące wyrazy:
 Czasem są, jako błyskawica pusta,
 Monumentalne rumieniaca głazy...
 Czasami nianka małe dziecko huśta,
 A w pieśni boże mu daje rozkazy —
 A sama nie wie, jakie w pierś dzieciny
 Wrzuciła ziarno — aż zeń wyjdą czyny...

XXIX.

Przysięgłem matce, jak człowiek w pośpiechu,
 Kiedy mu wielki cel na oczach stoi:
 Dar z tego robi, co ma — a uśmiechu
 Nie traci, bo już głodu się nie boi.
 Nie tak z biorącym! Ten się czuje w grzechu,
 Że, jako żebrak, czyhał u podwoi,
 Ażeby płaszcza ukroił połowę
 Z tego, kto idzie za świat dawać głowę...

XXX.

Wnet na tę ruską księżnę duchy wpadły
 I mordowały za wziętą przysięgę.
 Ja tylko jeden z tymi się widziadły
 Widziałem! Czasem wzięła świętą księgę —
 I na tych kartach, jak szarańcze, siadły
 Czarty... Czasami, przez większą potęgę
 Swe kościotrupie skrzydła, piersi w ranach
 Cienie okropne jawiły na ścianach...

XXXI.

Woskowe świece kijowskie cerkiewne,
 Pomalowane w kwiateczkach i złocie,
 Na siostrę moją, Świętochnę królową,
 Raz zaszeptały — a dziecko w tęsknocie

Stało się blade, posępne i rzewne —
 I, jakby anioł jaki na odlocie,
 Śpiewało dawne swoje smętne biedy
 W ruskich piosenkach z imieniem Łabedy.

XXXII.

Nikt jej nie uczył, — lecz matki komnata,
 Pełna obrazów, świec, kadzidl i ziela,
 Jakby z innego podziemnego świata,
 Z ziemi kryształów, kruszców, a od wielu
 Świateł rozgrzana, a ciężko bogata,
 Z czarną, indyjską twarzą Zbawiciela —
 Wywiodła swój duch i pod obce dachy
 Swe wnikaające przyniosła zapachy.

XXXIII.

Ileż mię razy potem cerkiew ruska,
 Gdzie pop krzyżami się, jak szatan, łamie
 I świecą swoją w świętej wodzie pluska,
 Jak trup brodaty, bladej w złotej bramie —
 A na obrazach coś, jak węży łuska,
 Błyska, a trupy mnichów leżą w jamie —
 Pomimo, że się czuł pod bożym dachem,
 Smętym i dziwnym odepchnęła strachem!

XXXIV.

Zdawało mi się, że mię znowu bierze
 Ta matka, kornie na kolana pada
 I swój duch, w swojej zczzerwienionej wierze
 Błyszczący, swymi ramionami wkłada,
 Duch, chwytający, kto się nie ustrzeże —
 A w sobie głośniejszą miłością nie gada,
 Niż one głosy mających obroże,
 Krzyczące z prochów, z krwi: „Pomiłuj, Boże!“

XXXV.

Szczęściem, że prędko ona pustelnicę
 Ruską wyniosły od nas duchy nasze.
 Poszła — a w sieniach puste błyskawice
 Zamiotły, puste już po niej, poddasze.
 Wszakżem ją kochał — przez tę tajemnicę,
 Która — pomimo ciał troistą czaszę —
 Zawsze, na jeden ton ponastrajane,
 Trzyma trzy duchy — już raz w jedno złane.

XXXVI.

Są rzeczy, które tylko strach duchowy
 Widzi. Gdy konie rżą — gdy trąby huczą —
 Gdy duchy wyszły już z ciał do połowy,
 Gdy krwią się myją, a w płomieniach płócą —
 Gdy nad kitami hełmów — duchów głowy,
 A instynktowi ciał miecze poruczą —
 Gdy zawrót głowy na świecie przemaga —
 Wtenczas na rzeczy boskie jest uwaga.

XXXVII.

Dawno już w grobach leżeli rycerze,
 Którzy pod Chrobrym ludy wojowali,
 Pieczyngów zgraie i Klobuków wieże
 Na kołach. — Gdy się step cały zapali —
 Nie tak skrzydlaty anioł ognia bierze
 Szybko, jako ci świat w ramiona brali
 W ciągłym pośpiechu, w ciągłym marszu, trudzie,
 W zbrojach żelaznych — z błyskawicy ludzie!

XXXVIII.

O nich mi stary dyak, sługa matczyny,
 Często powiadał niestychane rzeczy —
 Jak te nieczyste duchy — pół Rusiny,
 Świat cały kluli tysiącami mieczy;
 Jak na zielone kijowskie doliny
 Jechali carom ruskim ku odsieczcy
 I zamieszkali długo w ruskiej ziemi
 Pod kopułami, jak słońce, złotemi.

XXXIX.

Duch we mnie inny — litośny i boży
 I sprawiedliwy i miłośnik prawa —
 Często, bywało, tak się w ciebie sroży,
 Gdy mu ta ruska pieśń ognia poddawa —
 Że nie swój czuje gniew, a sam się tworzy
 Z cudzego czucia — tak, że złota sława
 Już mu na oczach i na celu błyska
 I we śnie dziwne mu stawia zjawiska.

XL.

Raz — zda się — ciało swoje zrzucił młode,
 Które mu we śnie aniołowie strzegą,
 A sam gdzieś poszedł pod błyszczącą wodę
 Zobaczyć słupce żelazne Chrobrego.

Jeden był dziwny: zda się, że miał brodę
 I twarz ogromną z kręgu miesięcznego,
 Po pierś wsadzony do piasku mogiły,
 W której gdzieś trąby mosiężne dzwoniły.

XXI.

Słupisko jakieś — z księżycową twarzą —
 Przedemną wodę rozsiekało w dwa pręgi;
 W żelaznej marze tak się oczy żarzą,
 Jako czerwonych miesięców okręgi;
 Wkoło sen: nimfy zbiegają się, gwarzą
 I tęcz podwodnych różanemi wstęgi
 Opasują go — duchowa kraina
 Brzmi cała wielką pieśnią Słowianina.

XLII.

— „O fundamencie -- mówią -- tobie wieki
 Na twojej głowie nosić będzie dano!
 Z Dnieprem ty się łam, aż przyjdzie daleki
 Czas, że te fale przed prorokiem staną.
 Ty wtenczas wyjdiesz na świadectwo z rzeki,
 Jak upior, z twarzą, wstydem rdzy rumianą —
 A pierwszej każesz, aby ciebie, z pleśni
 Obtarłszy, srebrnym pokazano w pieśni.

XLIII.

„Wtenczas to z lampą onę Amfitrytę
 Przywoła król-duch i ludom pokaże
 Te srebrne orły, na tobie wybite,
 I tych napisów zasłonięte twarze...“
 — Taka pieśń państwa podwodne i skryte
 Smęciła, kiedy przy żelaznej marze,
 Która do wody szła, pianami biała —
 Druga, straszniejsza upiornica wstała...

XLIV.

Tam, gdzie słupowi pod nogami było
 Mulisko wodne i czarne rośliny —
 Straszydło jakieś straszne się ruszyło,
 Wkoło wodnymi obwieszona śliny;
 Niespodziewany pod wody mogiłą
 Ruch spłoszył srebrne wodnice, dziewczyny —
 Wszystkie rozbiegły się na wód zielenie,
 Roniąc za sobą kwiaty i płomienie.

XLV.

Zbielała woda, jakby po odlocie
 Labędzi — a w tej zamroczonej bieli.
 Jam patrzył przez gwiazd i przez kwiatów krocie
 Na straszne widmo, wstające z topieli.
 Jakiś sławiański bóg, zbudzony w błocie,
 Wstawał powoli — i z czarnej pościeli
 Podnosił piersi, ciesielską robotą
 Rzezane — jedną dłoń — i głowę złotą.

XLVI.

Był to bóg dawny gniewu Perunnego,
 Stojący niegdyś nad Kijowa zgłiszczem
 Włodzimierz kazał bałwana złotego
 Zrąbać i zrzucić w Dniepr pod horodyszczem :
 Tocząc się, jęczał — a od jęku tego
 Górę nazwano bałwana bremiszczem
 (Brzemieniem jego). Dzisiaj polska noga
 W bagnie ruskiego nadeptała boga...

XLVII.

I wstał i postać się okropna wzmogła,
 Świecąc łbem złotym na wodnej zieleni —
 Lecz ręki jednej wydobyć nie mogła,
 Którą słup trzymał wbity do kamieni.
 Jedna ze śmielszych rusalek pomogła
 I gryzła zębkiem w granitowej rdzeni.
 Aż, dłoń zjedzoną mając przez korale,
 Wypruł się straszny złotogłów na fale.

XLVIII.

Krzyk poszedł straszny z wszystkich gór Kijowa,
 Które — rycerstwem i ludem okryte —
 Patrzyły, jako słup do wody chowa
 Czoło, młotami huczącymi bite...
 Krzyk wstał, gdy naprzód złota boża głowa,
 A potem ciało, po pierś wydobyte,
 Pokazało się z wód — i wyżej łona
 Dłoń, koralami dziurawa — zjedzona.

XLIX.

Zda się — bóg stary miastu przypominał,
 Jako wleczony był ze świętej góry
 Jak lud urągał, jako mu przeklinał
 I kazał czynić to, co czynią chmury :

Bić piorunami! A grzmot już zaczynał
 Wężykowemi po niebie purpury
 Dodawać bogu płynącemu mocy
 I strachu, że był, płynąc, jak prorocy...

L.

Tam gdzieś, na górze. Chrobry w złotej zbroi
 Z rycerstwem swoim skrzydlatem, pan świata —
 Tu, niżej, ruski lud pod chmurą stoi —
 A błyskawica gniewu nad nim lata —
 Tu — bóg drewniany gromów się nie boi,
 Lecz błyskawicę w boże włosy wplata
 I płynie w ogniach, jakby rzeczywiście
 Pioruny na łbie miał i złote liście.

LI.

A była nawet jakaś litość smętna
 Na twarzy boga, płynącego w morze —
 Która, wielkości Kijowa pamiętna,
 Patrzy na miasto — a stanąć nie może!
 Fala zeń takie wydobyła tętna,
 Jakie ty z wieszczą wydobywasz, Boże,
 Gdy mu na oczach naród stoi miły,
 A ciało niesie do wielkiej mogiły...

LII.

Dwa razy wyszedł na brzeg — i na skały
 Kładł swoją dźwięczną i jęczącą głowę —
 Dwa razy wojska drągami spychały
 Boga; te miejsca dziś zwą perunowe.
 Chciał spocząć — i znów, gdy płynął, zuchwały
 Groził — aż wstał na progi Dnieprowe:
 Jeszcze raz głową, jak sen, zamigotał
 I wpadł w przepaście wodne — i zgruchotał...¹

LIII.

Z takich to krajów, gdzie pieśń wstaje ludem
 I ma twarz — i tą twarzą siebie tworzy,
 Gdzie być pod wodą — w słońcach, nie jest cudem,
 Ale się staje duchem w mglistej zorzy,

¹ Potem następowała strofa niedokończona:

Komu nieznana posągów wymowa,
 Kto aere bijących w kolumnach nie słyszy,
 Kto dziś na złotych równinach Kijowa
 Nie słyszy dzwonu boga w stepów ciszy:
 Nie pojmie, jak ja wysokiego słowa.

.

Gdzie duch z drewnianym, złotym wielkoludem
 Gada — a piorun mu swe włosy włoży,
 Z kraju, gdzie ludów jawią się natchnienie...
 Szedłem się w zmysłów opierścienie wieńce.

LIV.

I z płomieni gdzieś — modlitwą porwany
 Wielką, a twardą — stanąłem na świecie,
 Jako znów rycerz twardy i miedziany,
 Zmówiony czynić narodom stulecie.
 Przypomnie się wam kaptur ołowiany,
 Gdy na tej pieśni na końcu staniecie,
 Teraz zaczyna się, jak widmo one
 Zbrojne, z Jowisza głowy wyrzucone.

PIEŚŃ II.

I.

Któż cię, mądrości, ma? Kto dzisiaj szuka
 Pod korą ciała pierwszej ciał przyczyny?
 Oczekacież, aż Bóg ciała poroztłuka
 I wam pokaże wasze własne czyny?
 Któż wie, że, jako duch twój, aż we wnuka
 Musi przeskoczyć w rodzie przez dziewczyny,
 A synów swoich ustąpi posaga
 Dla duchów, które miłość matki ściąga?

II.

Któż wie, jakie ma w domu swoim kwiecie,
 Jak przed złodziejem zamknąć formy wrota?
 Izrael to wie lud — a wy nie wiecie.
 Taka jest nędza wasza i prostota!
 To też wam cudzy wiatr domy zamiecie,
 Aż ktoś tam czoło polskie zakłopotą
 I zacznie Boga przyzywać w żalościach,
 Widząc te pustki ducha w polskich kościołach.

III.

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
 Postawmy wiary naszej archanioly,
 Postawmy myśli serdeczne nad nami
 I pieśń z otwartą myślą, jak miecz gały —
 Niechaj machają w ciemności mieczami
 Te wielkie stróże nad sennemi czoły,
 A nikt się taki do nas nie przybliży,
 Który nam w starej naturze ubliży.

IV.

A nie dlatego, bym miał jaką wzgardę
 W sercu, jak człowiek przeciw człowiekowi —
 Ale chcę, aby zamki były twarde
 Na tych granicach, które duch stanowi.
 By polskie duchy, tem przed Bogiem harde,
 Ze się poddają jedynie duchowi,
 Ze przymuszone być z ciała nie mogą
 Przeciwno vetu swemu — żadną trwogą —

V.

By duchy, które mają to z Chrystusa,
 Ze veto swoje na wspak światu kładą,
 Nie brała żadna cielesna pokusa
 Iść za zwierzęcą i niższą gromadą,
 Która pod biczem lub w galop lub klusa
 Leci — chociażby przeciw Bogu — stado —
 I piersi naszych wielkich natur porze,
 A myśli, że duch i Pan Bóg pomoże.

VI.

Lecz biada matkom, które się nie bronią
 Piekielnym duchom, w przeszłość odwróconym —
 A małe dziatki do przysięgi skłonią
 Takim wyrazem strasznym i zjawionym!
 Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
 Szafuje serca rubinem czerwonym:
 W chwili podpisze — rozdać to na braci,
 Czego przez roków tysiące nie splaci.

VII.

O, straszne duchy, obciążone srodze
 Własną miłością, wszechmogącą wolą!
 Oto wam dawne skrypta wynachodzę
 I pokazuję, czemu serca bolą...
 Albo wy, albo wasi więksi wodze
 Poprzysięgali i sobą i rolą
 Łamać przed niebem stojące zapory —
 Dziś poszła rola już na kredytyry.

VIII.

O, czemuż nie mam dziś tej władzy Pana,
 I tej młodości, i tego żelaza,
 I szczerbatego u boku polana,
 Na którem była wielkopomna skaza?

Żelazna cała — i cała ceglana

Była już Polska — a każda obraza,
Która w niej ducha jednego pobrudzi,
Zaraz, rozlana, szła na wszystkich ludzi.

IX.

I straszna jakaś ta czystość związkowa

Rosła i wszystko trzymała, jak w snopie,
Tak, że ja, straszna wtenczas ludu głowa,

Mogłem być nawet obrażony w chłopie!
A ze mnie też szła dusza narodowa

I w dziada mego stawiała okopie —
A ten szeroki duch miał wtenczas skrzynię
Na Elbie, Sali — i Dnieprze i Dźwinie.

X.

Na każdej wieży, czułem, co się dzieje,

Chociażby stała na granicy rogu.

Żadni mię podejść nie mogli złodzieje,

Bom wszystko widział wtenczas w Panu Bogu :

Ani mnie podłe bawiły turnieje,

Gdzie sobie duma skacze po rozłogu
Na białym koniu i duch niewiast bierze,
Kiedy się w kwiatki złożone ubierze...

XI.

Blichtr sława! — Droga narodom daleka,

A na zabawki ludzkie niema czasu!

To też do króla, śmiałego człowieka,

Obracał się świat, który był z atlasu...

Nie będę mówił — bo mgła nie powleka

Sprawiedliwości ani też hałasu,

Który czyniły króle pospadane,

Ciągle przezemnie na tronach stawiane.

XII.

Raz taki Bela, który swym okrętem

Nie umiał płynąć — chciał mi na ramiona

Miecz włożyć, z ducha swego sakramentem,

A Boga może mi wypędzić z łona!

Próżno! — Mój anioł wielki — z wielkim wstrętem

Odrzucił ludzkie a ważne znamiona,

W które szedł człowiek, jako w trumny chłodne,

Tracąc dziewictwo ducha samorodne.

XIII.

Bracia duchowi tego nie przeczuli,
 Na czem stanęło moje biedne zdrowie :
 I — gdy, najstarszy — choć najmłodszy z króli —
 Stałem, żelazny, na rynku w Krakowie
 I sądził sprawy, na złoconej kuli
 Trzymając rękę, jak na świata głowie —
 Bo sprawiedliwość z Bogiem przed oczyma
 Przez duchy nasze ten świat w rękę trzyma —

XIV.

Gdym stał, żelazny, wyżej mego gminu,
 Jako kłos prosty, z orłem na przyłbicy,
 Na rubinowej szmacie karmazynu —
 Spojrzawszy w ciemność rogatej ulicy,
 Duch zadrzał we mnie — i berłem z bursztynu
 Dał drogę jednej cudownej dziewczycy,
 Myśląc, że jakiś płacz idzie bezbronny,
 Któremu ja dam głos i plac przestronny.

XV.

Ucisk — myślałem — który się w sierocie
 Do tronu spieszy — dostać się nie może.
 Stanęła; oczy czarne były w złocie,
 I tak błyszczwały otwarte, jak zorze —
 Włos miał ten związek, który bywa w grzmocie,
 Gdy go po środku wezmą ręce Boże :
 Na samem czole własnem zwity pętem,
 Błyszczał, jak gwiazdą, jednym dyamentem.

XVI.

Z tej gwiazdy, z oczu — jakieś, niby błędne,
 Rozpajające ducha szły promienie ;
 Szaty — jak na wiek, miała nie oszczędne,
 Ale królewskie — a w uszach pierścienie.
 W licu — tę bladość, która mówi: wędnę,
 Chcąc być na słońcu, a ukryta w cieniu ;
 Na ustach — koral z najświeższych szkarłatów,
 W rękę — ulotne dwie girlandy kwiatów...

XVII.

Myśląc, że, piękną, a przez moje panki
 Wstydzoną, moją dobrocią ośmielę,
 Rzekłem: — „Dzieweczko, wstąp tu, na te ganki,
 I mów, czego chcesz? Śmiało — jak w kościele“...

A wtenczas ona, swe kwiatowe wianki
 Wiejąc tam i tu... uszki swe, jak skrzele,
 Zarumieniwszy rubinami, piekła —
 Nie odwracając oczu ze mnie — rzekła :

XVIII.

— „Mieszczanka jestem, z kupca urodzona,
 Ochrzczona na chrzcie imieniem Chrystyny;
 Miasto wie całe, zem prawie szalona,
 Bom jest odważną na nieznane czyny!
 Słyszac, że ty masz mądrość Salomona,
 Przyszedł cię podejść podstępem dziewczyny:
 Oto są wieńce: jeden jest prawdziwy —
 Drugi skłamany; poznaj — gdzie był żywy?

XIX.

„Sama kłamałam ręką jasne róże,
 A tchnienie mi też pomogło dziewicze
 Otwierać serca, schowane w purpurze,
 I złocić białym liliom oblicze.
 Te drugie kwitły na wiślanej górze
 I z trupów mają wonie tajemnicze...
 Poznaj, jeżeli jesteś pan nad pany:
 Które ja rodzę — a które kurhany?“

XX.

Skończyła. A ja... (o, najpierwszy grzechu!) —
 Całego ducha wnet użyłem na to,
 Abym tę sprawę — tak wartą uśmiechu,
 Rozsądził, jako Brutus, albo Kato...
 I nic! Me oczy, sądzące z pośpiechu,
 Już ją widziały kwiatami skrzydlatą,
 Ulatującą gdzieś na rynku cieniach,
 Całą w iskrzycach, w gwiazdach i płomieniach.

XXI.

Wstyd rozczzerwienił mi twarz moją ciemną
 Barwą, z natury podobną do cegły;
 W płomieniach byłem — a ona przedemną
 Ciągłe... a oczy w moje oczy biegły.
 Wtenczas ja myślą westchnałem nikczemną
 Do tych aniołów, które ducha strzegły —
 A ci, zakłęci duchem nieśmiertelnym,
 Zaraz mi dali pomoc... w roju pszczelnym.

XXII.

Właśnie te złote owadów zórawie
 Leciąły sobie nad placem z tym brzękiem
 Jaki ma trąba, dzwoniąca o sławie,
 Smętna, z narodu pomieszana jękiem,
 Gdy o nieszczęsnej dla ludu rozprawie
 Z daleka mówi wołaniem i dźwiękiem ;
 Takim leciały otrąbione krzykiem
 Pszczoły, złocistym po niebie strumykiem.

XXIII.

I. zrozumiawszy aniołów przestrogę,
 Zaraz z uśmiechem rzekłem do dziewczeczki :
 — „Ja twoich kwiatów rozeznac nie mogę,
 Ani rozsądzić o prym takiej sprzeczki ;
 Lecz oto pszczoły tędy mają drogę,
 A ja — moc w berle, zakłąć te pszczółeczki,
 Aby, królowe z Boga naszych ulów,
 Zjawiły mądrość — nad mądroście królów.

XXIV.

„Bo wiedz, że pszczoły są sędziami kwiatów,
 A kwiaty sądzą też niższe żywioły :
 Ziemię i strumień, jak my z majestatów
 Sądzimy niższe : nas — tylko anioły !
 A sądy są też między sobą światów —
 I są też słońca, rozcięte na poly
 Mieczami komet, których wielkie kroki
 I twarze — pełnią złotych słońc wyroki.

XXV.

„Drżyj, żeś tu śmiała, gwiazdo osrebrzona,
 Pokazać twoje promieniste lice !
 Bo oto leci kometa czerwona,
 Ta — która, jak kat, rozcina księżycę.
 Już tu . . .“ To mówiąc, podniósłszy ramiona,
 Rzuciłem brzmiące ulów robotnice —
 Te zaś (niewielkie to u mądrych dziwo)
 Wybrały kwiatów girlandę prawdziwą.

XXVI.

Zrazu brzęk tylko w różach, i organki
 Głosów z liljów szły ; jak źródło szemrze —
 Nagle, czczerniały one jasne wianki —
 Zgrubiały i zle stały się, jak węże —

Potem brunatno-złoty włos mieszczański
 Zabrzęczał! Jak chłop, gdy rzuca oręż,
 Gdy opadnięty jest gdzie na podjazdach —
 Tak biegła na mnie w pszczołach — niby w gwiazdach...

XXVII.

Nie! Dotąd widzę, widzę, roziskrzoną,
 Lecącą w gwiazdach, w kolorach, w mamidlach;
 Czuję, jako duch duchowi obroną
 Był, a już drżący, jak ptaszyna w siłach.
 Jam ją z powietrza wziął na moje łono,
 Jak ogień... i wiatr muzykalny w skrzydłach,
 I chwilę czułem, jak na mojem łonie
 Przestrach mię mrozi jej — a miłość płonie.

XXVIII.¹

Nagle rzuciłem od łona, jak węża.
 Tę mieszkę — i z krwią, błyskawicą w oku
 Krzyknąłem, by jej znaleziono męża,
 A dano posag — a wzrok mój w obłoku
 Widział to, co świat Homera zwycięża:
 Bogi w płomiennym rozemdlone mroku,
 Piorun przelany do niebios szkarłatów,
 Sen gwiazd — i nagłe urodziny kwiatów.

XXIX.

I od tej chwili stałem się ponury;
 Miałem dla ludzi chwile niewidome...
 Miłując miesiąc, gdy na czarne mury
 I tarcze — srebra swoje kładł ruchome —
 Sam jeden w płaszczu, jak dawniej, z purpury,
 Witałem myśli, dawno gdzieś znajome —
 A tych straszliwa krwawość i pokusa
 Straszniejszą była — przy blaskach Chrystusa!

¹ Zamiast tej strofy, była pierwaj napisana, a następnie przekreślona, następująca zwrotka:

I groźny, jak lew — czuciem wiasnej winy,
 Oddałem ojcu omdlałą i rzekłem:
 Nie kupcz mi ciałem jasnem tej dziewczyny,
 Bo aniołowie ci zapłacą piekłem!
 To mówiąc, szedłem sam, z kwaśnymi drwin
 Przeciw słabościom, których się zarzekłem
 Na nowo Bogu służując w mogile
 Donieść duchową całą won i siłę.

XXX.

Toczyłem walkę; a jeszcze nie była
 Miłość, lecz pożar mi krwi ducha palił.
 Ta mieszczałka piękna za mąż wychodziła,
 A jam się na to Panu Bogu żalił,
 Żem nie był kupiec... Tak-to Bóg przysłał
 Los, który tronem duchowi podskalił,
 A duch się ogniem pożarnym zapali,
 Na czarny zgore proch — i sam się wali.

XXXI.

Zamiast w związku być z duchowem ogniskiem —
 Oto duch niebo nad sobą zamyka,
 A ducha błyskań szuka ducha błyskiem,
 Jak ogień końcem złotego języka —
 A ziemia mu jest wichrowem igrzyskiem,
 Mało co lepsza już od węzownika,
 Skoro ojcowstwo nad duchami straci
 I nie za dzieci ma złe, lecz za braci...

XXXII.

Wtenczas to duchy przedemną zadrzały,
 Widząc, że jestem na wszystko odważny;
 I rzekły sobie ludy — żem był Śmiały,
 A jam był tylko człowiek nieuważny;
 I piorunowe ducha mego strzały
 Ja, duch, wiekową boleścią posażny,
 Począłem ciskać na cnoty obrońce,
 Na świat — jak straszne, zwaryowane słońce.

XXXIII.

Właśnie szła pora... i Bóg mi nastęczał
 Wielkie ogromnej rzeczy dokonanie:
 Kijów pod mieczem już Waregów jęczał,
 I chcieli miasta złotego Słowianie,
 Gdzieby kto Boga na sądach wyręczał,
 A łączył ludy przez prawdy poznanie,
 Lecząc — nie żadnym knutem i obrozą,
 Ale przez miłość i myśl jedną bożą.

XXXIV.

Któż ją ma? — Czasem gdzieś w pastuszkach siedzi
 Ta myśl, najczystsza, więc władająca światem,
 A nikt jej krokiem ziemskim nie wyprzedzi,
 Choć owce ludem jej — a berło kwiatem...

Widziano więc raz, jako hełmom z miedzi
 I królom, drogim okrytym szkarłatem,
 Przyszła na pomoc taka bohaterka —
 Jedna słoneczna i święta pasterka !

XXXV.

Wtenczas przezemnie Bóg chciał większe czasy
 Zaszczepić, bo też większe miałem duchy,
 Włożone w dzbany twardsze, wyższej rasy,
 Na większe ognie zrobione i ruchy ;
 Aniol żywota takie ciał zapasy
 Kryje pod biegun... w mgłę i zawieruchy,
 I od słońce wszystkich im zasłania twarze,
 Aby nie biegły, aż większe pokaże...

XXXVI.

U Rzymian był ten posłuch, że boginie
 W zorzowych wieńcach czerwonych na skroni
 Pracują ciągle w mglistej oficynie
 Z piorunem w rękę — jak z młotami w dłoni,
 Już w alabastrze przezczystym, nie w glinie,
 Kuja kształt — zdolny większej w sobie woni,
 A jedna siedzi wężownica jęzda
 I ciągle od ciał szatana odpędza.

XXXVII.

On chce te dzbany wraz z pod zasłon zorzy
 Wyjąć i ruchem ducha psuć fałszywym,
 A onych kształtów duch pilnuje boży,
 I nam dziś jeszcze obiecuje — żywym.
 Gdy męka ducha już nam kształt zuboży,
 Pokoszlawionym uczyni i krzywym —
 Wtenczas maleńkie te duszeczki, złote,
 Ciche... aniołów przyniosą robotę.

XXXVIII.

„Patrzajcie — rzekną — otośmy przez wieki
 W tych pięknych urnach ledwo się ruszały.
 My wtenczas krzyże mieliśmy i świeki
 I bój z waszymi boleśnymi ciałami ;
 Biercież te cichsze na siebie opieki,
 Noszone przez nas z trwogą, jak kryształ !
 Patrzcie, jak świecą — jaką różną twarzą
 Na nich się kształty od lampy pokażą !“

XXXIX.

Jam o tem wiedział wtenczas — z Boga wiedzy,
 Ze taki szereg jeden czysty, nowy,
 Stał i czeka na kaukazkiej miedzy
 Na jedno słowo — jak na grzmot Jehowy.
 To Słowo jam miał, gdy dwaj ruscy zbiedzy,
 Książęta, lud ów dręczące surowy,
 Przybiegli do mnie, dwa przewrotne Greki,
 Przeciw ludowi temu chcąc opieki.

XL.

Stary na wszystko był gotów: krwi bał się,
 Lecz skarby przywiózł, by kupował złotem;
 Młody — szatanem potem wielkim stał się
 I wszelkiej zbrodni podstępnej namiotem.
 Gdy klękli, mój miecz tak nad nimi chwiał się,
 Jakoby ściąć chciał... a oni wywrotem
 Całego ciała uniknęli trwogi,
 Czyniąc tronowi memu z siebie progi.

XLI.

Pierwszy Izasław książ do mnie przemowę
 Uczynił ruskim, żelaznym językiem,
 Prosząc, abym mu nastąpił na głowę,
 A potem zrobił moim hołdownikiem. —
 Odpowiedziałem dwa słowa surowe,
 Bom nie był wtenczas harfą, ni słowikiem,
 Ale strzelałem pioruny z pod powiek,
 Król nad królami, a nad ludźmi — człowiek...

XLII.

Odpowiedziałem: — „Nie ze Słowian rodu,
 Ale z Łotyszów, miast ruskich złodzieje!
 Prę się — żadnego nie chciałbym zachodu
 O to mieć, abym łatał wasze dzieje,
 Co do obietnic — to posagi z lodu,
 Których srebrzystość od słońca topnieje:
 Gdy wam źle — jak psy, chwost zwieszony macie
 I podłość w oczach; gdy dobrze — kłasicie.

XLIII.

„Inna to jest rzecz u nas Słowianina,
 Który, gdy dobrze — to się koligaci,
 A kiedy mu źle — dumnym być zaczyna
 I, niby wielki król, gada do braci,

By nie myśleli, że chce, jak gadzina,
 Darmo wziąć tego, czego nie zapłaci;
 Więc jest nieszczęście, które łask unika,
 A niema u nas innego dumnika.

XLIV.

U was przeciwnie: jeden grosz w kalecie
 Już dumę, dziura w płaszczu — podłość rodzi.
 Raz to już drugi na tym złotym świecie
 Miecz polski za was po koronę chodzi.
 Nie wiem, czy kiedyś wasze wnuki trzecie
 Pomogą naszej przechylonej łodzi —
 Jednak los teraz wam biedny odmienię,
 A na niewdzięczność — schowam przebaczenie...

XLV.

To mówiąc, gościć kazałem w Krakowie
 Te pany, które, pijąc w wielkich czarach,
 Rzucali w nie łez — nie perły — ołowie,
 Bo fałsz był nawet u nich w wolnych darach:
 A już po cichu między sobą w zмовie
 Gadali chytrze o krwi i pożarach,
 I swoje siostry przyzywali śliczne,
 Rzucać snu na mnie wieńce balsamiczne...

PIEŚŃ III.

I.

Ojczyzno moja! Raz tylko cię w dłoni
 Miałem, jak piorun — i to wtedy właśnie,
 Gdy szeregami uskrzydłonych koni
 Zatętnił rynek, zaszumił hulaśnie
 Na Zębocinie pan z chorągwią w dłoni,
 Masław, od czeskiej oderwany waśnie,
 Straszny, jako tur — oba Miechowici
 W kapturach czarnych — skrzydłami nakryci.

II.

Ciężka konnica — w hełmach złotych cała,
 Lekka — w kolczykach żelaznych na głowie.
 Girlanda koni pierwsza, jak śnieg biała —
 Druga — czerwona, ruchoma, jak mrowie...
 O, jaka, Panie, była moja chwała!
 Wszyscy mojego typu aniołowie,
 W zbrojach schowani, myśli moich bliscy —
 A w jednym duchu króla byli wszyscy.

III.

Nigdy już więcej takich niepopsutych
 Nie dasz mi, Panie! Bom je sam zaraził —
 I strute duchy poszły do ciał strutych,
 Albo kształt, będąc skazą, ducha skaził.
 Mało dziś takich — tak prostych, a lutych!
 A król się ciałem już nie wyobraził —
 Ale przez boleść i upokorzenie
 W pieśni się ubrał i w ogromne tchnienie...

IV.

Lamiąc i bijąc, szedłem do Kijowa;
 Na Bugu, jak mój dziad, toczyłem boje.
 Choć powieść nie chce być krwią rubinowa,
 A ja o chwałę oręza nie stoję —
 Powiem jednakże, że sam, jako głowa,
 Rzuciłem w nurty rumaki i zbroje
 I miałem wtenczas, przebywając rzekę,
 Dziwną od duchów przestrożną opiekę.

V.

Pamiętam jeszcze, jak na środku rzeki
 Wstrzymałem konia chwilę w zawierusze,
 Czując jakoby jakiś dźwięk daleki
 I wołające z za błękitów dusze...
 Na mieczu moim były wtenczas wieki,
 Wichrem szumiały moje pióropusze —
 Czułem — czegoby żaden duch nie skłamał —
 Czułem, że Pan Bóg świat podemną łamał!

VI.

Mig — błyskawica... może duch rumaka,
 Drżący podemną, jak czart purpurowy —
 Może przecucia bliskiego oznaka,
 Że stracę wkrótce w mieczu duch Jehowy —
 A wtem z tylnego krzyknięto orszaka
 W trąby mosiężne: toną złote głowy!
 I po dwa razy w mroku otrąbiono,
 Na zorze trąbiąc — że łby złote toną.

VII.

Chrapanie słysząc trąb, anim się rzezko
 Do miecza rzucił ratować przeprawy,
 Bo mi się trąba ta zdała niebieską,
 Echem matczynej, ciemnej, złotej głowy —

Bóg gadał z myślą zwichrzoną królewską
 I w jednym łączył oba Bolesławy,
 Cudownym mi to pokazując głosem,
 Że mój duch — ludu jest duchem i głosem.

VIII.

Bryk mego konia na średzinie Buga,
 Przez wszystkie wojska powtórzony konie,
 Sprawił, że prądem rozkrojona struga
 Wir uczyniła z przepaściami w łonie;
 Tam ciężka wpadła niejedna koleczuga
 I zostawiła wyciągnięte dłonie,
 Długo stojące na obrusie wodnym
 Z mieczem, który stał, jak kłós — w rękę chłodnym.

IX.

Po większej części połykała woda
 Ciężkie koleczugi na ciężkich rumakach,
 A stąd — ta trąba i w krzyku ta zgoda,
 Głosząca wtenczas o złotych szyszakach;
 Bo lud był nakształt wielkiego rapsoda,
 Który o kształtu najjaśniejszych znakach
 Wie i, swe duchy gdy na świat wyprawia,
 To je przed ludźmi jednym słowem zjawia.

X.

Taka przygoda innej też nie miała
 Wstęgi za sobą, tylko, żeśmy nasze
 Odkryli wcześniej w bój idące ciała,
 A zbroją sobie zrobili pałasze;
 Nie przymusiły nas do tego działa,
 Które ja, duch-król, krwią bolesną gaszę...
 Samiśmy wzięli ten pomysł od wieka:
 Stawiać wrogowi miecz i pierś człowieka.

XI.

Owoż, z tej strasznej wyskoczywszy wody,
 Szedłem, pędzący przed sobą kniaziki
 I Włodzimierze te i Nowgorody
 I te Wołhary i te Suzdalczyki:
 Aż na błękitach cudownej pogody
 Swymi złotymi błysnął słoneczniki
 Kijów, matuszka miast — w złotych obręczach
 Na głowie, po pas cała w sadów tęczach.

XII.

Jakaś cudowna piękność, serce kracząc,
 Przez cichy błękit szła — w duchowym wzroku.
 Niby Homera pieśni odmładzając
 I jawiąc znowu tęczami w obłoku;
 Woda to miasto, z brzegu porywając,
 Myła w srebrzystym Łabedy potoku,
 A potok, dziwną jakąś tajemnicą
 Nazwan Łabędzim — w myślach był dziewczicą.

XIII.

Wokoło moja zrycerzona sława
 W skrzydłach, gotowa spaść furą i błyskiem —
 Ja sam, bożego pilnujący prawa,
 Czułem, że miasto-duch — drży przed uciskiem;
 A więc kazałem, by syn Izasława
 Szedł, nim ja w bramy uderzę pociskiem
 I to cudowne słońce ludzkiej ręki
 Krwią zgaszę własną i wydam na męki.

XIV.

Kazałem, by szedł, a gniew z serca złożył,
 A miłością wziął swemu ojcu grody
 I miasto kluczem poświętym otworzył.
 Wynagrodziwszy łyzy i wszystkie szkody.
 On się przedemną wtenczas upokorzył,
 Jak wąż, i szedł nam gotować gospody —
 By go przyjęło miasto w swoje łono,
 Głód czując w brzuchu, a mnie już przed broną...

XV.

I otworzyły się bramiska złote
 Cicho — nie mówiąc nic zawiasów krzykiem,
 Że gdzieś kaciska czerwoną robotę
 Czynią po domach sznurami i szłykiem.
 Jam wszedł. Na twarzach widziałem prostotę
 I łyzy... Padali przed mną, wojownikiem;
 Koń mój szedł zwolna, i nogę, ostrożny,
 Podnosił, by lud nie deptał nabożny...

XVI.

Jam go po grzywie głaskał — on, wesół —
 Dziś mi ta dobroć jeszcze serce rani —
 On, poglaskany, między przyjaciół
 Czuł się i ciągle ten swój krok bociani

Stawiał, a często przed siwemi czoły
 Uginał grzywy... i oczyma łani
 Splakanej (mówią, że łania łyzy toczy)
 Często ludowi temu patrzył w oczy.

XVII.

Duch konia wtenczas czuł, że w piersiach tłumu
 Była zamknięta jakaś wielka skarga;
 Lecz lud serdeczny już był bez rozumu,
 Już w kłódkach była tego ludu wargą:
 Jam, prosty człowiek, nie rozumiał szumu,
 Anim zapytał, kto za łańcuch targa --
 Owszem, myślałem, że, kajdan niezdolni,
 Widząc mię, króla — już czują się wolni,...

XVIII.

Wjechałem w zamek — i, wzięwszy za brodę
 Starego kniazia, wstrząsałem go, jak gruszę.
 — „Pamiętaj — rzekłem — żeć na tron twój wiodę,
 A nie za brodę trzymam, lecz za duszę!“
 Jakoż od tego się czasu w pogodę
 Ubrał ten starzec i siedł na ratusze,
 Bo mu wzrok syna szklany, zyzowaty,
 Odkrył to zaraz — że są w mieście katy...

XIX.

Ja nie wiedziałem nic, bo wraz z wieczora
 Wzięto mię w wonne księżniczek świetlice;
 Tam — gdyby niebo przemienić w upiora,
 A tym upiorem oświecić źrenice —
 Nie widziałby wzrok w przymroczu wieczora,
 Patrząc na oną świętą błyskawicę,
 Tak cudownego w złotych malowania
 I takich odmian — i takiego trwania.

XX.

Nie byłbym jednak uległ tej ponęcie
 Ja, duch żelazny i anioł wysoki,
 Stojąc w tym jasnym z wiatru dyamencie,
 Co mię blaskami rwał na wszystkie boki —
 Gdyby nie jedno rozkoszne ujęcie,
 Oczy błękitne i światła potoki,
 I jeden tam głos niby z pieśni gminnej,
 I jedna wielka niewinność — niewinnej.

XXI.

Ta zbrodnia, która na człowieka dybie,
 A na niewinność czystą duszę łowi,
 Bogdajby w ognia straszego siedzibie,
 Ślepa, uściski dawała ogniewi!
 Wieki minęły, a na ciemnej szybie
 Dziewczę to memu błękitnieje snowi...
 Z usteczek strąca zbladłe listki róży —
 Łonem tak śnieży, że oczy aż mruży...

XXII.

Cicha... złożeniem rąk na złotym pasie
 Świętą się zdaje — jednak myśli pali...
 Różami niby je białemi pasie
 I niewinnością ust swoich zuchwali.
 Alabastr w jasnym niebieskim atlasie —
 I dziwnie na tej gronostajów fali
 Pierś jej świecąca wprawia w obłąkanie —
 Niewinność krzyczy od niej: „Precz, szatanie!”

XXIII.

Mściława: dziwne dla niewinnej imię,
 Jednak prawdziwe! Jak mię ułowiono,
 Jak moje myśli krzyczące, olbrzymie,
 Prędeż, niż piekłem, i prędeż, niż żoną,
 Lepiej, niż sławą, która stoi w dymie,
 A doskonalej, niż świata koroną
 Zapchać, nakarmić umiano w świetlicy
 Książęcej — jedną wielką łąą dziewicy —

XXIV.

Nie, tego nigdy nie wyjawię światu!
 A i to dosyć, zem ten wstyd wygadał!
 Na ostrzach mego czarnego bulatu
 Szczerba zarosła się, i duch mój spadał...
 Straciłem zaraz z mego majestatu
 Pozłotę: ruski car już przy mnie siadał —
 Panowie, którzy wiedli moje rotę,
 Mieli wzrok często winogradem złoty.

XXV.

Jakiś duch chwycił — by garncarskie koło,
 Ciągłe kręcące się po myślach — ludzie
 I naprowadzał na strunę wesolą
 Wszystkie rozmowy, toczone w beztrudzie;

Duch natchnień przestał wiać na polskie czoło
 I zostawił je smętne, w ciągłej nudzie...
 Byliśmy, jako czarnych ptaków kupa,
 Która tem żyje, że ma ciągle trupa...

XXVI.

Jak wrony, jedliśmy wesołość cudzą,
 Albo pieniądze, albo cudzą cnotę.
 Dobrze to duchom, które się zabrudzą,
 Pod biczem jędzy wejść w Cyrcejską grootę!
 Tam się powszechnem podobieństwem ludzą,
 Myśląc, że każdy w sobie ma zgryzotę
 I fałsz — i tylko tyle ducha bierze,
 Ile potrzeba na kształt i na zwierzę.

XXVII.

Na gankach — z czarą w rękę — upior blady
 Z chórałem czarnych w szkarłacie Greczynek,
 Nad wielką rzeką, nad rajskimi sady —
 W mgle miałem smutek, a w ogniu spoczynek.
 Ręce tych kobiet, jak perłowe gady,
 Chwytały z mych rąk każdy upominek —
 A jam się wzdrygał, i, ziębnąc, jak głazy,
 Ręką proszącym dawałem sto razy.

XXVIII.

Piekło — zda mi się — widzę malowane,
 Z ukryciem swoich boleści dla oka;
 Na trupach twarze srebrne i różane,
 Śniegi na piersiach — pod śniegiem opoka...
 Fałsz jakiś czynił, że, jako blaszane,
 Trące się łuski u wielkiego smoka —
 Wszystkie te mary, owinięte tęczą,
 Brzęczały; jeszcze dziś, jak srebro, brzęczą.

XXIX.

Pustki duchowe to mają do siebie,
 Że — kiedy szczęście jasne cicho leci,
 Jak anioł złoty na błękitnem niebie,
 Które rumieni, oświeca i kwieci —
 Blichtr, który ducha do mogiły grzebie,
 Wielki swój ogień na mogile nieci,
 A gdy go tłuszcza i próchnem utuczy,
 Słup wstaje w niebo, skręca się i huczy.

XXX.

W ogniach ja takich zacząłem na drugą
 Fałszywą ducha piękność znowu godzić:
 Szatanów chciałem panem być, nie sługą —
 Ogień mieć w sobie i z ognia się rodzić...
 I szczęście, że Bóg nie dał mi tą strugą
 Po większe siły te piekielne chodzić!
 Szczęście, że woli nie dał z siebie dostać,
 Bobym się w straszną był spłomienił postać.

XXXI.

Już miałem w oczach przed sobą tę marę,
 Stworzoną niby gdzieś na świata kuli,
 Rycerza, który z losu zrobił wiarę,
 Z mnichów narzędzie — a oszustów z króli
 I ma najwyższy tron świata za karę,
 A nigdy się lżą ludzką nie rozczuli,
 I ma koronę, jakoby z koralu,
 A gwiazda mu się jedna w mózgu pali...

XXXII.

Już byłem prawie mu podobny z lica,
 Z gwiazdy, i z chłodu, i z zimnej rozpacz —
 Gdy nagle ducha ta strasza wichrzyca
 Z rąk rozłamanych, jak wystrzał kartaczy,
 Poszła na Polskę... Kapłani księżycą
 Jęli uwodzić znowu lud prostaczy!
 Straszniejsze jeszcze, bo dawno przekłętę,
 Błysnęły w czarnych lasach ognie święte!

XXXIII.

Żony poczęły mężom łamać wiarę,
 Dziewczęta zrzucić z się niewinność dusze...
 Widziałeś kiedy, jako wróble szare
 Pierzchają, jabłoń rzuciwszy lub gruszę,
 I, niby harfy mając rytm i miarę,
 Lecą? Podobnie polskie animusze,
 Do gromad bratnich, do braterskiej miary
 Przywykle — choćby rzucali sztandary...

XXXIV.

Gdy jeden nad nim duch wodzostwo straci,
 Wnet wspólny zapał sobie wodzem stawi.
 Tak i tu było, że bracia za braci
 Stanęli, krzycząc: „Niech Bóg błogosławi!“

Chorągwie w takiej zostały postaci,
 Jak krzyże mogił po wzlocie zórawi:
 Nagie się zdały drzewka, na podwórzach
 Kwater lub w polu stawiane po wzgórzach.

XXXV.

Mała już liczba przy koronnej głowie
 I przy królewskiej została osobie.
 Kto tracił berło w mieczu albo w słowie
 I czuł, że już sam był złamany w sobie —
 Niechaj się skarży, niechaj to opowie!...
 Ja z tego pieśni na ziemi nie zrobię,
 Bom tego ducha związaniem zmocował,
 Wziąłem go za krtani i zasztyletował.

XXXVI.

Tożby to było — gdy się Izaślawy
 Na mękę ducha patrzyli, chcąc zmrozić —
 Żebym ja wtenczas był na krzyżu, krwawy,
 A nie miał siły, jako król, zagrozić!...
 Strach był, gdy trumnę wskazałem Mściślawy!
 Niańki kazałem powiązać i złożyć¹ —
 I jeszcze, jak pan, zgroziwszy książętom,
 Poszedłem — własnym nieść pomoc okrętom.

XXXVII.

Aniele duchu! Pierwsza twoja trwoga
 Pochrześcijańska — czarna wtenczas była,
 Gdyś ujrzał swego ducha jako wroga
 I poznał, że w nim była twoja siła...
 Jak tu zhamować wóz, gdy cała droga
 W piorunach żądzzy z pod kół zaświeciła?
 Gdzie tu uderzyć? Co bór, to pochodnie —
 Gdzie dom, to węże — gdzie zamek, to zbrodnie!

XXXVIII.

Jak szatan jaki, któremu świat z ręki
 Wyleciał i już przeciw niemu czyni,
 Skrzydła ma swoje, i światła, i dźwięki,
 Jak nowa gwiazda, powietrzna harfni —
 Tak jam kaleczył wiatr — ścigałem jęki,
 Widząc we wszystkim twarz, która mię wini,
 Twarz moją własną, która już się trzyma
 Na wiatrach — swemi patrząca oczyma.

¹ Łozami oblić.

XXXIX.

Zgroza! Lokajstwo w zbrojach, na oblicze
 Włożywszy hełmy, staje mi na drodze!...
 Kazałem miecze rzucić i wziąć bicz
 I miecz, jak drzazgę, zламаłem na nodze...
 Sam lecę — słyszę, jak ścinam i ćwiczę —
 Świszczy mi w rękę rzemień... Wszystko w trwodze,
 Wszystko ucieka i w bagniska skacze —
 Pierwszy raz walka nie jęczy — lecz płacze!

XL.

I, porzuciwszy te obiczowania,
 Którzy już byli w powietrznej rozmowie
 I przez czerwone gadali kagańce,
 A słowa dębom rzucali po głowie —
 Szedłem, ażebym te dzieci szafrance,
 W które podłego ducha wlażło mrowie.
 Poczęte w fałszu przez złamanie wiary —
 Odjął od srebrnej, pierwszej ducha czary.

XLI.

— „Niechaj to mleko — rzekłem — co w lilijach
 Zbiera się czystych — nie karimi złodziei!
 Ciało jest równe, lecz duch, który w żnijach
 Podnosi głowę w burzy i w zawiei,
 Dumny, że mu się niewierność na szyjach
 Wiesza i usta w ogniu z ogniem klei —
 Lud taki — rzekłem — aż na moim grobie
 Wprowadzi w ciała duchy, równe sobie!

XLII.

„A na cóżby to złotym sakramentem
 Nalewał Chrystus po dwie ślubne czary,
 Gdybyście mieli nie odpędzać wstrętem
 Brudniejszych duchów — niższej od was wiary!
 Gлина, zrobiona czystym dyamentem,
 Niech nie buduje domów dla poczwary!“
 — To mówiąc, moja myśl, burzami wzdęta,
 Kazała wieszać do piersi szczenięta.

XLIII.

I tak mój anioł wielki w oblakaniach,
 Będąc przepaścią i słońcem Polaków,
 Olśniony złotem na kijowskich baniach,
 Jak ślepy, ciemny anioł, szedł na Kraków,

A już był nie ten, co w życia zaraniach,
 Ale, jak owca, podarta wśród krzaków —
 Mający w sobie moc, zdaje się, nową,
 Zdjąć łeb — i świecić sobie własną głową.

XLIV.

Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
 A lepsze widzi, i zna, czem przewinił
 Jeszcze ma prawo rady wziąć z rozumu,
 Lecz mocy niema, by z rad ludzkie czynił —
 Tak ja, przewodnik jeszcze wielki tłumy,
 Chociażem ducha w ciało moje wskrzesiłem,
 Siadłem w Krakowie i przez jakieś czasy
 Trzymałem siłą z woza końskie pasy.

XLV.

A na wsze strony już rozwiążność biegła,
 We mnie z najpierwszych węzłów rozwiązana;
 Widzę się — suchy, czerwony, jak cegła,
 I cały w zbroi, jak wieża blaszana;
 Pod kulą z dłoni — chcę, aby uległa
 Pod siłą ludzką — siła już szatana.
 Bo ci złoczyńce, spuszczeni z łańcuchów,
 Już mieli straszną pomoc innych duchów.

XLVI.

Gdzie tylko ducha znalazłem krynicę
 Piłem ją usty — obracałem w swoją;
 Wypiłbym piorun był i błyskawicę,
 Byleby serca znów dostać pod zbroją,
 A duch tłumaczył mi te tajemnice
 O które ludzkie już więcej nie stoją;
 Dość mając na tem, że pod czarną chmurą
 Tę rzecz instynktem nazwą — lub naturą.

XLVII.

„Patrz — mówił we mnie — oto na padół
 Twój duch szedł ciągle po tworzące berło,
 A że je we trzech trzymają anioły,
 Tyś ciągle zogniał się — dyament z perłą.
 Wiódł cię do tego szatan zły, wesół,
 Chcąc, aby prędzej to ciało się sterło,
 A jeszcze gorzej duch szwankował na tem,
 Że w ziemi czynił — co mógł ponad światem !

XLVIII.

„Byłeś, jak czara, napełniona winem,
 Która z dziesięcią czar była mieszana,
 A wszystkie czary były z różnym płynem,
 A na ostatku octowa... żółciana.
 Napój, który masz, już nie jest rubinem
 Jagód — a nawet mieć nie może miana.
 Różne w nim miody i kwasy i mięty,
 Pachnąc już ustom ludzi czynią wstręty.

XLIX.

„Także i ty się raz oddawszy duchem,
 Nigdy całym się odebrać nie mogłeś.
 Teraz ci tamte duchy są łańcuchem,
 Ostatnie ciebie, pierwsze ty przemogłeś“.
 Tak mi ktoś gadał straszliwy nad uchem...
 Teraz przypomnieć, Boże, Ty pomogłeś.
 Gdyś mię, jak dymu słup, wystawił światu
 Porujnowany tęczami z pryzmatu.

L.

Wszystkie natury weszły we mnie razem,
 Jak tęcze, które w dymie czynią łaty.
 Dopóki mogłem, kryłem to żelazem,
 Teraz rozpadłem się — ot, jakie kwiaty
 Straszny, wiekowym wychodzą obrazem!...
 A jeszcze nowy muszę wstać za łaty
 Przyszłemi — jeszcze wyżej głową w niebie
 I głębiej duchem sam widzący siebie...

PIEŚŃ IV.

I.

Przepaść słoneczna, której blaski płoną
 W oczach czyniącym świętą ducha sprawę,
 Pod tęczę jasną — jak żyto zieloną
 Stojące duchy — kwiatki, ognie mgławce,
 A bledsze jeszcze gwiazdy nad koroną,
 Twarze aniołów miłośnie ciekawe,
 Cały przedeśnię mojego żywota!
 Tyś zniknął — rośłem, jako olbrzym z błota.

II.

Oczy, chodzące po świecie dla paszy,
 Wyjaśniły się — dziwnie jasne, chłodne,
 Jako pod kroplą ciekącą z poddaszy
 W rynsztoku szarym są dwa bąble wodne;

A jeszcze gorzej, bo skra na nich straszny
 Ludzie cnotliwe, a znęca niegodne,
 Pokazywała, jako serce chore,
 Nim całe spłonie — długo ogniem gore.

III.

O męko! Czuję, że duch jakiś drugi
 Obraca już mną tak, jak słonecznikiem:
 Bierze z podemnie najwierniejsze sługi,
 Zostawia sam wiatr z grzechu powiernikiem,
 Albo, kupione za pieniądź, Niemczugi,
 Bez serca, ciągłym szwargocące krzykiem,
 Które — bywało — zamek miodem zlany
 Czynią, i mózgiem opryskane ściany.

IV.

Ja, król, sam tylko — bywało — się ważę
 Wchodzić, gdy w sieni uczta dogorywa;
 Jak odgrzebane przez wichę cmentarze,
 Leżą podłogi — a głąb sali, żywa,
 Wyjąca, jako wół, przez korytarze,
 Mieczami sobie łby okropne zrywa,
 Lub wroga ławą dębową obarczy,
 Lub dzban ma zamiast siekiery i tarczy.

V.

Na takie walki przy miesiącu blasku
 Lubilem kułak żelazny położyć
 I przejść wśród węzów, jak piorun w roztrzasku —
 Śmiercią uciszyć i królem zatrwożyć...
 Błyskawicznego pełni w oczach piasku —
 Gdy przejdę — oczu nie śmieli otworzyć:
 Padali, jako Chrystusowe stróże,
 Myśląc, że anioł-duch przeszedł w purpurze.

VI.

Ale zabójstwo ciągnęło nagrodę —
 A hojnie ją dłoń dawała Polaka:
 Za każdą w czasie albo w żebrach szkodę
 Niemiec brał już wieś — i rósł ze żebraka.
 Poznano pierwszą pod króla podwodę
 I bicz — cierń pierwszy Chrystusa — wieśniaka;
 A to zostało w krainie na długo,
 Że każdy, kto kat — był królewskim sługą.

VII.

A jam to czynił, widząc, że z wysoka
 Jakiś duch większy patrzy i uważa
 I ze mnie woli nie spuszcza i oka,
 A milczy. — Świętych milczenie przeraża!
 Wolałbyś wielki krzyk i jęk proroka,
 Albo tysiąc trąb jakiego mocarza,
 Niż, gdy cię trwoga i ciemność otoczy,
 A ciemność wielka ta ma jedne oczy.

VIII.

Kto ten duch? Wiecie — a ja takiej twarzy
 Lękam się, pisząc, że błysnie pod piórem.
 Lud go dziś sobie za świętego waży
 I ugwiażdżonym obwija lazurem —
 Ale on, jak ja, często dla grabarzy
 I dla kościelnych, którzy ciągną sznurem.
 Przychód tu swoją drugą kością czynił:
 Bo, choć był świętszy odemnie — przewinił!

IX.

W domu jeszcze mi jedna gwiazda blada
 Została: siostra, nazwana Swentyną,
 Którą wnet chłopków pobożna gromada
 Przechrzcila, „T o c h n o“ mówiąc, zamiast „T y n o“.
 „Och, no! Niech z królem królewna pogada,
 Skargi mu niesie, a złe czasy miną...“
 Dziwne przeczucie, że świat w to rozkwita,
 Aby patronką praw była kobieta.

X.

Jam śnił, że Tróję, rządzącą w błękiecie,
 Tu formą rządu kiedyś wyobrażę,
 A ministerstwo prośby dam kobiecie,
 Łzę do praw wmięszam, a prawa nie skażę.
 Owoż mi siostra moja była skrycie
 Takim snem moim: ona w srebrnej czarze
 Niosła łyżę ludu, stającą w obronie —
 A czarą były jej zebracze dłonie.

XI.

We snach marzyłem, że to przyszła święta,
 Kiedyś na ziemi objawiona ciałem,
 Ciągłe miłosna i ciągle natchniona,
 Ciągłe pod tronem i pod trybunałem —

Wszehmoena izami kruszyć wszystkie pęta
 I prawo czynić rozgwiżdżnym kryształem,
 A jednak żadną nie władnącą groźbą,
 Ani rozkazem — jedną tylko prośbą.

XII.

I tę mi biskup wziął! Kłatwą zagrożona,
 Wyszła — pokorna, posłuszna — z Krakowa —
 I dotąd jakaś pustynia zielona
 Ślad ubożuchny jej nóżeczki chowa.
 Tam potem skała była wydrążona,
 Którą znalazła węgierska królowa —
 I na dnie trochę kwiatków albo słomy,
 Na której dospał snu ten cień znikomy.

XIII.

Zdarza się często, że nocni pasterze
 W grobach Judei swoich lamp zapomną,
 A wędrowiec stąd dziwne myśli bierze.
 Widząc światełka pod skałą ogromną,
 Sądzi, że jakiś duch grobowców strzeże
 I swoją myślą napęłnia przytomną,
 A póki świat się złymi duchy zwaśnia,
 Siedzi i lampy te dawne objaśnia.

XIV.

Podobnie światło to — małe, lecz złote,
 Świeciło w moim rozhukanym dworze,
 A potem poszło w duchów ciemną grocie,
 Jakbyś je z łodzią gdzieś puścił na morze.
 Ale przeklęty, kto mi tę zgryzotę
 Wlał, która serce me, bywało, porze!
 Więc już nie szedłem dalej, walcząc losy,
 Ale był w przepaść wleczony za włosy.

XV.

Po nocach moich szaleństwa i zbytki
 I brzęk pieniędzy, albo twarde miody —
 Włóczęgi nocne, po ulicach bitki,
 I napadane w noc kupców gospody...
 Razu jednego głos mię Sunamitki
 Zaleciał — dziwnie gorący i młody,
 Z umysłu pewnie na wiatr wypuszczony
 Przez jeden światłem gołębnik czerwony.

XVI.

— „O, przyjdź — śpiewała — bo gołębi stadem
 Wysyłam na wsze wiatry ognie moje!
 O, przyjdź! Z kwiatami czekam, z winogradem,
 Na łonie białem złożę i upoję...
 O, przyjdź — miesiąca i złodzieja śladem,
 A otwórz cicho, jak anioł, podwoje —
 A od miesiąca weź kluczy złotego,
 Cicho, jak ogień, szep taj — bo mię strzegą!

XVII.

„Gwiazdy zliczyłam, idące na niebie —
 A ciebie niema, mój piękny i młody!
 O, przyjdź! W płomieniach ciała czekam ciebie —
 Rajske-ć gotuję kwiaty i jagody!
 Jestem pierzchliwa, jako młode żrebie,
 Jestem, jak jagnię najsmaczniejsze z trzody,
 Jak gołębica jestem nieobronna.
 A jestem, jak kwiat rajski — cała wonna.

XVIII.

„Nie znajdziesz, czegom nie obiecywała —
 Lecz obiecuję, czego dusza pragnie;
 Przyjdź — a lichtarze złociste zapalę,
 Zakadzę drogim, wonnym cynamonem —
 A jeszcze jaśniej przez mych ust korale
 I jeszcze śnieżniej zabłysz nę ci łonem“

: : : : : : : : : : : : : : : :
 : : : : : : : : : : : : : : : :

XIX.

I dalej szła pieśń taka, w ogniach cała,
 Kolor jawiąca w słowach doskonale:
 Klejnoty oczu, białą perłę ciała,
 Ust uśmiechnionych najżywsze korale...
 Że po tej pieśni dusza ma wleciała
 W ogród, zamknięty na małżeńskiejskale:
 Bo kłamstwo w pieśni było, że nieszczerze,
 Jak owca i kwiat, wabiła pasterze.

XX.

Ozart mi nastroczał tę samą Krystynę,
 Słodszą w rajskiego owocu zapachu;
 Jakoż w miesięczną wyszła osrebrzynę
 Z okna i prawie stanęła na dachu,

Rumieniąc światły mych dachówek glinę —
 Biała, jak anioł, niby pełna strachu,
 Nogę stawiała na blaszanych smokach,
 Jak duch na srebrnych widmach i obłokach.

XXI.

Jakieś jedwabne, złote pajęczyny
 Trzymała w rękach: te rzuciła z góry,
 I złote one struny i drabiny
 Wiodły ją na dół — a tu rynw jaszczury
 Palily ogień, w żrenicach rubiny,
 Pokazywały paszcz wielkie purpury,
 Gotowe pożreć klejnoty i róże,
 Póki szła w srebrnej szaty swojej chmurze.

XXII.

Tak to, okradłszy małżonka z klejnotów,
 Z kradzieżą w moje ręce się schroniła!
 Lecz jam na wszystko już był wtenczas gotów:
 Myślałem, że grzech zbłocony — to siła!
 Sakramentalnych rozbiwca namiętów,
 Miłość sączyłem w siebie — jak mogiła,
 Do której trup, w nią zamknięty, należy,
 A ona ciągle chce mieć co dnia świeży.

XXIII.

Odtąd mój zamek zagrał pieśnią nową,
 Olbrzymim śmiechem cnoty gwałtownika,
 I babilońską zabłysnął królową...
 Jak zachód, gdy się nad słońcem zamyka,
 Ostatnie idzie mojej pieśni słowo:
 Mieczowy anioł ludu w ognjach znika,
 Strącony z gmachów, co się w chmury piętrzą,
 Nie przez grzmot — ale jedną myśl, najświętszą.

XXIV.¹

Na Skalce podniósł starzec drżące dłonie,
 Kłatwą zagroził — dziś byłby to mały
 Strach, kiedy mało ducha w ludzkim łonie,
 A ciało tylko dorasta do chwały.

¹ Poeta dopisał na brzegu autografu taki wariant tej strofy:

Na Skalce podniósł starzec drżące dłonie,
 Kłatwą zagroził... Dziś byłby to mały
 Strach, kiedy mało ducha w ludzkim łonie,
 A ciało tylko dorasta do chwały;
 Lecz wtenczas, jako przed wichrem, gdy wionie,
 Duchy się w ciałach jak dęby zachwiałały
 I ustały się — i znowu poczuły,
 Że się jak wody zapleśniałe psuły.

Lecz wtenczas, jako przed wichrem, gdy wionie,
 Duchy się w ciałach, jak dęby, zachwiały
 I ustały się — i znowu poczuły,
 Że się, jak wody zapleśniałe, psuły.

XXV.

Jeszcze się głośno śmiał i zwykle czyny
 Powtarzał... okiem groźniejszy, niż wczora :
 A już duchowe nademną krainy
 Mięszała burza — i skrzydło upiora
 Zwiewało duchów przejasne bursztyny,
 Wylotę domu i każdego dwora,
 Dzień czyniąc smutny, jak on dzień omglony,
 Gdy w miasto z lasów zlatują się wrony.

XXVI.

Zda się, że ciągle gdzieś odgłosy dzwonów
 Chodzą w mgłach... Bogu ludzkie modły noszą,
 A pełne coraz żałobliwszych tonów,
 W mgły ciemne biją... płaczem czegoś proszą ;
 Miasto jakoby wymiótł anioł zgonów,
 Place — ulice stały się pustoszą,
 Bruk porósł trawą, nikt — tylko kaleki
 Przejdą czasami te zielone rzeki.

XXVII.

Nikt... jedno wrzody i nędza wychodzi
 Na słońce,.. idąc pod kościół zamknięty
 I tam na trawie albo płacz zawodzi,
 Albo też śpiewa jaki kantyć święty...
 Chciałem ratować tej tonącej łodzi,
 Zacząć bój jaki — śmiały, choć przeklęty,
 Chciałem krwią podnieść do siebie przepaście :
 Zwołałem moich chorągwi dwanaście.

XXVIII.

Jeszcze dziś widzę... listopad już śnieży —
 Ja w zbroi — czekam, czy gdzież zarzą konie...
 Wiatr głuchy czasem w ulice uderzy
 I ruszy serce głuche w jakim dzwonie ;
 Czekam... wtem wjeżdża dziewięciu rycerzy
 Na plac... złączają chorągwie i dłonie,
 Jeden krąg czynią z żałobnych rumaków
 I z płaszców czarnych — i z tęczowych znaków.

XXIX.

Na wszystkich, widzę — są grube żaloby,
 Wszyscy są jakby z pod jednej mogiły —
 Tylko chorągwie złotemi ozdoby
 I kolorami na śniegu świeciły;
 Wtem słyszę... zbroje jęknęły, jak groby...
 Przywalcie teraz mię, Osyaku bryły!
 Niechaj raz drugi mój duch nie rozumie
 Tej klątwy, która grzmi w chorągwi szumie!

XXX.

Przegrzmiała — a ci... nie dość jeszcze na tem,
 Jeden po drugim przed ganek jechali
 I u nóg drzewcem trzaskając i kwiatem,
 Pełnego w oczach mię łez — przeklinali!
 To nic — bo cały już byłem nad światem
 I wysłuchawszy ich, wszedłem do sali,
 Już odmieniony (jak król — już umarłem),
 Wszedłem — i o mur jeden się oparłem.

XXXI.

I pytano mię, co? — a ja na murze,
 Paznokciem skrobiąc... pisałem nazwiska
 Te, które były na znamion purpurze
 I na turkusie... widziałem je zblizka...
 A co ja w dole — Bóg pisał na górze,
 Bo kiedy łamią znaki, to Bóg błyska,
 A kiedy w króla zobaczy napisie,
 Choć przekłętego: Mścij się! — to Bóg mści się.

XXXII.

Imiona były te: naprzód Strzemieńca,
 Potem Toporców — Gryfa — Sreniawitów,
 Leliwów — szosta poznańskiego Szweńca,
 Lisów — Półkoźc, ostatnia Rawitów.
 Dziewięć!... Chorągwi trzy zniknęło z wieńca,
 Między chorągwie nie było błękitów...
 Może jadące gdzie w ciemnym parowie
 Unieśli na wiatr jacy aniołowie.

.

XXXIII.

Wiary we własną je moc opuściły,
 A gorsza była dusza, gdy bogata;
 Jeden mi wyznał, że mu krwawe siły,
 Chcące panować, radzą zabić brata;
 Innemu rzeczy straszniejsze radziły
 Anioły ciemne — by siłami świata
 Rządził, a rządząc zorzami złotemi,
 Czynił zarazę — albo głód na ziemi.¹

XXXIV.

Trzeci mi przyszedł w okropnym przestachu
 I, patrząc na mnie twarzą ołowianą,
 Taką rzecz szeptał, że w królewskim gmachu
 Zadrżało nawet to, co było ścianą!
 Ja jeden tylko, jak rycerz w zamachu,
 Który ma już dłoń ciężarem porwaną,
 Nie uląknęłam się grożącego Pana,
 Lecz biegłam, jak król, pokonać kapłana!...

XXXV.

„Oto ten kapłan, rzekłam, ta gadzina,
 Chce mię gryźć w serce — a wszystkim wiadomo,
 Że umarłego pole Piotrowina
 Pochwycił ręką kościelną, łakomą.
 Ród się daleki teraz upomina,
 A on mówi: dar i n d o m i n i d o m o,
 Przed samą śmiercią, wśród boleści srogich,
 Na wieki wieków złożon dla ubogich.

¹ Odmianka:

Pod klątwą twoją już mi dzieci czworo
 Zagrzebał wczora wiatr piasku ustami!
 A drugi po nim: ja mam żonę chorą
 Pod klątwą twoją siedmiu szatanami...
 A trzeci: Myślił mię czerwone biorą
 Pod klątwą twoją, i krew chłopka plami...
 A czwarty: popęd czuję do kradzieży
 Pod klątwą twoją — niech cię grom uderzy!

I szli i kładli mi u nóg znamiona,
 I cicho smętni siadali na konie.
 Jam szeptał, gdy szli, chorągwi imiona
 I chował wszystkie w mego ducha łonie.

.

XXXVI.

Papieru na to starzec nie pokaże,
 Ani też świadków... bo daru nie było.
 Niechże się sprawi, bo ja go ukarzę
 Na ciele — a ten grunt zabiorę siłą!“
 Biskup, to słysząc, oddał się pod strażę
 I rzekł: — „Mam wprawdzie świadka pod mogiłą,
 Budzić go nie chcę; lecz gdy król obarczy,
 A przed sąd wezwie — ten świadek wystarczy.“

XXXVII.

Rzekł. A te słowa gdy mi doniesiono
 W noc i przy pełnych winami puharach,
 Wstałem z pochodnią... i czoło koroną
 Nakrywszy — szedłem na tron, cały w żarach.
 Za mną pijaki zbrojne — a z szaloną
 Myślą spróbować mieczyska na marach...
 Tron otoczyli jak czerwone czarty;
 Koło północy było. Sąd otwarty.

XXXVIII.

Wkrótce stawiono bladego biskupa,
 Do którego ja rzekłem, cały pijany:
 — „Alboś ty złodziej, albo ty nam trupa
 Wywołaj z grobu i z tej białej ściany!
 Wywołaj!...“ A on: — „Co znaczy ta kupa
 Nierządnic? Jeśli ma być trup wezwany,
 Jeśli rzecz, która w nocy trzęsie miasty
 Świętymi — ma się stać — odpraw niewiasty!“

XXXIX.

Strach mię zdjął — one też, jak gołębicę
 Na one słowa same uciekały...
 A biskup znowu: „Takie tajemnice
 Widzieć ty jeden tylko jesteś śmiały...
 Rzekł — straszna cisza wstąpiła — a świece
 Jedna po drugiej same zagasały...
 Obejrzałem się — w gmachu było ciemno,
 Ja sam — i kapłan, stojący podemną.

XL.

„Widziałem, jako cmentarz gdzieś daleki
 Anioły Boże światłem malowały,
 I wstawał stary ktoś — nakształt kaleki,
 Zbiedzony... a płaszcz miał, jak srebro, biały;

Potem przydany jemu dla opieki
Stróż-anioł podał jakieś kordyjały,
Którymi wzmocniał... i drogę po ziemi,
Jak kwiatem, zasiał światłami różnemi.“

XLI.

A on rzekł: — „Twoje wygnawszy rycerze,
Teraz cię znowu w twej żelaznej zbroi
Ugnę przed sobą i w duchu uderzę

Tym duchem, który tu już za mną stoi.“
Jam drżał — jeszcze mię dziś jawieniem bierze

Miecz z tych zamkniętych i czarnych podwoi
Wylatujący. Jak się w trumnie zeschło,
Tak weszło — z twarzy swej podnosząc czechło.

WAŻNIEJSZE URYWKI

odmiennych opracowań

KRÓLA DUCHA

zamierzone rapsodu drugiego.

DOKONCZENIE.

I.

Skończył i do nas, którzyśmy tam byli
Zadrżeli — słysząc, że pieśń w tonach spada,
Obrócił mowy: „Wyście ze mną żyli,
Wam duch ostatek tej pieśni powiada:
Ale zasłony więcej nie odchyli,
Ani co powie nad to, co wypada.
Wszakże tym węzom, które mię na wieży
Gryzły — i wam się jeszcze pieśń należy.

II.

„Chciałbym — lecz nasze cielesne okowy
Nie pozwalają wyjawić duchowi
Tych rzeczy, które widzą święte głowy,
Gdy spojrzą w oczy sądu aniołowi.
Pieśń ta byłaby jak arka Jehowy,
Byłaby ta pieśń śmiercią człowiekowi
I obłąkaniem, gdyby się ważyła
Więcej nauczyć, niż krzyż i mogiła.

III.

„To jednak wiedzcie, że grom nie uderza
Zaraz na ducha, gdy zeń ciało spadnie.
Duch szuka, widzi, ścisza się — rozszerza,
Błyska i gaśnie, czerwieni się — bladnie;
Hasło swe krzyczy — jeśli duch rycerza,
Klnie — gdy przed siłą niewidzialną padnie;
Sztyletu szuka — gdy na wroga wściekły,
Twarz kryje — jeśli z oczu łzy pociekły.

IV.

„Długo z nicością kształtu swego walczy,
Aż się przekona, że z ciała obrany.
Takem ja — mój trup rzuciwszy padalczy
I kostur i mój kaptur ołowiany,

Groził ciemnościom: a śpiew balwochwalczy
 Rzucił jak wielki grzmot na zamku ściany.
 Nagle uczułem, że myśl moja wściekła
 Brzękła — i rojem pszczoł z rąk mi uciekła.

V.

„Jako rój pszczelny gdy w promyku brzęczy
 I opromieni głowę pasiecznika,
 A potem mu z rąk, jak watek pajęczy
 Rwie się i z palców jako blask wymyka;
 Lub jak z kielicha kryształowej tęczy,
 Który nad głową świeci biesiadnika,
 Gdy dłoń go w szale wiwatowym ściśnie,
 Szkło brzęknie — a płyn na stronę wytryśnie:

VI.

„Podobnie w ciemni duchowi ucieka
 Ostatni promyk myśli — tej niebianki,
 Którać odchodzi i na ciało czeka,
 Na czaszki nowej — okna i krążganki,
 By nieskończona, w kościele człowieka
 Swe heroidy znowu i sielanki
 Zagrała — albo geniuszu strzałcem
 Jak nieskończoność — rozbryzgała ciałem.

VII.

„Myśl-duch, który tu wieczną walkę zwodzi
 Bez czasu będąc, z Czasem — ciała Synem,
 Myśl — szelest żagli u płynącej łodzi,
 Myśl ogień — serca karmiony bursztynem,
 Ta mię odbiegła... Odtąd duch mój wchodzi
 W ciemności strasznym zbluzgane rubinem,
 W ciemności! i sam zdaje się niecały,
 Jak mara — widzi różnych mar kawały.

VIII.

„Tam jakieś wieże, gdzie zlatują góra
 Nawały różnych mięs z mieczami w ranach;
 Tam coś strasznego, lecz płaszczem i chmurą
 Obwiniętego, snuje się po ścianach;
 Tam dzieci jakieś świecące purpurą,
 Dziatki czerwone, nagie — na kolanach
 Latają... straszne, niewinnością święte,
 O tak, jak gdyby krwie na wiatr bluźnięte“.

IX.

— Tu zadrzał śpiewak i mowy obrócił
 Do Wilenczanki siostry i rzekł: „Tobie
 Winienem, zem znów z czeluści powrócił
 Na kępę, gdzie twój duch, jak noc w żałobie,
 Nad moją kością porzuconą nucił
 Pieśni u Słowian śpiewane na grobie,
 I płakał, że mi nie dano potrzebnych
 Głazów na kurhan i garnków płaczebných.

X.

„Przez niebo, które świeciło na górze
 W otwartej baszcie, nie mogłem mgłą siny
 Wejść, ołowianej duch podobien chmurze,
 Ale się weisnął przez muru szczeliny.
 A wtem ponocni zakrzyknęli stróże:
 Król Upior! — Błysły latarnie. Jedliny,
 Dęby, modrzewie, cała kępa, wieża
 W ogniach. Myślałem, że wojsko uderza!...

XI.

„Myślałem, że to ci wymordowani
 I ci na stosach niegdyś popaleni,
 I ci pocięci i krwią pobryzgani
 Idą — gdy drzewa na mnie szły w czerwieni.
 Ty sama wtenczas, Ty Duch, moja Pani,
 Rzekłaś: Uciekaj! — A ja wśród kamieni
 Siadłszy, zacząłem gniewy moje ciemne
 Roziskrzać, świecąc jak słońce podziemne.

XII.

„I byłbym...“ — Tu znów oczy u śpiewaka
 Zbłysły się jak dwa węgle rozdmuchane,
 Pot go złał, włosy podobne do krzaka
 Wstały, zczerniało czoło ołowiane.
 A nas już prawie mordowała taka
 Pieśń i okropne męki krwią rumiane,
 Tak żeśmy wszyscy, jak zmówieni razem,
 Wyrwali go z mąk — Ojczyzny wyrazem.

XIII.

Wtenczas on: „Dawne odmykacie blizny,
 Wywóźcie mię z krainy upiorów.
 Zaprawdę: że cień straconej Ojczyzny
 Wywiódł mię z ciemnych i morderczych dworów,

Jak te mgły, które z wodnej się zgnilizny
 Podnoszą rankiem, marami kolorów,
 I swe tęczowe niespokojne pasy
 Łamią i niosą na wilgotne lasy.

XIV.

„Jako te mary, pastuszkom w jesieni
 Znajome z blasków, za którymi błądzą
 I gdzieś na kopce przeświętych kamieni
 Trafiają, i trzód zapomną, i sądzą,
 Że są żywymi, w kraju smętnych cieni,
 Gdzie Ojców Duchy panują i rządzą :
 Podobnie... z równą omamienia władzą
 Sny pośmiertelne wstają i prowadzą

XV.

„Naszą istotę. Ja za tymi snami
 Szedłem, a coraz wyraźniejsze były.
 Ojczyzna cała, z dwunastu zamkami,
 Na których krwawe kagańce świeciły,
 Rosła. Brunatny Mord i Pożar skrami
 Skrzydlaty, jako dwie braterskie siły,
 I dwa Bożyszcza nad ludu przepaście
 Podniosły małych, własnych dum dwanaście.

XVI.

„Wszystko, co było we mnie, prócz cierpienia,
 Pokazało się na tej bujnej ziemi.
 I szły skłócone z sobą pokolenia,
 I pod kurhany spały czerwonemi.
 Z uderzonego tak jak duch kamienia
 Wyziera ognia oczyma złotemi :
 Tak pod uciskiem, pod zgniłością głodów,
 Mord wyskakiwał — pierwszy Bóg narodów !

XVII.

„Na zamkach ciągly zgiełk i śmiech i czar czach
 I stuk ław i brzęk dieńb i szabel zgrzyty
 I gon psów w lasach i łomot na karczach
 Zwierza. — Po nocach pełne mar sufity. —
 Ja sam w dwunastu raz się razem tarczach
 Tak, jako byłem, zielony i zgniły,
 Zjawilem nocą, najstraszniejsze chłody
 Z ust na zbudzone zionąc Wojewody.

XVIII.

„Obudziło je kurów rannych pianie,
 I wszyscy w tarcze stalowe spojrzeli,
 I z wszystkich się tarcz mój duch patrzył na nie.“
 Tu uciekł śpiewak, a myśmy widzieli
 To straszne, chłodne upiora patrzenie
 I czuli mróz tych Panów na pościeli,
 Uczuciem ducha przeświadczeni w sobie,
 Że taką siłę spojrzeń ma duch w grobie.

XIX.

I była cisza. Aż ta, która wiodła
 Pięknością swoją, jak złotą pochodnią,
 Myśli śpiewaka do boskiego źródła
 Nad drogi żądzą zwalane i zbrodnią.
 Rzekła: „Powiedz nam, jak ta zgraja podła
 I duch jęczący ludu wtenczas pod nią
 Na ostatecznem polu, na ścierniku *ściernisku*
 Rznęli się mieczem, przy piorunów błysku?

XX.

„Powiedz, jak duchy te niewolą psute
 I panowaniem cielesnem zbrudzone,
 Mieczami potem z podłych ciał wyprute,
 Rzezią zalękłe, ogniem wypędzone,
 Do innych ojczyzn poszły, za pokutę
 Wolności nie znać — aż przeanielone
 Ducha Świętego zachwyca ustami
 I wróćą kochać — walczyć — i żyć z nami.

XXI.

„Powiedz, jak one i lwy i tygrysy
 Ustępowały przed kwiatem i kłosem,
 A łąki w róże się znów i narcysy
 Poubierały, wierzb owiane włosem? —
 Rzekła. Wnet blade u śpiewaka rysy
 Wyjaśniły się, i spokojnym głosem
 Rzekł: Powiem, jako nieśmiertelna siła
 W pieśniarzu onym boskim zwyciężyła.

XXII.

„Czy pamiętacie żebraka i sługę,
 Lir króla? Jemu w przedstworzonych cieniach
 Dano ognisty wóz i z gwiazd framugę
 I Duchy żywe, złote — w kół promieniach

Tak powplatane — że kiedy w szarugę
 Jesienną wóz ten w mgłach i zawichrzeniach
 Nad lasami się pastuszkom pokaże :
 Koła jak słońca są i Duchów twarze.

XXIII.

„Jedyny anioł z duchowego świata,
 Który ma ciało, bo ciałem był święty,
 I tak jako trup na płomieniach lata,
 Ale trup żywy i cały i święty —
 W Judei nigdy była jego chata,
 I płaszcz już z ramion zapalonych zdjęty
 I słudze tutaj biednemu zrzucony —
 Został na ziemi... On był uniesiony

XXIV.

„W niebo na strasznym, płomienistym wozie,
 Który go porwał, przeleciawszy bokiem ;
 W archaniołowym on jeden obozie
 Latarnią zda się — człkiem — i obłokiem.
 On jeden mego ducha trzymał w grozie,
 Gdym był żyw. On był tym ognistym smokiem,
 Który zmocował mię wobec rycerzy,
 Kiedym się z gwiazdą bił na zamku wieży.

XXV.

„On potem w duchów świętych tajemnicy
 Najgłębszej zasiadł precudowną chatę
 Na szmaragdowych łąkach, przy Kruszwicy,
 Nad którą boże dwa twory skrzydlate,
 Jak dwa posagi wiejskiej okolicy,
 Stały... A gniazdo ich, mchami brodate,
 W ogniu komina ponad chaty czołem
 Księżyccem zdało się — a ptak aniołem.

XXVI.

„Często gdy zbliżę się, to niespodzianie
 Z komina dymu wylecą iskrzyska,
 A bocian skrzydła otworzy i stanie
 W ogniach jako smok. Z dziobu mu wytryska
 Żądło i takie węzowe ksykanie,
 Że mój duch błady jak od węzowiska
 Od tej świętości straszliwej ucieka,
 W ptaku ujrzawszy wężą i człowieka,

XXVII.

„Pod taką strażą ów Duch Izraela,
 A w nim ludowe żyły tajemnice,
 Zaklęcia gadów, czarowaniem ziela
 Trzaskane hełmy, serce i zbroice.
 Czasami ptaków pogrzeby, wesela,
 Powietrzne klucze, girlandy — różyce
 Stoją na niebie, aż się starzec zjawi,
 Głos wyrozumie i pobłogosławi.

XXVIII.

„Ciągły nad nim gwar, i struna ciągnąca
 Łabędzi ciągle nad nim brzęczy;
 Ciągłe Siwanna na kręgu miesiąca,
 Ciągłe Dziedzilla zjawia się na tęczy.
 On sam już liry swej dawnej nie trąca,
 Lecz duchem ludzi wskrzesza albo dręczy
 I trzęsie zamków Popielowych ścianą
 Pieśnią straszliwą — lecz niewyspiewaną.

XXIX.

„Łąki świetniały, a na koniach biali
 W opalonych zbrojach z płomiennymi szpady
 Jacys anieli na harc wyjeżdżali,
 A po nich narcys był i złote ślady.
 Starce sny mieli i prorokowali,
 Cud kwitnął, sielskie wstawały gromady,
 Ku nowym czasom w ciągłym rozhovorze
 Z duchami kwapiąc się. Co daj nam, Boże,

XXX.

„Dziś, jak w dni one! — I walkę wydano
 Ostatnią, gdzie mój duch został spożyty,
 Z krwi jedną rzekę widziałem rumianą,
 I brzeg z tarcz krwawych jak z miesięców zbity,
 I ziemię ogniem strasznym rozerwaną,
 I wawóz pełny wozów, i kobiety
 Na wozach w drogich płaszczach i w klejnotach
 Krzyczące! — Wielki deszcz i niebo w grzmotach.

XXXI.

„Jakby Jadźwingi czarne, białe Serby,
 Czerwone Ruśce i różne narody;
 I na ogromnych tarczach żywe herby,
 I smoki i lwy i krzyże i grody...

I pożar z ziemi i przez ognia szczyrby
 Na wozach widne różne Wojewody
 Na wielką pola krwawego rozwlekłość
 Rzucali głosy trąb — a w głosach wściekłość!

XXXII.

„I głos szedł z ducha potęgą strasliwą
 I stworzenie się na ziemi rozżarło.
 Konie latały z ukrwawioną grzywą,
 Psy wskakiwały rycerzom na gardło . . .
 Przylatywali z pochodnią strasliwą
 Gońce . . . z oczyma i z twarzą umarłą,
 Podobni na krew do kruków łakomych,
 A z rozkazami od władz niewidomych.

XXXIII.

„Dwanaście razy, w dwunastu obozach,
 Odmienił się lud zmartwychwstania siłą.
 Dwanaście razy z krwią w czarnych wawozach
 Spłynął, sztandarów sto zboczonych zgniło!
 Szkielety w ogniu stojące na wozach
 Jeszcze nie chciały próchnieć pod mogiłą,
 Ale do pustych ust poprzykładały
 Trąby, i trąbiąc gniły i próchniały.

XXXIV.

„Tak było rano — ale o wieczorze
 Przeszedłem, ja duch, po całej krainie;
 I wszędzie jakby sen szumiało zboże,
 I miasta rosły i Świętych pustynie;
 I pastuszkom się na pustym ugorze
 Pokazywały cudowne boginie;
 I nie podobne były do zaranka
 Wieczory, ciche, piękne — jak sielanka.

XXXV.

„Wy, coście rytmu Rapsoda słuchali,
 Odmieńcie teraz serca i pamięci,
 Bo choć był bliski, znowu się oddali
 I od zielonej aż gdzieś sianożęci
 Odgłos piszczalek i zapach konwalii
 Zniesie . . . i w złote was niebioss wświeci,
 Śpiewając, jako winy mazał krwawe,
 Ofiarowawszy Bogu Miecz i Sławę“.

II.

FRAGMENTY

Z INNYCH OPRACOWAŃ.

I.

Pamiętam z grobu ręce wychodzące
A za rękami twarz — całe widziadło
Gdy ku mnie biegło i ogniem gorące
Na ducha wpadło...
W oczach mi krwawe błysły dwa miesiące
I obróciły swe wielkie zwierciadło
W krwawych powiekach — wzroku tajemnice
Wrzucając w ducha — pieśni dwie, księżycy...

II.

Potem się żyły, jak na instrumentach
Struny złożone — wyciągając — rwały,
Potem... i widmo — i ja — na odmětach,
Które się chwiały,
Aż mię on straszny w ognia sakramentach
Spaliwszy puścił — i w płomieniach cały
Odstał odemnie — i poleciał dalej
Jak orzeł, gdy się na wiatrach zapali.

III.

Chwilę słuchałem... gdy jak na organach
Powietrze za nim poruszone grało,
Potem sądząc się, że był cały w ranach
Jęknem — nieśmiało.
Potem słuchałem — a w cedrowych ścianach
Świerszczyków nocnych tysiące świerkało,
Jak zwykle bywa, gdy dom stary, suchy,
A noc miesięczna — i dobre są duchy.

IV.

Dom gromadami świerszczyków był głośny
Niby lecący w ciemności odcłanianie,
Wtem nagle powstał głos nianki żałośny
Kończąc śpiewanie.

Oto — śpiewała — mocarz ludu sprośny
 Pieśniarza kazał spalić na kurhanie,
 Niech go ciemność wieczne w piekle gniotą,
 Pieśniarza kazał spalić — z lirą złotą.

V.

Nigdy już więcej ów, który po siołach
 Jawił się z wiosny jaskółkami słowny,
 Nie wróci — ów, co siadał przy kościołach
 Śpiewak wędrowny.
 I on i lira jego już w popiołach;
 I lira i on, choć był zawsze słowny
 A przyrzekł z wiosną, gdy ptaszki zanucą,
 Wrócić — i lira i on — już nie wróca.

VI.

Niechajże ciemność... Tu klątwę zaczęła
 Taką, że dzisiaj jeszcze mi zabrania
 Anioł, złotego pilnujący dzieła,
 Tego szczekania.
 Jam drżał... i płakał... aż się odemknęła
 Zorza onego straszego zarania,
 I mnie ciemnego ubierać zaczęto
 W szaty — na one wielkie w duchu święto.

VII.

Drzałem... niepewne jakieś błyskawice
 Widząc, że z ogniem wlatują przez skronie,
 A wtem mi dano białe gołębie
 Trzymać na łonie.
 Te drżały — jam drżał — a snu tajemnice
 I pieśń śpiewana o harfiarza zgonie
 Dziwnie przed mój duch wyblyskały chory,
 Jakby z mogily jednej — dwa upiory.

VIII.

I pomnę, żeś siedł — i słyszał wokoło
 Szum ludu — a już jasności świadomy
 Roilem sobie tu hełm — a tam czoło
 Ubrane w gromy,
 A tam harfiarze ze srebrną jemiolą,
 Wchodzące w jakieś ciemne, złote domy,
 Gdzie rubinowe były ognie święte
 I trupy jakieś — na głazach porznięte.

IX.

I pewny byłem, że mię spotka w progu
 Ów najstraszniejszy... w śnie wczora widziany,
 Porwie i z ogniem odda Panu Bogu
 Przez nóż rumiany.
 Więc znów mi się gdzieś blade kwiaty głogu,
 Znów jakieś chwasty, miesięczne kurhany,
 Znów jakieś widma niepewne roily.
 Ubrane w ognia kwiaty z pod mogiły.

X.

A wtém... pod jakiś mię sklep wprowadzono,
 Com czuł... po nagłej głosów ludzkich zmianie,
 Potem śpiewano i gusła mówiono,
 Ja — na kolanie...
 Przyjm Boże małą owieczkę strzyżoną,
 Chorem śpiewali ci dawni Sławianie,
 Przyjm, co duch światła na powietrzu bierze,
 Przyjm, co dać możem my, twoi pasterze...

XI.

Śpiewali... a mnie już ognian błękitny,
 Wypogodzony... i nie gniewny wcale,
 Podnosił z oczu ostatni — przedświtny
 Obłok — opale.
 Potem sam zniknął — a ja starożytny
 Ujrzałem kościół — nad morzem, na skale,
 Dziśbym powiedzieć mógł wszystkie ozdoby,
 Wyrżnięte w drzewie róże i osoby.

XII.

Dziśbym powiedział wszystkie kolorowe
 Rzeźby i wszystkie migotne pozłoty,
 I przezroczystość murów — szum sosnowy
 I morza grzmoty.
 Za mną stał ojciec — miecza do połowy
 Dobywszy — wyżej dwóch gołębi loty
 Krzyżowały się jak dwie błyskawice;
 Przed sobą wzniosłą ujrzałem dziewicę.

XIII.

Plótnem i różnym owita powojem,
 Dziś jeszcze widzę ją, — dziewica biała,
 Srebrna — zielonym okwiecona strojem,
 Przedemną stała.

Kądział palona różanym zawojem
 I dymem... skronie wieszczki otaczała,
 A ona na mgłach, na łunach rubinu
 Trzymała czarkę małą — z bursztynu.

XIV.

Z tej czarki... płomyk blady podlatywał,
 Olej w niej różą zaprawiony płał,
 Takich czareczek lud wówczas używał,
 By wonią wionął.
 Bursztyn się cały w powietrzu rozplątał,
 A w woni swej włos ustrzyżony chłonał.
 Powinna była zaś kapłanka słońca
 W rękę dotrzymać czary aż do końca.

Jam patrzył — a już czarenka rzezana
 Wylawszy wszystkie ognie swego łona,
 Jak rubin we mgle stała się rumiana,
 Potem zielona.
 Potem w białości swojej, przemieniona
 W różno-płomienne ognie... na ramiona,
 Na pierś guślarzki lała bursztyn święty
 W skry — w listki złote — w krople — w dyamenty.

Wtenczas nie mogłem już mojego wrzasku
 Zatrzymać — a wrzask odkrył cudo wzroku,
 Wnet ojciec, matka!... Od lic i zbroj blasku,
 Ślepiem w natłoku.
 Od ludowego krzyku i rozklasku
 Głuchłem... Więc naprzód lży stanęły w oku,
 Potem mi jasność odebrały złotą
 Pocałowania — i były ślepotą.

Takie cudowne było przedwiekowe
 W duchu odśnione wzroku odzyskanie,
 Wnet — jako zwiędły kwiat podniosłem głowę,
 Jak kwiat gdy wstanie
 I na błękity nieba lazuruwe
 Swoich anielskich piór umalowanie
 Roztoczy w pierwszej poranku godzinie,
 A potem znowu chyli się — i ginie.

Spojrzałem jako zóraw, gdy powraca
 Na swój dom... i na szczyt wstąpi olchowy,
 A jemu słońce dawne świat ozłaca,
 Ale świat nowy.

Nowa duchowi wróconemu praca,
 Nowym obliczem wita — próg domowy,
 Ściany się zdają stawione pochyło,
 A w domach ciasniej — niż miał pod mogiłą.

Tak dla mnie — wieki boleści przebyte
 W oczekiwaniu... a potem zawiodły
 Królewskie domy — już nie z glazu ryte
 Lecz z wonnej jodły,
 Z dębowych ramion i z chrustu uwite.
 Rzemieślnik podły
 Budował — te zaś otaczał wesół
 Sad pełno-rodny — gumna i stodoły...

Wszystko, ku chłopkom i trzodom zbliżone,
 Ku gospodarstwu, nie mieczowi biegło,
 Jedna sień tylko miała swą koronę
 Jak kurhan — z cegłą.
 Tam jakieś w górze krużganki złożone,
 Szyby otwarte na ścieżaj rozległą,
 Poprawiane w brzęczące ołowie
 Stały — a w szybach różni aniołowie.

Tam się, bywało, zawsze ciemność rodzi
 I pełno ptasząt śpiewania i pierzchu,
 Jak w zawieszonej na powietrzu łodzi
 Duch snu i zmierzchu.
 Lecz kiedy słońce złote dom obchodzi,
 To krużgankami na ciemności wierzchu
 Jawią się jakieś postacie płomienne
 I płyną mgłami — jak łabędzie senne.

To jeden był czar, który mnie w duchowe
 Wtrącał marzenia... ta łódź, te krużganki,
 Te piękne, błędne mroki aniołowe,
 Powietrzne szranki
 Niżej gdym spojrzał... ludu głowy płowe,
 Panów kołpaki, futra, dziewic wianki,
 Chore żebractwo i pełni litości
 Królowie — święci — i mądrzy i prości...

Ławy z modrzewia, które powycinał
 Prosty rzemieślnik... i gliniane dzbany,
 I król, który się ku dzieciątkom zginał
 I leczył rany,
 Albo sam skopa tłustego zarzynał
 I swe supany
 Karcił... i miodem rozpalonym poił
 Gdy dziad na stronie... swe lireczki stroił...

Tam znów królowa żebraki leczyła,
 Od ludu niższa całemi kolany,
 I często rantuch swój zaczerwieniła
 Nie swemi rany.
 Na takim świecie dusza moja była
 Ognista, ciałem ujęta w kajdany,
 Nic niewiedząca że wewnątrz straszliwa
 Burza w niej — wlekła się jak żółw leniwa.

III.

Z PIEŚNI DRUGIEJ RAPSODU CZWARTEGO.

XXVIII.

A wtem przybyli z Czech... z oblubienicą
 Posłowie... teraz o! mroczna pamięci,
 Niech z ciebie wezmą czasy i pochwyćą
 Na swe strumienie — Pomazańce święci,
 Słońca krąg sobie zrobiwszy tablicą,
 A sami w kwiaty cudu rozwinięci,
 Około bieli tej ubranej w skromność
 Kwiatami waszą pokażcie przytomność.

XXIX.

W pałac — ajerem wonny i bursztynem,
 W mrok... który święty się zdał i królewski,
 Na zaczerwienione wschody karmazynem,
 Na przestwór bramy, który był niebieski,
 A w dole niby mgłę — zawianą gminem,
 Który był niżej niżli wschodów deski,
 Cudowny anioł w błękity wychodził,
 A lud go niosąc... zdało się, że rodził.

XXX.

Bo tak mi wtenczas, patrzącemu z głębi,
 Ukazała się... pierwszy raz dziewczica,
 Lepsza i prostsza od swojskich gołębi,
 A piękniejszego od aniołów lica.
 Przed nią szedł orszak, który dziewosłębi,
 I to sprawuje, że oblubienica
 Od wesołości rozjaśnionej swatów...
 Dostaje pozłot — a z siebie szkarłatów.

XXXI.

Warkocze miała takim kształtem spięte,
 Jak Jowisz, który trzyma w jednej dłoni
 Pioruny, palcem pierścieni objęte,
 A niemi całą górę zlewa — płoni,
 Podobne kłosom, gdy z kwiatami zżęte,
 Okiem turkusa trzymane na skroni,
 Pękły — i lecą na wiatr tysiącami.
 Anioły we snach schylone nad nami

XXXII.

Ani tak jasnych... ani tak obfitych
 Włosów pokażą... ni tak łysnąć zdolne,
 Jak ta na polskich błękitach odkrytych
 Z turkusa... włosy gdy rzuciła wolne,
 A turkus, nakształt gwiazd na niebie wrytych,
 Bławatki takie naśladując wolne,
 Dziwnie na czole śród złotego włosa
 Przedstawiał ziemię razem i niebiosą.

XXXIII.

Teraz ją widzę, że Archanielowi
 Podobna — kiedy najeżdżał na smoka,
 Dumna... jak ludzie miłością surowi,
 Złota na twarzy jasnością proroka —
 I ust rubinom i ametystowi
 Napelnionego skrań słoneczną oka,
 Kazała ciągle z ducha się natężyć,
 Kochać — i razem miłością zwyciężać.

XXXIV.

Lecz wtenczas... kochać niezdolny aniola
 I po anielsku zbratać ducha z duchem,
 Piękność jej jadłem... jak węz, który ziola
 Okręca swoim żelaznym łańcuchem...
 Takie są owe czarodziejskie koła,
 W które się wolnym tu idące ruchem
 Wplatają duchy — że w godzinach łaski
 Za fałszywemi tylko idą blaski...

XXXV.

Przed drzwiami jednej pogańskiej gontyny,
 W której prześwięte ognie pogaszono,
 Były cudowne nasze zaręczyny
 Nad łąką pełną kwiecica — i zieloną.

Kwiatczków różnych jasnemi rubiny,
 Lilią srebrną umyślnie sadzoną
 Rozjaśnił wówczas kraj aniołom miły
 Jeden Chrystusa kapłan z Czech przybyły ...

XXXVI.

Z podania może ... o Nazaretańskich
 Weselach ... wziął te aniołowe kwiaty ...
 I ślub ... do świątyn nie wchodzący Pańskich,
 Ale przez niebios jasnych majestaty
 Widziany ... przy tych świątyniach pogańskich,
 Co były ... jako pełne duchów świąty,
 Od kolorowej lśniącej się ciesielki
 Ciemne ... złotem skrzyżowane belki.

XXXVII.

Z gontyn wyglądał ... straszny bożek Siwa,
 Z bawolą w ręku głową ... z dziobem ptaka ...
 Na innych bogach glinianych poliwa
 Z tęcz ... a włos żywy z węzowego krzaka ...
 W Bogu się bowiem pała liczba żywa
 Gadów ... żelaznych ... a rozumna taka,
 Że na kapłana wychodziła głosy
 Przez pierś poga lub głowę — jak włosy.

XXXVIII.

Widziałem nieraz te okropne kuszcze,
 Gdy ogniem były kaplice rumiane,
 Gdy w kotłach różne paliły się tłuszcze,
 Gdy bito w mosiądz ... lub w dzwony drewniane,
 A głos ... szedł z gontyn aż na mroczne puszcze,
 Widziałem gady owe wywołane,
 Szły do czasz świętych i białych twarogów,
 Wszystkie włosami będąc głów u bogów.

XXXIX.

Wtenczas ... w zaślubin moich dzień ... w gontynie
 Wymarłej cicho było ... jak w stodole ...
 Owszem ... ptaszeczki ... małe ... w czar burzynie
 Dziobały na tych bogów dawnych stole,
 Karmiąc się ... żadnej Bóg nie dał gadzinie
 Wytrwać — i wszystkie wypelzły na pole,
 I lud wokół szeptał o tem błądy,
 Jak na wygnanie smętne poszły gady ...

XL.

Nie bez boleści na tym trudnym świecie...
 Po gadach nawet smętną... gdy odchodzą...
 Widzę dziś łąki zieloność i kwiecie,
 I wieki, które się z tej chwili rodzą...
 A jeszcze smętno mi — i serce gnienie
 Czar dawny... klątwy, które mi nie szkodzą,
 A jednak ciężą... bo wyszły z mogiły
 I są od prochów... a od braci były...

XLI.

Stałem... pięknoscią jej niby przykuty...
 I klnący siebie za poddaństwo woli,
 Ona z pod płócien srebrnych... wzrok wysnuty
 Taśmami blasków... spuszczała powoli
 I coraz niżej — anielstwem poczuty
 Swój obowiązek żony być w niewoli
 Pokazywała spuszczeniem żrenicy
 I promieniami rzęs — na błyskawicy.

XLII.

I tak jej oczy... naprzód na zielenie
 Traw... swoje blaski... wylewały święte,
 Że kwiatki były jak drogie kamienie,
 Grające w ogniach... gdzie okiem dotknięte...
 Szły dwa złociste przez łąki strumienie,
 Z rozmitowanych oczów wytryśnięte,
 I morza blasków były w okolicy
 Wylane słońcem... z tej jednej krynicy.

XLIII.

Potem je kwiatom odebrała... w dole...
 Gdy... pierścień przyszedł na wieczną zamianę...
 I przywoławszy je świecić na czole,
 Spuściła znowu na ręce związane,
 Jak wiatry, które z ust wieją Eole,
 Widzisz... choć tylko są z niczego wiane,
 Tak on słońco-trysk nowy... dwa książęce,
 Duże szmaragdy oświecił i ręce...

XLIV.

Widziałem... i dziś przysięgnę, że siła
 Którą uczułem wtenczas... i dziś jeszcze
 Czuję... z tych oczu jasných wystrzeliła
 I z rąk mi weszła dreszczu — w serca dreszcze...

Tym zaręczynom ćma przytomna była,
 Wróżbiarze kraju mojego i wieszczę,
 Wszyscy widzieli... jak blaski złotemi
 Lała... zaświadczać — jeśli są na ziemi.

XLV.

Oczarowani ojciec mój i matka
 Już mi dzień ślubu bliski naznaczyli,
 Już ja sam... kiedy w sumieniu bez świadka
 Żądałem... pory — godziny — i chwili,
 Gdy myśl... ta straszna, serdeczna sąsiadka,
 Szepczący szatan... który liść rozchyli
 I okiem swoim czerwonym przestrzeli
 Myśli gołębie... jak nimfy w kąpielu,

XLVI.

I zawstydzonym... umie takie słowa
 Gadać, że własnej białości się wstydzą...
 Ta myśl... ta straszna potęga ogniowa,
 Której języki ostre... zawsze szydzą...
 Zaczęła... Gdzież jest: twoja dumna głowa,
 Którą jak sztandar pierwszy — duchy widzą?
 Gdzie hełm... gdzie pióro... gdzie rządzące burzą
 Anioły, które czujesz, że ci służą?

XLVII.

Ów Czech ci gada... że wzięte do kupy
 Słowiańskie ludy... nie przeważą Boga,
 Który po falach chodził, wskrzeszał trupy,
 W powietrzu latał... Gdzież jest owa sroga
 Moc?... Chcą z nas pogan biednych zdzierać łupy,
 Z naszego w puszczech dzwoniącego roga,
 Który za Ural słyhać i za Tatry
 Rzucić... Jezusa głos... na cztery wiatry.

XLVIII.

Niechże pokażą jaki cud — i wiedzę
 A nie biorą mię pięknością kobiety,
 Niechaj przeniosą wolą jaką miedzę
 I kamień jaki dawno w ziemię wryty.
 Niech idą naprzód — jeśli nie — wyprzedzę,
 Pomogą duchów mych pełne błękity,
 Bój z rodzicami wprowadzie niebezpieczny...
 Tum zadrzał... ojciec, dodałem, nie wieczny...

XLIX.

Ledwiem to wyrzekł... patrzę... jeden sługa
 Bieży ze dworca... krzyząc: pan nasz stary,
 Skonał... a chwila chyba taka druga
 W piekle... tak wielkiej za myśl grzeszną — kary...
 Za ojcem matka szła — jakaś szaruga
 Dom wymiałała — jakieś straszne mary,
 Którym uwolnił ją myślą z płomieni,
 Na duchu stały i siedziały w sieni.

L.

Sam już... a księdza Czeskiego wygnawszy,
 Którego rozdarł lud... skarząc o czary,
 Czulem na ducha powiew coraz krwawszy,
 Czulem, że o mnie były się dwie wiary,
 A ten bóg duchów wielkich usłyszawszy,
 Rzekłem z obojej że będę pił czary,
 Więc naprzód jako Chrześcijanin stanę
 I w ślub przemienię — pierścienia zamianę...

LI.

Potem... o straszna podłości ciemnico,
 Potem kapłankę — rzekłem — porwę sobie,
 I tak dwoistą wiar obu dziewicą
 Będę jako mąż... stał na strony obie,
 Skrzydlaty... niby szatan błyskawicą,
 O wyższej myśląc na czoło ozdobie...
 Prawie co... czoło naśladować Boże,
 Rzekłem, [że] gwiazdę na słońce położyć...

LII.

I wnet spełniłem... pół podstępem... rzeczy,
 O których mówić dzisiaj... duchy bronią,
 Bo rzecz zła ludzi nie pewnych kaleczy,
 Zwłaszcza... gdy kwiaty ją formy osłonią.
 Takiego ducha jak ja — piorun leczy
 Nie spowiedź... ani krzyż zrobiony dłonią,
 Jam wielkie serce i długie miał życie
 I łez miał dosyć — na ran tych obmycie.

LIII.

W mój dworzec prosty... wprowadziłem żony,
 Obie przez podstęp i gwałt zaślubione,
 Piękniejsza, pierwsza anielskiej korony
 Dostała Czeszka... a ja zgony one

Będę wam mówił, jak duch zamyślony,
Który w słabości ciała ma obronę)

.

IV.

Zaledwo pierwsza ducha Błyskawica

Stała moim oczom przed wrotyma,
Przybiegła do mnie matka miesięcznica,

Pani z jasnemi, jak turkus, oczyma ;
W kwiatach z błyszczących ogni ta dziewica,
W rękach łańcuchy srebrne trzyma,
Którymi niegdyś była skępowana
W chwili stworzenia przez Boga i Pana.

Przybiegła widząc, że, podobny snowi,
Idę przez ciemność, cały okrwawiony,
Jękną, w nimnie czerwiec skroś przeniknął mrowi
I spałam serdeczny — płacz — i śmiech szalony.
Warkocz, srebrnemu podobny węzowi,
Stał... z szelestem — cały przerażony.
W powietrzu ciemnym — stałem i słuchałem,
Nieobroniony — doświadczalnym ciałem.

Godziny jakieś po otchłaniach były,
Ogromne — długie — smętne — nieprzebyte ;
Zarysy jakieś niepewne świeciły
Jak twarze krwawe duchów — łzami zmyte.
Ja, wędrujący sen — przez wszystkie siły
Duchowe, na dnie ciał globowych skryte,
Czasem przez piorun — czasem przez rumiane
Strumienne ognie przeszedłem zorzane.

Aż miesięcznica, piękniejsza płomieniem,
Przez który kształtu swego odsłoniła,
Błysła — i złotym, słonecznym pierścieniem
Różne kolory na głowie nakryła,
Wierząc, że grzechem są wszystkie i cieniem,
A bez nich światłość na początku była,
One zaś w siedmiu liczb tajemnych leżą
Smętne — i wszystkie do globu należą.

I tak na głowie ścienia — zawołała
Tym głosem, którym wodospad rozpacza : .
„O, nieszczęśliwa ja, żem tobie dała
Kształt, któryś zmienił w wiecznego tułacza.

S. J. F. F. F.

O, nieszczęśliwa, żem cię spowijała
 W obsłonki, dane od złotego tkacza,
 Który dziś, jasny, jest globowym celem
 I stanął wiecznym ciał odkupicielem...

Cóż miałam czynić?... w tej strasznej godzinie,
 Gdy cię ujrzała poczętego w Słowie...
 Tyś w duchu usnął — o światła przyczynie
 I o słonecznej zapomniał budowie.
 W tobie miłości srebrny płyn — co płynie
 Z ducha — i siła, co się gromem zowie,
 I ta, co z gromu rodzi się, a ciało
 Rozgrzewa; w tobie tych sił troje spało...

Cóż miałam czynić... gdy cię na otchłani
 Tak niewidzialnym duchem zobaczyła?
 Tyś zdumiał — zasnął — gdy inni wybrani,
 W których przez miłość — wola zaświeciła,
 Szli nieśmiertelni i w słońca ubrani;
 A Pańska im moc bramy otworzyła,
 Aby szli ciągle — w miłość coraz dalej —
 Z siebie błyszczeli — i nie umierali.

Cóż miałam czynić — przejęta rozpaczą,
 Widząc, że ciebie twój duch świecić zmusza,
 A ty się kurczysz z pokorą żebraczą,
 Miłość usypia ciebie, lecz nie rusza.
 Pioruny na się rozbratnione skaczą,
 Zorza w dwa węże rozpryska — a dusza,
 Zmieszana walką w śnie aż do wnętrzości,
 Wolę obraca przeciwko miłości.

Cóż miałam czynić... gdy z tej świętej czary
 Która jasności pełna była w tobie,
 Wyrzucił ogień nakształt światła mary,
 Przeciwny światłu w odstępcey osobie,
 Ogień — pędzący ciało do ofiary,
 Ogień, który wam urąga na grobie,
 Ów ciał niszczyiciel — ów szatan przeklęty,
 Pod chłostą — z ducha waszego poczęty.

Cóż miałam czynić? — Napadłam na ciebie
 I obwinęłam w matczyne ramiona,
 I tak trzymałam — aż mię Pan na niebie
 Naszedł — i wyrwał ciebie z mego łona.
 Potem rzekł do mnie: O powszednim chlebie
 Tego spaleńca — i Apolyona
 Ja będę myślał... a ty, co za jedna
 Bronić go sama, nietwórcza i biedna?

To mówiąc — porwał mię, jak piorun suchy,

Gdy z wichrem snopy na polu porywa,
I oku! w srebrne lodowe łańcuchy

I rzucił — a ja, zawieszona — żywa,
Na twoje bratnie pracujące duchy

Patrzę — a ze mnie to wam łez przybywa.

Ja waszym ciałom, które wiecznie płoną,

Ja stoję — przeciw ognio!i obroną.

Ja ci moje łzy oddaję z rozkoszą,

Ja, patrząc na cię, z rozpaczy topnieję.

Was moje kwiaty roztopione rosą,

Was poi moja twarz, gdy rozjaśnienie.

Morza się do mnie szalone podnoszą,

Gdy ja się, złota — cała we łzy leję...

A ja też od was... mam wzniesione dłonie,

Mam od was moje modlitwy i wonie.

Owszem... Wezwał mię Pan ognisty, złoty,

Kiedy się z twoim układał anio!em

O pierwsze prawa — i globu przymioty,

O dzień wasz — i o noc, kradzioną spo!em...

Owszem, ja, trzecia, jak lecąca z groty

Kaskada, tęczy oświecona ko!em,

Byłam przy duchu twym błyszczącą zjawą,

Gdyś z Panem ważył pierwsze wagi prawo.

Owszem — na one świecące obręcze,

Które mi były wówczas pod stopami,

Zaklął się, że praw, pod którymi jęcę

Ja, wasza matka, przykuta nad wami,

Nie ruszy — i mnie zakazał na tęcze

Was, gdy z własnymi walczy!cie ogniami,

Wspomagać znowu, jak matka wspomaga,

W której jest mi!ość większa, niż rozwaga...

A jednak, gdym cię teraz zobaczy!a

Największy z duchów — najnieśmiertelniejszy,

Ze ogniem twoja pęk!a się mogi!a,

A ty, jak anio!o, wyszedł — od gwiazd mniejszy,

Jako sen, który na świat Bóg posy!a,

Ze wszystkich krwawych snów najokropniejszy...

Kiedym cię takim, o synu, spostrzeg!a,

Zadrża!am o twój kształt i znów przybieg!a.

Ktoż cię, ach, teraz ku nowej ofercie

Powiedzie... kto tak strasz!ego zakrwawcę

Zwo!a z błękitu i w cia!o ubierze,

Za pana uzna i za prawodawcę?

Chyba okropni zbrodniarze, rycerze,
 Po ciemku ludów katy i oprawce,
 Zaklną cię na noc ciemną — Bogi stare
 I na mord jaki — na sztylet i czare“.

To rzekła — blaski srebrne i przyjemne
 Rzucając — matka leż, lutnia lamentu,
 A jam dręczony był przez jakieś ciemne
 Wspomnienia — pełne blasku i zamętu.
 Potem stanąłem, jak słońce podziemne,
 Płomieniskami zgryziony do szczytu,
 W popioł strawiony, jak krótko trwające
 Jakie ogromne i podziemne słońce,

Tak, że mię ona z niczego musiała
 Zapomódz, abym stał się cieniem cienia.
 Wtenczas ja rzekłem jęcząc: „Matko ciała,
 Matko czy siostro w godzinie stworzenia,
 Proszę, abyś już w błękit odleciała,
 A mnie tym ogniom, które z mego rdzenia
 Wychodzą jako słońce złotowłose,
 Oddała; — wieczny jestem, wszystko zniosę.

Ty leć ku jasnym, których ja nie zbrudzę,
 Piekielny, imion świętych wymówieniem,
 A ja przez miłość z woli duch obudzę
 I zorzanym się rozleję strumieniem.
 Potem gdziekolwiek na tej srebrnej strudze,
 Która jest globu naszego pierścieniem,
 Z siebie samego drugi raz się stworzę
 W piorunach, jako dawne widmo Boże.

Owszem, rozognię się, skoro mi dana
 Twórczość — w ogień aż — dosyć mi na tem“.
 Rzekłem, a Pani, w kwiateczki ubrana
 Miesięczne, rzekła: „Jesteśmy pod światem,
 Stąd wiedzie droga. dawno zapomniana,
 Bolesna; tu duch ognia majestatem;
 Przez lat tysiące stąd się duchy wloką
 Aż w ludzkość — nie wiesz, jak spadłeś głęboko.

Tu pierwszą pracę przed lat milionem
 Oczyniłeś — gdy cię ogniewi ratował
 Duch Stwórcy — a ty, zatrwożony zgonem,
 W kształty kamienne wszedł i zancował.
 Tu bazalt twemu duchowi był łonem.
 Tu się duch Pański po granitach snował,
 A one — ledwo co wiek — ciemne skały
 Jedna za drugą... jeden krok dawały.

Wszystko szło w przyszłość — patrz, i teraz idzie,
 Choć się na świecie tym, patrz, nie nie rusza,
 Korzystaj z tego, pókiś w jasnowidzie,
 A tu wokoło milczenie i głusza.
 Rozgrzej — i uderz w pierś tej piramidzie,
 A wnet z kamienia tego spojrzysz dusza,
 Mówię: duch głazu, bazaltu i ziemi
 Jak tygrys łyśnie oczyma złotemi.

Patrz, najstraszniejsi kształtów robotnicy,
 Duchowie, którzy wiecznych ciał pragnęli,
 Patrz, kryształowcy i dyamentnicy
 W skrę zbici, silni i czysti anieli,
 Milion duchów, patrz, w tej małej świecy
 Jedną się iskrą słońca razem dzieli,
 Jak gołębiane stado o nią skłóca,
 Zlatuje — chwytą — dzióbkie — i rozrzuca.

Duchy czystości ogromnej i siły,
 A światła teraz ukarane głodem
 Od Boga za to, że nie zaświeciły,
 A fundamentem chciały być i spodem,
 To najstraszniejsze są ducha mogiły,
 Bo wiecznym prawie ducha mrozą lodem,
 A świat z nich czyni na świecie igrzyska,
 Widząc, że z nich blask w nieskończoność błyska.

Jam zadrżał — i zbladł — i prawda, że nowe
 Uczucie czulem, gdy, nie bronion ciałem,
 Schwytan przez blaski te dyamentowe
 Na nieskończoność się, duch, rozleciałem.
 Więc ta, co była mi tam za królowę,
 Zebrała mój proch — rozbity kryształem,
 I, przywróciwszy mu znów kształt widzialny
 Rzekła: — „Z głazami nie walcz, orle skalny“.

Rzekła — ale ja, przepelnion z natchnienia,
 Siadłem i rzekłem: — „Tu będę z rozpaczą
 Modlił się Panu — modlitwą kamienia,
 Jak głazy, które cierpią — a nie płaczą.
 Niech piorun runie w te ciemne sklepienia,
 Niechaj te skały, jak owieczki, skaczą,
 Niech się wysokość ta z przepaścią zmierzy,
 Skała na skałę jak rycerz uderzy!

Ja wiem, o Panie, ile w tym granicie
 Mój duch wycierpiał; wieki na nim siadły,
 Gniotły — a pierwszy tu raz uczuł życie
 W dwóch skał upadku — gdy na siebie spadły,
 Pierwszy raz duch się tu przez form użycie
 Wyzwolił —“

A mnie zaraz woń straconej ojczyzny
 Owiała — i gwar niby pszczelnych sporów,
 I otworzyły mi się znowu blizny
 Dawne. — A potem... wstał obłok upiorów,
 Jak mgły jesienne, które ze zgnilizny
 Wodnej powstają marami kolorów,
 A wiatr je kłębi w niespokojne pasy,
 Łamie — i niesie na wilgotne lasy.

A wtenczas do mnie rzekła miesięcznica,
 Czyniąc w obłoku onym świt różany:
 „Tam twoja była ceglana stolica,
 A tam — twój proch jest i twoje kurhany,
 Sakramentalna ducha tajemnica,
 Tam tworzy tobie podobne tyrany.
 Tyran się budzi — pies skomli i warczy,
 Każdy cię widzi upiornikiem w tarczy...

Nie wiesz — lecz, gdy ci to w ducha włożyła,
 A twój duch — patrzy na czerwone dzieła,
 W teje godzinie tam twarz twoja zgniła
 Zarazem w tarczach dwunastu stanęła,
 Tak jak tu — włosy srebrne najeżyła
 A zimnem grobu z ust otwartych tchnęła“.

V.

Boże, jam przed wieki był i byłem w Panu;
 Ja moc światłości i tworząca siła,
 Boska mię w sobie potęgą stworzyła,
 Jam winien dzisiaj nieszczęsnego stanu,
 Jam winien ciała, które mnie uciska,
 Jam elementa tworzył i zjawiska.

Przezemnie stoją wielkie skał budowy,
 Ze mnie są, które biją w nie, pioruny,
 Kształty, to dawne mego ducha truny,
 Starszy-m od globu — bom jest duch globowy,
 Ja zórz rumieńcem... wychodzę podziemnie,
 Jam jest Duch, nie się nie stało bezemnie.

Ja świat... do celów ostatecznych wiodę,
 Ja wszelkie prawo kładę w sił objawie,
 Ja potem anioł — staję na tym prawie.

VI.

Ten sam duchowi płomienny szlak,
 Ten sam słowiański orzeł i lew,
 Tam gdzieś na wieńcu kroków czy krak
 Ścierwo — orłowie — ogień i krew.

A tam gdzieś ludu słowiański syn,
 W zagrodzie swojej w modlitwie śni,
 Bo dziś — jas złotych aniołów gmin,
 Wieczność — jak złotych tysiące dni,

Niebo jak w kwiatach błękitny len
 Przyszłą ojczyznę, piękną jak sen,
 Bo on nie sławy, lecz słowa syn,
 On wie, co wielki znaczy się lud,
 Nie padnie, on krwi szanuje czyn,
 A czyn najwyższy — odda za cud.

VII.

Skończył śpiewak i usiadł; — znów guślarze wstają,
 Zieleń kadzą — na ogień zagasły dmuchają,
 Czerwienieje kaplica... ze ślazowych pęków
 Ogień bucha — dym wstaje, pełny gwiazd i dźwięków...

Znów pierwszy wieszcz powstaje w duchu i w natchnieniu,
 Wychodzi z tłumu — siada na świętym kamieniu...
 Otworzył usta — wszyscy oczekują nowych
 Głosów, ogromnych — ważnych, bolesnych, grzmotowych.
 Ale on, jak duch ciężką naturą wieśniaczą,
 Gdy widzi dzień jesienny — mgłę — że lasy płaczą,
 A zaledwo gdzie wróbel ćwierka na ugorze,
 On zaś — swe ciężkie woły poganając, orze,
 A ciągle z duszą smętną, do zamyślań skłonna
 Jednostajną swą piosnkę powtarza pogonną,
 Podobnie wieszcz, usiadłszy, z twarzą w ziemię wrytą,
 Zaczął z pamięci piosnkę długą, pracowitą.

I znowu wstał wieszcz ludu — ale już tą razą
 Błyszczało na nim sine, rycerskie żelazo,
 U nóg mała trzyrożna tarcza purpurowa,
 W ręku berło — i złoty świat — a w helmie głowa,
 Ciemny i mroczny — ręce i twarz miał jak z cegły,
 A oczy szare na wierzch błysnęły — wybiegły,
 Jako te bąble, których pęknięcie przestrasza
 Koguta — gdy deszcz szary leje się z poddasza.

VIII.

Jeszcześmy pieśni ciekawi słuchali,
 Gdy w ognjach niknął straszny cień śpiewaka,
 A guślarz kłutwy swoje ciągnął dalej
 Kądziałą — ogniem z cierniowego krzaka.
 Jak wiatr, kiedy się od zgnilizn zapali
 W puszczy pod skrzydły krwiożernego ptaka,
 A ten, podniósłszy swe skrwawione szpony,
 Zlatuje z trupa, ogniem przerażony —

Podobnie suchy śláz i macierzanka
 Błysły... a w ogniu — duch wionął ponury...
 Wtenczas Jan, uczeń, z kaplicy krużganka,
 Gdzie siedział, patrząc na miesiąc i chmury,
 Zawołał, krzycząc: „To Prometeanka,
 A za nią pyszne duchowe natury,
 Złodzieje ducha — ziemi teraz blisko,
 Z szelestem sępów — przeszły przez ognisko...”

Rzekł, a mistrz: „...Dobrześ powiedział: to oni,
 Krom wodza, przeszli przez ogień czyścowy,
 Za nimi patrzcie! ta dziewczeczka, w dłoni
 Która badylek trzyma koralowy,
 A za motylem i barankiem goni,
 Z tęczami u nóg, ze słońcem u głowy,
 Piosenką duszy zawołana gminną,
 Postać nam swoją przyniosła dziecinną.

Kto ją tak widział dziecięciem, niech powie,
 Gdzie — do jakiego należała czynu“.
 To rzekł, a jeden, który w polskim słowie
 Widział, jak w ziarnie czystego bursztynu,
 Rzekł: „To są Piasty i Ziemowitowie,
 Najczystszy święci niegdyś z duchów gminu,
 Którzy na cerkwi pustkowie przychodzą,
 Jak barwy — które ze słońca się rodzą,

Widzicie cerkiew, niemi oświeconą,
 Mimo jesienną noc — i tuman liści?
 Światło jest z ducha“. Rzekł — a rozczuloną
 Gromadą staliśmy tam promieniści,
 Duchowi natchnień otworzywszy łono,
 Przez odrodzenie z ducha w duchu czyści,
 Dzieląc się wiedzy odrodzonej czarą,
 Z chłopkami jedni miłością i wiarą...

Więc, gdy tak cerkiew, zawiana świętemi,
 Jaśniała... zaczął duch, legendarz nowy —
 Więc, gdy słowiańska krew wsiękla do ziemi,
 A odszedł — ów król i duch purpurowy,
 Wtenczas przyszedłem ja z aniołowemi
 Mocami — sługa odwieczny Jehowy

.

IX.

Żelazne teraz czyny — w duchu Pana,
 I prace wielkim mieczem dokonane,
 Powiem — i powiem moc tego szatana,
 Przeciw któremu tak jak rycerz stanę...

Żelazna cała i cała ceglana

Była już Polska — Czechy zwojowane,
 Po Odry, Dżwiny i Dniepru koryta
 Ziemia duchowi polskiemu podbita.

Boże! jeżeli to jest w Twojej woli,
 Abyśmy Twoim nieśmiertelni duchem
 Wyszli z tej podłej cielesnej niewoli

I potargali tym podłym łańcuchem...

Uczynisz teraz, że mój rym zniewoli
 Narodu serce — i zawłada słuchem,
 Ofiarowawszy kadzidło i złoto
 Za rym... pokorny rycerza prostotą.

Jako właściciel, gdy nabędzie prawa
 Do wioski — zbiera najstarszych z gromady,
 Chodzi — i kopce granic rozpoznawa,

Przekopy — leśne strumienie — lewady,

A przy kamieniu i mogile stawia

I rozpytuje ludzi — a te dziady,

Niby wiekową omroczone tęczą,

Stają... i tak jak pszczoły złote brzęczą,

Podobnie duchem wprzód obszedłem starą,

Całą ojczyznę moją — wszystkie ślady,

Wszystkie mogiły... i przed każdą marą

Stawałem... smętny — surowy i błądy,

Ażem się wreszcie wskroś widzącą wiarą

Przekonał w duchu, że niema zagłady

I czas od czynów ludzkich nie ucieka

I zwyciężona jest śmierć — przez człowieka.

Oto ja sługa twój przyszedłem nowy

Na jakiś zamek — poważny i stary,

Od tarcz rycerskich jak dom księżycowy

Poczerwieniony — przez stare sztandary.

Gdzieś spojrział, skrzydła orle — ludzkie głowy,
 Pobrane ze snów dawnych — twarze — mary,
 Wszystko — prócz wiedzy w duchu, że ci sami
 Gwiazdami byli w duchu i słońcami.

Nawet ta dawniej na wiatrach grająca,
 Której na głowie — gdzieś gwiazdy prześliczne,
 Tak jako krążek srebrnego miesiąca,
 I skry — i głosów narzędzia muzyczne
 Ducha wabiły — gdy przelatująca
 Spadała w lesie na kopce graniczne,
 Nawet ta Pani twarzy dawno znanej,
 Przyszła, uboga w postaci siostrzanej.

Nawet duch straszny — ów pieśniarza, — który
 Leciał za wieńcem Pańskich Apostołów
 W kopułę ducha z ognistej purpury,
 Gdzie szli... porwani słońcami kościołów,
 Nawet ten od słońc, które jako chmury
 Wylatujące z grobowych padołów,
 Unoszą z sobą — w górę świętych ciała,
 Ostał... i stanął na skalce — jak skała.

Wszystko gotowe... berło w moim ręku,
 Me duchy przy mnie — cały świat podemną.
 Jeżeli teraz z serdecznego jęku
 Nie wydobędę — jeno pieśń nikczemną,
 Jeżeli mnie mój lud nie pozna po brzęku
 Zbroi... to jeszcze tu nadaremno
 Przyszedłem... gdzie nic duch anioł nie tworzę,
 Jeszcze raz próżno tu przyszedłem Boże!

O czemuż nie mam dziś tej władzy Pana,
 I tego ducha i tego żelaza,
 I serdecznego u boku Polana,
 Na którym była wiekopomna skaza.
 Żelazna cała i cała ceglana
 Była już Polska — a każda obraza,
 Która w niej ducha jednego pobrudzi,
 Zaraz rozlana szła na wszystkich ludzi

.

Raz taki Bella, który swym okrętem
 Nie umiał pływać, chciał mi na ramiona
 Włać przez miecz ducha swego sakramentem,
 I wiary Boskość mi wypędzić z łona.
 Próżno! bo anioł ducha z wielkim wstrętem
 Odrzucił obce piętna i znamiona,
 W które szedł drugi, niby w formy chłodne —
 Tracąc dziewictwo ducha samorodne.

I tak jak sędzia tronów jeszcze młody,
 A już na Boskiej mądrości oparty,
 Spokojny — mocny — i pelen pogody
 Ze światem w rękę odprawiałem warty.
 A świat mię witał i spędzano trzody
 Na rynek — aż przed zamek wszem otwarty,
 Spędzano do mnie te stworzenia Boże,
 Bym błogosławił je — i kwiat i zboże.

Często, gdy spojrzę — to jak falki srebrne,
 Jagnięta — ludki ubozuchne moje,
 Którym są ręce królewskie potrzebne,
 Stoją — a ja jak krzyż nad niemi stoję.
 I duchy mi [się] poddają służebne,
 Jaskółki, siostry wlatują w pokoje.
 Niebo od orlic rozgwieżdżone świta,
 Żywot mię cały zna — i królem wita.

Bywało, stare przychodzą pastuchy,
 I gdzieś po kątach — z miłosną pokorą,
 W grubych obuwiach... tak jak leśne duchy
 Patrzą i króla cień do lasów biorą.
 To potem... Bóg wie, jak tam w zawieruchy
 W śniegach, przy ogniach, — piszczalczek korą
 Wydęte — imię moje w lasach było,
 Bóg wie jak długo — dzwoniło i żyło...

Może dziś jeszcze są te dziwne echa
 O koron duchu, o komnat świetlicach,
 O twarzach, w których sam Bóg się uśmiecha,
 Może gdzie w górnych Karpat okolicach,
 Może gdzie — w czarnej chacie u Polecha
 Baby... przy blasku guślarskim księżycą,
 Gdy myśl odemkną — a oczy przymrużą,
 O takim królu pomną — albo wróżą...

X.

.....

XVII.

Bogiem wślawiona, Matko Hospodyna,
 Bohorodyca — daj nam czasy zbożne,
 I zanieś naszą krew przed Twego Syna,
 A w śmierci naszej ratuj nas, pobożne!
 Niech nie panuje złość i ludzka wina,
 Ani miecz silny — ni myśli ostrożne:
 Daj Chrystusowe, zbożne czasy w kraju,
 Daj z nim za życia — a po śmierci w raju!

XVIII.

Słysz, jenże ciebie prosim, chłopki proste :
 Ziść syna Twego — by w to człowiek wierzył,
 Że piekielnika, ciemnego starostę,
 Syn Twój serdeczny piorunem uderzył...
 A sam wycierpiał biczowania chłostę,
 I ręce swoje do krzyża przymierzył.
 A krwią pospieszył za nas, biedne ludzie,
 Tu pracujące w boleści i trudzie...

XIX.

I ty, Adamie — pierwszy boży kmieciu,
 Ojciec nasz pierwszy, w rajskim złotym gaju
 Siedzący sobie na różanym kwieciu,
 A dziś u Boga — w przypokojnym raju:
 Pozbieraj chłopki twe biedne po śmieciu,
 Weź do pałaców i do tego kraju,
 Gdzie Pan Bóg chlebem anielskim obdzieli,
 W raj-świat — gdzie ludziom królują anieli.

XX.

Jenże Cię prosim przez modły ogniste,
 Bohorodyco, pomódl się za nami!
 Jenże Cię prosim: Chryste! Chryste! Chryste!
 Nie czyn kupionych krwią — niewolnikami!
 Bo nie za złoto, nie za srebro czyste
 Z piekłaś wykupił lud — ale ranami,
 Kiedy ci, Boże, oścień przebił srogi
 Na Twoim krzyżu — bok, ręce i nogi...

XXI.

Dajże nam przebyć, Jezu Chryste miły,
 Pobyć ten ziemski... a być z Tobą, Panie,
 Gdzie się radują wszystkie święte Siły.
 Kiedy się przez nas co świętego stanie.
 Amen na wieki... weź nas z tej mogiły —
 Kyrie elejson — usłysz to wołanie,
 Do raju chcemy — wieczne Twoje zorze,
 Amen — do raju — amen — weź nas, Boże!

XXII.

Taka pieśń wyszła... a, ziemskimi śpiewy
 Stworzona, pani na błękit szła lotem,
 Błyszcząc się kwiaty i rajskimi drzewy
 I krwią — i srebrem kupienia — i złotem —
 Wtenczas mię ziemi porwały wyziewy
 I uczyniły w trzecim kształcie grzmotem —
 Pierwej już byłem jako magnetysta
 I kula... w sobie ciepła i ognista.

XXIII.

A jeden święty, widząc, że ja lecę
 Już jako piorun — w mrok żelazem siny,
 Rzucił mię w górę, jako rzymską świecę,
 A lud zapisał między świętych czyny,
 Które, za wiedzy przeszedłszy granicę,
 Nie uwielbiane poszły w pomrok siny,
 Lub za szatanów dziś idąc robotę —
 Witt, mówią — królom rzucił jabłko złote.

.

XI.

O wy, którzy mnie jeszcze dziś słuchacie,
 Dawnego ducha tajemniczej mowy,
 Niechaj wam pięknie w waszej śnieżnej chacie
 Ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy!...
 Jeśli jaskółce uchrony nie dacie,
 Odejdzie od was, smętny Bóg domowy;
 Wiatr wam zawyje grobowemi usty
 Te smętną klątwę: Otóż dom wasz pusty...

Pieśń tę zostawiam wiekom, które mają
 Potężne ręce i potężne głosy,
 Niech jej w niebiosach głośniejsz dośpie-
 wają

Niż ja, kończący tu bolesne losy.
 Anioły moje już przybiegły zgrają,
 Tłuką mi serce — targają mi włosy,
 I nazywają już wielką osobą,
 I szepczą... i już zapraszają z sobą.

Bądźcie mi zdrowi, moi tegocześni
 Bracia — tem tylko różni od śpiewaka,
 Zeście lub mędrsi, albo mniej boleśni.

.

A czy to cudzą powieść, czyli własną
 Śpiewam: niechaj nikt o to mię nie pyta! —
 Gdy dawne gwiazdy zachodzą i gasną,
 Nowa — jak słońce różane rozkwita,
 Od której duchom starym będzie jasna
 Praca i boleść, dawno już przebyta,
 A dziś ze smętkiem..... i miesiąca
 Na długi przyszły czas zmartwychwstająca.

PISMA POLITYCZNE I RELIGIJNE
Z LAT OSTATNICH.

PSMA POLITYCNE I RELIGINE
A LAT. G. A. W. C. H.

DO KSIĘCIA A. CZARTORYSKIEGO.

Lay aside the wretched formalities of a King, and speak to your subjects with the spirit of a man, and in the language of a gentleman. Tell them you have been fatally deceived. The acknowledgment will be no disgrace, but rather an honour to your understanding.

Junius.

MOŚCI KSIĄŻE,

Cytując te słowa Juniusza do króla angielskiego niegdyś zaadresowane... nie sądzę, abym Waszej Książęcej Mości w poszanowaniu ubliżył; wyraz zaś *subjects* przemieniając na *countrymen*... uczynię zadosyć własnemu sumieniu, które mi jeszcze z całym narodem uznać się poddanym Waszej Książęcej Mości nie pozwala. Tak przemieniony epigraf będzie mi tarczą, za którą ukryty poważę się kilka słów do W. Ks. M. powiedzieć.

Szlachetna postać Księcia, wiek Jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnem wyryty... schylają mnie przed Waszej Ks. Mości powagą. — Niepodobna też wierzyć, iżby szlachetny i zasmucony naród był długo na te uroki nieczuły i ku podparciu Waszej Ks. Mości nie pospieszył. — Nie zostawi Cię długo... Mości Książę... lud polski... Wojewody swego na drażkowem krześle wygnania...; nam zaś wyrzuci, żeśmy Ci z ramion naszych nie uczynili poręczy i tak długo zostawili na nogach strudzonych.

A jednak my niewinni. — Czynność W. Ks. Mości ubrała się w formy tak duchowi narodowemu nienawistne, że mimowolnie wszystkie wielkie duchy musiały Księcia opuścić i — w celach swoich, albo w pracowniach swoich zamknawszy się — przemyślać o sprawie narodowej... podobni małym strumykom, które ze szmerem i z szelestem małych przewróconych kamyczków drogę sobie nową torują... nie oglądając się, czy Bóg Neptun idzie za niemi... pewni, że prawo rządzące wodami wszystkie rzek koryta wkrótce w tę samą z niemi drogę nakieruje. Dlatego to — pomimo W. Ks. Mości usiłowania — tyle małych strumyków praw Bożych słuchających innemi — niż W. Ks. Mość — drogami pobiegło; a każdy z nich znalazł drogę i wyprzedził — że tak powiem — ciężki sześciokonny ekwipaż W. Ks. Mości.

Jeden z tych wprzód biegnących strumyków zatrzymuje się na chwilę... nie przez chęć odpoczynku (bo go schylek i spadzi-
stość góry... z której leci... coraz dalej prowadzą), zatrzymuje
się owszem przez złamanie prawa materii wiodącego ducha
naprzód... próbując... ażali mu się nie uda: *usiłowanie*
i — oczyściwszy je z przeciwnych duchowi polskiemu pier-
wiastków — miłość ku niej w ojczyźnie wywołać.

Zastanów się Mości Książę nad charakterem narodu polskiego
i pomyśl: jaką sprawę poleconą ma sobie ten naród
od Boga... a potem przystosuj usiłowania swoje do tej wiel-
kości *Formy form*... i uważ dobrze, czyliś już zajął w uczuciach
narodowych miejsce pochodni i przewodnika.

Rasy są to urny nowe dla starych duchów. — Gdy się ciało
jakiego narodu zestarzeje i wielkości duchowej nie odpowiada,
duchy zaczynają wielką migracją, szukają domów lepszych, jaśniejs-
zych, lepszymi organami obdarzonych. Gdyby twój duch... Mości
Książę... widzący dziś zaledwo podług zwyczajnego prawa natury,
dowiedział się, że gdzieś egzystuje ciało obdarzone oczyma...
które — podług Brewstera soczewek zrobione — teleskopiczny
wzrok mu zaręczają, to Książę prosiłbyś modlitwą Boga o takie
ciało teleskopowym wzrokiem obdarzone, abyś snadniej mógł
przeciwko narodowi czynione kroki wyprzedzać... dojrzywać zdrad
i tymże zdradom opierać się.

Wystaw sobie Mości Książę, że słowiańska rasa jest jedną
z ras późniejszych... na przyszłość przez Boga przygotowanych.
Choć w zmysłach jej nie pokazuje się jeszcze ta doskonałość, to
wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej
nawet szybkości materyjalnej języka ta wyższość spostrzegać się
daje. — Polak wszystko to... co Francuz... uczyni — najpier-
wszemu frankońskiej rasy człowiekowi nie ustąpi; Francuz zaś —
choćby w tysiącznych rozumowych logogryfach był nadeń silniej-
szym — to w rzeczach... które natura sama daje... ustąpić
musi; — więcej powiem! — liter nawet niektórych słowiańskich
nie wymówi; zda się, że murem chińskim przedzielony od naszej
wszystko-mogącej natury. A cóż dopiero w umysłowości i potędze
ducha! — Francuzów zatem czynność: szwędanie się
ciągle za niskimi dociekaniem i praw postępu,
może być dla nas doskonałą igraszką... ale nie wzorem przy-
szłości — nie formą — nie nadzieją dla ducha takiego jakim jest
duch W. Ks. Mości — polski duch wytrawiony... stuletni
— zda się — dąb! — a jeszcze dla nas młody, bośmy go nie
poznali, a o twardości jego rdzennej nie wiemy.

Ta pierwsza więc rasa świata... rasa pierwsza w Słowiań-
szczyźnie — ta Polska — chciałaby się wyrazić dziś przez liczbę
i wymiar; szuka przeto osoby, chce się uczynić widzialną, poddać
się pod *miarę i czas*; Ona (która jest nieśmiertelną bez *miary*
i *czasu*... wielką jak Bóstwo jakie o przyszłości zamyślane) chce

teraz abdykować, z nieskończoności przemienić się w skończoność i widzialność! A Wasza Ks. Mość... niby ptasznik na usadce... czekasz na Nią z konstytucyjną francuską siateczką, abys Ją z głową nakrył jako szczygielka i do życia konstytucyjnie klatkowego przymusił.

Któż winien? Czy my... którzyśmy księcia ptasznika odbiegli? — czy Książę... któryś się nam z klatką francuską i ze zwierciadłem — jakiego używają na ptaszki — pokazał?... sądząc, że nas samych ułowisz na dawną naszą półfrancuską karykaturę i mimowoli naszej szczęśliwemi w ptaszkarni swojej uczynisz. Lecz my... Mości Książę... ani patyków do skakania, ani prosa złożonego nie chcemy. A ludzie wielcy *nasi* nie potrzebują dowodzić talentów i mocy... ciągnąc wodę ze studzien artezyjskich w łupinach orzechowych, albo (jako mopsy uczone) zgadując i pisząc myśli francuskie słowiańskimi abecadłami; ale chcą zająć prawdziwie miejsce potrzebne na świecie i czynić to, czego inne rasy pomimo najlepszej woli uczynić nie mogą.

Widzę, iż te słowa moje przyjmujesz Książę z dobrym i pożądanym uśmiechem — pozwalasz mi niby błędnej drogi i wysokiego latania — tworzysz mnie urzędnikiem dworu swego z prawem utopii — a nawet... obracając się do dworzan twoich... powiadasz, iż radbyś mię gubernatorem wyspy *Barataryi* uczynił. A gdzie ja *tam* — przez doradce twoje znudzon... przez doktory twoje ogłodzony — musiałbym wyrzec się wszelkich Atlantyd, a zażądać wieku złotego Saturna, albo konstytucyjnego wreszcie w Polsce królestwa.

Powinienem zatem dowód położyć, że utopista nie jestem, ale chcę, aby Waszej Ks. Mości miłość duchowi narodowemu panowała, a moje małe gubernatorstwo na wyspie *Barataryi* zniszczyła... nie szkodząc wszakże duchowi mojemu, który przeciwnej sobie materyalnej sile poddać się nie chce i nie może. — Jeżeli zaś... Książę... nie uszanujesz wolności ducha mojego, to dodasz jeszcze jeden grzech do grzechów, które Polska w ostatnich czasach popełniała przez urąganie ciągle duchowi, połączone z zamilowaniem wytrawionych niby doświadczeniem małych ludzi — powiatowych orakulów — którzy wydawali się ludźmi czynu, a w istocie byli tylko stróżami własnej godności, którzy żadnej narodowej myśli pojąć nie zdolni... jeśli pozwalali się na chwilę przez kogo ułować, to tylko na haczyk interesu, osłodzony miodem miłości własnej.

Takich ludzi masz Wasza Książęca Mość w emigracyi; uczyniłeś nawet cud nad niemi... to jest, wpoiles w nich przekonanie, aby się podsędkowskiej sławy powiatowej i nieomylności prowincjonalnej wyrzekli, a zgodzili się na to, że konstytucyjny rząd wszystkie je przerastać będzie i do jednego celu nagnie retoryczne i wojskowe talenta. Zwycięstwo to nad indywidualnością otrzymane — do którego także Waszej Ks. Mości nędza i smutek wygnańców wiele pomogły — zapisane będzie w *księgach*

brązowych czasu nie pod rubryką jednak zwycięstw ostatecznych. Czynność ta wszelako Księcia — jako względne do czasu dobro — powali się przed polską ideą...; a usiłowania Księcia na wspak duchowi narodowemu idące — choćby posągami brązowym gdzieś na placu Warszawy uwiecznione — (nie śmiem wymówić słowa prawdy) będą przez naród (choćbyś go W. Ks. Mość na czas zgalwanizował) zrzucone, jako szaty krojem i lekkością ciała i klimatowi polskiemu nieprzyzwoite. Książę bowiem cofasz Polskę! A żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięczny za wsteczną impulsyą; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się, jeżeli przeszłość swoją znów przed sobą w przyszłości zobaczył! — Narody bowiem — podług słów Pawła Ś. — mają ducha... a duch niewymownemi wzdychaniami modli się za nie... one więc, jako ciała, nie wiedząc czego pragną... poruczają żądanie swoje ducha-modlitwom; pozbawione więc nawet myśli i woli, chcą jednak zawsze *cel własny i myśl własną* modlitwą niby wzdychającego ducha *wyrwać niebiosom*. Kto przeto na powierzchowną bezmyślność i bezwolę czyli niewolę narodu rachuje... sądząc, iż nowa myśl i nowe pożądanie w sercu narodu obudzi, spotka się ze snem... z mimowolną a serdeczną narodu żądzą — i tak, jak Wasza Ks. Mość, dziwić się będzie, że ani snu rozproszyć, ani niewyrażonej w słowach żądzy pokonać i zniszczyć nie był w stanie.

Tu zapewne W. Ks. Mość zechcesz spojrzeć w oczy listu tego pisarzowi; a mając go przed oczyma, zapytać zarazem: *jaka jest idea Polski?* Pisarz zaś zapytaniem takim zmieszany... do muru niby przyparty... pomyśli, że się w wieku Sasa odrodził, w którym zwykle się działo, że — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek, który o wyższym pojęciu ducha narodowego przemawiał — to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się głos wołający: „jeżeli co masz, to w trzech słowach jasno nam wytłumacz, a nie cnuć oczu“. — Raz drugi i trzeci przed takim matematykiem — Euklidesem politycznym — usiadłem był ze spuszczonej oczyma; a obejrzawszy się na trudność syntetyczną idei... rzeczy się samej wyrzekłem. — Teraz jednak — i czas mając po temu i zapytanie od większej — niż moja jest — mocy i szerszej ogledności *zadane*, a głęboką dobrocią *poparte* — odważę się bronić przed W. Ks. Mością *ducha* ojczyzny mojej.

Sławianie są czynnikami wolności duchowej. Oddawna już systemat W. Książów moskiewskich zaczął tę wolność charakterową Sławian spędzać z ziemi oblicza. W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się, jako wielkie słoneczne *wolności morze*; a dwie *odeń* gwiazdy (niby tego samego koloru, a piękniejszej może jasności... bo ku ciemnym stronom idące) Nowogród i Psków świecą na Północy. — Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie... ale wszystko przemienia się, tak

też podobnie i w świecie ducha. Nowogrodzkie przeto i pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w Słowianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezagaszone. Dziś przeto jeszcze są duchy, z których Książę wyciągnąłbyś lzy rzęsite wspomnieniem dnia tego, w którym dzwon wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A kto by usty ludzkiemi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił, usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosyi przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem — że człowiek gdzieś nad Wołgą ziemię orzący... pług zatrzymawszy... zapłakałby i spojrzał w dzwoniące skowronkami niebiosą, gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności *stan duszy* jego malujące: *Patrzaliśmy na ziemię — ona się nie rozstała. Patrzaliśmy na niebiosą — nie można było ulecieć bez skrzydeł.*

Mości Książę, jest to krzyk polski, bo Nowogrodzianie i Pskowianie to potem wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali. A tam w puste kościoły weszły duchy czengiskańskiej urody... sprzeciwiając się prawu wielkiemu *migracyi duchów*, która jest z Południa ku Północy. Częstki więc te wolności duchowej zebrały się siłą niby wzajemnej atrakcyi ściągnięte w jedno — w jeden naród polski — i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą *złotej wolności*.

Wolność ta wszakże była duchową w pierwotnem pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze *cielesne komunizmy i purpurowe demokracje* upada. Szło tam o rząd, w którymby duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o *postawienie cielesne* wszystkich *pod jedną miarą* podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedoroslých żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych — chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O *równości* więc *cielesnej* mowy nawet nie było. Nikt nie myślał wyciągać z za pieca pijanego chłopą i stawiać go w jednej parze z pięknym i szlachetnym rycerzem. Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu... tak..., aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość rządowa i rosnący duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął, stanęłaby prawdziwa *hierarchia* na świecie *podług zasługi i mocy duchowej* zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się, gdzie wszelka rewolucya ze zwierzęcych samolubnych pasyj musiałaby pochodzić... a wszelki rząd z miłośnego ducha i z porządku wypływać.

Taki był *ideał duchowy* republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego części — dążyła.

Na taką to przyszłego rzeczy porządku rodzicę szedł ze Wschodu Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń *forma*

przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona, *forma nie podbicia ale oporu*. Straszniejsza więc od mongolskiej... bo pozbawiona ruchu... mająca za hasło — *stój!*... za naukę — *nie buduj ale poprawiaj*. Gdzie ona weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodeks Justyniana — filozofią Arystotelesa — panowania spadkiem krwi idące — niewolę ludu. — I ewangelia (która jest cała nauką ducha), tak różna od mitologii (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym krystalizacją), pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku. Ewangelia nawet zgodziła się, jako służebnica Ruth, indywidua zbawiać i kłósów samotnych na polu narodów wyszukiwać; gdy tymczasem *ogółem ruchu* zajął się Jowisz z całą olimpijską gromadą. Ten to straszny mocarz (przywoławszy sobie raz na pomoc dawne rzymskie duchy) Sylłę ubrał w Marata kaftan i czerwoną kamizelkę... nawet chorobą podobną do syllańskiej zaraził; Maryuszowi pozwolił wdziąć jedwabne pończochy i pokazać się ze srebrnymi klamrami na trzewikach; mnóstwo retorów wsadził w ptasie ciała francuskie; z mownic porobił dziwne gestów telegrafy, republikanizm cały rzymski na mownicy objawił, potem przyzwał Cezara w grzybkowym kapeluszu i kazał mu to wszystko wymieść z *widzialności palacu*; albowiem Jowiszowi myśl o świecie była już dopelnioną ogłoszeniem *des droits de l'homme*... to jest praw cielesnych... które ma wszelki człowiek do pokarmu, do wody i do lasu.

Teraz... Mości Książę... racz porównać dzieło Jowisza ostateczne z początkiem sprawy ducha Chrystusowego w Polsce... i wyznaj, czyli nas pod obcego narodu formy poddawać się godzi?

A list ten odczytawszy z uśmiechem... pozwól, że Ci pisarz rozjaśni którą z godzin wygnania... o *wolności duchowej* mówiąc jako rewolucjonista, a szanując ducha W. Ks. Mości, który jest jeden z wolnych i szlachetnych...

Republikanin z ducha.

LIST DO KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

(NIEDOKONCZONY).

Gdyby Homer i Hezyod byli ludźmi pospolitego geniuszu, o krok jeden tylko, o wiek albo dwa, myśl narodu całego wyprzedzającymi — obaczyliby zapewne w ideale republikę jakąś ateńską lub spartańską — nie pszczelny już ul świata — ale mrownik narodów; i opisaniem onych rządów byłiby znudzili swoich słuchaczy, podobni dzisiejszym filozofom, którzy rząd konstytucyjny za ostateczną formę uważają — a nie przewidując, iż być może forma jakaś nowa, Boska, zupełnie od form znanych różna, przez samego nam Boga ukazana. Lecz Homer i Hezyod... bogami nie będąc... w natchnieniu jednakże Boskim wyosobieni — ujrzeli — przez mgłę — dwudziestu wieków — króla Ludwika Filipa — który pod księgą twardą losu siedzi, przełamać jej nie może, a jednakże wołą swoją piorunuje Tangier... Izbę ma krzykliwą bogów w swoim prawie Olimpijskim pałacu, bogom onym radzić i bić się pozwala, a wszakże gdy gniewny jest, Thiersem jak wulkanem rzuca z tulieryjskiej góry (dotąd huk) — albo wszystkim bogom izb obu każe ucześcić się złotego łańcucha — i prawą ręką podnosi te brzemie — niby łańcuch zegarkowy różnemi dywizkami obwieszony i brzęczący... Ujrzał Homer i półbogi, to jest obierane i obieralne obywatele, którzy razem i do śmiertelnych i do nieśmiertelnych należą — całą maszynę tę dziś Waszej Księżęcej Mości znają, a wtenczas ciekawą wielce i prawie cudowne oblicze mającą dla ludzi — Homer zobaczył... a nie wiedząc, w jakiej się to widzenie odbywa krainie, wszystko to umieścił na niebiosach. — Tak, rzekł, tylko się bogi rządzą na niebie.

Jeżeliś Księżę kiedykolwiek pogardził snami którego z dzisiejszych natchnionych przez Boga poetów — pomyśl, ileby to owym wiekom Peryklesowym, które z taką trudnością republiki na krwawych, cielesnych prawach Likurga i Solona budowali, pomogło — gdyby który z możnych i z szanownych w Grecyi ludzi — przeczytawszy księgi Homera, ujrzął był w sobie formę konstytucyjnego królestwa. Oto wnet który Alcybiades, przypuszczam, Grecyę całą jednoczy — siły jej rozpieczętował wprzęgając do jednej rządowej maszyny — wymowę już nie buntowniczą, ale służącą czyni porządku.

Więcej powiem, po upadku już Grecyi, gdy pod niewolą rzymską jęczała — jeszcze człowiek jaki wielki, głęboko się duchem ojczyzny przejąwszy — a w Homerze widząc źródło wiedzy greckiej i przewodnika — byłby odkrył głęboką Olimpu tajemnicę — a stanąwszy na zbutwiałym już Partenonie, pomógłby sobie i duchami zamkniętymi w posagach — a przywiodłszy do realności dzisiejszej myśl swoją, byłby ją sam w sobie zrealizował i stanął nowym zupełnie w starożytności człowiekiem. — Widzę go przez mgłę wieków i słyszę: oto naprzód zaczyna mówić o duchu greckiej rasy i śmiech głośny obudza w materyalistach, którzy na te posagi jako na monumenta i objawienia patrzali. A on: Szanowni Ateńczycy! nie monumentem jest Jowisz — ale świadectwem od wieków wkamienionego natchnienia, które przeczuwało, iż królowi Aten Jowiszem zostać potrzeba. — Oto z niebios odebrałem natchnienie, iż takiemu Jowiszowi, który zechce rządzić ludami, a pod księgi twarde praw pisanych się podda — ziemia ulegnie — ogień i woda będą mu zarówno służyły, piorun nawet ujarzmiony ulegnie. — Spróbujcie, choćby na jakiej wyspie dalekiej od Rzymu, zacząć podobne niebiosa. — Lecz wprzód stwórzcie się sami modlitwą we wnętrzu ducha waszego onym bogom podobni. — Ty, Demostenesie, przestań zwyczajną formą ubiegać się o palmę wymowy, albowiem czuję, iż cię Rzym i w formie i w ogniu przewyższy — ale natchnij się duchem dawnego Greczyna, który boskimi tajemnicami wojował. — Ty, Agisie, nie myśl, iż republika zależy na publicznych garnkuchniach, a człowiek ma być jeno niemocą ubóstwa do cnoty przywiedzion, a na sile ciała ma gruntować potęgę narodu, ale zrozum, iż te siły ulegać mają piorunowemu Jowiszowi, który sam nie nadużyje, bo księdze losów i bogów ulega...

I zapaliwszy się rzekł: stwórzmy taką ojczyznę — a wprzód uczujmy się wszyscy nieśmiertelnymi jako bogi — a Rzymowi powiedzmy, iż tej nieśmiertelności w ciałach naszych objawionej żaden Jowisz widzialny prawem proskrypcyi niszczyć nie może. — Niech miecz Sylli i Maryusza zatrzyma się przed każdym obywatelem, uczuwszy w nim nieśmiertelność, jedynie księdze losów i sejmowi bogów poddaną. — Pokonajmy Rzymian, którzy myślą o podbiciu świata, tą ideą naszą grecką, która pracuje, aby niebiosa na ziemię sprowadziła. — Termopile — Platea są to stopnie do niebios — dziś dopiero zaczyna się prawdziwa walka o Grecyą — bo dziś dopiero myśl grecka prawdziwa, w łonach przedwiekowych poczęta, zrozumianą jest przez naród — a Olimp przez ojce nasze wymalowany staje się nam świętym testamentem.

I jeszcze dodał: na długą pracę wzywam was prawdziwi Greków synowie, bo czujecie sami, iż rząd taki niebieski ani dziś, ani jutro zrealizowany być nie może. Zaczniemy od wynieśmiertelnienia dusz naszych — a człowiek, który się już dzisiaj do podobieństwa z olimpijskim obywatelem przybliży — i w czynie

to okaże, będzie prawdziwym patryotą, stokroć lepszym od tego Greka, który retorycznie dowodzi, lub pisze, iż naprzód Rzym podbić, a potem o formie rządu myśleć należy. — Idea nasza, ciągle ku bogom nas podnosząc, uczyni to, iż z nas łańcuchy rzymskie same opadną. — Maryusze przelekną się brwi zmarszczonych Jowisza, ujrzawszy je nad żywemi oczyma człowieka... którykolwiek z nas do Apollina, podobny duchem się Pitagorasa wspomógł i słońce złote zatrzyma. A choćbyśmy i sił bożych nie mieli, to sama forma rządu od bogów przyjęta, wyniesie nas nad wszystkie narody.

Na tym skończę, Mości Książę, długą perorę niezjawionego Greczyna. — Ileżby to rewolucyi i prac oszczędził ten człowiek narodom, gdyby umiał być uczuciowe widzenie Homera rozjaśnić... i przed myślą ludzką postawić już jako rozumowy wynalazek... Gdyby był wiarę narodową ideą jego polityczną zamienił. Tak się nie stało, Mości Książę — a Grecya nieumiejąca skry wskrzesitelnej we własnym duchu rozdmuchać — nie podniosła się duchem do żywota — a naśladowanie form rzymskich nie pomogło...

Lękam się teraz wyraźnie powiedzieć Waszej Książęcej Mości snu — czyli czucia, który mi się przed oczy przedstawia: Oto sędzę, iż od pracy niespełnionej nigdy nie są uwolnione duchy narodów — tę jednakże karę ponoszą — że w cudzym domu — już nie jako panowie — ale niewolnikom podobni — dokonywają prac rozpoczętych...

Po tylu wiekach — był oto naród, dżdżysty jako piekło Homera — brzęczący szychem jak szatry cygańskie — przez nos gadał — a na mownicy stojąc, nie mógł całym głosem duszy w najdalsze ściany uderzyć, bo pół słowa, a czasem dwie onego połowy, przez nos wyrzucić musiał — a organ ów do wydawania głosu nie stworzony brzęczał smętnie i głosowi stawał oporem, nie tylko zająkliwy, ile ducha ludzkiego każda niemożność wyjawienia się, chociażby słabą była, udęcza. Nic by tu już nie pomogło Demostenesowi kamyczków małych do ust wkładanie — musiał by chyba sobie dzwonek do nosa przyczepić, gdyby się chciał do wielkiej a głośnej i otwartej wymowy gotować... Dlatego to, Mości Książę, ów Mirabeau tak wczesnie porzucił niegodny duszy głośnej instrument — dlatego już, jak w pierwszym liście Waszej Książęcej Mości wspomniałem, takimi sobie telegraficznymi rąk i ciała gestami duchy owe południowe — na mownicy dopomagały — biedna garstka opóźnionych — a dawnych opóźnители sprawy świata na ziemi — w cudzym domu — ciągle do dziś dnia łamiąca się z nabożnością sentymentalną kobiety, którą jezuita podpala — i na męża pogańską naturę obraca — ciągle udęczona suchością jakąś dawnej stoickiej natury — męczenniczka prawdziwa dotychczas... lekka, roztargnień szukająca... zawsze jednak (świadectwem jest teatr) najmocniej dotknięta Rzymu i Aten wspomnieniem.

Nie wiem, czy Wasza Książęca Mość mężarnie te greckich duchów, którzy sami z siebie szydzić muszą — a lekkością bronić się wielkim zapalem są przymuszeni, jako hypotesis przez autora skomponowaną przyjąć zechcesz, czyli też ją za niegodną wysokiej politycznej myśli będziesz uważał. — Ja sądzę wszakże, iż zasada wszelkiej polityki, jest nieznana dziś nikomu nauka poznawania duchów — o której święty Paweł wspomina, policzając ją do jednej z wiedz, którą przez dar Ducha Świętego otrzymujemy...

Wyznam i to Waszej Książęcej Mości, gdybym był poznał przed piętnastą laty duchową naturę Francuzów — spodziewałbym się był po nich wielkiego interesów industrialnych zamięłowania, widząc w nich koniecznie owe dawne Wenecjany i Genuńczyki, które ruchu dawnego nauczone, koniecznie z sennych Włoch uchodzić musiały — a kraj najbliższy sobie ducha naturą obierać za teatr nowej pracy i wynalazków... A tak sądząc — sądzę, iż religijniejszy jestem, niż dzisiejsi poganie Chrystyanizmu, którzy wszelkie podobieństwo charakterowe w narodach mieszanu się krwi przypisują — a w sądach moich mniej omylny, niż polityk, który zdarzenia i wypadki narodowe na karb konieczności, albo hazardu zalicza.

Na tem skończę, a nie poważę się przed wysoką myślą Waszej Książęcej Mości podnosić wyżej cielesnej zasłony, która dziś złotą olimpijską chmurą Bogów pogańskich przykrywa — trąciłbym bowiem o strunę już proroczą... a ta, choćby z matematyczną pewnością dzwoniąca, zawsze wszakże obrazi — spokojną, a rozumową Waszej Książęcej Mości rozważyć...

Przyjdę więc do konkluzji, iż jako duch chrześcijański — jeden z umęczonego narodu — nie chciałbym wcale nowych Olimpów na ziemi budować, a zrealizowaną już ideę uważam za umarłą... Za najwyższą karę Bożą uważałbym, gdyby mi dziś moja Chrystusowa — a duchem świętym ciągle budzoną czynność, kazano postawić pod żelaznym pręgierzem księgi fatalnej... Gdyby nademną — to sklepienie miedziane losu dotąd jak nad ślepym Edypem wisiało — za najwyższą mękę uważałbym kraj, gdziebym ja sam, choćby chłopkiem będący — lecz czujący w sobie stojącego Chrystusa — do obioru panującego ducha — nie dodał mego za nim westchnienia, a grzechowi politycznemu nie mógł z ducha zaprzeczyć. Wiedz naprzód, Mości Książę, w duchu ojców naszych, bo wiedz, iż innych ukochać serdecznie nie możemy — przysłówie to dawne polskie — cierpieliśmy długo, pocierpmyż jeszcze... a miejmy co się nam należy, z prawa naszego nic nie upuszczając.

Przekonany jestem, iż rozbudzony duch polski te same ze mną słowa powtórzy. — Skoro obaczy, do jakich świętych celów szli Polacy przez te dwie formy zgody i zaprzeczenia — nie spuści lud polski z dawnej, a otrzymanej przez ojce puścizny. — Duchową jest nie ziemską i dlatego jest drogą duchom. — Nad temi dwoma formami błyszczą w słońcu idei — ostateczna forma rządu,

jeszcze nawet przez umysły ludzkie nie przeczuwana, a już przez natchnienie w ewangelicznych księgach odkryta. — Jako w Homerze była Francya dzisiejsza ubóstwiona — podobnie ta forma form... przez lat dwa tysiące w najwyższej tajemnicy chrześcijańskiej znajdowała swoją uchronę przed świętokradzką bronią rozumów — walczyli już o nią ludzie jako o dogmat... Dwa kościoły rozróżniły się o słowo jedno, które wszakże z tej tajemnicy ujęte byłoby na wieki świat pogrążyło w ciemnościach. — Filozofowie francuscy (z ducha poganie) — litowali się nad ludźmi — i o głupotę oskarżali tych, którzy krew swoją i żywoty niesli w obronie jednej drobnostki — słowa jednego w niezrozumianej i niepotrzebnej niby tajemnicy, ale opieka Boża nad ludzkością sprawiła, że instynkt ludów mocniejszy był nad zimną rozwayę rozumu — a doniósł nam w katolickim kościele dogmat cały — przez Chrystusa zostawiony — krwią drogą tyle razy wykupiony u barbarzyńców... Dziś rozbłysnął się nareszcie i pokazał prawdę prawd — na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo. — My, Polacy, po raz drugi od Boga mamy najwyższą syntezę świata duchowego, dawno już świat fizyczny na jednoci postawiwszy...

Niechże się więc Wasza Książęca Mość nie dziwi, że mały jakiś pisarz — daru Bożego strzegący, chce od francuskich form oczy Waszej Ks. Mości odwrócić — a zarazem chce w polskim jego duchu Polaka prawdziwego obudzić... i Polaków w onym to obudzonym aniele rozkochać. — Zaraz inaczej Mości Książę stanąłbyś między narodami — gdybyś prawdziwą postać polską — mocno opartą na miłości duchów polskich ukazał... Wielka moc i wielki ogień rodzi się w ruchu przez miłość prawdziwą rozbudzonym — powietrze niby jakieś pełne dla natchnienia pokarmu. — Duch Święty piorunuje ludzi przez spokojne usta takiego człowieka — wszystkie duchy jemu oddają siły swoje — i w nim pracując, radosne są, bo wiedzą, że dla ojczyzny pracują...

A Wasza Ks. Mość co?

Świadkiem jest zatamowane wolne słowo na katedrze paryskiej — iż Wasza Książęca Mość lekko traktujesz uszczerbek, który dzieje się w trudno rodzącej się polskiej idei... nie uważając na tę olimpijską stronę nowej Iliady wieków, która w tem jedynie zgrzeszyła, iż zanadto w duchowe krainy uniosła chleb, który Pan Bóg dla świata udzielił... Wszakże to pierwszy raz po tylu wiekach Sorbona — od Danta jeszcze głucha i nierodząca — pierwszy raz, mówię, twórcze teologiczne słowo usłyszała... Polak mówił... Zdaje się, że ów dawny Awarys scytyjski, od którego Pitagoras pobrał myśli najwyższe — wrócił — a odebrawszy poplamione przez ludzi swoje własne idee — rzucał je na nowo — ze świeżością kwiatów... z blaskiem słońc nowo z rąk duchowi jakiemu wylatujących. — Od rozwagi to polskiej zależało oddzielić ideał od zastosowań doczesnych — uwielbić natchnienie, nie poddawszy się z całym rozumem w niewolę

zawsze ślepego Homerowi. Ale, Wasza Ks. Mość tyle wpływów u rządu francuskiego mający — z takim uszanowaniem przez ministery traktowany, żeś nie obronił tego głosu, a przynajmniej nie starał się od zagłuszenia ratować... tego mi z trudnością pojąć przychodzi. — Azali znakiem dla Waszej Książęcej Mości nie była zazdrość uczonych francuskich — i dzisiejsze gazet milczenie — iż ten głos wysokością swoją tylko obrażał. — Obracam tę apostrofę do Waszej Książęcej Mości upoważniony tem, iż niedawno jeszcze sam Wasza Ks. Mość przyjmując deputację katolickiej młodzieży, przyjąłeś z otwartością szczeropolską dany Ci przez nią tytuł reprezentanta emigracyi polskiej... Nie uzurpowałeś go Książę... i właśnie dlatego boli mnie — żeś Wasza Ks. Mość nie uczynił aktu jakiego — któryby w oczach narodu dowiódł — że nie tylko liczbowa siła emigracyjna, ale i twórcza jej idealna potęga znajduje w W. Książęcej Mości uznanie chociaż rozsądzające i opiekę. — Niechby przynajmniej za wdaniem się W. Ks. Mości została pustą i kirem okrytą ta katedra, na której w meteorycznym niby blasku natchnienia pojawił się i zniknął jeden z najdzielniejszych geniuszów polskich. — Niechbyśmy nie byli skazani dziś słuchać głosu jednego z rzemieślników francuskiej literatury i kursu jego, który, zda się, jest fakturą księgarza spisana i oceniona przez francuskiego komisyonera.

Nie — niepodobna jest, abyś W. Ks. Mość nie widział tego, iż Bóg nas tak długo bezczynnemi utrzymując na wygnaniu nie przez okrucieństwo to czyni, ale dlatego tylko, abyśmy ideę polską prawdziwą z siebie wydobyli i z pewnością zakładali przyszłe królestwo polskie, a nauki naszej leczenia ran narodowych ze szkodą zdrowia i szczęścia braci naszych próbując — narodowi całemu nie obmierzli...

Ujęcie się moje za tym zduszonym objawem wolnej siły twórczej ducha narodowego ze sprawiedliwości jest raczej, niż z serca — jako człowiek więcej niż jako Polak za tą świetną katedrą umiłkioną czuję tęsknoty — bo zaprawdę ani zastraszenia Europy caryzmem — ani przemiany w pogaństwie francuskim autokratyzmem Napoleona sprawionej — nie uważałbym za krok do sprawy Bożej, która owszem jest wyzwoleniem świętości człowieka z pod ucisków form wszelkich ostrością miecza skrzyszanych... Lecz właśnie dlatego — iż polityka tej katedry błędną była — a jednak miłość ojczyzny i tchnienie Boże wielkie i niesklamane... rokowałem sobie, że straszny wiatr rewolucyjny i święty po tym to schmurzeniu się brwi Jowiszowych pozostanie... Rodzenia się różnych duchowych prawd, które na tej katedrze odbywało się z matczyną boleścią — żał mi...

Teraz mi niezdolnemu pisać wypadło — a milczałbym szczęśliwy — gdyby więksi gadali... Teraz mi od konstytucyjnych form Polskę odstęczać wypadło — a nie czyniłbym tego, gdyby tak wysoko, jak W. Ks. Mość stojące osoby — więcej, niż samo na-

zwisko Polski na szalę ludów w polityce rzucały... Ducha jej, Mości Książę, bez którego, nawet po wskrzeszeniu cielesnem Polski, Polski by prawdziwej na świecie nie było...

I powtarzam się jeszcze, powtarzając to com rzekł na początku... a co było listu mego założeniem... że jako Grecy przez Rzym podbici... szukali napróżno obudzić ducha narodowego — i wolności przez oręż i przez polityczne wybiegi — choć uczeñsi od Rzymian, a fizycznie jako potomki maratońskich rycerzy równi Rzymianom w odwadze... a tego nie widzieli — że idea przyszłości... i forma duchowi greckiemu na przyszłość przygotowana — w księgach Homera, codziennie odczytywanych, na dnie leżała, podobnie my, nie zastanawiając się nad duchem narodu naszego, a na francuski raj konstytucyjny zapatrzeni... spływamy pokoleniami... z rzeką czasu... w otchłanie niepamięci — beczynni — uciemiężeni — i ludom bolesnym żadną nie będąc pomocą... Zamiast oporem być prawdziwym Petersburgowi — jesteśmy mu tylko zawadą — i francuskim jakimś dyssonansem który on muzyką miliona dźwięków — i krzykiem miliona różnorodnych plemion ciągle zagłusza...

On owszem szczęśliwy, że mu się w garnku wszystko pieni — wre i gotuje. On temi płomieniami swoją maszynę parową na Konstantynopol idącą, karmi i podżega... Zadrzał on raz wprawdzie, gdy mu doniesiono, że Warszawa powstała — że brat jego ucieka — że zorze borealne przysły i na wieżach miasta usiadłszy na uciekające Moskale patrzyły — bo go wtenczas Izraelowy prawie strach — od powstania narodowego i od zjawisk niebieskich uderzył... a Trójcę mu jedną Bożą, w trójcach konfederackich powtórzoną... i na wszystkich wieżach kraju siedzącą pokazał... Takiego strachu już nie będzie, choćby mu doniesiono, że regiment ułanów na polach Maciejowickich zmartwychwstał — ani, że ręka jakaś — pokazała się z polskiej mogiły i konstytucyjną mu książką pogroziła. — Przygotować nam potrzeba w cichości ducha naszego — rewolucją prawdziwą, świętą i polską, a sprawić, aby z całym majestatem Bożym i ogniami niebieskimi opłomieniona — wybuchnęła — aby zmaszawszy raz na zawsze to hasło ohydne być albo nie być przez republikany nasze niemieckie przyjęte, w którym już jak w ziarnie rozpacz i zwątpienie na dnie siedziały — rzekł to drugie, Bogu samemu i duchowi zeń idącemu służące: Jestem bo jestem... hasło, które nas M. Ks. przez sto lat od samobójstwa i zabójstwa obroniło, a wkrótce znowu straszliwych, pewnych zwycięstwa w oczach Europy postawi...

Jestem i jesteśmy już... bo zaprawdę w tonie listu tego czujesz zapewne W. Ks. Mość... że już jest Polska... Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrznościach swoich wołającą polską naturą... Duch w entuzjazmie zdolny wyrzeczenia się zgody dla... zgody — a w zaprzeczeniu najtwardszy wtedy, gdy w sobie przeczącego Chrystusa

usłysz. — Ten duch wywołany już Mości Książę — ten duch wstał. — Emigracya się cała podniosła. — Republikanie jesteście polscy, krzyczą, że snu smętnego zbudzeni przez Boga... Bóg nas chce... abyśmy wstali i nie tylko za siebie, ale za narody w cielskich pracach zgnuśniale ofiarowali nasze żywoty...

Język ten nawet, który był skołowaciał naśladować bryłom i żoidactwu szeregowemu podobne rosyjskiego języka formy — wylatuje wolny i żywy — ustom polskim z mownicy do ludu mówiącym służyć gotowy.

Podnoś więc W. Ks. Mość powagę swoją twórcom przyszłość, a nie uniżaj chorągwi naszej: przed żadną myślą polityczną gabinetów — bo zaprawdę o teraźniejszych politykach duch już mówi to, co Chrystus Pan wyrzekł o jerozolimskim kościele — we trzy dni zniszczyć to budowanie, a nowy kościół wystawię...

Jaki smutek musi być w sercu W. Ks. Mości, gdy otoś spostrzegł, że ta Francya... ołowianą czapką konstytucyjnej formy, ogień święty instynktowy Francuzów dla rewolucyjnej Polski dotąd pałacy się zagasiwszy...

W poprzedzającym liście odważyłem się — przedstawić W. Ks. Mości ideę francuską... w sporze i w opozycji niby... ze świętą, dawną republikańską, ducha polskiego ideą... W tej chwili, gdy ta konstytucyjna poganek — narodów zgłodniałych bogini — wyraźniej jeszcze ułomność ciała swego w nachyleniu się ku Rosyi pokazuje — za konieczną uznałem potrzebę — odezwać się jeszcze raz do W. Ks. Mości, prosząc, abyś ducha narodowego złotej wolności polskiej ratował... Aby ta pochodnia ludom uciemionym dotąd we Francyi świecąca, nie dostała się w ręce Anglików i nie została przez nich zweekslowana... Bo zaprawdę, że więcej już, niż o samą ziemię nam chodzi... Święte nasze duchowe pierwszeństwo w oczach Boga stracić możemy... Promień ducha, który tak cudownie, przewodnicząc ludom, narody oświeca... gotów zejść z czoła Polaków... Bóg ostrzega... Bóg, który w chwili jednej może w sercach miłość ojczyzny przytłumić — wieńce nad geniuszami świecące pozagaszać — wyprzeć się narodu... który mu służyć nie chce i nie umie — a nas, jak ostatnie duchowe męty, ścigałaby wieczna boleść na tym ciemnym globie, na którym pędzi nawet ziemi wolnej nie byłoby... na którym duch prawdziwie polski mógłby się uczuć w braterstwie z milionami duchów świętych... w zgodzie i w miłosnej harmonii... sprawę Bożą czyniaci...

Chciej wierzyć W. Ks. Mość, że pierwszy opór, od którego cofnięty cesarz rosyjski bladeść i chłód śmiertelny w sercu uczuje, nie pójdzie ani od ręki, która z mogiły polskiej wyciągnięta — księgę mu oprawną z napisem konstytucya pokaże — ani od regimentu ułanów, który gdzie w mundurach tajemnie uszytych z pod ziemi wyskoczy...

Uśmiechniesz się W. Ks. Mość z utysku mego — nie wierząc zapewne, aby tak wielka moc w gadanej gdziekolwiek, ani głoszonej idei być mogła.. przyszłość jednak pokaże, że jeżeli car zadrzy, to nie wtenczas, gdy mu doniosą, że regiment jakiś upiorny polskich hulańców z pod ziemi polskiej wytrysnął... Bo przeciwko wojskom ma wojska i czas... i skarby... Ani też spodziewaj się Wasza Ks. Mość, widzieć go bladym, jak Baltazara, w sali tronowej... gdy usłyszysz, że ręka jakaś pokazała się z polskiej mogiły... w konstytucyjną księgę uzbrojona... bo powie, jak Omar, że świat wyrznie, a całe go biblioteki aleksandryjskie, gdyby zmartwychwstały, nie zastraszą... Lecz gdy potęgą jego cielesna, rzymska, pierwszy raz o rewolucyjną świętą naturę ducha polskiego uderzy... a tróję konfederacką siedzącą na wszystkich wieżach w duchu zobaczy — cofnie się... jak się cofał brat jego — gdy pamiętasz Wasza Ks. Mość — ta zorza borealna w powstaniu naszym, widziadło, przyszła i ognistą twarzą na uciekające Moskale patrzała... Wolno mi wierzyć, iż ten ogień, były to duchy polskie, które na pomoc duchowi polskiemu przybiegły, a zbladły, gdy to ohydne hasło być albo nie być, to niemieckie hasło zwątpienia, w którym już rozpacz i sceptycyzm polityczny siedziały — stało się najwyższym wyrazem wiary narodowej w możność zwycięstwa teraz i zawsze. Bo hasło ojczyzny naszej te same jest zawsze co Boga... jestem bo jestem. Hasło, które nas przez sto lat od samobójstwa i od zabójstwa broniło.

Dziś więcej niż to, bo z widzącą wiarą — z matematyczną i chłodną pewnością, jak duchowie przyszedł sprawy Bożej, powstaje przeciwko wszelkim cielesnym potęgom i formom.

Jeszcze więc raz zaklinam W. Ks. Mość, abyś uszanowanie i pewną ojcowską względność ukazawszy Francyi, osobą swoją nie przydawał uroku tej chorągwi, która niebieskim pasem jak niebo zaczęta... a przez pas niewinności bezmyślnej przechodząc, koniec swój we krwi niby na ziemi umoczyła — i tą krwią zawsze ku ziemi opada... U nas w dole niewinność... a krew podniesiona w obłoki do niebios wchodzi. — Różni my jesteśmy — entuzjazmu zdolni raz jeden — w szopie pod Wolą — lecz do ciągłych sejmowych gadań, których rząd konstytucyjny wymaga, niesposobni... Owoce entuzjazmu zjedlibyśmy w półsennej i nudnej gawędzie — budżet by nas zabił do reszty — a kredyt, na którym inne państwa stoją, nam, w chwili entuzjazmu wszystko poświęcić gotowym, byłby najokropniejszej zguby narzędziem — bo w pierwszej potrzebie nietylko na kraj, ale na księżyc zaciągnęlibyśmy pożyczkę... Inne więc, jak widzisz W. Ks. Mość, formy rządu z natury ducha naszego wynikają... inna chwała republikańskie duchy nasze w Europie uwieńczy. — Polak przeznaczony, aby w naturze ducha... Tróję Świętą pomieścić — i sobą się w rządzie wyobraził — nie powinien w konstytucyjnych zegarach — wzrostu sobie umniejszać — a podobieństwo swoje z Chrystusem zacierać...

Oto jest utysk mój — i wypowiedzenie żalu mojego. — Wolno jest Waszej Książęcej Mości lekko traktować umysłową potęgę — a czujnym być tylko na gabinetowe europejskie gmatwaininy — ale nam tych nadziei z Waszą Ks. Mością ani wiary w hazardowną przyszłość podzielać nie wolno... Oto już szesnastoletnie, a, bez żadnej idei prowadzone prace emigracyjne powstaniem krakowskim zjawione wyszły na korzyść carowi... pracą naszą posłużył się — a obalił Austrią i w kielichy wiwatów niektórych (a niewiedzą tylko grzeszących obywateli) krwi polskiej ponalewał... A ludzie, którzy już ojczyznę polską w duchu swoim zobaczyli...

DO EMIGRACYI O POTRZEBIE IDEI.

Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym, ulatującą. Idee obu tych narodów są materyalne i grube, wszakże silne są, bo niby chcą jedną i żądanie całego narodu wyobrażają.

Anglia wyraża się trzema słowy: chcą panować na morzu. Rosya zaś temi trzema: chcą panować na ziemi.

W tych narodach każdy człowiek nie wychodząc z szranków, które mu natura jego ducha zakresliła, może być patriotą.

Anglik, dobry zegarmistrz, czuje, iż... zegarmistrzem będąc lepszym nad innych... dopomaga krajowi swemu w celach jego ostatecznych. — Majtek, lepiej nad inne wiosłem robiący (choćby w obcym się znajdował porcie samotny), wie dobrze, że jego sztuka i sprawność we władaniu łodzią, wyobrażenie rodząc wysokie o marynarce angielskiej, świadczą o jej wyższości, a stąd wojnę może od ojczyzny jego oddalają. — Podobnie kobieta patriotką być może, gdy wyroby angielskie w używanie wprowadza; pisarz gdy gust do literatury rozszerza, a tem samem język czyni powszechnym i morza nim obejmuje.

Podobnież w Rosyi, każdy Rosyanin, czy to w kraju czy za granicą będący, choćby najpłochszy, w osobie swojej świadectwo dać może o sile podbijającej moskiewskiej... a to nie tylko w ważnych pracach, ale nawet w śmiałym rzuceniu pieniędzy na kartę, w zakupieniu miłości pierwszej najslawniejszej tancerki, pokazuje młodzik, iż na wszystkie hazardowne przedsięwzięcia niesie go ducha natura — zdaje się mówić: „oto patrzcie na mnie! ja młokos i szaleniec! ale podobni mojemu duchowi, a wyżsi ludzie... milionami gotowi tak się rzucić, aby zajęli najwyższe stanowiska w Europie!“

To o dwóch narodach mających ideę.

Są w Europie ludy, które niższe koniecznie być muszą z postępem czasu, albowiem chcą swoją objawiają tylko w ideale; ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieka.

Ideałem np. Francyi był Napoleon.

Teraz ideału niema, nawet przeczucie o nim urodzić się nie może, a ktoby chciał francuskim być patriotą, nie wie z pewnością, do której się partyi ma rzucić. — Jeżeli pracować chce — nie wie, którą z prac patriotyzm mu każe przedsiębrać, czy drogi żelazne

prowadzić — czy Algier kolonizować — czy cukier z buraków wyciskać — czy Inianemi fabrykami Anglią gubić. — Jeżeli poetą jest — nie wie, ku czemu lud powołać; wolność bowiem stała się synonimem konstytucyjnej formy, a forma nie wystarcza natchnąć poetę.

Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka, a tymczasem przez czas duchowego interregnum upada.

W niektórych narodach duchowe i fałszywe są ideały najczęściej przez poetów stworzone.

Niemieckim ideałem jest zawsze Markiz de Poza, który z najwyższym zapalem królewskich kolan dopada, prosi o wolność druku... o zaprowadzenie wieku złotego na ziemi. Studenci wszyscy ku niemu się podnoszą, rzemieślniczkim nawet niemieckie przenikają się duchem jego; ale już minister stanu, co mówię, nawet hofrat i urzędnik niższy, obeznany z trudnością maszyny rządu, kiwa głową z politowaniem, gdy mu ten ideał przed oczy syn-zapaleniec postawi. I ma słuszość.

Peel i Wellington pod ideą panowania na morzu rosną z dniem każdym... do idei swojej modlić się mogą, myśląc o niej bezsenne noce przepędzać... a gdy to czynią, rosną, a ministrami być nie przestają.

I przeciwnie, pruski który minister za ideałem Szyllera poszedłszy, musiałby śmiać się przed zwierciadłem z egzaltowanej swojej postawy i gestów.

Hiszpania ani idei niema, ani ideału.

Polska najnieszczęśliwsza! zapomniawszy o misyi, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei.

We własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego ulana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością cielesną obstał.

Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patryotą być nie może.

A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączność ideału swego, pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie.

Gizotom, Tiersom i Lamartinom ciągle będzie wyrzucał aż do trumny, iż nie służyli w Afryce i nie dopomogli, jako podoficery, do sławy oręża francuskiego. Dla starości jedynie staremu Pilowi przebaczy, iż sam swoją ręką nie wrzucał bomb ręcznych do Pekinu.

Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszoną.

W imię francuskich komunizmów podniosą się ruchy wręcz zaraz przez całe drugie masy niekomunistów niszczone.

Jezuityzm swoją chorągiew podniesie!... sektarze przeciw Jezuitom powstaną!

A jednak wszyscy nie wycinać się, ale służyć wyższej idei powinni.

Dlatego to rzekłem, że nad ideałem ułana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością do celów podnosząc — postawić trzeba *wyższą ideę* prawdziwą (trzecią między Anglią i Rosyą) — *matkę czynów*, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa — a... człowiekowi nie hołdując żadnemu... wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinię!... I nie będzie to, odtąd naród, który ciągle na konia tylko wsiąść usiłuje, ale lud (jak powiedział jeden z filozofów mesyanizmu), wyższy jednym idei stopniem na świecie, a stąd potrzebny Bogu w spełnieniu jego woli na ziemi.

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa! w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięcia — w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi... ale wszystko to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu.

Powtarzam! tak jako Anglia, która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem... a człowiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie ducha swego, ale idei.

Wy, którzy w kontrakcie społecznym, albo w jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machineryach szukacie sił waszych... dlaczegoż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych dawnej polskiej idei! która była zbudowaniem kraju *na wolności ducha ludzkiego!* z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła.

O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę rządu, która w przywidzeniu Bożem musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody.

Prawo położyli, jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa.

Bo oto Chrystus przyszedłszy w starożytnej ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł *veto* swoje święte przeciw Herodowi! królestwo nawet swoje przyszłe zapowiedzieć — a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, któraby go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem! Apostołowie na veto i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparli... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w Świętą Konfederacyą Kościoła, a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę Pańską.

A związek apostołowski wywoływać mógł ducha narodu i otrzymać zgodę jednomyślną ogłaszającą panem i królem Syna Bożego.

Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem ojców naszych.

A niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło ojczyznę starożytną.

Albowiem duchy... które pojma najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończonych budowy.

Jestże to chwałą duchów naszych, że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?... u których jednomyślność z ducha nie była niepodobieństwem a świętość i wola jednego obywatela uszanowaną była przez wszystkich, dopóki jadło, kielich i pieniądz nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować.

Karze nas Bóg! jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako anioły, które widziały niebiosy a nie weszły... jako naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików! a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i snu poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam! którzy sobie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług! którzy rozkazu Bożego nie wykonali, — kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkąć mogła... nie postavili, — pracy się wyrzekli, — oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli, — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już niepolakami na widownię świata powrócić.

Bo to niepolak! który sobie nie zostawi świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej prawem dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem Świętym złąć się w jedność organiczną. — Niepolak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kołkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie.

Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej dla ludzkości owa niby równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśl milionów!... gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom, na które się nie zgodzili.

Kto dziś skupuje stronników, albo wykazaniem materialnych korzyści chce obudzić zapał Polaków — taki popełnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

Bóg bowiem chce Polski, *aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody.*

Niemożność zrealizowania tej idei w cieło jest; duchy bowiem wasze są, wysokie i mogłyby dojść do jedności kresek przez miłość! nie przez trunek i jadło?

Veto także od anioła iść powinno, jako *veto ducha*, a gdy od ciała idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą.

Ażali ty emigracyo nie jesteś, jako olbrzymie *veto* z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoisz jako wielki anioł duchowy — zaprzeczyciel!... A Bóg sam wyraźnie ci to ukazuje... że duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwila nogi twoje toną coraz głębiej w glinę francuskich cmentarzy, a ty z ciała prawie wyjęta... jesteś jako w pierwszy dzień żywa, a teraz już nawet twórczą być zaczynasz!

Czas jest, abyś się zlała w jednej idei ognisko... a na wsze strony rozruciła słów i czynów miecze! Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się ducha! a ty we Francją wpatrzona nie rozumiesz, co znaczą różne elektryczne strumienie tam i tu potracające masy narodów.

Nie chciwość to jadła ani złota, ani machin, rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego dawno już przez materialistów odepchnięta niewiarą!...

Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się naglej naszej wewnętrznej polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpioną brzękiem różnych opinij.

Wiedzy dostań! a bądź jako chłopiec, który już teraz z *trzema słowy* Kopernika, o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom.

Nie lękaj się! że jako dziecko w początkach będziesz szcziotała pomiędzy ludami, nie mogąca zrazu wytłumaczyć się wyraźnie z zapalów twoich. Zapaly te kraj ci jakby we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Ideą podbijaj duchy narodów! aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich!... A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie, iż chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!... a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczka narodów, już nie próżno. płody ziemi jedząca.

Oto już opinią jest, że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda!... jak gdybyś ty nie wzięła testamentu żadnego po ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym ducha polskiego rozkazie.

Na obchodach przewodniczą ci cudzoziemcy, którzy we własnych narodach żadnej mocy nie pokazali, a ty godność swoją uniżasz przed wyznawcami cząstkowych i nieznaných opinij.

O! jakże się cieszą ci ludzie, gdy nie znalazłszy we własnym narodzie słuchaczy... w zlewku barbarzyńskiego (jak sądzą) narodu mogą przewodniczące krzesła zajmować.

Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim emigracyo... grzechem!! który będzie przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!

Zakończę przypowieścią:

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane... pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie.

Ojczyzna niby przez sto lat niewidziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą zapragnął jej ognisćcie.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a... dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po ojczyźnie straconej!

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Mieście dobrą otuchę, albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem... gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obierać Wielki Tydzień, a pojawiać się jakby na udreczenie nas biednych?

Wszakże widział jak oto nawet... tonąc dla niego... umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a mieście oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: *pokaż się!* może usłyszyl!

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam, co rano rozbrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu... a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty.

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francji posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wycwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: „ojczyznę waszą jestem! znów przychodzę!”

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał i głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się — wpadł w szaleństwo.

Lecz około jakby wieczora nie widząc nigdzie anioła... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny mówiąc: „wiatr był i złudzenie!”

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei, albowiem uważniej głosu słyszającego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje,

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny (ciagle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez ojczyznę!

A ojczyzna szła do miasta niosąc ciało jego i mówiąc: „nie umarł, ale śpi, a tylko w omdłałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki“.

Uczcie się! iż potrzeba jest zgłębić dno globu, a obaczyć tajemnice żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy Bożej jako duch widzący świat ducha.

W środku aż bowiem ziemi, może się pokaże anioł ów, ze słońcem na głowie i z księżycem strutowanym pod nogami... o którym mowa jest w Jana S. widzeniach.

Republikanin z ducha.

GŁOS Z WYGNANIA DO BRACI W KRAJU,

Z dalekiej i obcej ziemi my wygnańce śmiemy do ciebie mówić, nieszczęśliwy narodzie.

Ty Polsko, matko, nie odpychaj nas, ale wysłuchaj głosu dzieci twoich, bośmy kość z kości i krew ze krwi twojej.

Ziemio mogił i więzień, poznaj nas po pokucie i żalobie naszej.

Poznaj nas po karaniu wszechmocnego Boga, który na ciebie spuścił miecz i złość nieprzyjaciół twoich.

Oto nas Bóg oddalił od ciebie, najdroższa matko, za ciężkie grzechy nasze.

Wśród liczego narodu jesteśmy jako na puszcy, bo kamieniami i drzewami są nam ludzie, którzy twego jęku nie słyszą.

Już od smutku wyschły piersi nasze, a jako wichur upalny niszczy kłosa jęczmienne, tak nas niszczy wieść o nieszczęściach twoich.

I zginać nie możemy, ratując was, bo snąć nam Ojciec niebieski jeszcze dni nasze do służby dla was zachował.

I dał nam tu na wygnaniu poznać ciężkie winy nasze, iżemy żyjąc w rodzinnej ziemi nie pełnili Jego przykazań.

Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego.

Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawili nasi bracia chłopci.

Ci co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nimi, jako źli ojczymowie nie szanowali sierot, które im matka konając powierzyła.

O ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój.

W narodzie liczonym, jako gwiazdy na niebie, tyś jaśniał jako słońce promieniami cnoty twojej.

Któż wypowie złotą wolność i moc ziemską, jaką miałeś, gdy drżeli przed tobą monarchowie świata.

Sam Bóg w sławie ojców złożył część swęj wielkości, aby na wieki pozostała znamię Jego narodu.

Nad czystymi ich sercami królowała Najświętsza Panna, Boga Rodzica.

Ale ojczymostwem względem ludu niegodnymi się stali tej łaski.

I odwrócił Pan oblicze swoje od nieprawości naszych.

Dziedzictwo ojców od morza do morza oddał nieprzyjaciółom niebożnym, rozproszył spolem szlacheckie i chłopskie syny na nędzę tułacką.

Na dumne karki nadepnęła nikczemna noga, a płacz sierot zaległ ziemię całą.

Już lat osiemdziesiąt, jak jęczemy w niewoli, to od innych narodów, to od rozumów własnych wyglądając zbawienia.

Tylko Boga wszechmocnego nie wzywaliśmy na pomoc dla małości serc naszych.

Aż w niezbożnym zaślepieniu synowie jednej matki bratobójczemi nożami, wylali potoki krwi własnej.

Stałeś nad przepaścią, szlachecki rodzie, u stóp twoich śmierć i piekło, a tam w górze Bóg i Polska.

Wyrwij duszę z ziemskich kałów, czyste serce wznies do Boga.

Módl się z wiarą, nieszczęśliwy.

Znaj w karaniu rękę Boga i chwał Ojca, że ją zsyła ku poprawie.

Mierzysz chłopą swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją.

Jako niegdyś twoi ojcowie, on dziś pragnie zginąć za nią.

Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom, i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego.

Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Boskich, ale zrób z nich sprawiedliwość rękom, które na nie pracowały.

Ty i lud wiosek twoich niechaj będą jak rodzina poświęcona prawem Boga.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopci świat zbawicie z Bożej woli.

*

Wielki narodzie!

Milionowe serca w niebo i milionowe głosy wznies do Boga.

Na kolana padnij przed obliczem Jego i wołaj wielkim głosem:

„O Ojcze! przestań nas już karać, a daj nam zwycięstwo.“

I gdy będziesz czystym przed Bogiem, Ojciec miłosierny wysłucha rzewnego głosu dzieci swoich.

Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby i skały ogromne,

Tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych.

Bo siła nasza będzie większą niż siła piorunu i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan.

I zmartwychwstanie ojczyzna nasza w wiecznej sławie i szczęściu jako królestwo Boże.

GŁOS BRATA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

DO ZGROMADZONYCH I W KLUB ZAWIĄZAĆ SIE CHCĄCYCH POLAKÓW,
PRZEDSTAWIAJĄCY POTRZEBĘ PRZYJĘCIA NOWEJ FORMY
KONFEDERACYJNEJ.

(19 marca 1848 r.)

Wezwany i z miłością tu zaproszony przez kilku braci moich, abym myśl moją w sprawie przyszłego powstania narodo-
wego objawił, pozwólcie, że zapytam naprzód, czy już jako *klub*
zebrani tu jesteście? bo w takim razie, przeciwny klubowi, zgody
zaś waszej mieszać nie chcąc, żadnego nie miałbym prawa,
z myślą nową, na naradę prywatną i nie przy drzwiach otwar-
tych odbywającą się, przychodzić.

(Tu jeden z członków zebrania oświadczył, że chociaż istotnie
zamiarem zebranych jest zawiązanie klubu, wszakże nie prze-
szkadza to proponowaniu nowych opinii, których zgromadzenie
chętnie wysłucha. A wtenczas, brat nasz tak dalej mówił.)

Wiadomo wam wszystkim, M. Panowie, że w formowaniu się
kryształu, pierwszy atom i zawiązek, z którego kryształ powstać
ma, już ten kształt i tę formę zachowuje, która następnie kształtem
i formą całego kryształu staje się i we wszystkich się częściach
jego powtarza. Prawo to, z natury wzięte, przewodniczyć powinno
wszelkim organizowaniom się ducha w ludzkości. Ani forma, ani
nawet nazwisko tej formy, nie może być obojętnem. Widzieliście
sami w ostatnich wypadkach Francyi, jak lud w tem słowie:
republika rozmiłowany i do najwyższego stanu egzaltacji ma-
gicznym jego dźwiękiem prowadzony, na ratuszu o republikę do-
pominał się. Widzieliście jak wyrobnik do zgromadzonego rządu
przez bagnety przedzierał się, pierś obnażał, nóż podawał i wołał:
albo mię zabij, albo mi daj republikę. Forma więc dawna, przed
kilkudziesięcią laty użyta, teraz wywołana, a taki czar wywierała!
Chociaż sami to wiecie, że przez cały czas trwania Restauracyi
i konstytucyjnego królestwa, formę tę umyślnie hańbą okryć,
krwią ohydzić i z oczu usunąć, wszędzie, a nawet w edukacyi
publicznej, rządu staraniem było.

Tak samo działo się w Polsce przed powstaniem 1830 r.
Nauczyciele, którzy młodzież wychowywali, może bezwinnie, lecz
systematowi caryzmu, który na zjednoczeniu cielesnem stoi, usług-

jąc, a może też z powodu przygasłego na czas ducha polskiego, od myśli republikańskiej polskiej młodzież odstręczali, nazywając ją anarchią, jej przypisując wszystkie nieszczęścia kraju. Natomiast zaś wpajali w młodzież potrzebę zgody, przez zgodę nie rozumiejąc, tak jak być powinno, godzenia się na jedno w duchu miłości i prawdy, lecz wystawiali zgodę jako bezwarunkowe poddanie się woli jednego człowieka, niepomni na to, że ewangelia sama od takiego poddania się błyskawicami sądu ostatecznego odstrasza, że sama natura święta i wysoka ducha polskiego, nigdy na takie poddaństwo zgodzić się nie powinna. Jakoż wyegzaltowana temi naukami młodzież, zawsze nad cel ofiarami swojemi wylatująca, zaprzysięgła w duchu, że w pierwszej chwili gdy ją wskreszenie Polski do ofiary zawoła, myśli swoich, ani uczuć rozsądzać nie będzie, ale któremukolwiek i jakimubądź na czoło stojącemu człowiekowi bezwarunkowo się podda.

Gdy więc wybuchnęło w kraju powstanie, nie tylko, że o formach polskich żadnej mowy nie było, ale nawet wydobyć tych form uważano by wtenczas za zdradę sprawy narodu. — Próżno duch wielki Polski czuł to powstanie z całą straszną potęgą jakiejś niebieskiej i zagrobowej sprawy podnoszące się; próżno lud, przepelniony wróżbami, patrzył na te czerwone, ogniste zorza i światła, które nad Warszawę przybiegły i zdawało się, że świętego ducha ojców wywoływały. Przeciwno temu duchowi wyszedł *rozum* nie z siebie, ale ze źródeł obcych czerpany i czterma przeciwnymi sobie formami wytrysnął.

A naprzód, jak wiecie, wywlokła się z ciemności drżąca o przyszłość zgrzybiała starość i w postaci *Rady administracyjnej* pod kopułą Banku usiadła, zaglądzić chcąc dzień wczorajszy, jako dzień przelotnego zapалу i grzechu, który następstwami swemi, rozsądnie i dobrze myślących ludzi o jutro zatrząsał.

Z drugiej strony element szkolny, jak mówiłem, do strasznych ofiar przygotowany, po formę i po nazwisko tej formy aż do szkolnych nauk, aż do Greków i Rzymian poszedłszy, postawił *dyktaturę*, gotów jej bronić z całym zapalem i pedantyzmem młodości.

Inny nareszcie duch z książek już nowych i niby głębszych czerpany, duch niemiecko-francuski, tworzyć rozpoczął *Kluby*, i na różnych pryncypiach w Europie naonczas kursujących nadzieje swoje budował. Mochnacki, wyobraziciel tej trzęsiej ówczesnej potęgi, był, jak sami wiecie, niepospolitym człowiekiem, wszakże elementu mu polskiego zupełnie brakowało, a że tak jest, świadczy to ono godło sentymentalne, wzięte przezeń z wątpliwości Szekspira i na świętą Polskę gwałtem wtłoczone. Dywizja ta, przezeń przyjęta: *być albo nie być*, przeciwna jest wręcz wierze powstającego Polaka, który mu za hasło: *jestem bo jestem*, jako duch, który się czyni żywym, nieśmiertelnym i od cielesnych potęg niezależnym. Człowiek, któryby z pierwszym godłem przed wami wystąpił, otrzymałby może okłask jako młodzieniec roz-

paczny, ostatnie swoje siły na hazard stawiający, ale nie powierzylibyście takiemu sprawie narodu, ani byście się o pierś taką niespokojną, z ufnością, jako o pierś wodza, oparli.

Czwarty nareszcie element, naśladowający podówczas Francją konstytucyjną, *Sejmem*, a raczej powiem, *Izbami deputowanych*, zamek królewski napęłnił. I tak, cztery duchy, w czterech sobie przeciwnych formach stanęły i zdaje się, że o upadek narodu aż do końca walczyły.

A tu, abym wam dowiódł, M. Panowie, że formy polskie nie dla słabości swojej, obcym rewolucyjnym formom miejsca ustąpiły, przypomnę ten tylko fakt, że kiedy już wszystko ginęło, gdy wojsko już z kraju wychodziło, to ks. Czartoryski, jeden z ówczesnych rządu wyobrazicieli, rzucił się i krzyknął na *pospolite ruszenie*. Zaprawdę, to pospolite ruszenie — będąc w gruncie tem samem czem są dziś gwardye narodowe *stałe i zmobilizowane* dla Francyi, z taką wtenczas rozpaczą na pomoc wzywane, o potędze nieśmiertelnych form, przez wolność polską wynalezionych, daje świadectwo. Są to nawet za mocne i niby heroiczne lekarstwa, które tylko sama silna polskiego ducha organizacya wytrzymała mogła.

Tak było w kraju.

Gdyśmy na emigracyę przybyli, duchem francuskim już całkowicie owładnięci, zaczęliśmy tworzyć *Komisye, Komiteta i Towarzystwa*. — Formy te, krajowi zupełnie obce, żadnego już wpływu na kraj nie miały, żadnego entuzjazmu w sercach naszych wzbudzić nie mogły. — Jakoż rozpadły się przerdzawione nudą i smutkiem, tak, że następnie jedno tylko *Towarzystwo Demokratyczne*, ponieważ o wolności mówiło, stało się dla młodzieży naszej obudzającym i pożądanym żywiołem. Wszakże tęsknocie jakiejś ducha polskiego, za wielką duchową wolnością utęsknionemu, wystarczyć i odpowiedzieć nie mogło.

Teraz tworzy znów emigracya komisye, a wy, jak widzę, *Klub* zawiązać chcecie; pozwólcie więc, że o potędze działalnej, która z samej formy rodzi się, a częstokroć natury jej przekroczyć nie może, cokolwiek powiem.

Kluby — pomnę to, że w kraju smutną pamiątkę zostawiły i dotąd żadnej ufności wzbudzić nie mogą — kluby, M. Panowie! w naturze to swojej mają, że z różnorodnych osób złożone, w nocy najczęściej przy latarniach, przy szczęku broni i bagnetów ognistą i krwawą mową rozegzaltowane, na zewnątrz wylać się umieją i sprawę już zaczęta popchnąć są zdolne. Mają one siłę wsparcia. — Nabijaniu broni podobne, dopóki radzą; nabite, działać mogą siłą, wystrzału. Lecz uorganizować, ani walki prowadzić z wewnętrznym i zewnętrznym wrogiem, długiej zaciętej nie umieją.

Komiteta, jako formy, zamykają tylko w sobie *Rozrząd i Reprezentacyę*.

Komisye, formami są ducha *usługi i wykonania*.

Zadna z tych form, jak widzicie, nie jest taką, ażeby w sobie zarazem *ruch, uwiązanie się i zarząd* wyobrażała.

A my jednak jako Polacy, za cel to dziś sobie wziąć powinniśmy, żeby nietylko liczbową pomocą być dla kraju, ale umodelowanym, że tak powiem, na wolnej ziemi, posagiem ojczyzny, w którejby już pierwsze zarysy i pierwsze światła, swej świętej i wolnej przyszłości zobaczyła. Mówiąc to, przeciw pokorze nic nie występuję. Do nas należy w ruchach i w czynnościach naszych przedstawić krajowi takie formy, któreby mu w olbrzymiej walce o wolność, szybko zjednoczyć się i zorganizować się dopomogły. Cierpieniem wygnania długiego winniśmy, że nam w ten sposób przewodniczyć nie wzbronno.

Jest forma przez wielkie i czujne przodki nasze, ku obronie wolności wystawiona, która wielokrotnie narodowi naszemu w walce z postronnym wrogiem i z wewnętrznym intrygantem lub cudzoziemcem posłużyła. Forma, której wewnętrzną naturą jest ruch i ciągle działanie. Forma, która nie wyklucza miłości, bo zwykle się zdarzało, że zwyciężywszy zło panujące w narodzie, forma ta uniziała się sama, rachunek z czynów swoich przed istniejącą władzą składała i z pocałowaniem rąk, od prześląganego ojca i króla narodu odchodziła. Forma, której naturą jest *jedność*, bo gdziekolwiek stała, tam wszystko przed jej potężną władzą zamilknąć i ustąpić musiało. Jak jest straszną ta forma, tem tylko dowiodę, że kiedy w emigracji pozwolono nam formować Komisyje, Komiteta, Towarzystwa, kiedy wszystkie te igraszki naszej chęci urzędowania rządu tolerowały, to forma, o której mówię, raz jakimś instynktem w emigrację wywołana i postanowiona, skoro tylko zabłysła, wnet wywołała prześladowanie. Car, znawca prawdziwy rzeczy rzetelnie niebezpiecznych, upomniał się wnet przez swoje ambasadory, aby tę garstkę ludzi, którzy mu strasznego upiora wskrzeszali, z Pa-ryża wypędzono. Tu już wszyscy zapewne, Mości Panowie, domyślicie się, że ta forma, o której mówię, jest to:

KONFEDERACYA!

Zaprawdę! przyszedłem tu z tą myślą długo w duchu noszoną, abyśmy teraz tę formę, a potem wszystkie inne polskiej wolności kształty do ludu rozszerzyli, do czasu zastosowali i tychże form do odbudowania kraju naszego użyli. Potrzeba więc, abym się nieco jaśniej, mówiąc o formie konfederackiej, wytłumaczył.

Jeżeli to jest prawdą, że doskonałość form ludzkich rośnie, o ile się coraz bardziej do pojęcia i do naśladowania form niebieskich zbliżamy? Jeżeli już konstytucyjne rządy pokazują się nam jako zrealizowanie politeizmu, jako sprowadzenie Olimpu na ziemię? Jeżeli istotnie król konstytucyjny pod swoją zaprzysiężoną kartą siedzący, wygląda coś na Jowisza pod księgą losów, a Sejm rozdzielony na dwoje, Bogi nam, na dwie strony

rozdzielone, wyobraża; to teraz nowe przeczucie i w pół ujrzana, a na Trójcy oparta, *nieba chrześcijańskiego* budowa, powinnaby nam w wybudowaniu najwyższej ziemskiej doskonałości przewodniczyć. Sądzę, że tak położonej rządów zasadzie *forma konfederacyi* odpowiada.

Wicie wszyscy, że żadna konfederacya powstać i zawiązać się nie mogła, bez uprzednio wprzód, a często z hazardem życia położonego, *veto*. Istotnie więc, jak to widzicie, że naczelną *osobą* konfederacyi była *idea*, czyli duch i myśl tego zaprzeczenia, które potem w sercach wszystkich powszechny odzew znajdowało i naród cały w tej jednej myśli kojarzyło. Pod tą *osobą* — którą dziś, jak sądę, uwidzialnić i w człowieku postawić będzie potrzeba, — stawały dwie drugie osoby, przez zapal idej wybrane i okrzyknione równe sobie, w trzecim duchu onego to zaprzecziela i *ojca* konfederacyi stojące i połączone. W istocie więc, każdy urząd konfederacki był *Trójcą*, a władza jego w *jedności* rządząca, chociaż samowładna i dyktatorską prawie miecza potęgą obdarzona — przez dziwny czar jakiś — a tylko samym duchowym rządom właściwy — indywidualnej wolności nie obrażała. Trójce te i to w sobie miały, że po wszystkich prowincjach, na *jedności* zaprzeczenia, lecz według różnego ducha tychże prowincyj w chwili jednej zrodzone, Trójcy najwyższej poddawały się i za rozkazem jej w oka mgnieniu niknęły.

A tegoż nam potrzeba, M. Panowie, w naszej konfederackiej robocie. Bo byłoby to z hańbą naszą i z obrazą wielkiego majestatu narodowego, gdybyśmy formę jaką stworzyli, któraby się w mgnieniu oka, przed krwią ochrzczoną, przed najwyższą Trójcą narodu, z wielkiego uszanowania i miłości w proch nie rozpadła. Konfederujemy się więc tu na wygnaniu z całą pokorą doczesną wygnańców. Niech się ręce nasze tysiącami wiążą i rozlewają miłość i braterstwo po emigracyi. Konfederujemy potem przyległe do kraju prowincye, aż duchem skonfederuje się ojczyzna nasza i w jednej chwili, cała skonfederowana, tysiącem Trójc konfederackich w oczach carowi zaświeci. Mam to ufanie, że zadrży potęga cielesnej *jedności* na strasznym tronie siedząca; noc tę widząc, terazniejszą, nagle słońcem Trójcy warszawskiej i słońcem Trójc wojewódzkich oognieście rozświeconą. Bo nie potrzeba na to ani spisów na papierze spisanych, ani znaków na piersi noszonych, aby się związać w duchu, oczyma porozumieć, wodze wspólne w sercu poznaczać i zegara bijącego najwyższą godzinę wysłuchać.

Oto jest wszystko, co wam z miłości przynoszę na tę naradę, bracia moi! a gdym to uczynił, o to jedno upraszać będę, abyście mi z dalszych narad dnia dzisiejszego ofiarę złożyli, a myśli tu wniesionej, pod dyskusją nie oddawali. Raczcie pamiętać, że formy nasze dawne, są to żywe i zaczarowane, a snem do trupów podobne olbrzymy, które długo w trumnach leżały. —

Trącając je nieuważnie i bez należytego uszanowania, wstałyby nie ciała, ale prochy i popioły z tych szat, które są prawem ziemi nadpsute i już nieco spróchniałe. Z miłością więc proszę was, zatrzymajcie się z sądem i z dyskusją, aż się ta forma, z żywo-tem wskrzeszonym obezna, sił dostanie i gotowa bronić się będzie.

*

*

*

Wskutek tego głosu, niektórzy z braci przystąpili do związku i podpisali akt zawiązania się w Konfederacją.

KAZANIE NA DZIEŃ WNIEBOWSTĄPIENIA BOSKIEGO.

Biedakami byli apostołowie, lecz Pan szedł i poznawał w nich duchy różnych narodów, którą to rozmaitość przejrzał i obmyślał, wiedząc, że je miał w różne strony świata rozesłać, aby podług narodów, każdy w swoim, opowiadali słowa Pańskie; a tak więc po śmierci Pańskiej, ogniem owionięci w zachwyceniu odzyskali pamięć tajemniczą przedwiekową i krzyknęli wraz głosy różnemi, niby ptaszkowie niebiescy o poranku różnym: niezwyčajną piosenkę w sobie znajdujący... A dziw jest — że oto Greka miał w Judaszu — a tegoż zepsutego dawną cywilizacją ducha utraciwszy — świętym Pawłem Ateńczykiem niegdyś — i niby bliskim Sokratesa w duchowym pochodzeniu, miejsce jego zastąpił. — Taka jest tajemnica apostołów. — Ci, że Pańskiego ducha nieć jeszcze nie mogli aż po śmierci — za żywota Chrystusowego okazują się wcale zwyczajnemi ludźmi — po śmierci zaś Chrystusa — cudownikami prawdziwemi stają — mądrzy są — i ostrożni są jak węże — a prostoty gołębiej nie tracą. — O znakach więc ewangelistów mówić naprzód, a potem o Pańskiej obietnicy, którą im dał, że będą znienawidzeni u świata.

Pierwszym znakiem ewangelisty jest otrzymany rozkaz Boży i owionięcie bark niby ogniem i siłą sakramentalną z nieba idącą... Cięży duch Chrystusowy światu. — Niby chmura pełna piorunowej siły nad głowy ludzkie zlatuje — a piorunu oświeślenia nie wypuszcza, jeno aż się ku jakiemu na wysokości stojącemu człowiekowi przybliży, w którym moc zażądania i zapal ku ogniewi Boskiemu — i zgłodniałość niby niczem innym, tylko ogniem Boskim nakarmić się mogącą poczuje... Wtenczas to apostoł nowy — z ramienia Bożego — bo przez duchy posłany, ku duchom — bierze na siebie ciężar i brzemię grzechów świata — a choć obciążon niemi, jednak ludzkość całą, samolubnemi ciężarami strudzoną, wyprzedza... Znakiem więc apostoła jest ono uderzenie piorunem... a świadectwem siła, którą z niebios dostał, a której się tu duchy mniejsze oprzeć nie mogą... Takich apostołów i prawdziwych świata papieży — następstwo jest nieprzerwane i przez wszystkie wieki aż od Chrystusa idące, a nie owo to widzialne następstwo z obioru i ciała i rozumu i myśli zimne szukającej, które zakon rzymski ogłasza — ale

to drugie, z natchnienia Bożego i od siły sakramentalnej ciągle dawane, prawdziwe jest... i katolicki kościół od dwóch tysięcy lat przy Chrystusie utrzymuje.

Chrystus więc ciągle nad światem idący upatruje apostoły swoje i posyła, a nie był wiek jeden, któryby o Pańskich odwiedzinach nie słyszał... Bo nie te kilka kartek, które my ewangelią zowiemy... a które boż żywej i sakramentalnej siły Chrystusa żadnego człowieka do czynu świętego nie ruszyły — ale pchnięcie Pańskie i natura ducha naszego, większemu duchowi Chrystusa oprzeć się nie mogąca, czyni, że świat ciągle z ducha Bożego postępował a nas nigdy od wyrozumienia słów ewangelii nie oddalił...

Kto więc duchem dotknięty w pielgrzymstwo iść musi, temu ewangelia kosturem jest... a nauki jej podpora, lecz nie źródłem... Źródło ducha bowiem nie w księdze jest — ale w sakramentalnej sile... a mądrość Chrystusowa, niby dar z rąk do rąk dany... apostołowi ku nawróceniu świata posługuje.

Książd Skarga następstwo takie nieprzerwane, wiekami idących apostołów wylicza, podług mocy cudownej, którą mieli ludzie, każdemu wiekowi niby przez Chrystusa darowani... W pierwszych wiekach męczennicy Pańscy byli apostołami, w następnych zaś czasach, już od śmierci uwolnieni; w czwartym wieku St. Antoni, Hilaryon, Marcin i Mikołaj — w piątym St. Augustyn, w szóstym Jan i Agapit cuda czyniący, w siódmym Anglii nawróciciele, w ósmym święci także angielscy Jan i Guthbert, w dziewiątym wieku Francją St. Sebastyan zadziwiający męczeństwem dla Chrystusa, w dziesiątym St. Wacław do Czech Chrystusa niosący ze świętym Romualdem i Ulrykiem — w jedenastym papiestwo w Polsce przez świętego Stanisława piastowane, w dwunastym St. Bernat i Malachiasz, w trzynastym St. Franciszek i St. Dominik piastowali, w czternastym St. Katarzyna i St. Bernard znów we Francyi, w piętnastym St. Wincenty i Franciszek Ksawery, całym wiekiem niby duch Chrystusowy po śmierci nawet rządzący — do cudów aż tyarę papieską ponieśli... w szesnastym Luter i Zwingliusz, którzy upośledzoną władzę rozumową ducha ludzkiego Chrystusa podnieśli, w siedemnastym Paskal, który to posłannictwo względem Francyi wykonał — ogniem Bożym jako apostoł owiany... W osiemnastym oto naród cały już francuski pierwszy raz apostołem staje praw Chrystusowych i ziemia go słucha wstrząśniona.

Takie to papiestwo nas przy Chrystusie utrzymało — nie tam gdzie opór był — ale tam gdzie zapal i czyn z Chrystusowego ducha idący ziemię niby płomieniem zajmował; tam prawdziwa przytomność siły sakramentalnej objawiała się... króle zwykli ciężali, wojska rosły... kraj się rozprzestrzeniał, niby woda rozlewająca się na wsze strony, niby słodka oliwa z dzbanu niewyczerpanego płynąca... Zapal więc Boży — i cudowna moc ducha, niech nam będą znakami posłannictwa Bożego — a za

innym pasterzem nie idźmy — aż za owym Pańskim, za którym jako za prawdziwym bekną wszystkie białe sumienia owieczki... Nie lękajmy się oszukanemi być przez Chrystusa... albowiem Pan nie oszukuje, a człowiek siły Chrystusowej skłamać w sobie nie może...

Jeśli tak, to podnieśmy ducha i zapytajmy się Boga, gdzie jest pasterz i przewodnik i król duch wieku... Nie ten zapewne, który jest ku trupom twarzą obrócony i chciałby iść tam, gdzie jużemy cierpieli — ale ów... który ku obietnicom Pańskim i ku królestwu Bożemu idzie pierwszy, a nas zaprowadzić obiecuje — papieżem jest... A przyszedł wiek — że dla wielości duchów Chrystusa uświęconych — już nie człowiek jeden, ale naród cały papieństwem ducha zajmie się... i wszelki czyn świata ku celom ostatecznym ducha ludzkiego nakieruje...

Oto kościół jest, w którym zapowiadam... okrągły, jako owoc jabłoni wiejskiej... a obszerne tak, że tylko w dłoni Chrystusowej fundament i objęcie swoje mieć może... Oto kopuła jego... niebo szmacie turkusowej podobne, a tysiącami światów złotych i srebrnych gorejące... oto wierni kęścioła... już nie lud — ale ludy w stanowiskach swoich stojące — a podług miłości Bożej, którą mają i podług mocy duchowej, którą wyrobiły uszykowane... jeden przed drugim... te bliżej — a owe zaś dalej ołtarza... żaden jednak dla braku miejsca na cmentarz nie wytrącony... Oto słowa kaznodziei, jako aniołowie przelatujący z jednego narodu na drugi... Oto dzwon, który wszystko przed Bogiem ukorzył — a wszelkie stworzenie wyżej podniósł i uanieślił... Oto sakramenta, które wszystko na godność synów Bożych przyspasabiają...

Jako apostołowie byli duchami różnych narodów, które Pan, choć w ciele izraelskim ukryte, rozpoznawał... co darem rozeznawania duchów, jako duch, syn Boży, mistrzem będą... podobnie naród, na apostołstwo powołany, różnemi językami gadać przeznaczony — w różnicy wewnętrznej duchów gatunku ma podobnym być owej to gromadce apostołów, które Pan tak uważnie wypatrywał — z taką mądrością rozpoznał — takim umiłowaniem się wzajemnym związał — taką mocą swoją pośmiertną uzacnił... Gdzież lud taki i duchów zbiorowisko? Pójdę li na jaką gwiazdę, gdzie duchy, które Chrystusa widziały, pełne są światła Pańskiego — i w słońcach toczących się przed wielmożnością Pańską ulatują? Zejdę li do głębokości ziemskich i z płomienisk, góróm wybuchnicom duszę czyniących — wyprowadzę nowe a miłobliwsze istoty? — Uchowaj Boże — jako kapłan Chrystusowy jestem na to — abym w lepiance ciał, królewskie duchów godności wypatrywał... a narody podług tajemnic duchowych rozpoznawał... a czary tłukł... i rozlewał woń Pańską — i świat ową wonią sakramentalną namaszczał. Nie apostoły obierali Chrystusa — ale on je brał — z łodzi rybackich, z budek celniczych i wiodąc za sobą, czynił, że się z nich każdy na godności ducha

własnego poznawał... o czym i słowo Pańskie świadczy: żaden, który o mnie od Ojca mego nie słyszał... poznać, kto jestem, nie może... A gdzież to usłyszenie być miało, jeśli nie w nieśmiertelnej, przed urodzeniem ducha apostołskiego, naturze i w czasach onych, gdy ci duchowie w tęskności i w pracy... przeczuć od Boga o nadchodzącym Zbawicielu dostawali...

Gdybyśmy rzekli, mówi Platon, wyrażnie to, co o Bogu prawdziwym myślą pojmujemy — ukamienował by nas lud — a w tych słowach dosyć rzekł, iż doskonalszą wiarę, a na krzyż prowadzącą ducha Bożego, przeczuwa... Długą pracą i nad brzegiem niby grobowym stojące, przed Chrystusem spostrzegały się duchy, iż się z oną najwyższą myślą urodzić komuś będzie potrzeba — a na męczeństwo nie dbając... owszem z miłością śmierci rozpocząć pracę, od myśli, na której filozofowie kończyli... Urodził się więc Zbawiciel z wiedzą — i porodzili się apostołowie z przygotowaniem wewnętrznym.

Podobnie i dziś, bracia moi, we wewnętrznych błyskach i w odrodzeniach się nowych — wódz powszechnego kościoła, Chrystus, spodziewa się, iż mu ofundowane na nowo królestwo świeże i dziewicze wybuchnie... Nie od maluczkich już — ale od młodzieńczych i długo cierpiących duchów, podniesiona będzie praca apostołska nowej epoki... Patrzcież no uważnie, bo jako przed przyjściem człowieka wszystkie godności natury jego duchowej przygotowane były i wyrobione w formach niższego stworzenia — podobnie dziś — w narodzie rozsypany, niby człowiek, Chrystus żyje... i wszelką przyszłą potęgę w różnych ciałach, przez różne duchy okazuje... Nie tam więc gdzie forma i wysokość stanowią i moc czynu już się objawiła, ale tam, gdzie są nieznane jeszcze światu moce, gdzie wola zamieniona w siłę, staje na głowie elementarnym potęgom — gdzie oddech, niby Boży, słowa i dźwięczne wyrazy przepelnia, tak, że przeleciawszy — duszę rozdziwiają po sobie — i zamieniają się w działanie, tam gdzie wyrozumienie ku światu dochodzi prawie do miłości matczynej, która wszelkie dzieciinne jąkanie rozumie, a z niczego się nie śmieje — a wszystko ku celom matczynym nastraja...

MODLITWA DLA MATKI.

Daj mi Boże! abym w Duchu Świętym widziała drogi, któremi Ty sprawy twoje prowadzisz i wspólnie z duchem syna mojego jedyne w pracy tej duchowej stanęła. W Twojem na każdy dzień natchnieniu, niech będzie światło moje — w rozumieniu codziennej woli Twojej, prace moje — w wypełnieniu jej, zasługi moje. Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką służbę mam w tym żywocie wyznaczoną, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót, które są w duchu moim nabyte wiekami, żadnej nie utraciła. Ducha mojego uczyni, Panie, mocą miłości i światłem, któreby miłowało i zgodnie ze światłami aniołów płonęło. Tu na ziemi niech będę jakoby niebieska, z obłoków ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cielesnie zaćmionemi światła widzeniem spraw Twoich rozweselona, z synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nierozłączona — dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej, z nim razem w księgi żywota wpisana, w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca — po spełnieniu wieków żywa, w królestwie Twojem widzialnem z Chrystusem królująca. Amen.

ODEZWA DO BRACI W KOLE.

Ponieważ niektórzy z braci żądali odemnie usłnie tłumaczenia się z mojego listu, uczynię to przed całym Kołem — z prostotą i otwartością — nie poddając tych słów pod sąd, ale pod uwagę.

Od czasu jakem wszedł do Koła, nie zobowiązawszy się przed Mistrzem do niczego, oprócz do służenia wiernie wszystkiemu, co mi sumienie szczere i prawdy szukające podyktuje za dobre, mimowolnie i powoli strzegąc się własnej wewnętrznej dumy, rozbieżałem jak najuważniej duchowe moje uczucia, a tymczasem z prawdziwą pokorą wypełniałem wszystkie Kołowe zlecenia. — Wkrótce ujrzałem, że oprócz duchowej strony zaczyna grać w Kole struna polityczna — kiedy z drugiej strony duch usiłuje związać się — pokryć i uszom braci uczynić zupełnie niedosłyszana... Zaczęło się to od projektu poselstwa do króla belgijskiego — szło potem dalej — przez wiązanie nas z Kołem Karlistowskim we Francyi... które zrazu niewinne, zaczęło nam potem dyktować różne kroki, jak na przykład mszę publiczną za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei... Od czasu jak nas zastępca M. publicznie nazwał partją i Towiańszczyzną — wszystkie kroki Koła stawały się dla mnie wspólnemi. — I dlatego duch mój przywalony był wewnętrznym cierpieniem i tęsknotą za dawną osobistą odpowiedzialnością — za dawnym sumieniem.

Co do ducha waszego, bracia moi, uznaję, że ten czysty jest — i najpiękniejszy na ziemi. — Ale wy, go już przyprowadzacie do form — już obumiera — już stało się u was rozkazem: przyjąć w duchu — mówić z ducha — uderzyć kogo duchem — być w wielkiem podniesieniu, czuciu — gdy tymczasem ja, który znam, choć niedoskonale, stan natchnienia i działanie na drugich, ludzi będących w natchnieniu, nie słyszałem nigdy w Kole naszym tego głosu... Na rozsądek wprowadzono... po wniosku każdym otrzymywano zgodę — ale zgodę inteligencyjną, nie duchową. — Świadczy o tem nawet przekleństwo rzucone na przyszość — na niewidzialne jeszcze, nie przeczute duchy... Kto przeklinał, ten wątpił, a tem samem nie miał miłości, ani wiary, ani nadziei — nawet dawnych cnót zakonu — a cóż dopiero tej nowej wiary w sprawę Bożą i każdego, który dla niej się ofiarował... Bezsilność ta w natchnieniu prowadziła Koło, że wynajdywało między sobą osoby, którym nadawana była wielkość zupełnie idealna. — Wyznam otwarcie, że ani pisma brata Romu-

alda, ani głosy brata Jeżewskiego, ducha mego nie podnosiły — w pierwszych jest retoryka, w drugich słyhać głos dawnego sektarza — zrećność pewną rubaszną w rozumowaniu — i świeże dobiecie się do pierwszych prawd religijnych. — Oba doświadczyli nad sobą łaski Bożej — ale w drodze ducha uszli jeszcze maluczko! — bo nie dosyć mają wiedzy wziętej z własnego cierpienia — i często już lilii anielskiej używają za kij pasterski i pastorał. — Bracia moi, nie silcie się na egzaltacyą — i przeciw sumieniu nie gadajcie o niczem, choćby celem waszego niepełnego zachwycenia było jakie pismo Mistrza, napisane jak do dzieci przez ojca. — Nie krzyczcie, jak gdybyście niebo otworzone ujrzeli — albowiem i duch Mistrza ma głębsze tajemnice, o których musi rozmawiać z aniołami. — Miłość dla niego! i miłość dla prawdy!

Co do mnie, czuję wielkość poselstwa Mistrza naszego przez to wstrząśnienie, które się we mnie stało — przez ten głos, który we wnętrzu ducha mi się odezwał — i powiedział wszystko, o czem potrzebowałem wiedzieć i jeszcze dalej o coraz nowych prawdach powiada. — Pewny jestem, że pracując, razem z Nim pracuję. — On większe rzeczy robi, bo jest mocniejszy — jam powinien mniejsze robić, bo żywot mi ucieka. Duch mój zawsze był ku Polsce obrócony twarzą... i chciałbym, ażebyście się i wy ku tamtej stronie więcej obrócili... Nie jesteśmy my nowi — bośmy dawno przez Boga przygotowani — odrodzenie więc nasze powinno nosić cechy dawno na duszach wybite. — A jeszcze i to powiem, że w odrodzeniu się można iść za prędko i nie pamiętać na małe dziatki, które zostają na drodze z wyciągniętymi rączkami i proszą o pomoc ludzi, co już są za rzekami. — Chrystus by dziatek nie opuścił. — Widzeń używajcie z większą miłością, nie trwożąc niemi ludzi, albowiem nie na przestrach są, ale dane na światło — a przestrachem nie bierzcie nikogo — albowiem tchórzostwo ducha podlejsze jest od cielesnego — a Bóg żąda strachu sprawionego przez miłość... strachu dziecka, które się boi, aby matka nie płakała... Duchowemi cudami Bóg wyciska miłość — cudami materyalnemi strach by tylko w ludziach obudził. — Wszystko to nie jest nauką — ale prośbą do was — albowiem chciałbym w was widzieć prawdziwych braci — i uwolnić się od tej samotności ducha, która mi oddawna ciążyła... Widząc was oczyma mojemu wykrzyknąłem: otoż są ludzie! i ten krzyk, wiercie mi, był najognistszą modlitwą dziękczynienia. — mamże znowu zwątpić — czy przekonacie mię, żeście się zebrali jak dawniej — na trochę tylko wyższemu stanowi — ale zawsze po światowemu — trochę czysiej, ale nie zupełnie w białych szatach? — Mamże powiedzieć sobie, że to jest jeszcze jedna z tych sekt przygotowawczych, którym Bóg nie mógł dać ostatecznego tryumfu, nie widząc ostatecznej czystości?... Jakże wam Stwórca świat podda — Żydy i Arabcy — i Indyjany — kiedy wy do mnie za to, że o medalik N. Panny Mistrza nie prosił, już wstręt czuliście, już prawie gotowi byli

odrzuć? — O jakim że wy jednym kościele marzycie? — Jeszcze sami maleńcy i potrzebujący łaski Bożej, a już rzucacie interdykta i przekleństwa — już zarażacie przyszłość nieszczęściem? W imię Boga, jak chcę prawdy Jego i królestwa Jego na ziemi, żadnego wam fałszu nie odpuszczę — żadnej u was nieczystości nie ukocham — do żadnej nieprostoty nie przyłączę się — w żadnej klątwie nie odezwę się z wami. — Albowiem i ja mam na dnie serca prawo Boże i ja mam rozkaz Boży — abym nie dbając na sąd ludzi — a choćby wzgardę i nędzę i potępienie — stał do końca, strzegąc prawdziwej wiary i dawnego sztandaru ojczyzny mojej...

FRAGMENTY FILOZOFICZNE

I—VI.

I.

Któż pierwszy, woła Chrystus, przyjdzie a weźmie sztandar mój... aby prowadził narody i spełnił posłannictwo moje do wieku nowego?... Ja, odpowiedziała męczennica. A wytrzymasz-li płomień ducha, który wilgotnością ciała i pożarciem kości twoich palić się ma na ziemi? Wytrzymam... A zgadzasz się nie mieć inakszej zapłaty, jak ta, którą obiecałem pierwszym apostołom słowa mego, przyrzekając, że będą wzgardzeni i znienawidzeni dla imienia mego i kielich mój pić będą — i spazmu serdecznego doświadczać i śmierć męczeńską dla apostołstwa mego poniosą?... A męczennica rzekła: Spragnionam jest takiej nagrody, Panie, niech mi się dzieje podług obietnicy Twojej... Idźże więc i czyn, a jać dopomogę, mówi Pan, w dniu tym Zielonych Świątek namaszczać ochotnego apostoła i fundując nowe państwo swoje...

* *

Rzym miastem był do końca — wioska jedna może dziś zacząć być Polską — co mówię — człowiek jeden może to uczynić — już uczynił.

* *

Każda rewolucya, nim w ciele zjawiona, musi wprzód objawić się w duchu. Największa więc przemiana świata i czyn najwyższy, poprzedzon być powinien przez rewolucyę wiedzy ludzkiej, przez postawienie na pewnych prawach uczucia ludzkiego, które to oboje dziś było pod zarządem opinii lub instynktu.

Duch święty — objawienie to dziś zesłał Polsce.

Z słów tych, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzonym — a nic dla cielesnego celu nie istnieje — wyjdzie przyszły twórczy lud Boży — przewodnik narodów i prawodawca.

Biada człowiekowi, któryby nie oświecony jasnością Chrystusową nowej epoki, zaczął rewolucyą polską, nową męczarnię ludu polskiego.

* *

Idea ta jest duch — po skutkach ją poznać, kto weźmie ducha, będzie rósł, kto nie weźmie, będzie drobiał.

Upokorzenie to byłoby dla ludzi — gdyby ją mieli brać z ksiąg nowych — gdyby człowiek, nowy Messyaniec Boży, to tylko wiedział, co mu powiedziano — a na książkę jaką przysięgał i do niej się odwoływał... Twórczość nowych ludzi nie będzie żadną poddanką prócz Bożą...

II.

... ..
i chciał je wnet rajem rozradować — cobyś uczynił... albo mu dał piszczałkę i jabłek... i zabawę podług wieku, albo byś go wprowadził do mego pokoju, gdzie wiszą obrazy lejące piękność — posagi dające pokój duchowi... księgi napelniające go harmonią i zachwyceniem...

— Zaprawdę, że dałbym mu jabłek i owoców i grosz na kupienie piszczałki.

— Jakże ty, księże, przepędzasz wieczory?

— Schodzimy się co wieczór na wista do księdza plebana...

— Po groszu grywamy dla rozrywki...

— Ciało twoje czy duch gra po groszu dla rozrywki?

— Duch spoczywa nie myśląc o niczem...

— Więc duch twój woli czasem nie myśleć o niczem niż płonąć ciągle miłością Bożą i dostawać się do tych harmonii, które mają być jego nagrodą po śmierci... Zdjąwszy więc z ducha ciało twoje, Bóg uczyni cud — i z ducha twojego wygna wszelką żądzę rozrywek... a miłość w nim Swoją rozpali — i przemieni cię zupełnie w naturze, albo takim, jak jesteś, każe trwać na wieki...

— Moja ułomność nic nie dowodzi.

— Ułomny ty nie jesteś — owszem czysty, ale nie urosły jeszcze w moc przez własną zasługę... Nie ciężar grzechu — ale brak lotnego płomienia miłości, zatrzyma cię przy ziemi z gromadą tobie podobnych. — Czujcie więc o sobie, albowiem przez czystość zdobywa się ogień Boży...

— Na teologią bym cię wyzwał i zwalczył...

— Otoż tak, uciekasz się do ksiąg — jak doktor ucieka się do doświadczeń i dysekcji — a filozof do metody — nie jesteście krynicami ducha... ani wodą żywą wiedzy... Całe systemata filozofii znalazły sposób gadania długowiecznego, nic nie powiedziawszy o Bogu, ani odkrywszy duchowi żadnej tajemnicy. — Słyszałem odgrających się, że prawa duchowi ludzkiemu przepiszą, a dotąd odkryli tylko tę wielką z siebie tajemnicę, że trzeba o natchnienie starać się i tem natchnieniem wytechnić tym działać... i językiem filozoficznym udali za nowość to, co Chrystus rozkazał apostołom swoim, aby przed sądem postawieni nie myśleli nad tem co mówić będą, albowiem duch im Boży odpowiedź podyktuje... Zaprawdę, Sokrates powiedziałszy o nieśmiertelności duszy, był filozofem.

Lecz ci, którzy doszli dopiero do tego po dysekcji człowieka władz umysłowych, że trzeba mieć natchnienie — że to natchnienie jest potrzebnym codziennym chlebem — dowiedzieli się dopiero o narzędziu filozofii — a natchnienia nie mając, są tylko postulantami jego... Są to ludzie, którzyby w innym kierunku myśląc o zbawieniu jakiego narodu, wpadli na tę myśl, że oręż mieć trzeba... i napisali obszerny traktat sztuki wojennej, dowodząc algebraicznie, że bez oręża bić się nie można... Lecz oto ja, gdybym był nauczycielem, powiedziałbym jak dostać natchnienia.

— Jakże to ja mam zyskać natchnienie.

— Cierp, że go nie masz.

— Łatwa odpowiedź.

— Pokazuję wam, że przez cierpienie podnosić macie ducha waszego — a przez podniesienie ducha otrzymać możecie zdjęcie ostatniej tajemnicy. — A wy zaś rozpoczynacie od tego, że wszystko jest tajemnicą...

Oszczędzę tu doktorowi tego wyznania... i w kilku słowach opowiem wam jego naukę... Oto przez analizę obszerną doszedł do tej ogólnej syntezy moralnej, że wszystko jest w ludzkości stworzone dla konserwacji rodzaju... Przy tej latarni widzi on z pociechą i zadowoleniem, że obok ciał Apollinowych stoją monstra małpom podobne... że posąg doskonałości ludzkiej, reprezentowany przez zdrowego ukraińskiego chłopca, otoczony jest karytydami chromych, ślepych, ułomnych, w których natura uchybiła swego celu, aby ten cel w harmonii ogólnej uzyskać... Nie wytłumaczy on wcale, ile ślepy w Polsce żyjący, ma na tem, że gdzieś drugi w Ameryce człowiek oczyma lynksa widzi, jak przez teleskop doskonały, rzeczy za horyzontem widzenia będące... ale pewny jest, że mając doskonałą statystykę świata całego, skompensowałby monstrualne przez zdrowe i piękne ciała... a z tej myśli ostateczną jego modlitwą jest wykrzyknik: O! naturo! Praca jego jest herkulesowstwem ziemi, to jest niszczeniem monstr, bojem z wadami natury. — Widząc, że w niektórych rodach familijne się gnieźdzą suchoty, błogosławi Opatrzności, że niszczy sama organizacje do życia niezdatne... Władzom umysłowym znalazł organizacyjne cielesne przyczyny i już dalej nie pyta się o cierpienie człowieka, jako jednostki żywota... Konserwacja rodzaju ludzkiego jest odpowiedzią dostateczną na wszystko... a organizm ciała nosi winę każdej duszy... Księżu, mówiłeś mi, że przypuścił objawienie... lecz wiesz, ty, co to jest objawienie w księdze nauki doktorskiej... oto jedna z umysłowych władz, która niedoskonałą będąc, leczoną jest w szpitalach domu waryatów, doskonalszą zaś znalazłszy się, daną jest także przez naturę niektórym ludziom dla konserwacji rodzaju. — Widzisz ty, księżu, tę piramidę ludzkości, gdzie rodzą jeden choroby, użyty jest przez naturę za lekarstwo ogólne... gdzie twoja świętość najwyższa nie jest na to, aby dusze zachowała,

lecz na to, aby ród ludzki nie zaginął... Nie przerażaj się jednak — bo wszystko na ziemi będąc przez ducha i dla ducha stworzone... doktor więc, jako poprawiacz ciała, pracuje dla ducha i dopomaga mu w tworzeniu organizacyi — równie jak ja pracując dla ducha, dopomagam doktorowi w poprawie ciała... Powiadam ci więc, ulecz w garbatym duchu garbatość — albowiem jeśli tylko ciało wyprostujesz na krzyżu i łożach żelaznych — to się ten duch wyprostowanych kości pozbędzie i drugi raz garbatym się urodzi — a ty doktorze podobnym będziesz do Apollina, który z łuku strzelał w głowy Pythona — i widział je odradzające się na nowo w większej ilości — paszcze syczącej gadziny — tą gadziną jest dla ciebie natura. — Podobnie powiem ci, jeżeliś jest sędzią — to ulecz z zabójczej żądzę duchy, które za drzwi wypychasz, aby światu nie szkodziły, bo mówię ci, że z pod gilotyn lecą te kłębki światła i słońce czerwonych — i trzaskają się na głowach ludzi myślą, zabójczą już zajętych... popychając do zbrodni Makbety... w dzieciach makbetowych rodzą się królami z Tatarów — Iwany Groźne — z Iwanów Groźnych — klubiści, co we wnętrzościach kobiecych wyrrywają pierwsze kwiaty i nazywają je kwiatami wolności.

— Zaczynam cię słuchać z uwagą.

— Nie uśmiechaj się... albowiem gdyby przez podniesienie duchów stały się niepotrzebne dla nauki tychże duchów ciała ułomne, ślepe, głuche i zająkliwe, ciała takowe przestałyby się rodzić same bez twojej pomocy, doktorze. Powiedz mi, Demostenes, nie kładłże kamyków do ust swoich, aby się nauczyć spokojnej i pohamowanej wymowy... Jeśliby więc był duch przeznaczony na misyą Demostenesową w ludzkości, a potrzebował dłuższego mocowania się z gwałtownością ognia, który go unosi — a tyś go miał nauczyć spokojnej Chrystusa wymowy — albo ukarać za przeszłe winy przeciwko duchowi językiem niepohamowanym uczynione... a był naturą, jakbyś postąpił? Nie kazałbyśże mu nad wielką ideą w oślepionej głowie umysłem pracować... lub w niemej organizacyi walczyć z zapalem.

Teraz udajecie, że nie rozumiecie nauki naszej — i udajecie to odrodzenie wewnętrzne, to rodzenie się wiary we wnętrzu ludzkim, za głupstwo i uwierzenia głupich w wizye i w mistycyzm... i zaufanie w prorocze przepowiednie... Leczą oto pokazują wam, że jest to idea, na której oparta jest w nas wszelka wiedza... z której łona wychodzi kreacyjna siła, z której wiedza ludzka prościej, piękniej odkwita na nowo... widzicie, że to nie jest kilka mistycznego świata odkryć — ale całe odkrycie prawdy ewangelicznej, takie, jakie musiało po osiemnastych wiekach pracującego czucia i rozumu rozkwitnąć... Widzicie, że to nie pietyzm, ale wolność obudzonego ducha, rewolucya zaczęta — przeciwko wielu duchowym uzurpatorom — grożąca królestwom ducha i ciała nową siłą — z ducha mądrości Bożej poczętą.

Widzicie, że to nie jest włożenie masek, ale ukaranie serc

i twarzy. — Nawracajcie nas nie formą, ale sumieniem. Bo wielu z was czuje już prawdę naszą, a przejście ich na stronę prawdy będzie tylko aktem odwagi sumienia. — Odnies te słowa braciom twoim... bo co do ciebie, księże, — tyś jest nie gotów — tyś jest duch za młody do dzisiejszej epoki... idź więc z sakramentami do umierających, mów im słowa pociechy, które umiesz... i niech takie stokrocie otwierają się jak gwiazdy na łąkach, przez które ty z Panem Bogiem przechodzić będziesz w prostocie ducha... i w niemowlęctwie ducha...

— Więc podług ciebie nasz ksiądz pleban nie będzie zbawiony?

— Jednego niema ducha, któryby na końcu czasów nie był zbawiony... Te tylko, które, jak mówią ewangelieści, w ciałach znajdują się — końcowi świata przytomni — te podług widzenia apokalipsy — jako mety — i najleniwsze z duchów treści — będą wrzucone w jezioro siarki gorejącej — aby się tam przetrawiły, nim do nowej pracy z formą zostaną powołane...

— Ale pytam się o to, co się stanie po śmierci z księdzem plebanem?

— Niechże nam odpowie, czem myśli, że będzie nagrodzon po śmierci...

— Wdzięciem Boga... przytomnością Jego... widokiem światów, które On w swojej miłości rządzi... pokojem niebieskim...

— Duchże twój tego wszystkiego zapragnął ogniecie?

— Wiara mnie oczyści przed Panem...

— Księżę, gdybyś znalazł na polu dziecko chłopskie

się na nich... Ze strony bowiem ciało uważając ducha chce na ludzkość wyrzucić parcie formami... ale ta praca zanadto jest długa i leniwa. Duch się bowiem budzi i sam utworzy formę.

— Naprzykład w polityce?

— Pytasz li mnie o sąd nad przeszłymi formami, czy o widzenie moje przyszłej formy?...

— Rozwiąż nam wprzód historyczne przeszłości zadanie...

Ze strony ducha uważając, forma republikańska była dotąd najlepszą, tam się bowiem dla wolności kształtu najczęściej kolumna hierarchiczna duchów podług mocy i względnej wielkości tychże duchów układała — a w niej był ruch ciągły, który żywotowi ducha jest koniecznie potrzebny... Z pola walk, które za wolność odbywano — tysiące duchów urosłych — przez śmierć zachwyconą — szły na nowo oblekać się w ciało i z większą jeszcze dla śmierci pogardą pracować dla myśli narodowej... Tam duchy rycerzy rozkochane wzajemnie zebrały się w te stada, którymi aż do dziś dnia, na ziemię przylatują... Tam duchy

poetów potworzyły te cudowne girlandy, podobne dziś do przelatu-
jących łabędzi... które razem się jawią — i niby obchodzą
kolendując narody... w każdym zaśpiewawszy coś z duchowych
tajemnic... w każdym zrozumiawszy ducha i urodziwszy mu
przyszłość... Tam duchy wynalazły potrzebę pomników... to
jest sławy pośmiertnej — która nie jest czasem głupstwem i cho-
robą ludzi, jak ją księża z ambon ogłaszają... ale była tylko
przeczuć w duchu czyniącym, ducha robotą, że po śmierci...
zażądany być musi, aby dla dopełnienia roboty swojej powró-
cił... a dziś będzie z wiedzą czyniona przez duchy misją
spełniającą... gdyby albowiem jeden z takich wielkich duchów
miecza, albo słowa bohater, Cezar na przykład albo Dant, pojawili
się sami wśród zajętych inną ideą ludzi... zamiast nagrody za
przeszłą pracę, musieliby mieć piekło.

.

III.

Zrozumieście, iż słowo jest duch — a wszystko stało się przez ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.

A wy jesteście duchami w duchu słowa i synami w Synie Bożym.

A to jest wiara wasza i święta idea wasza, która was przemieni i przez was świat nowy uczyni i wieki nowe.

Najmędrszy nic wam przeciwko temu i nic nadto powiedzieć nie może — lecz w wyrozumieniu tych słów jest wiedza i ogrom i straszliwa jasność wiary widzącej, która z jednego ducha wyprowadza wszystko stworzenie.

I w uczuciu nieśmiertelności duchów naszych, które były i są i będą, ukazuje w nas promienne królestwo Boże, do którego przez ducha świętej ojczyzny duchy nasze prowadzi.

W ostatecznym celu pokazując zwycięstwo ducha nad ciałem i zniszczony grzech i śmierć pokonaną — i glob przemieniony w rozpromieniach — przez ducha.

Który był alfa — i będzie omega... początkiem i końcem.

II.

Zasługą więc waszą w przyszłości nie jest ani rozległość krajów, któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwami — lecz duch wyrobiony na ziemi, między duchami ludów najświętszy i najczystszy.

Który zdolny był w zapale świętym zająć się płomieniem entuzjazmu od morza do morza — a jednomyślnie wybrać najwyższy duch z pomiędzy siebie królem swoim — i poddać się jemu.

Przez miłość obrany...

IV.

FILOZOFIA.

Piękność jest to wszystko co wyaniela materyą. — Podług Platona dobre (le bien) — piękność teraz była w nie-spokojnej dusz tęsknocie, stąd była tylko przedpiękność, czyli pittoresque — mgła, na której wiedza odmaluje piękność prawdę.

Być, jestto uczucie tego, że można nie być.

Wielki człowiek jest ten, który jak najwięcej przeszłości ma przytomnej w duchu i jak najwięcej przyszłości stworzonej duchem i już w sobie zrealizowanej... punkt terażniejszy jest niby ciałem motylowym tych dwoistych skrzydeł... psyche. Zupełnie więc przeciwnie niż Mickiewicz, który z Garczyńskim filozofię gruntuja na realności terażniejszości...

Podług nas ten sam duch jest w kamieniu, w roślinie, zwierzęciu — człowieku. — podług Hegla ta sama idea czysta jest wszędzie w swoim innobycie.

Umysł — a priori — rozum... (Kant wzięte przez umysł rzeczy przez rozum obrabiał — Bochwic wzięte z objawienia przez rozum także.)

Duch ma twórczość względem ciał — poddaną osobistości Bożej, tak, że gdyby chciał tworzyć złe przemagające — zniszczyłby go Bóg osobistą wolą.

Najniższe duchy ludzkie są ojcami dla duchów zwierząt. Np. Arab konia wykształcający prawie już na ducha ludzkiego — dla duchów wyanielonych są takimi poeci... kapłani — nad temi są święci dający natchnienie — ci z Boga czerpią.

Duchy nie podnoszone przez objawienie mogłyby powrócić w materję i nie byłyby nieśmiertelne. — Nieśmiertelność więc jest łaską Bożą.

Pryncypium Boże miłość jest rodzące — świat urodzony z niego jest nieśmiertelny, miłosny i rodzący... (materya — z ducha).

Dopóki nie pojmiemy co to jest duch, który ma za matkę objaw Boga, materję — a za ojca Boga — dopóty nie pojmiemy świata... — Urodzony z materji i z Boga przez miłość ma wyanielić miłością materyą — ma nieśmiertelność ojca.

Epoka nasza nie jest tak materyalną — duch Boży zda się przelatuje po ludziach — zagrał raz jak wicher we Francji, odśpiewała Polska — teraz znów się stała cisza — i gotowość do nowego entuzyazmu.

Celem naszym nie jest poznanie Boga tylko — ale otrzymanie Boga przez ducho-materyą... a zatem czyn ducha.

Sokrates przed Chrystusem mógłby wielkim być, powiedziałby, że jego jaźń jest nieśmiertelną — i twórczą — ale po Chrystusie Trentowski już nie powinien rozprawiać o tem, czym jest jaźń jego, ale czem być powinna.

Organizacya duchów, których związek stanowi naród — podobną jest niby roślinnej... gałązki najwyższe wydają kwiat i owoc — to są duchy kończące misyą (geniusze). Gałązki te, przed wydaniem odcięte, pomnażają siłę krzewu (duchy genialne, które dla okoliczności nie mogą się rozwinąć) i później inne gałązki, jakoby swoją i ich mocą obdarzone, rodzą. (André Chenier na rusztowaniu uderzający się w czoło... i mówiący (jednak tu było coś wielkiego!) — może jest w Lamartinie. — Duch w powoju zręczność i ambicya. — Duch róży piękność dla piękności. — Heglowa sztuka dla sztuki. — Wziąwszy całe królestwo roślinne, obaczylibyśmy wszystkie wyroby ducha — kary i nagrody. — Dopiero w zwierzętach sumienie to jest idee, które w człowieku są, apryoryczne — dobro i zło — sprawiedliwość. — Człowieka ostatnim wyrobem miłość Boga.

(Ex Nemesii de Natura hominis libro.)

Thales enim princeps dicendi fuit animam semper moveri et per se moveri.

Pythagoras numerum asseruit se ipsum moventem.

Plato substantiam quae sub intelligentiam cadat, per seque ad numerum harmoniae aptum moveatur.

Aristoteles entelechiam primam corporis naturalis instrumentis praediti, potestate viventis.

Dinarchus Harmoniam quatuor elementorum, non enim eam quae e vocibus existit; sed calidorum et frigidorum, humidiorum et siccorum, quae in corpore sunt temperationem, harmoniae participem et concentum vult dicere.

Manichei unam esse putarunt, quae minutim in res singulas concidatur in seque rursus coeat.

— Potentiae animae atque virtutes longa exercitatione et successu temporum crescunt. Ipsa vero nec crescit nec decrescit, sed aut imparilitate membrorum aut humorum crassitudine et eorum corruptione praepedita vires suas exercere non potest.

Spiritus — ad Deum conversionem divinitate dotatum non ut in divinam substantiam migret, sed ut divinam illustrationem participet. (S. Joannes Damasc.) Libr: II. cap: XII.

— Au moment de te livrer au sommeil, emporte avec toi dans ta mémoire, dans ta pensée un sujet où tu puisses paisiblement t'endormir, qui soit même l'agréable intention de tes songes, qui à ton réveil te rende naturellement aux bonnes intentions d'hier: (Contemporain d. St. Bernard) Guill: Abb: epis.

TABLICA SZKOŁY SZKOCKIEJ REID.

Władze umysłowe:

1. Percepcya, czyli przyjęcie inteligencyą.
2. Sumienie, czyli wiedza conscientia.
3. Pamięć.
4. Concepcya, czyli pojęcie.
5. Apprehensya.
6. Abstrakcya.
7. Sąd.
8. Rozumowanie.
9. Smak.

Władze działalne (actives) czyli pryncypia działalności

- | | | | |
|--------------------------|---|---|--|
| 1. Pryncypia mechaniczne | { | Instynkta { pokarmu
oddechu (1.) Tu odnosi Naśladownictwo
ruchu i Wiarę | |
| | { | i przyzwyczajenia
(habitudes) { mowa
które są nabyte { wymowa | |
-
- | | | | |
|------------------------|---|---|--|
| 2. Prync.
zwierzęce | { | 1. Apetyty które przyjemnemi są w <i>causis</i> .. i wracają | |
| | | 2. żądze { żądza władzy
{ chęć szacunku
{ żądza umie-
jętności | { Miłość rodzinna, rodzicielska
Wdzięczność za dobrodziejstwa
Litość ulitowanie się |
| | | 3. afekty { afekty dobre
w zamiarze | { Szacunek — { Mądrości
Przyjaźń { Dobroci
Miłość { Uszanowania
Dobro publiczne { Uwielbienia
{ Nabożności |
| | | afekty złe
w zamiarze | { emulacya { dla obrony
nienawiść złość { zemsty |
-
- | | | |
|----------------------|---|--|
| 3. Prync. racjonalne | { | interes dobrze zrozumiany
i uczucie obowiązku |
|----------------------|---|--|

V.

byli lepsi... pokazałyby, że się w czasach duchowego podniesienia w ludach, mocniej płomienia... one zajrzały do Warszawy i czerwoną ognistością oświeciły ten szczyt piramidy, którą duch podniesionej Polski Panu budował... Śmierć je wielkich ludzi za gromnice pogrzebowe mieć będzie... i nad kołyskami wielkich duchów ogniste twarze pokażą... Miecze srebrne komet wytrysną, na zawstydyzenie astronomom, a na świadectwo duchom, synom narodu waszego — którzy obciążeni duchem świętym — upadli na kolana — i krzyżem przybici, leżeli pod ciężarem wielkiej narodowej idei. — O! jak marni są ci, którzy na dysputę z zimnymi sercami przychodzą. Na dysputę przychodzicie... a ja chciałbym abyście się wewnątrznie odrodzili i w sobie duchem podniesionym wszystko znaleźli... Albowiem gdy podniosłem ducha, to mi przez rok cały każde źdźbło trawy, każdy ślimak oceanowy, dzieło duchowe opowiadał... Rozkosz anielska jaką ma duch w czystej twórczości, ohydziłaby wam wszelkie świata brudne rozkosze i pokazała cały bezkształt form światowych — każdy, który ze strony ciała uczy się tworzyć i tworzy... jest karykaturą i dziwołagiem, a w postępie swego ducha śmiesznym się własnymi oczyma obaczy... Czyńcie to z naukami, com ja z prostotą nieuczonego z naturą w Genezis uczynił... wykazujcie w historii, co przez twórczość ducha dla ducha w każdym narodzie umarłym uczyniono... Budujcie świat cały dla ducha... i siebie podług ducha budujcie, a bez żadnych związków tajemnych i naradzeń spotkacie się w jednej myśli Bożej — podobni sobie mądrością — sercami złani — spokojność mający aniołów i wyższość nad temi, w których wściekłość jest najwyższą siłą, a którzy przy was Bożych... uczują się pohamowani jak niższe od was zwierzęta... W spokojnej powadze i w miłości na ludzkość rozlanej szukajcie siły i prawa wasze bierzcie ręką spokojną, choćby między tysiącem piorunów leżały... Ubierzcie królestwo duchowi — albowiem kto inny

VI.

Choćbyś nie chciała, Bóg wycisnie z ciebie tę nową siłę działającą...
 A z wolnych twoich dawnych kształtów, cofnąć się duchowi twemu
 nie pozwoli... pójdziesz więc dalej pierwsza Chrystusowa repu-
 blikanko! w prawach ducha, mająca prawa ziemi... i wolność...
 w jedności celu Bożego na ziemi związanie twoich czynów osta-
 teczne i kierunek... w miłości wzajemnej skupienie się i .

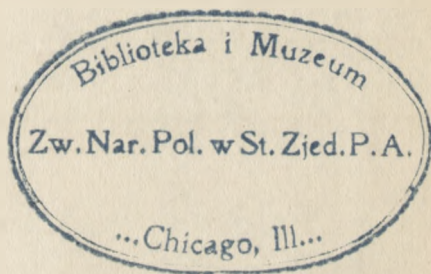
ROZMOWA III.

Chrystus zwycięski piorunuje dziś te miasta — gdzie dawniej
 musiał cierpliwością, krwią złąny — otrzymywać zwycięstwo
 ducha...

A ty, Polsko, obacz się i poznaj, że po skrępowaniu łańcu-
 chami ciała twego — z obu stron szły ukradające się tony śmierć
 niosące duchowi... Od wschodu ton ruski, obleczone w słowa
 poezji... od zachodu filozoficzny germanizm... Cóż pozostało
 ci — jeżeli nie w środku, z głębi ducha prawdy i miłości
 Bożej — nową rewolucją form wytrysnąć — i z nowej rządności
 twarz sobie narodową uczynić —

DZIENNIK POETY.

(1847—1849)





ROK 1847.

Świat cały ducha objawion mi był przez trącenie zewnątrz obudzonym duchem zadane, i przez rewelacyą wewnętrzną.

Boga w Trójcy mam wyobrażenie — Boga zaś w jedności żaden człowiek wyobrazić sobie nie może — a zatem nie wierzy weń — Bóg dla mnie w Trójcy — jest ten, który stworzył człowieka i ten, który żyje w człowieku — zrodzony i odradzający Ducha Świętego.

Świat podobny jest do uczt — część u stołu siedzi — a część czeka aż się pierwsi najedzą i wstaną. — Lecz gdy ci, którzy miejsca zasiedli — najedzą i napiją się do syta, a zamiast odejść i miejsc ustąpić, pić zaczną i rozpustować — wtenczas gospodarz je spite wypędza ze wstydem a drugie do obiadu zaprasza — Gospodarz jest Bóg...

Chrystus nie mógł przyjść w formie światłej, bo światło prawdziwe bezcielesne, byłoby dla nas niewidzialne... w sobie je mieć potrzeba, aby obaczyć.

P o e z y a : trzy podziały:

Woda (miesięczna cała północna pittoresque).

Ogień (cała szatańska pasyonowana południowa).

Światło (cała słoneczna święta, początek w Ewangelii — spokojna).

Dotychczas mówiono o Bogu — iż jest najwyższą mądrością — dobrocią, sprawiedliwością, potęgą, łaskawością — a to abstrakta próżne były.

Bóg — jest Duch tworczytel w duchu światów najwyższej mądrości, dobroci, sprawiedliwości, potęgi, łaskawości.

Duch ten j e d e n jest.

Goethe nic nie wiedział — Mefistofel nie jest szatanem — jest to uczony i złośliwie dowcipny Niemiec — sam nie wiedząc tajemnic stworzenia drwi z ludzi, którzy także nie wiedzą — w jednym miejscu, gdzie przemienia stół w winnicę jest szatanem, ale scena ta natchniona, napisana jest mimo sumiennej wiedzy w pocie. — Goethe nie wierzy, że się taka sztuka stać może podług praw natury nie przez szatana ale nawet przez człowieka. —

Największy fałsz jest we wskrzeszeniu Heleny — wszystko szatanowi dać było potrzeba — wiedzę nadludzką — moc szkodenia i obłąkiwania, władzę nad sercami, materyalizowanie tłumów — wszystko oprócz siły wskrzeszania — bo ta jest świętych.

Utrzymujemy się — z wewnętrznego odradzania się — i z zewnętrznego ducha w pokarmach.

11 Sierp. Własność przywiązana być powinna do ducha, nie do ciała; stąd społeczność powinna czuwać, gdzie duchem zwrócisz — a własności twojej dochować. — Jak sługa przy usniętym panu czuwa, a tak kładzie mu przy łożu na widoku pieniądze i odzież — aby pan wraz otworzywszy oczy, poznał gdzie jest i przypomniał co ma swego ku użytkowi, — stąd potrzeba dziedzictwa familijnego, dopóki się w rodzie duch familijny objawia.

Ludzie dziś sądzą, że sprawiedliwymi są, gdy np. biednemu człowiekowi krzywdy nie pozwolą uczynić — lecz gdyby widzieli świat duchowy, postrzegliby nieraz, iż chcąc być względem niejednego to biedaka sprawiedliwymi, trzeba by mu miliony utracone przez śmierć, albo nieraz koronę wrócić.

Pisarze komedyi — romansów, jak Don Kiszot — i Pan Tadeusz, — którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek, — są to bardzo dobrzy ludzie, którzy w duchach zabijają przysze królestwo Boże.

11 Sept. W miarę jak uszanowanie dla ducha ludzkiego upadało, rosło uszanowanie cielesnego człowieka — w prawach i w instytucjach. — Les droits de l'homme. — Chrystus miał prawo do całej ziemi, przyszedł do własności swojej — Neron nie miał prawa do kawałka chleba.

15 Sept. Constitutionel. S'il faut en croire M. Joule la chaleur et la force mécanique auraient une même cause (prawda ruch a potem ciepło z ducha). Lecz Joule mówi, że przyczyną tego jest oscylacya cząstek w cieple, albo skondensowanie płynu czyli ciepłiku przez ruch, tak jak gdyby

nie dziwnem było, że kamień o kamień trąc się rozgrzewa się — albo przypuszczony płyn cieplikowy rozwiązywał zadanie.

20 Spt. Ogień wewnętrzny ziemi wyrzuca ciągle w górę pierwiastek wodny (chmury), słońce rozwiązuje mgłę — i zwraca ją ziemi ku pokonaniu ognia (deszcz), duch cierpiący i upalony uwalnia się z ciała (łzami).

23 Spt. W każdym ciele, choćby nieorganicznym, jest duch wyrabiający z siebie magnetyczny płyn — elektryczny — i cieplik; — duch ten zapomóżny przez miesięcznicę wodę i przez odkupiciela światło objawia się w istotach organicznych...

Możemy więc powiedzieć, że chrzest — przyjmuje glob — na wyjściu z kamieni w królestwo roślinne. — Sakrament nasz jest figurą — święty tajemnicą globową.

24 Okt. Idzie o to, aby wiele duchów w jednym duchu stanęło — albo też choćby trzy duchy, ale w ogniu jedności Chrystusowej spalonych — a takie trzy będą twórcami,

25 Okt. Tegoż samego dnia najstraszniejsze niebios ukazanie się w związku z duchem moim — dokończenie pieśni III-ciej drugiego rapsodu, gdzie syn woła matki własnej a widzi ją w zorzy północnej. — Zjawienie się zorzy okropnej w Paryżu, którą ludzie w domu moim będący wzięli za światło pożaru nad domem zawieszone. — I trzeci związek dziwny, że w tymże samym dniu podług kalendarza Liègois — jest St. Salomé, to jest dzień imienia matki mojej, który w Polsce przypada dnia 29 List.

Właśnie w czasie trwania zorzy nad domem pisałem, że trzy duchy w O g n i u Jedności Chrystusowej spalone będą twórcami.

Tegoż samego dnia Rożyckiego syn mówił mi o misjonarstwie braci, których kraj szaty całowano — a Pan Bóg — gdym wątpił — aby mnie zachwianego utwierdził — dozwolił, — że zaraz potem — jeden z kraju przybyły młodzieniec ze łzami rzucił mi się i ręce mi ucałował... Bogu najwyższemu cześć i chwała na wieki!!!

W tymże dniu sztandar Mesyanizmu w klubie ogłosiłem za nasz.

W tymże dniu jeden z przyjaznych mi a najtwardszych w materyalizmie list o śmierci ojca odebrał — i zwierzył mi się ze łzami, że przed kilkunastą dniami — o poranku

ducha ojca swego w półśnie widział, — który wszedł i rzucił mu się na ramiona, niby błogosławiąc — z przebaczeniem.

I wzięwszy Ewangelią dla wytłumaczenia znalazłem:

A gdy się przybliżał (Jezus) ku bramie miejskiej — alic wynoszą umarłego syna jedynego matki jego, a ta była wdowa a rzesza wielka szła za nią.

Którą ujrawszy Pan ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz.

I przystąpiwszy, dotknął się mar — a ci co nieśli stanęli i rzekł:

Młodzieńcze, tobie mówię wstań.

I usiadł on, który był umarły i począł mówić i dał go matce jego.

- 4 List. Posiedzenie — wolność ludów europejskich przez cielesne potrzeby powstała i wypracowała maszyny rządów konstytucyjnych — są to lokaje, którzy się spanoszyli i z panami przychodząc do równości pieniężnej — zgodni z obojej strony określili tę wolność pewnymi prawami — inna wolność z ducha ludów słow.

W jednym narodzie już znajduje się zaród idei organicznych, które się stają potem ideami następnego narodu — ale idea matka przelatuje często nad kilku ludami, aż się spełni.

- 5 List. W usiłowaniach ludów do postawienia rządu na jednomyślności upadek Polski tyle może znaczyć, ile np. spalenie się wagonów na drodze wersalskiej, gdyby go chciał użyć przeciwko drogom żelaznym (nieśmiertelni jesteście!).

Jestem jak człowiek, który ma światło ale dwie tylko świece do zapalenia.

- 8 List. Nasze kobiety, magnetyzowane przez Jezuitów, które w sen magnetyczny wpadły pod wymowę płaczącą księdza, szatana fałszu w łono swoje wpuszczają.

- 12 List. Zawsze coś było w czem się jednoczyły duchy — i tak Izraelitańskie dziewice w imieniu córki Jeftego (dziewiczego ducha).

Belerofon na Pegazie jadący wyzywa do walki niebios a i na Cylicyą zrzucony (Pindar opowiada).

Cyklonianie szkołę Pitagorejską zapalili, 60 uczniów zginęło, dwóch uszło, Philolaus i Lysis.

Umysł ludzki powinien być naprowadzony na drogę szukania prawdy, na myśl jakiego odkrycia — przez przecucie ludu — i tak w wiekach średnich wieść była,

że np. Franciszek I. wie o tejże samej godzinie, co się staje w zamku medyolańskim — był to fałsz — ale obudził wolą wiadomości, która dziś spełniona przez telegraf elektr.

Wielka epoka globowa nadchodzi, ludzie zaczną się czuć panami globu przez wiedzę prawdy — cóż będą za lata? gdy się im planety zaczną zwierzać z tajemnic! gdy słońce wypowie cuda swoje. — I Jowisz i Mars i Wenus.

Celem naszym jest uwolnienie ducha naszego od kształtu globowego — a droga — np. ofiara ciała i śmierć dla wyższego celu ducha poniesiona, — która nam uzyskuje potęgę ducha większą w drugim żywocie i ciało sposobniejsze do ofiary — i t. d. — aż nareszcie mimowolnie przez moc ducha świętego zostaniemy świętymi.

18 List. Z ziemi wyprowadzać ducha Bożego na twórczość i światło.

19 List. Cybella ma na głowie miasto złote (Jeruzalem słoneczną St. Jana).

Czo—Snowska. — Ludwik mój zastrzelił się w Snowiu. — Teraz pojmuje dlaczego Pluton ukradł córkę bogini kłosów i maku.

Człowiek kiedyś powinien rzec kobiecie — zasluchaj się w niebiosą dziś Saturn wschodzi na niebie — powiedz mi jaki dźwięk czynią jego pierścienie.

22 List. Lelewel miał natchnienie gdy mu przyszło na myśl Polskę z Hiszpanią porównać — ale w pisaniu odbiegło go a rozum oszukał. — Aragon — Polska gdyby się była utrzymała byłoby tak jak dziś w Hiszpanii. — Skrzyn[eckij] — jak Dyktator, — Chłopicki i Krukowiecki jak Narwaezy: — Jelski byłby zaczął bankrutować a skończyłby bankrutstwo systemat pana Cieszkowskiego. — Ks. Czartoryski matynizowałby różaną wodą arystokracji, pachnący z Gizotem zawsze. — Wilno z Mickiewiczem poszłoby pod prawo wojenne, jak Barcelona. — Autor Nieboskiej bruździłby i zawichrzyał pałacem — sądząc, że dramat z królami odgrywa. — Sejm — gadałby jak kortezy.

Mocarz ma całe miasto i pałac swój dla własnej rodziny upięknia, — lecz gdyby wiedział, że go Bóg po śmierci w którym kolwiekby domu urodzi, starałby się, aby wszystkie domy zarówno piękne a na przyszłość w cnotę i w dostatki zaopatrzone były... Stąd kiedyś przyszła wzajemna pomoc i miłość między ludami — stąd wielcy ludzie o pracy globowej myśłący.

Z powodu kobiety wojny zaczęte były najstraszliwsze — i przez Jadwigę zyskany lud wiecznie się złał.

3 Grud. We Francji wszystko na konwencji zależy, — język — filozofia — poezja, — wszystko jest skutkiem wzajemnej zgody i z tą zgodą odmienia się moda, — zgodzenie się, że to piękne.

7 Grud. Ziemię zawezwać do współnictwa pracy Ducha.

12 Grud. Przypowieść. — Człowiek pewien miał wino uzdrawiające i rozdawał kto chciał po kieliszku.

I przyszedł szatan i rzekł: daj mi tego wina. — A wzięwszy miarkę onego wina poszedł do domu i zmieszawszy je z octem i z trucizną zwołał do siebie ludzi — mówiąc: oto jest wino uzdrawiające, które mi dał człowiek Boży...

Pijcie wszyscy — a obaczcie czy uzdrowi was.

I otruci ludzie zaczęli przeklinać człowiekowi Bożemu — mówiąc, że truciznik jest i szatan.

Dawniej gdyś widział kapłana myślałeś, że on w domu jest jak przy oltarzu tajemniczo święty, lecz przyszedł Walterskot i pokazał ci ciekawemu, tego człowieka w kłótni z zakrystyanem o wino mszalne...

20 Grud. Przypowieść. — Ludzie zgodzili się w jednym mieście, aby wodę rzeczną przedawali. A oto zjawił się człowiek, który chciał dawać darmo, — więc znienawidzili go i ubiczowali.

Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecyą — i za kościoł i za Papieża i za ojczyznę. — Wszystko to jedno — skonać dla bałwana, — jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa Bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie.

21 Grud. Kto pod ideą stanie, każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus i powie jak on: jedzcie ciało moje i pijcie krew moją.

23 Grud. Dotąd nie twórczość ducha w Polsce ubóstwiano — ale zręczność foremną umysłową i cielesną — czyli rzemiosło.

Przypowieść o człowieku, który sieje ducha zmarłychychwstającego, — ludzie rozumieją tylko tego, kto znie albo młóci świat wyrosły.

27 Grud. Dwojakie jest działanie ducha w ciele na zewnątrz — działanie sympatyczne i rozświecanie wiedzy w duchu

brata w miarę, jak się ten przenika świętością naszej podniesionej natury. — Działając sympatycznie tylko, przez ucisk światła w bracie naszym — możemy go przywieść do waryacyi.

28 Dec. Acad. des sciences. Thenard usiłował złączyć i w ciało jedne zamienić fosfor — węgiel i wodoród. — Dotąd dwa te ostatnie łączono w arsenniku i wydawały smrodliwy płód. (Ogień i woda w duchu trucizny). Fosfor trudniejszy był zjednoczyciel — i podobny arsennikowi płód wydał, który się wszakże ulatniał i w kryształ piękny zamieniał. Gdyby ogień i wodoród złączył który chemik w świetle, miałby atom twórczy, — ale tego ani przeczuwają. Połączenie tych dwóch w arsenniku wydawało mocne fenomena światła, elektryczności i ciepła.

Sily prawdziwe, działające na globie, były to sily różne mistycznych sekt, nie zaś rycerskie. Ilekróć duch sekt nadto się podniosłszy obłąkał, Pan go strącał za karę i przymuszał znów rozumową pracą oglądać i kłaść przeszłe szaleństwo swoje.

30 Grud. Jeszcze teraz ludzkość odpowiada słowu ptaków, to jest dąży do otrzymania syntez materyalnych i umysłowych. Król epoki duch orli St. Jana.

31 Grud. Nie rozum — ale potęga ducha, która rozsądzone rzeczy czuje — uczute rozsądza. — Teraz rozum jest to myśl nauczona pewnych prawideł. — W istocie pies nauczony zapędzać zająca jest rozumny, gdy się podług nauki w lasach prowadzi.

ROK 1848.

3 Stycz. Homer wiedział, że bohaterowie różni są od innych ludzi uczuciem nieśmiertelności czyli niezgonnej natury, wystawił to więc w cielesnej nieranności Achillesa.

Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; — i nie dziw — bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka.

W ogromną machinę wprowadził Bóg duchy i wszystkich wyucza. Nam trzeba zrozumieć i dobrowolnie go uprzedzić.

Bojaźń ducha (dowód mocy). Bojaźń cielesna.

- 7 Stycz. Nieśmiertelny nie nie uczyni, czego by naprzód nie powiedział swoim świętym na ziemi (Amos).
- 10 Stycz. Zaczarowana była ziemia fałszywym snem o przeszłości. My duchy globem powinniśmy rządzić jak okrętem — prowadzić go bliżej słońca...
- 31 Stycz. Już nie o narodowościach myśleć, ale o gromadach ducha jednego.
- Luty Chłopek, który wie, że modłać się w Bogu, może odwrócić wiatr od płonącej stodoły, wie to samo co ja, że w duchu Bożym stanąwszy, można być silniejszym od wiatru, rządzić piorunami. — Cóż mu wiedza pana, który piorun nazwał elektrycznością i w duchu nie wie co on znaczy, ani jego duchowej natury przeczuwa.
- 2 Marca Polacy są tak jak Paryż, gdyby czekał był i spodziewał się zwycięstwa wtedy, gdy się Bugeaud z Lamoricierelem pobija.
- 6 Marca Emigracya jest jak wino stare, już go ani w stare ani w nowe beczki lać nie można — musi zostać tak jak jest w butelkach indywidualizmu.
Francuz rewolucyjny wiekowy, podobny jest do człowieka tańczącego w szanownym towarzystwie, który pozwoli, namówiony przez filozofów, dla gorąca wielkiego, aby zrzucił halsztuch — potem frak — potem spodnie — potem koszulę — staje nareszcie nagi i z towarzystwa czyni burdel. — Tak rycerzowi wmówiono, że nadto jest wysokim myśląc o Bogu, — usłuchał; — potem średniej klasie kazano wyzuć się z miłości a iść za popędem interesu, — usłuchała; — teraz uwriery namówione są, aby żądały złota i srebra. — Coraz bardziej naga cielesna natura w obliczu narodów staje i okłask odbiera.
- 8 Marca Ce n'est ni l'aumone (comme la reine) ni de l'argent qu'il faut donner aux individus de la nation, il faut que le peuple par chaque acte de sa vie nationale se sente s'avancer vers Dieu.
- 8 Marca Francya teraz wzięła serce ludów moralnością — lud polski wyżej stanie — pokaże świętość.
- 11 Marca Radykalizm Polski jest to Mesyanizm czyli odmienienie świata — przez wyciągnięte prawo sumienne z ducha.

PRAWO SUMIENNE.

Niewolnictwo ludów — utrzymywane przez machinę kredytu.

Przypowieść o kole, które w Wersalu obracane Paryżowi wody dostarcza — koń który koło obraca zbawia Paryż, gdyby zdechł, a na miejsce jego człowiek bez innej wiedzy tylko ta, że zatrzymanie się koła jest z uszczerbkiem ludzi, wszedł do maszyny, dobrze by zrobił, jako instynktem potrzeby napędzony do czynu, nieświadomy skutków jego, ale człowiek, gdy z wiedzą skutków to czyni ma dopiero pełną zasługę. Koń może zdechnąć, — człowiek pierwszy znudzić się pracą, której skutek mu jest niewytłumaczony przez rozum — ale ostatni robotnik do końca wytrwa — tak katolicyzm.

Nie czyńcie tego, aby króle tak wyglądali jak ojce, które dzieci nierozważne, a jadła napierające się — siłą cielesną dumne — pohamować chcą.

Bądźcie tak poważni, aby króle wyglądali przy was jak młokosy, które wasz dom niestrzeżony opanowawszy z poklaskiem bicia — ludzi prowadzić chcą — sami głupcy i bezrozumni — przez wielkomyślną tylko waszą dobroć dotąd cierpieni.

13 Marca Robotnik zabija bankiera, który go karmił; na końcu tej walki jest głód i nędza.

Na polu walki, machaniem miecza rośnie głupiec żelazny: cieszą się ludzie, nie wiedząc, że to będzie Chłopicki, który potem ducha narodowego zadusi.

Mówicie Francuzi, żeście ogłosili prawa człowieka, lecz wy tylko ogłosiliście prawa Francuza, — tak jak gdyby inne narody były nie ludźmi, bo oto człowiek skądkolwiek na waszą ziemię przychodzący, jest tylko niewolnikiem praw waszych, nie współuczestnikiem człowieczeństwa waszego.

Rozwiązać narodowość wysokością, anielstwem ducha polskiego, oto jest jedna z misji Mesyanizmu; — zmarszczą się kiedyś na to Francuzi, którzy z dumą powtarzają: *Nous sommes Français*.

Ludzie rozumu kupczą teraz entuzjazmem ludzkim.

Skrzypek umiejący grać piękne piosenki francuskie, który przyjeżdża do domu, gdzie Pan umarł i kredytory trądują.

Jedność liczba potężna ale niebezpieczna. Ile razy szatanowi uda się stanąć w tej liczbie jedność, to z Bogiem silnie walczy. — Liczba dwóch jest liczbą rozdziału a żadnej równowagi nawet na chwilę nie przypuszcza, — liczba dopiero Trójcy globową jest i ubezpieczającą.

PO POWROCIE DO PARYŻA.

9 Sept. Ząb za ząb, oko za oko prawo Mojżeszowe, zachowywane przez sprawiedliwość stwórczą w świecie ducha.

Odtąd nauka Astronomii, będąc nauką pracy ducha, jaką odbył i odbywa w planetach, stanie się prawdziwie najwyższą i będzie nauką celów ostatecznych. A oparta na matematyce, to jest na najgłębszej z nauk globowi właściwych — przepaście początku i wysokości światłych celów z sobą połączy. Zdaje się jednak, iż dopokąd ludzie pod prawem Trójcy globowej rodzić się będą, w formie stąd wynikłej nie pojmą więcej, nad trójce: słońca, księżyca i ziemi — czyli nad trójcę atomiczną światła, wody i ognia. Inne gwiazdy poza obrębem wyobrażenia zostaną.

Ukochać na każdym szczeblu stojącą dobrą wolą obróconego ku celom ostatecznym ducha, a nie tylko w człowieku, ale nawet w tworach podrzędnych, w których się ta dobra wola objawia formy pięknoscią lub dobrocią.

5 Sept. Przez miłość wzruszona wola w duchu ile razy się wywrze na świat zwycięża.

7 Sept. Założyć Mesyaniczną stolicę.

10 Sept. Przypowieść o baletnikach chcących na powietrze wlecieć i o świętym człowieku.

12 Sept. Gdy kto parę wynajdzie — to drudzy powinni maszyny wymyślać, lecz Polacy cieszą się z odkrycia wielkiego i każdy z nich myśli o tem, żeby coś podobnego wynalazł, a twórczość ducha zostaje niezrealizowana w ciele, a zatem nie wydaje owoców.

13 Wrześ. Kolumna ducha we śnie w krąg czyli w kulę się zamienia a stąd traci zmysłów uczucie, a to samo jest przez wzięcie eteru. Podobnie kolumna ta wywraca się w akcie płodородnym.

14 Wrześ. Thiers: tache de travailler mieux que ton voisin — observe comme il s'y prend — sers-toi de ses procédés et si tu fais mieux que lui l'acheteur viendra à toi au lieu d'aller à lui etc.

Chwali się, że dawniej z Indyi brali bawełnę a teraz
Nous la ruinons et l'imitons en même temps.

26 Wrześ. Trójca w fabryce — Wynalazca czyli duch twórczy, trudniący się zebraniem kapitału i rozprzedażą i wykonawca machinalny czyli fabrykant. — A tak duch twórczy, który jest źródłem bogactwa nieskończonym w narodzie, nie będzie zatamowany — ale oddany zostanie natchnieniom.

27 Wrześ. Nie obruszyli się na niesprawiedliwość — rozleli obojętność ducha — sami kiedyś pod uciskiem doznają obojętności ludu.

Dieu les lui a-t-il données ces facultés.

29 Wrześ. La voix a l'oiseau, pour chanter vainement dans les bois, occuper son oisiveté ou exciter la rêverie du promeneur solitaire. (Poezya Thiersa!)

Język stworzyć narodowi jest to szatańska przysługa. Wkrótce z formy wydobyć się nie może, leniwieje duchem — i łatwość tłumaczenia się bierze za obfitość myśli.

Anioł duch zlatywał tu, z łona Ducha Ojca wydany, aby odświecił Bogu i był nieśmiertelny, aby w miłości świecącej we wnętrzu swoim był twórczy, aby w tworzeniu światłych i nieskończonych form uradował się jako syn Boży nieograniczony w potęgach objawiania miłości. — W Bogu Ojcu radować się miał jako Syn stwórca.

29 Wrześ. Z siły ruchu rodzą się w narodzie siły elektryczne i magnetyczne ludzkie i siły zapachu. Słowem cała kolumna ducha działa.

3 Paźdz. Z większym uczuciem nieśmiertelności w duchach mowa przybierze anielskie kształty, znikną takie wyrażenia jak np. jesteśmy śmiertelni. — Natura.

PRZYPowieść.

Oto w mieście niektórym zebrali się baletnicy i rzekli: sztuka jest bez granic, próbujmy coraz bardziej ją udoskonalić, a który z nas otrzyma to, że nareszcie z ciałem do nieba będzie porwany.

I ogłosili przez afisze, iż miasto ono, gdzie byli, ma wkrótce zaćmić wszelkie miasta, a stać się stolicą rodu ludzkiego, dostąpiwszy przez sztukę wieńca celów ostatecznych.

A gdy usiłowali owi to sztukmistrze miastu swemu przynieść pierwszeństwo i sławę i wolność, — bo któż wstępujących do nieba zamieni w niewolniki — był pustelnik jeden zamieszkały jakoby w mili od miasta, w małej chacie, przy żywym strumieniu, który nie czynił tego z innemi.

I wyrzucano mu: niedbasz ty chyba o sławę ojczyzny twojej, bo kiedy ona między sztukmistrze chce zostać pierwszą, to ty, syn jej, nie pomagasz jej, ani chcesz usiłowań czynić jak drudzy.

Chociaż pustelnik dzisiejszy, byłeś wszakże niedawno między nami, i widzieliśmy cię, żeś miał nogi zdrowe, i nie był nieudolny w ruchach, ani cię teraz widzimy kaleką...

A pustelnik nic nie odpowiadał — ale zamykał się w celi i trwał w myślach swoich.

Więc gdy przyszedł dzień ostateczny, ogłoszony przez afisze, zbiegli się ludzie z okolic i widzieli tancmistrze one, że cudów dokazywali — ale na powietrzu utrzymać się nie mogli.

Odeszli więc bez urągania, ale w milczeniu litując się nad zawiedzioną nadzieją ludu onego to miasteczka.

A tancmistrze nie chcąc dłużej być na onym to teatrze zawstydzienia, odchodzili od swoich współobywateli, niby wygnaćce.

A wyszedłszy za bramy, idąc blisko strumienia gdzie był pustelnik, ujrzeni go, że był na modlitwie.

A oblicze jego gdyby słońce — a ciało podniesione z ziemi i na powietrzu jak ciało słuchającego anioła...

I zawołali go — Ojcie święty. A on opadłszy z sił, dotknął się nogami ziemi, która pod nim była i stanął i niby ze snu wychodząc, zapytał: czego chcecie?

A oni mu rzekli: — O! nieczuły i bez miłości ojczyzny człowieku, jeżeliś miał moc podnosić się na powietrze, czemużeś nie stanął między nami a nie uczynił tego wobec sąsiedzkich narodów...

Niepotrzebnie to czynisz na samotności, a przez dumę nie chciałeś, aby stąd sławę jaką i korzyść mieć mogło miasto nasze. Duma cię uniosła, żeś zamknął uszy na wołanie współziomków twoich i oddzieliłeś się od nich, i nie dopomógł im, chociaż w tej to próbie ostatecznej o wszystko chodziło.

I rzekł pustelnik: zaprawdę miłuję ojczyznę moją i modłę się do Boga, aby nie tylko ja, ale wszyscy uniesieni byli w obłoki i spotkali się z Chrystusem Panem na powietrzu...

I oto pierwszy probuję tego, abym wzleciał:

A wszakże gdybym to z wami razem uczynił — przypisanoby to było sztuce — i oto znów przez kilka wieków — byłaby zalecana sztuka narodowi, z upośledzeniem mocy Bożej, przez którą mocne są narody i błogosławione — i w czyny wielkie bogate.

- 6 Paźdz. Moda jest to zgodzenie się na rzecz nieusprawiedliwioną w duchu, tak np. nosić kapelusze niskie lub wysokie i t. p. Nie tak jest, kiedy z ducha wychodzi ubiór, np. ludzie początkowych czasów globu, u których pięknoscią była lwia natura, dobrze się ubierali, kładąc czapki kudłami najeżone, które ludzi do lwów podobniejszemi czyniły. — Aleksander Wielki dwa ogromne skrzydła przypasujący do hełmu wyobrażał ducha swego, który aż na krańce globowe ulatywać chciał... cały błyszczący żelazem... I za czasów Woltera, gdy w głowie uważano całą potęgę człowieka, dobrze czyniono powiększając tę część ciała ludzkiego z peruką z puklów ogromnych uwić.
- 7 Paźdz. Zabójstwo więc czy partykularne czy narodowe na nic nie pomaga duchowi, — duchy bowiem, którym ty formy kruszysz, obciążą ciebie — a w ciałach staną i będą walczyć przeciwko tobie, zajmwszy stanowisko lepsze, bo w tym pojedynku i boju ty będziesz przeciw sprawiedliwości... i niby bojownik słońce Boże w oczach bijące tobie będzie szkodziło.
- 9 Paźdz. Nie tylko zwierzęta — ziemię nawet zabijasz, kiedy ją w szkło przemieniasz.
- 17 Paźdz. Car jest pasterz, który karmiąc europejską cywilizacją miesną, małą liczbę psów, pasie niezliczone trzody słowiańskich narodów.
- 18 Paźdz. Złanie się z Bogiem nie może być inaczej jak przez zupełne przebywanie rozumu mego i uczucia mego w Bogu. Bóg więc wyobrażony czy to przez posąg, czy przez słowo niezrozumianego dogmatu, jest pogaństwem. Sekty mistyczne są siłą wzrostów narodowych, — wzrosła niemi Anglia — teraz rośnie Rosya. Myśmy zabici przez Jezuitów od Zygmunta III. upadali, Hiszpanie także przez inkwizycję westchnień wolnych mistycznych ducha pobawieni upadli. Francya już skończyła.

Znam już takich i nad nimi wzywam błogosławieństwa Bożego, — co najwięcej, aby Pan Bóg nawrócił ku nim serca ludzkie i uczynił im łatwem to, co nam z takim przychodziło oporem.

19 Paźdz. We śnie duch z siebie wydają światło, którem oświeca obrazy.

Europy wielka Trójca: „Trójca północna, Anglia, Skandynawia i Germania“. — „Trójca słowiańska wschodnia, Polska, Rosya i Greko-słowianie. — „Trójca łatyńska (romańska), Francya, Włochy i Hiszpania“.

Element łaciński zgubił nas — trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą.

25 Paźdz. Święta przyszłe narodowe.

1 Stycz. Święto ofiary.

11 Lut. Umarłych.

22 Marca. Braterstwa — święto komunii stołów.

4 Kwiet. Poświęcenie wody — święto matek o uproszenie duchów wielkich.

22 Maja. Święto niepokalanej — dziewicze przez kapłanki uproszenie ducha piękności.

22 Czerw. Aby się przybliżyło królestwo Boże — Święto Hymnów.

22 Wrześ. O podniesienie duchów niższych — święto trzód.

10 Paźdz. Ducha św. święto wynalazków, prośba o natchnienie.

22 Dec. Święto Światła Chrystusa (St. Jana) Malarzy.

26 Paźdz. Słowiańskie wojska tak idą na wroga, jak ludzie którzyby szli pożar gasić, spokojnie. Biada temu, który ten lud jaką wściekłością zapali; Niemce, Pomorzycy, jak psy i węże wściekają się w boju.

8 List. Z pod rzezi humańskiej wyszło więcej znakomitych Polaków, którzy teraz działają, niż z liceum krzemienieckiego.

Bogactwo powinno tak działać, żeby aż świeciło.

Oto jest ciało moje (chleb), a oto jest krew moja (wino), wyrzeczone przez Chrystusa, znaczy może glo-

bowe wylewanie krwi ofiarnej przez Francją (ducha winogrodu) i ofiarowanie się Polski (ducha zbożowego).

- 4 List. Zeby można ducha globu całego poradzić się — ale nie przez głosowanie pojedynczych rozumów, ale wstępień duchowych najskrytszych i najpowszechniejszych.

W niespodzianości wypadków szukają Francuzi czegoś nowego, jak miłośnicy, którzy od nowej kochanki anielskiego szczęścia wyglądają.

- 9 List. Pod republikanizmem francuskim jest imperatoryzm głębiej leżący w duchu ludu, bo to jest Carlomanizm czyli alfa narodu francuskiego.

Słowianstwo wschodnie i zachodnie.

L'art de Louis Philippe est de tenir la société immobile par la balance des intérêts matériels.

- 16 List. Wolność ludów zagwarantujemy na całym świecie, krew nasza i ciało nasze jest własnością całego świata i będzie jego pokarmem, wzmocni tych, którzy osłabli w ucisku.

- 29 List. Pokazują się na scenie świata ludzie, długą pasyą wewnętrzną zniszczeni, jakby drzewa piorunami powypalane.

- 5 Grud. Literatury ostatnich epok są bez korzenia — *qui non c'è la radice* — słowa ambasadora hiszp. na widok skarbów weneckich.

Miłość musi się pokazać w złączeniu mocy cielesnych dla otrzymania rzeczy, której rezultatem będzie postęp ducha; — interes łączy się także, ale dla pożytków materialnych (*asocjacja*). Ojczyzna nie jest *asocjacja*, ale miłością w złączeniu się duchów okazaną widzialnie. — Fałszem jest przypisywać potworzenie się narodów interesowi — instynkt miłosny ducha, wyprzedzający wszelką wiedzę, tworzył hierarchiczne piramidy.

- 6 Grud. Jeżeli w trzody ludowe wstąpi rozświecająca myśl Chrystusowa, to pastucha z psami jego zwyciężą; — jeżeli pozostaną w zwierzęcym szale, to pastuch znów pan.

- 7 Grud. Prawa fizyczne — Nieprzenikliwość (*propriété* w ludzkości). Wymiar — Ciężkość (prawo atrakcyjne wielkości głosów.)

- 21 Grud. Walczyć za wolność — wolność jest tylko środkiem nie celem — to tak, jak gdyby dwóch ludzi walczyło o flet, a jeden z nich tylko był muzykantem.

ROK 1849.

- 9 Stycz. Franklin, jak duch Abrahamowy, dziecko swoje poświęca, chcąc odkryć piorunu naturę. — Bóg mu go nie bierze.
Najwyższe duchy globowe dzieci mieć nie mogą, bo nie mają wyższych, któreby zaprosili w ciało, — przykład.

- 12 Stycz. Pierwsze uczucie ducha w miłości i woli, gdy się odłączył od Boga było s n e m c i e m n o ś c i. Wyrzucenie z siebie pierwiastku miesięcznego, a pokonanie ognia światłością, jest pracą celową, — czyni się to już w m o d l i t w i e przez łzy i uspokojenie żądz cielesnych.

Najwyższy ruch ducha w narodzie — ściągą w naród najwyższe duchy.

Kolumna więc wyobrażająca ducha człowieczego składa się, jak widzieliśmy, z pięci trójce samotwórczych, które stoją na globowym samopierwiastku ognia, zapomożonym przez miesięcznicę zaświatną wodną i przez światłość odkupienia, czystą i nadglobową. Kształt nasz cielesny, porządek, którym są ustawione zmysły nasze, koniecznemi są tej kolumny duchowej następstwami.

Proszę cię więc Panie! ilekroć w fałszu będziemy, niech nas biją nieprzyjaciele nasi, niech nas w niewolę zawiodzą, we łzach topią, abyśmy pod uciskiem znów byli przymuszeni podnieść ducha naszego i zapytać się o drogę wyżej idącą.

Mickiewicz ciągle reputacją rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg miłszy niż reputacya.



SPIS TREŚCI

TOMU VI.

Strona

KRÓL DUCH:

Przedmowa do Króla Ducha	7
Urywek planu Króla Ducha	11
Rapsod Pierwszy	13
Rapsod Drugi	51
Rapsod Drugi, Księga Legend	65
Rapsod Czwarty (Miecz i Sława)	91
Rapsod Piąty	137
Urywki opracowań odmiennych „Króla Ducha“	181

PISMA POLITYCZNE I RELIGIJNE Z LAT OSTATNICH:

Do Księcia Ad. Czartoryskiego	215
List do Księcia Ad. Czartoryskiego	221
Do Emigracyi o potrzebie Idei	231
Głos z wygnania do Braci w Kraju	239
Głos Brata J. Słowackiego (19 Marca 1848 r.)	241
Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego	247
Modlitwa dla Matki	251
Odezwa do Braci w Kole	252

FRAGMENTY FILOZOFICZNE (I—VI) 255

DZIENNIK POETY Z LAT 1847—1849 269

